



# SANDRA BROWN

## Tajemnica

### (Wspólna tajemnica)

*Drew McCasslin, sławny tenisista, próbuje uporządkować swoje życie – wie, że jest to winien małemu synkowi, który stracił matkę w tragicznym wypadku. Postanawia skończyć z nałogiem i wznowić treningi. Jeśli wygra kilka turniejów, zapewni dziecku godziwe życie.*

*Pewnego dnia wpada mu w oko młoda kobieta. Nieznajoma, w odróżnieniu od jego fanek, zupełnie go ignoruje. Zaintrygowany Drew zaprasza ją na lunch. Wkrótce on i Arden zaczynają się regularnie spotykać. Drew nie wie, że kobieta, która coraz bardziej go fascynuje, zaaranżowała ich na pozór przypadkowe spotkanie. W dodatku jej przeszłość skrywa wiele mrocznych tajemnic...*

## **ROZDZIAŁ 1**

Znowu tu przyszła, pomyślał Drew McCasslin, uderzając rakieta w piłkę tenisową. Już po raz trzeci w ostatnich dniach siedziała przy tym samym stoliku, najbliższym skalnego występu górującego nad kortami. Parasol w jaskrawe pasy, zamocowany w blacie, częściowo ocieniał jej twarz.

Tej kobiety nie było tu jeszcze, kiedy zaczęli grać z Garym, ale pamięta, w którym momencie weszła do patia, będącego przedłużeniem klubowego baru. Siadając, wygładziła spódnicę tak zgrabnym ruchem, że się zapatrzył i przepuścił piłkę.

- Z każdym dniem lepiej - pochwalił go Gary, gdy spotkali się przy siatce, by zaczerpnąć tchu, pociągnąć łyk lemoniady i otrzeć strugi potu, którego nie wchłoneły mokre już opaski.

- Ale jeszcze nie dość dobrze - odparł Drew, wypijając haust napoju cytrynowego. Znad butelki przyglądał się kobiecie, siedzącej nad nimi w patiu. Wzbudziła jego ciekawość od pierwszej chwili, gdy się tu zjawiała. Pochylała się nad stolikiem i energicznie stukała ołówkiem w gruby, żółty notatnik. Co ona tam, do diabła, ciągle zapisuje? Z wolna odstawił butelkę, a jego błękitne oczy zwęziły się

podejrzliwie. Czyżby to kolejna wścibska reporterka? Boże uchwaj! Mogła być, niestety, przedsiębiorczą autorką kroniki towarzyskiej w jakimś brukowcu, mającą jego, znanego sportowca, sprowokować do udzielenia wywiadu. Nie da się złapać, co do tego miał pewność.

- Drew? Słyszysz, co do ciebie mówię?

- Tak? - Spojrzał na swego partnera z kortu. Przynajmniej on jest nastawiony przyjacielsko. - Przepraszam. Co mówiłeś?

- Powiedziałem, że grasz coraz lepiej. Nauganiałem się po korcie, spociłem jak ruda mysz, a ty nawet się nie zadyszałeś.

Drew zmrużył w uśmiechu kąciki oczu, skrywając siateczkę białych zmarszczek w opalonej twarzy. Tak się uśmiechał dawniej, zanim...

- Jesteś dobry, ale nie tak jak Gerulaitis czy Borg, McEnroe albo Tanner. Bez urazy, chłopie, muszę być dużo lepszy od ciebie... - Trącił go lekko łokciem. - Ale ty też jesteś w całkiem niezłej formie, zawał ci w każdym razie od tego ganiań nie grozi.

- Wielkie dzięki - odparł zgryźliwie Gary. - Nie mogę się już doczekać, kiedy wypruję sobie wszystkie żyły, a ty będziesz miał jeszcze dość pary, żeby przeskoczyć przez siatkę po meczu.

Drew poklepał go po ramieniu.

- I tak trzymaj - drażnił się dobrodusznie z partnerem. Chwycił rakietę i zamachnął się nią z ową maestrią, która przychodzi z latami praktyki. Od niepamiętnych czasów szorstki uchwyt rakiety był przedłużeniem jego ręki.

Okrzyki podziwu i entuzjazmu zerwały się od strony żeńskiej grupki publiczności. Panie cisnęły się po drugiej stronie ogrodzenia otaczającego korty. Aplauz stawał się tym głośniejszy, im bliżej Drew podchodził do końcowej linii kortu.

- Twoje wielbicielki wyległy dziś w pełnym składzie - powiedział drwiąco Gary.

- Przeklęte baby - burknął Drew, odwrócił się i popatrzył z wściekłością na kobiety, które przypominały mu zwierzęta w zoo w porze karmienia. A przysmakiem był on.

Jedna z wielbicielek Drew rzuciła mu wulgarnie zaproszenie, a on spojrzał na nią z niesmakiem. Czy nie wiedzą, że kobiety są mu całkowicie obojętne? Mój Boże, Ellie nie żyje dopiero od...

Do diabła, McCasslin, przestań myśleć o Ellie, przestrzegł się surowo.

Przynajmniej nie na korcie, bo zacznasz się nad sobą rozczulać, a wtedy twoja gra nie jest warta funta kłaków...

- Pan McCasslin?

- We własnej osobie - powiedział radośnie do słuchawki owego słonecznego dnia. Jak grom z jasnego nieba spadła wtedy na niego wiadomość, że jego żona zginęła pośród kłębowiska metalu i szkła, w wypadku samochodowym.

- Jest pan sam?

Drew odsunął słuchawkę od ucha i rozejrzał się, rozbawiony i zaintrygowany. Roześmiał się głośno.

- Owszem, sądząc na oko, nie ma tu nikogo oprócz mego syna. Czy chodzi o jakieś bezceństwa? - Miało to zabrzmieć dowcipnie.

- Panie McCasslin, mówi porucznik Scott z policji w Honolulu. Zdarzył się wypadek.

Nie bardzo pamięta, co było dalej...

Wziął piłkę i ważył ją w dłoni. Chciał odpędzić przejmujące wspomnienia. Jego wzrok przyciągnęła ponownie kobieta, która siedziała przy stoliku w patiu. Oparłszy policzek na dłoni, pu-

stym wzrokiem spoglądała w przestrzeń. Wydawała się nie zwracać uwagi na to, co dzieje się wokół. Czy nie słyszała wrzasków kobiet, skupionych wokół ogrodzenia? Czyżby Drew nie zaciekawiał jej ani trochę?

Najwyraźniej nie. Nawet nie zerknęła na kort tenisowy. O dziwo, jej obojętność wywołała w nim taką samą niechęć jak entuzjazm wielbicielek. A przecież przez ten rok od śmierci Ellie pragnął jedynie, by zostawiono go w spokoju.

- Hej, Drew! - Z grupki kobiet wybił się dźwięczny głos. - Kiedy już przestaniesz bawić się swoją piłką, może zajmiesz się moimi?

Gra słów była tak wulgarna i niedwuznaczna, że Drew puściły nerwy, a przy serwie mgła zasnuła mu oczy. Do końca seta nie mógł się opanować. Dał Gary'emu zarobić tylko dwa punkty.

- Gdybym wiedział, że trzeba ci rzucić parę świńskich propozycji, żebyś grał jak mistrz, wynajmowałbym te babeczki na godziny - żartował Gary z przyjaciela.

Drew wziął już swoją torbę tenisową, włożył rakietę do pokrowca, zapiał go na zamek błyskawiczny i poszedł w stronę patia.

- Głowę dam, że większość z nich można wynająć na godziny.

- Nie bądź dla nich zbyt surowy. Uwielbiają cię.

- Wolałbym mieć więcej wielbicieli wśród dziennikarzy i komentatorów sportowych. Tam nie mam ani jednego. Rozgłaszają wszem i wobec, że jestem przegrany. Skończony. Wiecznie pijany.

- Bo byłeś wiecznie pijany.

- Byłem, co? - zapytał, wzdychając z zażenowaniem.

- Ale już nie jesteś. Dzisiaj grałeś jak dawny, świetny Drew.

Miażdżące serwy. Za każdym razem, kiedy piłka przelatowała koło mnie, całe życie stawało mi przed oczyma. Przemysłane posunięcia, strategia nastawiona na wykorzystanie mojego słabego uderzenia z lewej. Drew roześmiał się.

- Myślałem, że nie zauważysz.

- Akurat.

Gawędząc przeszli kilka ostatnich stopni do patia. Drew spostrzegł od razu, że kobieta nadal tam siedzi. Na stoliku stała butelka wody mineralnej. Pisała coś z zapamiętaniem w bloku pełnym żółtych arkuszy. Drew przeszedł tuż obok niej. Kierował się do szatni i gdyby ominął ten stolik, zwróciłby tylko na siebie uwagę.

Podniosła ku nim głowę. Spojrzała mimo woli, jakby zakłócili tok jej myśli, i chciała ustalić, co zamąciło ciszę. Ale popatrzyła wprost na Drew, a siła jej spojrzenia sprawiła, że zatopił wzrok w jej oczach i przestał słuchać Gary'ego.

Natychmiast opuściła powieki, lecz Drew zdążył zauważyć, że oczy ocienione ciemnymi, gęstymi rzęsami miały odcień głębokiej zieleni. Zdecydował się. Jeżeli po wyjściu z szatni zostanie tu jeszcze tę kobietę, podejdzie i zagadnie ją. Jeśli nie, no cóż, nie będzie rozpaczał. Nie zależało mu na żadnych randkach. Ta rozmarzona piękność po prostu zaintrygowała go. Musiał przyznać, że wzbudziła jego ciekawość głównie dlatego, że nie okazywała najmniejszego zainteresowania jego osobą.

Tak, pozostawi to losowi. Jeżeli nieznajoma jeszcze tu będzie, rzuci jej przynajmniej jakieś miłe słówko.

Ale na wszelki wypadek, pomyślał, nie będę stał za długo pod prysznicem.

Serce Arden waliło jak werbel, w który uderza gorliwy dobosz. Pięć minut temu przeszedł obok niej tak blisko, że mogłaby go dotknąć. Po raz pierwszy widziała tuż przed sobą jego twarz. Wytarła spocone ręce wilgotną serwetką, którą miała w dłoniach. Lód pobrzękiwał w szklance, gdy ujawszy ją nerwowo, pociągnęła łyk wody mineralnej. Spojrzał wprost na nią. Ich oczy się spotkały. Na krótko, bardzo krótko. A jednak, widząc po raz pierwszy z bliska słynnego Drew McCasslina, znając więź, która ich łączy, czuła się, jakby w nią grom strzelił. Byli sobie zupełnie obcy, ale przez całe życie będą dzielili wspólną tajemnicę. Popatrzyła w dół, na kort. Jeszcze przed paroma miesiącami niewiele wiedziała o tenisie, zwłaszcza zawodowym. Teraz była niemal ekspertem. Znała na pamięć wszystkie szczegóły kariery Drew McCasslina.

Na kort wyszła grupka czterech pań, wyglądających zabawnie w kostiumach tenisowych z najlepszych domów mody i obwieszonych jednocześnie złotem i brylantami. Spojrzała na nie z pobłażliwym uśmiechem. Zbyt mocny makijaż zaraz rozpułynie się w tropikalnym słońcu i nieszczęsne sportswomenki będą wyglądały jeszcze bardziej cudacznie. Przypomniała sobie, jak usilnie Ronald namawiał ją, by zapisała się do sekcji tenisa w ich klubie w Los Angeles.

- Nic z tego, Ron. Nie jestem typem sportowca. Nie lubię walczyć, udowadniać, że jestem najlepsza. Zresztą wcale nie muszę być najlepsza.  
- Oczywiście, wolisz przesiedzieć cały dzień w domu jak mysz pod miotłą, pisząc wierszyki, które potem zamykasz w szufladzie na klucz i nikomu nie pozwalasz przeczytać. Na miłość boską, Arden, nie musisz grać dobrze. Nieważne, czy



w ogóle umiesz grać w tenisa. Ważne, byś się tylko regularnie pokazywała. To by dobrze wpłynęło na mój zawodowy wizerunek, nie mówiąc już o cennych kontaktach, jakie mogłabyś nawiązać jako aktywna członkini klubu.

W końcu stanęło na brydżu. Nigdy nie została mistrzynią, ale grała na tyle dobrze, że zapraszano ją na wszystkie turnieje, które odbywały się pod patronatem klubu. Zaspokajało to w zupełności ambicje RONALDA, gdyż zyskała nowych znajomych i obracała się w kręgach, które uważał za odpowiednie dla żony znanego lekarza.

Potem pojawił się JOEY, miała więc wymówkę, by ograniczyć życie towarzyskie. Synkiem zastaniała się w różnych sprawach. O niektórych wolałaby zapomnieć. Czy jej ukochany chłopiec zrozumiałby tę jedną decyzję, która zmieniła całe jej życie? Czy wybaczyłby jej to, czego ona sama nie może sobie wybaczyć?

Prosiła go o przebaczenie tego dnia, gdy żałośnie małą trumienkę spuszczano do płytkiego grobu. Prosiła też Boga, by rozgrzeszył ją z goryczy, którą czuła, kiedy jej dziecko nikło w oczach na szpitalnym łóżku, podczas gdy inne, tryskające zdrowiem maluchy, bawiły się, biegały i płały figle.

Otrząsając się z tych wspomnień, wypła łyk wody, w duchu wznosząc nią toast i gratulując sobie sposobu, w jaki rozegrała sprawę z DREW McCASSLINEM. Zrobiła to bezbłędnie. Powszechnie wiadomo, że odkąd wycofał się do swego ściśle strzeżonego majątku na wyspie, wystrzegał się dziennikarzy i unikał wszelkiego rozgłosu.

Całymi dniami ARDEN zastanawiała się, jak nawiązać z nim znajomość. Podczas długiego lotu ze Stanów, a nawet po wylądowaniu na MAUI, odrzucała jeden plan po drugim. Jediną rzeczą, jaką udało się jej załatwić, było miejsce w pensjonacie, na

którego kordzie codziennie ćwiczył Drew. Kierownictwo zapewniło mu pełną dyskrecję. Dziś po raz pierwszy odkąd go obserwowała, nie wszedł do szatni przez metalowe drzwi prowadzące prosto na kort.

Jedyny sposób to rozegrać sprawę subtelnie. Dać się zauważyć i zobaczyć, co z tego wyniknie. Będzie udawała, że nie zwraca na niego uwagi. Nietrudno było się zorientować, że co śmielsze wielbicielki tylko go irytują.

A dziś wpadła mu w oko. Podpowiedział jej to instynkt. Udawała, że Drew w ogóle jej nie obchodzi, lecz śledziła każdy jego ruch.

Kilkakrotnie zerknął w jej stronę, zwłaszcza po szczególnie udanym zagranium. Nie zauważył, że mu się przygląda. A tak słynna osobistość jak Drew McCasslin nie był przyzwyczajony do braku zainteresowania.

Jego próżność była aż nadto usprawiedliwiona. Jasne włosy spływały w zbyt długich puklach, które jednak pasowały do niezwykle przystojnej twarzy. Mimo niedawnych pijatyk i hulanek wciąż zachował wysportowaną sylwetkę. Ręce i nogi, opalone w tropikalnym słońcu, poruszały się z siłą i precyzją dobrze naoliwionej maszyny.

Nie ulegało wątpliwości, że od czasu tragicznej śmierci żony Drew McCasslin zupełnie nie dba o to, czy jego męski wdzięk wywołuje reakcję kobiet. Tak, gratulowała sobie w duchu Arden, rozegrałam to tak, jak trzeba. Dziś spojrział na nią. Może jutro...

- Musi pani mieć mnóstwo krewnych i przyjaciół.

Słyszając męski głos, Arden odwróciła się, przestraszona. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że patrzy wprost na rozporek białych szortów. Silnie zarysowującą się wypukłość mogła tak uwydatniać albo bardzo skąpa i obcisła bielizna, albo suspensorium.

Oderwała wreszcie wzrok od szortów Drew McCasslina i powędrowała spojrzeniem wzdłuż jego torsu, okrytego niebieską kurtką. Zamek błyskawiczny zapięty był tylko do połowy, co pozwalało dojrzeć opaloną na miedź klatkę piersiową, pokrytą złotymi włoskami. Jego uśmiech był jak spełnione marzenie ortodonta. Równe białe zęby osadzone były w mocnej, świadczącej o uporze szczęce. Błękitne oczy patrzyły tak zniewalająco, jak głosiła fama.

- Słucham? - zapytała z nadzieją, że głos nie zdradzi paraliżującego napięcia, które nagle ją ogarnęło.

- Przez cały czas pani coś pisze. Myślałem, że to pocztówki do domu. Coś w rodzaju: „Szkoda, że Ciebie tu nie ma”.

Głos miał czysty, niski, bez akcentu i mówił tonem dziwnie poufałym. Uśmiechnęła się na myśl o swych chytrych gierkach, mających go przekonać o jej nonszalanckiej obojętności.

- Nie. To nie są pocztówki. Nikt za mną w domu nie tęskni - powiedziała z nutką żalu w głosie.

- W takim razie nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, że się przysiędę - zaproponował z uśmiechem.

- Ja mogę mieć coś przeciwko temu - odparła żartobliwie.

- A ma pani? - spytał z lekkim zaniepokojeniem. Wypełniała ją radość, lecz nie chcąc okazywać podniecenia, zamilkła na jedno uderzenie serca.

- Nie, chyba nie - odezwała się po chwili.

Cisnął brezentową torbę pod krzesło i usiadł. Wyciągając rękę ponad ułożonymi papierami stolikiem, przedstawił się:

- Drew McCasslin. Ujęła wyciągniętą dłoń.

- Arden Gentry.

Dotykała go! Dotknęła jego ciała! Patrzyła na ich złączone dłonie, nie mogąc wyjść z podziwu, że oto doszło do ich pierwszego fizycznego kontaktu, gdy...

- Przyjechała tu pani na wakacje? - zapytał uprzejmie. Oparła się mocno na krzesło, usiłując zwalczyć oszołomienie.

- Niezupełnie. Łączę przyjemność z obowiązkami. Gestem wezwał kelnera.

- Miałyby pani ochotę jeszcze się czegoś napić? - spytał, wskazując jej szklankę.

- Może soku z ananasa - powiedziała z uśmiechem.

- Widać, że pani jest tu gościem. Ananasy jeszcze się pani nie znudziły. Wolałaby, żeby jego uśmiech nie był tak zniewalający. Nie przyjechała tu flirtować, to mogła robić bliżej domu. Musi pamiętać, w jakim celu dążyła do zawarcia tej znajomości - miała przecież zdobyć jego zaufanie i, jeśli się uda, zaprzyjaźnić się z nim.

- Pani prosi o sok ananasowy, a ja o jakieś cztery butelki wody - powiedział kelnerowi.

- Tak jest, panie McCasslin. Świetnie pan dzisiaj grał.

- Dziękuję. Niech się pan pospieszy z tą wodą. Wypociłem wszystko co do kropelki.

- Rzeczywiście dobrze pan grał - rzekła Arden, gdy kelner ruszył żwawo, by zrealizować zamówienie.

Wpatrywał się w nią przez jakiś czas, po czym powiedział:

- Myślałem, że w ogóle nie zwraca pani uwagi na mecz.

- Musiałabym być ślepa i głucha, żeby go nie zauważyć. Nie znam się zbyt dobrze na tenisie, ale wiem, że teraz gra pan lepiej niż przed paroma miesiącami.

- Więc wiedziała pani od razu, kim jestem?
  - Oczywiście. Kilka razy widziałam pana w telewizji. - Był tak po chłopięcemu zbity z tropu, że Arden uśmiechnęła się szerzej. - Jest pan gwiazdorem, panie McCasslin. Ludzie na całym świecie znają pańskie nazwisko.
  - A większość z nich bez najmniejszego skrępowania publicznie się we mnie wpatruje. - Powiedział to łagodnie, lecz w jego głosie kryło się wyzwanie.
  - Jak pańskie entuzjastki tam, na dole? - Skinęła głową ku miejscu, w którym wcześniej zebrała się gromada jego wielbicieli.
  - Uwierzy mi pani, że zacząłem ćwiczyć tutaj, bo obiecano mi anonimowość i dyskrecję? Poza tym jest to chyba najlepszy kort na Maui. Ale zapomnieliśmy na śmierć, że goście z pensjonatu też mają wstęp na kort. Szybko rozeszła się wieść, że wznowiłem treningi - westchnął z irytacją. - Sama pani widzi, co się dzieje.
  - Większości mężczyzn takie uwielbienie by pochlebiało. Zaśmiał się tylko drwiąco i szybko zmienił temat.
  - A to co? - zapytał, wskazując na papiery porzucane po całym stoliku.
  - Notatki. Pisuję jako wolny strzelec.
- Jego oczy natychmiast stały się zimne i nieprzejezdane. Zmysłowe, pełne usta zacisnęły się w cienką kreskę. Kurczowo objął oszronioną szklanę wody, którą przed chwilą przyniósł kelner.
- Rozumiem - powiedział tylko.
  - Chyba nie - odparła spokojnie. - Jestem pisarką, nie dziennikarką. Nie przyjechałam tu, żeby namówić pana na wywiad. Pan rozpoczął tę rozmowę, nie ja, panie McCasslin.

Milczał, więc uniosła swe gęste, ciemne rzęsy i spojrzała na niego. Znow uśmiechał się lekko, po przyjacielsku. Jednak miał się na baczności, podobnie jak ona.

- Proszę mi mówić Drew. A więc, dzięki Bogu, zawarli pokój.

- Dobrze, Drew. A ty mów mi Arden.

- A co piszesz? Powieści? Roześmiała się.

- Jeszcze nie. Może któregoś dnia napiszę powieść. Na razie usiłuję upchnąć, co się da, póki nie znajdę swojego miejsca na rynku. Zawsze chciałam zwiedzić te wyspy, ale do tej pory mi się nie udawało. Teraz zdobyłam zamówienia na parę artykułów, co częściowo zwróci mi koszty podróży. W ten sposób będę mogła zostać dłużej i więcej zobaczyć, nie zamartwiając się stanem mojego konta.

Podobał mu się dźwięk jej głosu, sposób, w jaki przechylała głowę to w jedną, to w drugą stronę. Jej ciemne loki ocierały się wówczas o szyję i odsłonięte ramiona. Wiatr znad oceanu unosił pasma jej włosów i rozwiewał je wokół twarzy, a potem pozwalał im opaść na policzki. Musiała przebywać na wyspie już dość długo, bo jej skóra nabrała brzoskwiniowego odcienia. Miała skórę, której bardzo chciałoby się dotknąć. Podobnie jak włosów. I ust.

Odchrząknął.

- Artykuły na jaki temat?

Wyjaśniła, że pisze jeden tekst dla działu turystycznego „Los Angeles Times”, drugi dla magazynu mody. Zamierzała też przeprowadzić wywiad z miejscowym botanikiem oraz przygotować coś o tematyce ogrodniczej. Słuchał jej jednym uchem.

Po raz pierwszy od czasu śmierci Ellie zainteresowała go

kobieta. Zdziwiło go to, ponieważ sądził, że nie stać go już na nic poza wspólnie wypitym drinkiem czy niezobowiązującą rozmową. A teraz poczuł, że może pewnego dnia pogodzi się ze śmiercią żony i poszuka nowej towarzyszki życia.

Arden Gentry bardzo silnie go pociągała. Nic dziwnego, nie był przecież ślepy. Miał przed sobą piękną kobietę. Niezwykle ujął go też spokój, jaki wokół siebie roztaczała.

Odkąd usiadł, starał się nie patrzeć na jej piersi. Usiłował też nie dochodzić, czy kształt nadaje im biustonosz bez ramiączek, włożony pod zieloną bawełnianą sukienkę, czy też są jędrne z natury. Do diabła, przecież możesz się sam przekonać, przemknęło mu przez głowę. Zdecydowanie skłaniał się ku drugiemu przypuszczeniu. Dzięki igraszkom chłodnego wietrzyku mógł bowiem dokładnie dojrzeć jej sutki. Poczuł przyływ pożądania, którego nie doświadczył ani razu. Od kiedy odeszła Ellie. Nie był pewien, czy powinien się wstydzić, czy cieszyć, że zmysły znowu się w nim rozbudziły.

Miał. oczywiście, w tym czasie kilka kobiet, a raczej ich ciała. Nic więcej. Podsyłali mu je życzliwi przyjaciele w nadziei, że erotycznie utalentowane ręce i usta wypędzą z niego wszystkie złe moce. Jeżeli później pamiętał coś z tych pijackich orgii, był chory z obrzydzenia do samego siebie.

Pewnej nocy w Paryżu, gdy się skompromitował, ponosząc upokarzającą porażkę na korcie, znalazł sobie kobietę - naj-ohydniejszą z dziwek. To kara, którą sam sobie wymierzył. Jego pokuta. Później, gdy już dostatecznie wytrzeźwiał, płakał i prosił Boga, by nie okazało się niebawem, że złapał jakąś wstydliwą chorobę.

To był punkt zwrotny. Ostatni rozdział samobójczych hula-

nek Drew McCasslina. Wiedział, że uratować się może tylko sam.

A poza tym był jeszcze Matt, którym powinien się zająć.

- Od dawna mieszkasz na tych wyspach? Wrócił do rzeczywistości.

- Odkąd jestem dorosły. Kiedy zacząłem wygrywać i zarabiać na reklamach, wydawało mi się, że to idealne miejsce dla kawalera.

Mieszkałem w Honolulu, kiedy poznałem Ellie. Ona... - Urwał gwałtownie. Spojrzał na swoją szklankę i wysunął ramiona, przyjmując postawę obronną.

- Słyszałam o twojej żonie, Drew - rzekła cicho Arden. - Nie musisz przeproszać za to, że o niej wspomniałeś.

Ujrzał w jej oczach współczucie, zupełnie odmienne od niezdrowej ciekawości malującej się zazwyczaj na wścibskich twarzach bliźnich. To skłoniło go do dalszych zwierzeń.

- Jej ojciec był oficerem marynarki, stacjonował w Pearl. Eleanor Elizabeth Davidson. Powiedziałem jej, że imię byłej prezydentowej i panującej królowej to zbyt wiele dla kobiety jej wzrostu. Była filigranowa.

- Więc nazwałeś ją Ellie... - Arden uśmiechnęła się.

- Tak. Ku ogromnej irytacji jej rodziców. - Pociągnął łyk wody i zaczął rysować kółka na oszronionej szklance. - Po jej śmierci zapragnąłem zmienić otoczenie, więc przenieśliśmy się na Maui, która jest znacznie bardziej odosobniona. Chciałem chronić swoje życie osobiste, a także Matta przed tymi wszystkimi łowcami sensacji.

Arden zeszywniała.

- Matta?

- Mojego syna - rozpromienił się Drew.

Serce podeszło jej do gardła, ale zdobyła się na odpowiedź:



- A tak, o nim też czytałam.  
- Jest fantastyczny, to najbystrzejsze, najmiłsze dziecko na świecie. Dziś rano... - Drew urwał. - Przepraszam. Ponosi mnie, kiedy zaczynam o nim mówić.

- Mnie nie znudzisz - odparła szybko.

- Owszem, jeśli dasz mi choć cień szansy. Dość powiedzieć, że ostatnio tak mi się życie poplątało, że tylko z niego mogę być dumny. Mieszkamy nad samym morzem. On to uwielbia.

Arden, usiłując się opanować, wpatrywała się w widnokrąg. Słońce rzucało miedziane błyski na powierzchnię oceanu. Migotliwe odbłaski raziły. Wyspa Molokai rysowała się szaroniebieskim cieniem na horyzoncie. Palmy, poruszane lekkim wiatrem, kołysały się z rytmicznym wdziękiem. Spienione, białe fale wlewały się na piaszczysty brzeg.

- Rozumiem, dlaczego chcesz tu mieszkać. To piękne miejsce.

- Wspaniałe. Uzdrowiające, fizycznie i psychicznie.

Zastanawiał się, dlaczego rozmawia tak szczerze z tą właściwie nieznaną kobietą. Chociaż przecież znał przyczynę. Wzbudzała jego zaufanie i rozumieli się.

- Powiedziałaś, że nikt za tobą nie tęskni. Nie jesteś mężatką?

- Rozwódką.

- Masz dzieci?

- Miałam syna. Joeya. - Spojrzała mu prosto w twarz. - Umarł.

- Przepraszam - rzekł po chwili. - Wiem, jak bolesne może być rozgrzebywanie wspomnień.

- Nie masz za co przepraszać. Najbardziej przykro jest mi wtedy, kiedy znajomi nie chcą o nim mówić, jakby go nigdy nie było.

- Też przez to przeszedłem. Ludzie unikali tematu Ellie. jakby się bali, że się rozpłaczę, a oni nie będą wiedzieli, jak się zachować.
- Tak - rzekła Arden. - Chcę, żeby pamiętano o Joeyu. Był takim cudownym dzieckiem. Zabawnym, uroczym.
- I co się stało? Wypadek?
- Nie. Kiedy miał cztery lata, dostał zapalenia opon mózgowych. To mu uszkodziło nerki. Od tej pory stale go dializowano i myślałam, że będzie mógł prowadzić w miarę normalne życie, ale... - Zawiesiła głos i długą chwilę milczeli, nie słysząc nawet przypadkowych odgłosów rozbrzmiewających wokół: śmiechu dobiegającego od stolika po przeciwległej stronie patia, szumu miksera, który włączył barman, radosnego okrzyku z kortu na dole. - Pogorszyło mu się, nastąpiły komplikacje i umarł, zanim znaleziono odpowiedni organ do przeszczepu.
- A twój mąż? - zapytał cicho Drew. Kiedy ujął ją za rękę? Nie wiedziała, ale nagle uświadomiła sobie, że głaszcze jej dłoń.
- Rozwiedliśmy się przed śmiercią Joeya. Właściwie zostawił go pod moją opieką.
- Zdaje się, że pan Gentry to kawał sukinsyna. Arden roześmiała się. Nie nazywał się Gentry, lecz całkowicie zgadzała się z Drew.
- Masz absolutną rację. Śmieli się cicho, widząc tylko siebie. Kiedy to zauważyli, poczuli nagłe, nerwowe zażenowanie. Drew pospiesznie puścił rękę Arden i pochylił się, by wyjąć torbę spod krzesła.
- Za długo zawracałem ci głowę. Oderwałem cię od pracy. Poza tym obiecałem dzisiaj posiedzieć z synem, żeby moja gospodyni mogła zrobić zakupy.

- Mattem zajmuje się gospodyni? Czy jest... dla niego dobra? - Z niepokoju nie mogła złapać tchu.

- Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Pani Laani była u nas, zanim Matt się urodził. Kiedy Ellie umarła, przeprowadziła się do mnie i zajęła domem. Mam do niej absolutne zaufanie.

Arden poczuła ulgę.

- To szczęście, że masz kogoś takiego. Podniósł się i wyciągnął rękę.

- Miło się z tobą rozmawiało, Arden. Potrząsnęła jego dłonią.

- I mnie się przyjemnie rozmawiało.

Przytrzymał przez chwilę jej rękę, po czym puszczając, przesunął po niej leciutko opuszkami palców. Pragnął pogłodzić ją tak po policzku, po ramieniu, po plecach.

- Mam nadzieję, że będziesz zadowolona z tej wycieczki. Serce zabiło jej mocniej, w gardle coś ją łaskotało.

- Z pewnością.

- A więc, do widzenia.

- Do widzenia, Drew.

Odszedł trzy kroki, po czym się zatrzymał. Zastanawiał się przez chwilę. Chciał zrobić coś, czego nie uczynił od czasu, gdy poznał Ellie Davidson. Zamierzał umówić się na randkę.

- Słuchaj, czy będziesz tu jutro?

- Jeszcze nie wiem - odparła Arden uprzejmie, lecz chłodno. W istocie, wstrzymując oddech, modliła się w duchu, by nie była to ich pierwsza i ostatnia rozmowa. - Dlaczego pytasz?

- Gram z Garym jutro rano. Pomyślałem sobie, że gdybyś przyszła, obejrzałybyś ze dwa gemy, a potem zjedlibyśmy lunch gdzieś tutaj, w pensjonacie.

Pochyliła głowę, by ukryć radość.

- Bo jeżeli nie masz ochoty... - zaczął.

- Nie - przerwała mu szybko, znowu unosząc głowę. - To znaczy tak, świetnie. Bardzo chętnie przyjdę.

- Wspaniale - powiedział. Wróciła mu pewność siebie. Dlaczego, u licha, tak mu zależało na jej zgodzie? Zawsze może sobie znaleźć kobietę. I to nie na lunch. Ale bardzo pragnął, by to Arden, a nie żadna inna kobieta, przyszła tu znowu.

- Więc zobaczymy się jutro koło południa? - upewnił się. Lekkim, sprężystym krokiem szybko przeszedł przez patio.

Podążyła za nim spojrzeniem, podziwiając jego gibkie ruchy i atletyczną sylwetkę.

Zyskała jego zaufanie, co wywołało w niej wyrzuty sumienia. Czy zaprosiłby ją na lunch, gdyby wiedział, kim naprawdę jest? Czy równie chętnie chciałby się z nią ponownie zobaczyć, gdyby mu wyznała, że kiedyś została sztucznie zapłodniona jego nasieniem? Czy zwierzałby się jej tak szczerze, gdyby powiedziała prosto z mostu: „Jestem zastępczą matką, którą wynajęliście sobie z Ellie. Ja urodziłam twojego syna”.

## **ROZDZIAŁ 2**

Podczas jej nieobecności pokojówka posprzątała pokój i odkręciła klimatyzację na cały regulator. Arden położyła torebkę i notatnik na stole, przestawiła termostat, po czym uchyliła szerokie szklane drzwi, prowadzące na jej taras wychodzący na ocean. Pokój był straszliwie drogi, ale widok z niego wart był po stokroć każdego wydanego centa. Nabrała głęboko powietrza, zatrzymała je w płucach, a potem, na wydechu, wyszeptała imię i nazwisko:

- Drew McCasslin. - Nareszcie go poznała, rozmawiała z nim, usłyszała imię swego syna: Matt.

Szybko zdjęła sukienkę i otuliła się miękkim frotowym szlafrokiem.

Wyszła na taras i usadowiła się na jednym z dwu stojących tam foteli.

Podciągnęła nogi, oparła brodę o kolana i zapatrzyła się morze.

Drew uznał, że Gentry to jej nazwisko po mężu. Nie wiedział, że tamto odrzuciła, jak starą skórę, gdy tylko wniosła pozew rozwodowy. Nie chciała mieć nic wspólnego z Ronaldem Lowerym.

Gdy sądziła, że jej gniew już wygasł, furia budziła się i ogarniała ją na nowo, tak jak teraz. Była milcząca i nieuchwytna,

niczym mgła, lecz niezmiennie zaćmiewała jej umysł, oślepiła i dusiła. Czy nigdy nie zapomni upokorzenia, jakiego doznała owego wieczoru, gdy po raz pierwszy poruszył ten temat? Była w kuchni, w ich mieszkaniu w Beverly Hills, i przygotowywała jedzenie. Ron rzadko wracał do domu tuż po pracy. Tego popołudnia zadzwonił, że nie szykuje mu się żaden poród, obchód zrobił wcześniej i zdąży na czas, by zjeść z nią kolację. W małżeństwie, które szybko rozczarowało Arden, nawet wspólna kolacja była wydarzeniem. Jeżeli Ron będzie usiłował zmienić coś na lepsze, ona chętnie dołoży wszelkich starań, uznała.

- Z jakiej to okazji? - zapytała, gdy pojawił się z butelką markowego wina.

- Obchodzimy swojego rodzaju święto - odparł niedbale, cmoknąwszy ją przelotnie w policzek.

- Zapiekanka będzie gotowa za chwilę. Może zajrzysz tymczasem do Joeya? Siedzi u siebie i ogląda „Ulicę Sezamkową”.

- Na miłość boską, Arden. Dopiero co przyszedłem do domu. Nie mam teraz siły słuchać jego paplaniny. Zrób mi drinka.

Posłuchała potulnie, taki miała zwyczaj.

- Joey jest twoim synem, Ron - powiedziała, wręczając mu szklanę szkockiej z wodą. - Uwielbia cię, ale tak rzadko robicie coś wspólnie.

- Joey nie potrafi robić zwyczajnych rzeczy.

Z najwyższą niechęcią patrzyła, jak jednym haustem wychyla szklanę, po czym wyciąga ją w kierunku żony, z niemym poleceniem, by napełniła ją ponownie.

- Tym bardziej powinieneś znaleźć coś...

- Chryste Panie! Powinienem był wiedzieć, że jeśli przyjdę do domu z dobrymi wieściami, wszystko zepsujesz swoim głędze-

niem. Posiedzę w salonie. Zawołaj mnie, kiedy kolacja będzie gotowa. Nasza kolacja, we dwoje. Chcę porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym, więc nakarm Joeya wcześniej i połóż go spać.

Sztywnym krokiem wyszedł z kuchni, a Arden z ogromną satysfakcją zauważyła, że spodnie opinają mu się na siedzeniu. Gdy go poznała, jeszcze jako studenta medycyny, był niezmiernie dumny ze swej atletycznej sylwetki. Od tego czasu jednak uczestniczył w zbyt wielu przyjęciach, toteż nie miał już płaskiego ani jędrnego brzucha, pośladki mu się spłaszczyły, a biodra zaokrągliły. Zatracił też swój uprzejmy i dobroduszny sposób bycia.

Dołożyła wszelkich starań, żeby zachowywać się tego wieczoru sympatycznie i atrakcyjnie wyglądać. Gdy poprosiła Rona na kolację, Joey, którego ojciec obdarzył pospieszonym i nieszczerym pocałunkiem, został już odesłany do swego pokoju.

- A więc - powiedziała do siedzącego naprzeciw męża, który kończył drugi kawałek szarlotki - zdradzisz mi, co świętujemy?

- Koniec naszych kłopotów - odparł z emfazą.

Jej kłopoty skończyłyby się, gdyby Joey całkowicie powrócił do zdrowia.

- Jakich kłopotów? - zapytała jednak uprzejmie. - Klinika chyba prosperuje nieźle?

- Taak, ale... - westchnął. - Arden, wiesz, że ostatnio musiałem trochę się odprężyć, rozerwać. Dzień w dzień wysłuchuję kobiecych wrzasków w czasie porodu...

Arden powstrzymała się od ostrej wymówki. Ojciec miał inny stosunek do praktyki lekarskiej, której poświęcił całe życie, zyskując renome jednego z najlepszych ginekologów w Los Angeles. W przeciwieństwie do Rona ze zrozumieniem i współczuciem traktował prawdziwe i wyimaginowane bóle swoich pacjentek.

- Trochę bawiłem się w hazard i... no cóż... - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się z jak mu się wydawało, chłopięcym wdziękiem. - Zupełnie mi nie szło. Jestem zrujnowany. Tkwię w długach po uszy. Musiało upłynąć kilka minut, zanim w pełni pojęła jego słowa. Potem długo walczyła z paniką. Przede wszystkim pomyślała o Joeyu. Opieka medyczna nad nim była niewiarygodnie kosztowna
- Jak... jak wielkie są te długi?
- Tak astronomiczne, że będę musiał sprzedać praktykę albo zastawić ją na taką sumę, że nigdy jej nie odzyskam, żeby nie wiem ilu bachorom pomógł przyjść na świat.
- Boże! Zaprzepaściłbyś praktykę ojca?
- Do jasnej cholery! - ryknął Ron. wałąc pięścią w stół tak mocno, że zabrzęczała porcelana i zadźwięczały kryształowe kieliszki. - To moja praktyka, nie jego. Moja rozumiesz? Był konowalem stosującym przestarzałe metody i dopiero ja przekształciłem tę klinikę położniczą w nowoczesną...
- Fabrykę. W ten sposób ją prowadzisz. Jakbyś stał przy taśmie i przykręcał śrubki. Nie masz najmniejszego współczucia czy zrozumienia dla kobiet, którymi się zajmujesz, ani dla ich maleństw.
- Pomagam im.
- Zgoda, jesteś dobrym lekarzem. Jednym z najlepszych. Ale nie masz żadnych ludzkich uczuć. Nie traktujesz swoich pacjentek jak żywe istoty. Obchodzą cię tylko ich książeczki czekowe.
- Ale nie przeszkadza ci to mieszkać tutaj i należeć do najlepszego klubu...
- Tobie zależało na domu i klubie, nie mnie. Wiem też, dlaczego się ze mną ożeniłeś. Chciałeś przejąć klinikę ojca.



Celowo zatruwałeś mu życie, aż dostał wylewu i umarł. Teraz masz wszystko, czego tak pragnąłeś. - Jej gniew narastał. - A dzisiaj powiadasz mi, że wszystko to stracimy, bo przegrałeś cały majątek! - krzyknęła z wściekłością.

- Jak zwykle, wyciągasz fałszywe wnioski i w ogóle nie słuchasz, co do ciebie mówię. - Nalał sobie pełen kieliszek wina i wychylił go jednym haustem. - Mam okazję, żeby zarobić mnóstwo pieniędzy.

- A to jakim cudem? Będiesz handlował narkotykami? Obrzucił ją wściekłym spojrzeniem, ale mówił dalej:

- Pamiętasz, jak przed rokiem załatwiłem pewnej parze dziecko do adopcji? Chcieli, żeby wszystko odbyło się po cichu, bez chodzenia po sądach i po prostu wzięli niemowlaka z legalnymi dokumentami.

- Pamiętam - rzekła ostrożnie. W co on się miesza? Handel noworodkami? Byłby do tego zdolny. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Spotkałem się dzisiaj z ich znajomymi. W tajemnicy. O niczym ani słowa, bo to bardzo sławni ludzie. - Zrobił dramatyczną przerwę. Arden wiedziała, że mąż czeka, by poprosiła o wyjawienie ich nazwisk, ale milczała zawzięcie. - Jeszcze nie spotkałem ludzi, którzy tak strasznie pragnęliby dziecka. Próbowali wszystkiego, żeby zaszła w ciążę. Nic nie poskutkowało, ale to nie z winy mężczyzny. Powiedziałem im, że zobaczę, co się da zrobić, żeby załatwić im dziecko do adopcji bez zbędnych formalności. Ale kobieta oświadczyła, że to wykluczone. Chce, żeby to było dziecko jej męża.

- Nie bardzo rozumiem.

- Płód jego lędźwi, potomek z jego nasienia - zadeklamował teatralnie. - Chcą, żebyśmy znalazł im odpowiednią matkę zastępczą i zapłodnił ją jego plemnikami.

- Słyszałam o matkach zastępczych. Zrobisz to dla nich? Roześmiał się.  
- Jasne, że zrobię to dla nich ze względu na pieniądze, jakie proponują. Sto tysięcy dolarów. Pięćdziesiąt dla matki, pięćdziesiąt dla mnie.

Arden zapało dech.

- Sto tysięcy... To muszą być bogaci ludzie.

- Żądają tylko zdrowego dziecka i absolutnej tajemnicy. Tajemnicy, Arden. To się nie może wydać. Mówią, że zapłacą gotówką.

Było to co najmniej nieetyczne, a przypuszczalnie też nielegalne. Nie wyobrażała sobie, by jakakolwiek istota płci żeńskiej zgodziła się wystąpić w takiej roli.

- Gdzie znajdziesz kobietę, która będzie chciała urodzić dziecko tylko po to, żeby je oddać?

Zmierzył ją takim wzrokiem, że aż dreszcz przeszedł jej po krzyżu.

- Chyba nie będę musiał daleko szukać - powiedział. Zrobiła się kredowobiała. Z pewnością nie ją ma na myśli.

Własną żonę!

- Ron - odezwała się, z przykrością słysząc rozpacz i panikę w swoim głosie - chyba nie sądzisz, że ja ...

- Właśnie.

Poderwała się z krzesła i odwróciła gwałtownie, ale stał tuż za nią i omal jej nie wykręcił ręki ze stawu, odwracając ją twarzą do siebie.

Poczerwieniał i opryskał ją śliną, cedząc przez zęby:

- Pomyśl choć raz, kobieto. Gdybyś to dla mnie zrobiła, nam przypadłyby wszystkie pieniądze. Nie musielibyśmy się z nikim dzielić.

- Spróbuję zapomnieć o tej rozmowie, Ron. I puść moje ramię, boli mnie, jak je tak ściskasz.

- Jeszcze bardziej będzie cię bolało, gdy wykopią cię z tego domu, w którym tak lubisz się zamykać. A co z Joeyem? Opieka nad nim zżera nam wszystkie dochody. A cenne dziedzictwo twojego ojca? Spuścisz je w kanał z powodu swoich niewzruszonych zasad?

Wyrwała się i uciekła, gdyby ten szaleńczy pomysł mimo wszystko nie zmusił jej do myślenia. Nie może dopuścić, by przepadł bezpowrotnie cały dorobek ojca. A Joey? Co się stanie, jeżeli nie będą mogli zapłacić rachunków za jego leczenie?

- Z pewnością ta... ta para nie miała na myśli żony swojego lekarza, gdy się do ciebie zwrócili?

- Nigdy się nie dowiedzą. Nie chcą znać matki i nie życzą sobie, żeby matka poznała ich. To dziecko ma uchodzić za ich własne. Chcą tylko, żeby zdrowa kobieta urodziła im zdrowe dziecko. Chcą płodnego łona.

- Czy tym właśnie dla ciebie jestem, Ron? Środkiem do wydobycia się z długów? Płodnym łonem?

- Posłuchaj słów eksperta, bo znam się na tym. Nie używasz tego urządzenia do niczego innego. Spokojnie możesz je wykorzystać do urodzenia dziecka.

Aż się zachwiała pod ciężarem tej zniewagi. Ron powiedział prawdę. Rzadko się kochali, co było przyczyną ich wiecznych kłótni. Arden nie żywiła niechęci do seksu. Do pożycia z mężczyzną przygotowały ją szczerze rozmowy z ojcem. Nie lubiła tylko uprawiania seksu na modłę Rona. Bez żadnej gry wstępnej, bez czułości i miłości. Oddawała mu się przez lata, lecz w końcu nie mogła tego wytrzymać i zaczęła coraz częściej wynajdywać wymówki.

Zamiast więc wszczynać starą sprzeczkę, która nieodmiennie kończyła się tym, że brał ją niemal siłą, rzekła tylko:

- Nie chcę rodzić dziecka innemu mężczyźnie. Muszę zajmować się Joeyem. Prawie za każdym razem, kiedy wracam ze szpitala, jestem wykończona. Nie czuję się na siłach, a już na pewno nie poradzę sobie psychicznie.

- Poradzisz sobie, jeżeli przestaniesz się nad sobą rozczulać i weźmiesz się w garść. I przestań opowiadać głupstwa o rodzeniu dziecka innemu mężczyźnie. To proces biologiczny. Plemniki i jajeczko. Jeden ruch i mamy kolejne dziecko.

Odwróciła się z obrzydzeniem. Jak może być tak nieczuły na cud, którego codziennie jest świadkiem? Nie wiedziała właściwie, dlaczego z nim o tym rozmawia. Chyba dlatego, że widziała w tym jakieś wyjście i dla siebie.

- A co powiemy ludziom, kiedy wrócę do domu ze szpitala bez dziecka?

- Powiemy, że urodziło się martwe, że jesteśmy zrozpaczeni i nie chcemy żadnej mszy żałobnej ani nagrobka. Nic.

- A personel szpitalny? Przecież lekarzom surowo zabrania się leczenia członków własnej rodziny. Jak dokonasz zamiany, dasz moje... dasz dziecko kobiecie, która nie była w ciąży, i stwierdzisz, że urodziłam martwego noworodka?

- Arden, nie przejmuj się takimi drobiazgami - odparł niecierpliwie. - Sam się tym wszystkim zajmę. Pieniądze zamykają ludziom usta. Pielęgniarki z porodówki są lojalne. Zrobią to, co im każe.

Arden uznała, że najwyraźniej jest przyzwyczajony do takich intryg i widocznie rozmaite machlojki uchodzą mu płazem.

- Jak to... zrobimy?

Doszedł do wniosku, że chce pójść mu na rękę, toteż ożywił się.

- Najpierw musimy się upewnić, że nie jesteś w ciąży.

Ale to chyba niemożliwe, co? - powiedział z odrażającym uśmiechem. - Pokażę im twoją kartę zdrowia, która jest bez skazy. Nie miałaś kłopotów z pierwszą ciążą. Podpiszemy umowę. Wszystkie formalności załatwię u siebie w gabinecie. Zadrzała.

- Muszę to jeszcze przemyśleć, Ron.

- O czym tu myśleć? - zaczął podniesionym głosem, lecz widząc, jak z uporem unosi podbródek, złagodniał. - Naturalnie. Wiem. Zastanów się nad tym przez parę dni. Oni proszą o odpowiedź do końca tygodnia. Zakomunikowała mu decyzję następnego ranka. Nie posiadał się z radości. Następnie wymieniła swoje warunki.

- Co takiego? - warknął.

- Powiedziałam, że od razu po urodzeniu dziecka chcę połowę pieniędzy oraz zgodę na rozwód, którą mi podpiszesz i dostarczysz po załatwieniu wszystkich formalności. Aż do porodu nie będzie między nami żadnych zbliżeń. Gdy wyjdę ze szpitala z pieniędzmi, nie chcę cię więcej widzieć na oczy.

- Nie zostawisz mnie, dziecinko. To już prędzej ja cię rzucę. Za bardzo ci zależy na reputacji kliniki, żebyś dopuściła do skandalu rozwodowego.

- Kiedyś mi zależało. Gdy żył ojciec, panowały w niej idealne warunki. Mocno podejrzewam, że pod twoimi rządami klinika zacznie podupadać. Nie chcę tego oglądać. Nie jestem już z niej dumna. - Wyprostowała się. - Wykorzystałeś mnie, żeby zdobyć klinikę. Teraz zrobię, jak chcesz. Urodzę to dziecko, ponieważ muszę uwolnić siebie i Joeya od ciebie. Wykorzystujesz mnie po raz ostatni, doktorze Lowery.

Spełnił wszystkie jej żądania. Nigdy jej tego nie mówił, lecz Arden była pewna, że wierzyciele przypierają go do muru. Zna-

laż się w sytuacji bez wyjścia, toteż musiał pójść na wszelkie ustępstwa. W dniu, w którym opuściła szpital, czuła się zbrukana, wykorzystana i miała pustkę w sercu, lecz odzyskała wolność. Zdobyła też środki dla zapewnienia synkowi jak najlepszej opieki.

Lecz teraz, niemal dwa lata później, decyzja urodzenia dziecka obcemu mężczyźnie wywoływała w niej mieszane uczucia. Gdy urodziła McCaslinom chłopca, spełniła ich największe marzenie. Malec wzbogacił ich życie i stał się oparciem dla Drew, celem istnienia, gdy reszta jego świata się rozpadła. Czy już samo to nie powinno uwolnić Arden od poczucia winy, które ciągle ją nęka? Dlaczego robi sobie wyrzuty?

- Jak się masz! - McCaslin podbiegł do skraju kortu i spojrzał w górę, gdzie siedziała, jak zwykle przy tym samym stoliku, blisko skalnego występu. - Wyglądasz świeżutko jak poranek.

- A od ciebie bije żar jak z rozpalonego pieca. Roześmiał się, zdumiony.

- Bo właśnie tak się czuję, jakbym przed chwilą wyszedł z pieca. Gary dał mi w kość za moje własne pieniądze.

- Jemu chyba też się to opłaca. - Arden przyglądała się ostremu pojedynkowi przez dwa ostatnie gemy i musiała przyznać, że Drew gra jak za swoich najlepszych czasów, nim smutek i zbyt częste popijawy zaczęły się odbijać na jego kondycji. - Grasz jak szatan - pochwaliła go głośno.

Ucieszył się, że go docenia.

- No tak, udało mi się strzelić parę niezłych piłek - przyznał skromnie. - Muszę nabrać porządnego apetytu na lunch.

- Nie spiesz się ze względu na mnie. Z przyjemnością oglądam takie popisy.

Skłonił się jej żartobliwie i pobiegł na kort, oznajmiając

Gary'emu, który wyglądał na wyczerpanego, że już koniec przerwy. W następnym gemie Drew nie oddał ani jednego punktu. Potem jednak Gary odpłacił mu się miazdzącym serwem. Kilkakrotnie następowała równowaga, po czym Drew zyskał dwa punkty z rzędu i wygrał mecz. Nie zwracając uwagi na wiwatujące dziewczęta, które znowu zgromadziły się przy siatce niczym barwne motyle, komicznie zatoczył się pod ścianę i spojrzał na Arden.

- Czy matador nie powinien rzucić pani swego serca byczego ucha albo ogona, żeby ogłosić wszem i wobec, że to jej poświęca walkę?

- Chyba tak - roześmiała się. - Ale nie obcinaj Gary'emu ucha.

- Nie mam nic, co mógłbym ci rzucić, z wyjątkiem piłeczki tenisowej.

Albo przepoconego ręcznika.

- Wolę piłeczkę.

Rzucił piłeczkę Arden, która zgrabnieją chwyciła, skłaniając głowę królewskim gestem na dowód, że docenia ten dar.

- Zamów mi cztery szklanki wody. Za chwilę przyjdę. Arden patrzyła, jak zarzucił torbę na ramię i skręcił do szatni.

Czy kiedykolwiek myślał o kobiecie, która urodziła jego dziecko? - zastanawiała się. Czy zadawał sobie pytanie, jak musiała się czuć, nosząc dziecko obcego mężczyzny? Jak przeżyła intymny akt bez krzty intymności?

Kiedy Ron ustalił płodne dni Arden - przez kilka dni z rzędu mierzył jej temperaturę specjalnym termometrem - kazał jej przyjść do swego gabinetu po godzinach pracy. Naga i bezbronna leżała na fotelu ginekologicznym, stopy miała przypięte paskami, a Ron wsunął jej, jak to nazwał, kielich szyjkowy. Potem

wstrzyknął do niego zamrożony płyn nasienny. Naczynie zatrzyma płyn przy ujściu macicy do czasu, aż zostanie bezboleśnie wyjęte w domu. Przy odrobinie szczęścia, wynik będzie pozytywny.

- Jesteś tak samo podniecona jak wtedy, kiedy robimy to naprawdę, Arden - powiedział, łypiąc na nią pożądliwie.

- Pospiesz się i skończ wreszcie - odparła znużonym głosem.

- Zupełnie nie jesteś ciekawa? Co? Nie interesuje cię, jak on wygląda? Kim jest? Muszę przyznać, że to przystojny facet. A może chcesz się przedtem trochę zabawić, żeby wszystko przebiegło bardziej normalnym trybem? - Chwycił jej pierś i ścisnął boleśnie. - Chętnie ci służę. Wszyscy poszli do domu.

Odepchnęła jego rękę, a on roześmiał się z wyraźnym okrucieństwem. Odwróciła głowę, samotna łza spływała jej po skroni.

- Skończ już, bardzo proszę.

- Powtórzymy to jutro - powiedział, gdy się podniosła.

- Jutro?

- I pojutrze. Przez trzy dni, w których możesz jajeczkować. - Oparł się o fotel i pogłaskał ją po udzie. - A potem poczekamy i przekonamy się, co z tego wyszło.

Modliła się, by do zapłodnienia doszło już za pierwszym razem. Trudno byłoby jej znieść ponownie tę upokarzającą procedurę. Jej modły zostały wysłuchane. Po sześciu tygodniach Ron zyskał pewność, że Arden jest w ciąży. Poinformował o tym zainteresowaną parę. Powiedział żonie, że oboje byli wniebowzięci.

- Dbaj o siebie - przestrzegł. - Nie chcę, żeby teraz wszystko wzięło w łeb.

- Ja też nie - odparła, zamykając mu przed nosem drzwi sypialni.



o życiu, które w sobie nosiła, nie myślała jako o dziecku, osobie, ludzkiej istocie. Uważała je wyłącznie za sposób zapewnienia sobie i Joeyowi lepszego życia, wolnego od pazerności i egoizmu Rona.

Podczas tygodni walki z porannymi mdłościami i długich, wyczerpujących dni, kiedy woziła Joeya do szpitala i z powrotem, starała się nie czuć odrazy do dziecka, które nosiła, choć nigdy nie będzie jej dane go pokochać. Gdy znajomi gratulowali jej i Ronowi przyszłego potomstwa, zmuszała się do uśmiechu i dziękowała za życzliwe słowa. Nie odtrącała też ręki Rona, który opiekuńczym gestem otaczał wówczas jej ramiona.

Kiedy poczuła pierwsze ruchy płodu, przeżyła niewiarygodną radość. Szybko ją stłumiła, ukryła w najodleglejszym zakątku serca. Tylko nocami, gdy leżąc samotnie w sypialni, smarowała kojącym balsamem brzuch, pozwalała sobie na rozmyślania o dziecku. Czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka? O oczach niebieskich czy brązowych? i wtedy również zaczęła sobie zadawać pytania o mężczyznę, ojca tego dziecka. Jak wygląda? Czy ma dobre serce? Czy będzie dobrym ojcem? Czy kocha żonę? Na pewno. Ona kochała go na tyle, że pozwoliła, by inna kobieta urodziła mu dziecko. Czy leżeli obok siebie, gdy zbierał...

- Zamyślona? Rozmarzona?

- Och! - Arden z trudem złapała oddech, położyła dłoń na piersi i odwróciła się. Przedmiot jej rozważań pochylał się nad nią z uśmiechem, opierając rękę na krześle, tuż obok jej nagich pleców.

- Przepraszam - powiedział z wyrazem szczerzej skruchy. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś mnie. Nic się nie stało. - Policzki jej płonęły, była zmieszana, jakby została przyłapana na gorącym uczynku. - Byłam myślami daleko stąd.

- Mam nadzieję, że marzenie warte było tej wycieczki. Jego oczy, na tle ciemnej opalenizny, miały niewiarygodnie błękitny odcień. Okalały je gęste brązowe rzęsy, złotawe na końcach. Unosił się wokół niego ponętny zapach wytwornego mydła i jakiejś kosztownej wody kolońskiej.

- O niczym nie marzyłam - rzekła, starając się, by zabrzmiało to lekko i niedbale. - Tak sobie myślałam. Ten krajobraz działa hipnotyzująco. Opadł na krzesło naprzeciw niej. Miał na sobie spodnie koloru kości słoniowej i granatową koszulkę polo. Pociągnął długi łyk lodowatej wody.

- Czasami wychodzę na plażę przed domem, zwłaszcza wieczorami, i mogę tak siedzieć godzinami, zupełnie nie zdając sobie sprawy z upływu czasu - powiedział. - To jak sen na jawie.

- Umysł potrafi się zamknąć na bodźce zewnętrzne, kiedy pragniemy ucieczki.

- Aha, więc o to chodzi? Chcesz ode mnie uciec?

Arden roześmiała się, myśląc, że żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie uciekłaby od mężczyzny o takim uśmiechu.

- Nie. Przynajmniej dopóki nie postawisz mi lunchu - drażniła się z nim.

- Mówisz zupełnie jak Matt. Też domaga się czegoś dobrego, zanim pozwoli się uścisnąć i ucałować. - Gdy zobaczył jej skonsternowaną minę, zaklął pod nosem. - Ach, do diabła. Arden, przepraszam cię, wyszło nie tak. Zaproponowałem ci lunch bez żadnej ubocznej myśli. Chodziło mi po prostu...

- Wiem. o co ci chodziło - odparła, znowu się uśmiechając. - I wcale się nie obraziłam. Naprawdę.

- Ale myślisz o tym bez odrazy, co? Gdybyśmy się tak pocałowali...

- Nie wiem - bąknęła.

Przez cały ranek zastanawiała się. co na siebie włożyć. Po śmierci Joeya pograżyła się w rozpacz i kompletnie się zaniedbała. Zanim wyruszyła w tę podróż, ćwiczyła z zapamiętaniem, zaczęła prawidłowo się odżywiać, zadbała o paznokcie, cerę, podcięła włosy i kupiła nowe, harmonizujące ze sobą ubrania, które jeszcze bardziej obciążły jej i tak napięty budżet. Dało to zdumiewające rezultaty.

Czarna, elastyczna, obcisła góra bez ramiączek prowokacyjnie przylegała do piersi. Elegancka biała spódnica, zapinana na guziki od talii do rąbka, miała modny krój. Zostawiła ją rozpiętą od połowy uda. Jej opalone nogi lśniły na tle białego materiału. Czarne lakierki na płaskim obcasie zapinane były na pasek, okręcający się wokół kostek. Jako jedyną biżuterię założyła ozdobną bransoletkę i duże białe kolczyki w kształcie kół.

Gdy przeglądała się w lustrze w swoim pokoju, miała wrażenie, że wygląda elegancko. Elegancko i szykownie. Dlaczego teraz wydaje się jej, że ubrała się wręcz wyzywająco?

Nigdy nie uważała się za osobę zmysłową, jednak teraz, gdy spojrzenie błękitnych oczu leniwie przesunęło się po jej sylwetce, poczuła gwałtownie rosnące pożądanie.

### ROZDZIAŁ 3

Zaprosił ją do jednej z bardziej eleganckich restauracji. Z szacunkiem należnym ważnym osobistościom starszy kelner zaprowadził ich do stolika z widokiem na ocean. Choć goście przeważnie ubrani byli niezobowiązująco, sala prezentowała się elegancko dzięki zielono-brzoskwiniowym sztukateriom, czarnym, lakierowanym krzesłom i wazonom ze świeżymi kwiatami.

- Napiją się państwo czegoś? - zapytał kelner.

- Arden?

- Krwawą Mary bez wódki.

- Perrier z limonką - powiedział Drew do kelnera, który wycofał się, milcząco skinąwszy głową.

Drew wziął długą, cienką bułkę, przełamał ją i wręczył połówkę Arden.

- Zamówiłaś to ze względu na mnie? - zapytał cierpkim tonem.

- Słucham? Chodzi ci o drinka?

- O drinka, który wcale nie jest drinkiem. Jeżeli wolisz coś innego, możesz to spokojnie zamówić. - Przypominał ciasno skreconą sprężynę, która zaraz wyskoczy z trzaskiem. - Przy-

rzekam, że nie wyrwę ci go i nie wychylę do dna. Przestałem już się pocić i trząść na widok alkoholu.

Arden odłożyła bułkę na talerz i skrzyżowała zaciśnięte ręce na kolanach.

- Zamówię, co mi się będzie podobało, panie McCasslin

- powiedziała tak lodowatym tonem, że Drew aż unióśł głowę.

- Każdy, kto zna twoje nazwisko, wie, że miałaś problemy z piciem. Ale nie mów do mnie jak do jakiejś misjonarki, która postanowiła wypędzić z ciebie demona alkoholu. Gdybym się obawiała, że na widok drinka zaczniesz się trząść i pocić, w ogóle bym tu z tobą nie przyszła.

- Rozzłościłem cię.

- Owszem. I nigdy więcej już za mnie nie myśl.

Kelner przyniósł im napoje i położył przed nimi karty dań. Arden patrzyła wprost na Drew. Była poirytowana i wcale tego nie ukrywała.

- Przepraszam - powiedział, gdy kelner odszedł. - Nie mogę znieść słowa krytyki, choć ostatnio jak najbardziej na nią zasługiwałem. Zupełnie niepotrzebnie wszędzie dopatruję się afrontów, choć nikt nie zamierza mi ich robić.

Wbiła wzrok w ornament na srebrnej zastawie, jednocześnie przeklinając się w duchu za to, że jest taka niemiła. To rezultat długiej tresury Rona.

Czy chce zyskać przyjaźń Drew, czy też go odstraszyć?

- I ja przepraszam. Przez całe lata myślał i mówił za mnie mój mąż.

Godzenie się z tym to dla kobiety, a właściwie dla każdego, bardzo niebezpieczny nawyk. Zdaje się, że jednocześnie dotknęliśmy swoich czułych miejsc - dodała, uśmiechnęła się i uniosła szklanę. - A poza tym, bardzo lubię sok pomidorowy.

Podniósł swoją szklanę i trącił się z nią.

- Zdrowie najpiękniejszej kobiety na tej wyspie. Od tej pory nie będę doszukiwał się w twoich słowach ukrytych aluzji.

Wolałaby, żeby wzniosł inny toast, niekoniecznie za szczerość, ale odwzajemniła jego uśmiech.

- Na co miałybyś ochotę? - Otworzył kartę dań.

Zamówiła sałatkę z krewetek, którą podano w świeżym ananasiu, ugamirowanym awokado i storczykami. Danie wyglądało tak ładnie, że aż szkoda było je naruszać. Drew zdecydował się na mały filet z sałata. Podczas lunchu rozmawiali o sobie. Arden powiedziała, że jej rodzice nie żyją. Matka zmarła, gdy dziewczyna studiowała filologię angielską na Uniwersytecie Kalifornijskim, jej ojciec zaś, lekarz, dostał wylewu i zmarł przed paroma laty. Nie zagłębiała się w szczegóły, nie mówiła, na przykład

O ginekologicznej praktyce ojca.

Drew wspomniał, że wychował się w Oregonie, gdzie nadal mieszka jego matka. Ojciec zmarł przed paroma laty. Drew zaczął grać w tenisa w szkole podstawowej.

- To było, zanim tenis zaczął być tak popularny w szkołach państwowych. Trener zauważył, że mam smykałkę do tej gry

I zaprosił mnie do zespołu, który właśnie zakładał. Tak naprawdę wolałem baseball, ale bardzo nalegał, więc się zgodziłem. Szybko mnie wciągnęło i chciałem być coraz lepszy. Gdy zdałem do liceum, wygrywałem już miejscowe turnieje.

- Ale poszedłeś na uniwersytet.

- Ku wielkiemu niezadowoleniu mojego opiekuna sportowego, Hama Davisa, który zajmował się mną na pierwszym roku. Egzaminy zawsze kolidowały z treningami i zawodami, ale wiedziałem, że nie mogę być sportowcem do końca życia, więc chciałem zdobyć zawód, który mógłbym uprawiać po zakończeniu kariery.

- Szybko przywykłeś do tenisa, co? Wygrywałeś każdy turniej.
  - Miałem parę dobrych lat. Wcześniej zacząłem, co dawało mi pewną przewagę, a poza tym nie balowałem po całych nocach, jak niektórzy gracze. - Wypił łyk kawy. - Ten system jest dość specyficzny. Na początku wszystko jest straszliwie kosztowne. Przejazdy, mieszkanie, jedzenie. Potem, gdy się człowiekowi uda i wygrywa, za czym idą pieniądze i kontrakty reklamowe, płacą ci za wszystko. - Potrząsnął głową i roześmiał się. - Ryzykowałem utratę paru cennych kontraktów, kiedy nawet w najlepszych butach tenisowych potykałem się na korcie po ciężkiej popijawie.
  - Dasz sobie radę.
- Podniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy.
- To samo mówi Ham. Naprawdę tak uważasz?
- Czy jej zdanie rzeczywiście miało dla niego znaczenie, czy też chciał, by dodała mu otuchy, bo potrzebował każdej zachęty?
- Tak. Kiedy wygrasz jeden czy drugi turniej, z powrotem znajdziesz się na szczycie.
  - Co dzień pojawiają się młodszy, którzy chcieliby wskoczyć na moje miejsce.
  - Na razie nie mogliby ci nawet butów czyścić - rzekła z lekceważącym gestem.
  - Chciałbym tak wierzyć w siebie, jak ty we mnie.
  - Och, panie McCasslin, proszę nam wybaczyć, ale...
- Drew zmarszczył brwi i skrzywił się wyraźnie niezadowolony, gdy odwróciwszy się na krześle, zobaczył za sobą speszoną parę w krzykliwych hawajskich koszulach.
- Tak? - Powitanie Drew było, łagodnie mówiąc, chłodne.
  - Bardzo przepraszamy - zaczęła z wahaniem kobieta - ale czy byłby pan tak uprzejmy i dał nam autograf dla naszego syna?

Jesteśmy z Albuquerque. Syn właśnie zaczyna grać i uważa, że pan jest wspaniały.

- Ma pański plakat w swoim pokoju - dodał mężczyzna. - Mówi, że pan...

- Nie mam niczego, na czym mógłbym się podpisać - powiedział Drew, grubiańsko odwracając się do nich plecami.

- Ja mam - wtrąciła się Arden, widząc zmieszany, pełen zażenowania wyraz twarzy nieznajomej pary. Sięgnęła po torbę i wyciągnęła z niej piłeczkę, którą Drew rzucił jej z kortu.

- Może podpiszesz się na niej, Drew? - zaproponowała cicho, podsuwając mu pióro.

Z początku posłał jej buntownicze spojrzenie spod półprzy-mkniętych powiek, ale gdy w jej oczach dojrzał delikatną nagane, uśmiechnął się, sięgnął po piłeczkę i nakreślił podpis na kłaczkowatej powierzchni.

- Nie wiem, jak panu dziękować, panie McCasslin. Nie potrafię wyrazić, ile ta pamiątka będzie znaczyła dla naszego syna. On...

- Daj spokój, Lois, pozwól państwu spokojnie dokończyć lunch. Przykro nam, że zawracaliśmy panu głowę, panie McCasslin, ale chcieliśmy tylko powiedzieć, że nie możemy się doczekać, kiedy znowu zobaczymy pana na korcie. Życzymy panu powodzenia.

Drew wstał, wymienił z mężczyzną uścisk dłoni, a kobietę pocałował w rękę, co omal nie doprowadziło jej do omdlenia.

- Ja z kolei życzę szczęścia synowi państwa. A państwu udanych wakacji. Kiedy odeszli, Drew spojrział na Arden, która spodziewała się, że zaraz ostro przywoła ją do porządku. On jednak zapytał tylko lekko ochrypłym głosem:



- Skończyłaś już?

A gdy skinęła potakująco, ujmując jej łokieć, pomógł jej się unieść z krzesła. Wyszli z restauracji i w milczeniu spacerowali po krętych, malowniczych ścieżkach.

- Dziękuję - powiedział po prostu. Przystanęła i zwróciła ku niemu twarz.

- Za co?

- Delikatnie dałaś mi do zrozumienia, że zachowuję się jak ostatni gbur.

Wolała nie patrzeć w błękitne, zniewalające oczy Drew, toteż wbiła wzrok w jeden z guzików jego koszuli.

- Nie powinnam była się wtrącać.

- Bardzo dobrze zrobiłaś. Widzisz, jest jeszcze jedna rzecz, która wciąż wytrąca mnie z równowagi. Całe miesiące po śmierci Ellie ścigali mnie reporterzy, prosząc o „komentarz” za każdym razem, kiedy wytknąłem nos z domu. Wkrótce zacząłem wpadać w furję, gdy ktoś mnie tylko rozpoznał w publicznym miejscu.

- Wyobrażam sobie, że taka popularność może działać na nerwy.

- Popularność wytrąca człowieka z równowagi nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. A w trudnych momentach życia to prawdziwe piekło. Moi wielbicielę opuszczali mnie, bo piłem, a piłem, ponieważ wielbicielę mnie opuszczali. To błędne koło. Nadal denerwuję się, kiedy ludzie do mnie podchodzą, bo nigdy nie wiem, czy mi nie nawymyślają.

- Przed chwilą na własne oczy widziałam, że traktowali cię bez mała jak bohatera. Jak się dowiedzieliśmy, stałeś się wzorem dla ich syna, więc chyba nie masz się czego tak bardzo obawiać. Nadal tysiące twoich wielbicielę tylko czeka, żebyś wrócił na kort.

Drew długo wpatrywał się w jej szczerą twarz. Sprawiała

wrażenie opanowanej i pewnej siebie, a zarazem czułej i serdecznej.

Uniósł rękę, chcąc dotknąć jej włosów, lecz zmienił zamiar i opuścił dłoń.

- Taki jestem szczęśliwy, że cię poznałem, Arden. Od dawna nie zdarzyło mi się nic równie miłego.

- Cieszę się - powiedziała szczerze.

- Odprowadzę cię do twojego pokoju. Przeszli przez hol głównego budynku.

- Zaczekaj tu. Zaraz wrócę.

Zanim zdążyła się zastanowić, o co mu chodzi, już go nie było. Nacisnęła przycisk, lecz musiała przepuścić dwie puste windy, nim przybiegł z powrotem, niosąc coś owiniętego w biały papier.

- Przepraszam - powiedział bez tchu. - Które piętro? Gdy jechali do góry, ciekawość nie dawała Arden spokoju.

Jemu oczy się śmiały.

Przy drzwiach wyciągnęła rękę.

- Dzięki za uroczy lunch.

Nie ujął jej dłoni. Rozwinął papier, z którego wyciągnął gałązkę, pokrytą wielkimi, różnobarwnymi, wonnymi kwiatami oraz wieniec storczyków. Rzuciwszy niedbale opakowanie na podłogę, uniósł wieniec nad jej głowę.

- Pewnie odkąd przyjechałaś, dostałaś już ich mnóstwo, ale bardzo chciałem podarować ci jeden od siebie.

Mocny, odurzający zapach kwiatów oraz obecność Drew sprawiły, że Arden nagle poczuła zawrót głowy. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, tak że ledwie zdołała wykrztusić:

- Nie. Nie dostałam ani jednego wieńca. Dzięki. Kwiaty są piękne.

- Na tobie wyglądają jeszcze piękniej.

Wsunął jej wieniec przez głowę i położył na nagich ramionach. Kruche płatki, pokryte kroplami rosy, przyjemnie chłodziły skórę. Drew nie cofnął rąk, lecz objął Arden delikatnie.

Nagle zapragnęła osunąć się w jego ramiona, by ją podtrzymał i przytulił. Kwiaty, spoczywające na jej piersi, drżały w nierównym rytmie uderzeń serca. Lekko ich dotknęła zeszywniałymi nagle palcami.

Bez słowa patrzyła, jak Drew sięga ku nim, i jakby niezależnie od jej woli ich palce dotykają się, splatają. Uniosła głowę i spojrzała na niego nieoczekiwanie wilgotnymi oczyma.

- *Aloha* - wyszeptał. Pochylił się i pocałował ją najpierw w jeden, potem w drugi policzek. Musnął wargami kącik jej ust. Po czym, lekko dotykając jej twarzy swoim szorstkim od zarostu policzkiem wypowiedział jej imię.

Przesunął palcami po jej obojczyku. Jego oddech owiewał jej skroń i przyjemnie drażnił ucho.

- Skoro lunch mamy już z głowy...

Och, nie, jęknęła cicho, a serce w niej zamarło. Teraz złoży mi nieprzyzwoitą propozycję. Odsunął się i puścił jej ramiona.

- Co powiesz na kolację?

Wiedziała, że nie powinna się zgadzać na randkę. Należało powiedzieć coś w rodzaju: „To cudowna propozycja, ale, niestety, wieczorem muszę popracować nad artykułem”.

Zamiast tego rzekła:

- Z przyjemnością, Drew.

Uśmiechnął się i skierował do windy. Weszła do pokoju, oszołomiona, z głową w chmurach. Niebawem jednak przypomniała sobie, dlaczego właściwie chciała zdobyć zaufanie Drew.

Na kilka minut, kiedy jej dotykał, a jego oddech muskał jej włosy, zapomniała o swoim synu. Myślała wtedy o Drew nie jako o ojcu dziecka, które urodziła, lecz wyłącznie jako o mężczyźnie, który niebezpiecznie ją pociąga.

Sądziła, że po doświadczeniach swego nieudanego małżeństwa i po napawającym wstrętem pożyciu z Ronem, nigdy już nie będzie chciała związać się z mężczyzną. Teraz sama nie mogła uwierzyć, że z takim utęsknieniem czeka na następne kilka godzin w towarzystwie Drew. I to z zupełnie niewłaściwych powodów.

Czy sytuacja nie byłaby znacznie wygodniejsza, gdyby Drew nie był tak pociągający, owdowiały i... osamotniony? Czy nie miałyby łatwiejszego zadania, gdyby ojciec jej dziecka okazał się dobrodusznym tatuśkiem? Za każdym razem, gdy wspominała ów szary, deszczowy dzień, w którym pochowała Joeya, czuła, że nie zabliźniona rana otwiera się na nowo. Nigdy w życiu, nawet po śmierci rodziców, nie wydawała się sobie taka samotna i opuszczona.

Kiedy uzyskała rozwód, poświęciła się całkowicie opiece nad Joeyem. Przez ostatnie miesiące przebywał w szpitalu. Widziała, że jego stan z każdym dniem się pogarsza, i walczyła ze sobą, by nie modlić się o śmierć innego dziecka, które mogłoby być dawcą nerki dla Joeya. Bóg z pewnością nie wysłuchałby takiej modlitwy, więc nigdy jej nie wypowiedziała.

Gdy nadeszła jego ostatnia godzina, umarł z taką słodyczą, jak żył. prosząc ją, by nie płakała, i obiecując, że w niebie zarezerwuje dla niej łóżko tuż obok swego. Gdy wydał już ostatnie tchnienie, jeszcze przez wiele godzin trzymała w dłoniach chudą rączkę i wpatrywała się w jego pełne spokoju rysy, starając się zapamiętać je na zawsze.

Ron urządził marne przedstawienie podczas mszy żałobnej.

udając rozpacz przed nielicznymi przyjaciółmi, którzy pofatygowali się do kościoła. Na widok hipokryzji męża Arden zrobiło się niedobrze. Pamiętała, jak Joey dzielnie ukrywał rozczarowanie za każdym razem, gdy Ron, mimo obietnicy, nie odwiedził go w szpitalu.

Po pogrzebie mąż przyparł ją do muru.

- Zostało ci jeszcze coś z tych pieniędzy, z których mnie wyrolowałaś?

- To nie twój interes. Zarobiłam je.

- Niech cię szlag, potrzebuję ich.

- To twój kłopot.

- Na miłość boską, Arden, pomóż mi. Ten ostatni raz...

Zatrzasnęła mu przed nosem drzwi limuzyny i poleciała kierowcy, by natychmiast odjechał. Nawet na pogrzebie syna Ron myślał tylko o sobie.

Przez kilka następnych miesięcy była tak pogrążona w rozpacz, że nie odróżniała jednego dnia od drugiego. Swoje uczucia mogła wyrazić tylko na papierze. Pisanie przynosiło jej ulgę. Esej na temat utraty dziecka, który kupiło od niej pismo kobiece, zyskał szerokie uznanie. Poproszono ją o nadesłanie następnych tekstów, ale nie miała literackich ambicji.

Czuła, że tym sposobem wypełnia tylko czas dzielący ją od własnej śmierci, gdyż nie ma po co żyć.

I wtedy właśnie zaczęła myśleć o drugim dziecku.

Niespodziewanie któregoś dnia uświadomiła sobie, że ma po co żyć.

Gdzieś na świecie wzrasta dziecko, które urodziła. Wtedy właśnie postanowiła je odnaleźć. Oczywiście nie zamierzała wkraczać w życie małej istoty. Nie byłaby tak okrutna w stosunku do rodziców, którzy dołożyli tylu starań, by je mieć. Chciała je tylko zobaczyć. Poznać jego imię. Poprosiła Rona, by podał

jej narkozę w samej końcówce porodu, żeby nie zapamiętała momentu narodzin ani przypadkowo nie dowiedziała się czegoś

O noworodku, którego urodziła komuś innemu.

- Jak to, nie ma żadnych dokumentów? - zapytała bezradnie przy pierwszej próbie zdobycia jakiejś informacji.

Twarz administratorki pozostała niewzruszona.

- Po prostu, pani Lowery, pani dokumenty położono nie w tym miejscu, co trzeba, i dopiero muszę ich poszukać. W tak dużym szpitalu to się zdarza.

- Zwłaszcza jeżeli wpływowy lekarz prosi panią albo przekupuje, żeby położyła je pani na „niewłaściwym” miejscu. A nazywam się Gentry! Ta sama historia powtarzała się wszędzie. Metryki tajemniczo zniknęły zarówno z ratusza, jak i ze szpitala. Arden wiedziała, kto jest odpowiedzialny za ten bałagan.

Nie знаła prawnika, który sporządził oficjalne dokumenty. Ale jego również wynajął Ron, toteż nawet gdyby go odnalazła,

1 tak nic by jej nie powiedział. Ron, słusznie zgadując, że po śmierci pierwszego dziecka będzie chciała odnaleźć drugie, przestrzegł wszystkich wplątanych w tę historię przed udzielaniem Arden jakichkolwiek informacji.

Ostatnią deską ratunku była położna, która pomagała jej przy porodzie. Odnalazła ją w klinice dla ubogich, specjalizującej się w przeprowadzaniu aborcji.

Arden od razu wyczuła strach pielęgniarki, gdy spotkały się któregoś dnia w drzwiach kliniki.

- Pamięta mnie pani? - zapytała Arden bez żadnych wstępów.

Pielęgniarka rozglądała się spłoszonym wzrokiem po parkingu, jakby szukając sposobów ucieczki.

- Tak - wyszeptała z lękiem.

- Wie pani, co się stało z moim dzieckiem? - zaryzykowała Arden i od razu instynktownie odgadła, że trafiła celnie.

- Nie! - Choć zabrzmiało to szczerze, Arden wiedziała, że pielęgniarka kłamie.

- Pani Hancock - błagała - proszę, niech mi pani powie, co pani wie. Chociaż nazwisko. Niech się pani zlituje. O nic więcej nie będę się dopytywać. Tylko nazwisko.

- Nie mogę. - Kobieta rozplakała się, zakrywając twarz rękami. - Naprawdę nie mogę. On... cały czas mnie śledzi. Groził, że jeśli coś pani powiem, doniesie na mnie.

- Kto panią śledzi? Mój były mąż? Pielęgniarka twierdząco skinęła głową.

- Czym panią szantażuje? Niech się go pani nie obawia. Mogę pani pomóc. Pójdziemy na policję i...

- Nie! Na miłość boską, nie. Pani nie... - Kobieta była wyraźnie przestraszona. - Pani nic nie wie. Brałam... Miałam pewne problemy z narkotykami. Dowiedział się o tym. Wyrzucił mnie ze szpitala, ale znalazł mi pracę tutaj. I... -jej wątle ramiona drżały - zapowiedział, że jeśli pisnę pani choć słówko, doniesie na mnie na policję.

- Ale teraz pani jest czysta. Jeżeli... - Arden urwała, widząc wyraz winy na zniszczonej twarzy kobiety.

- To nie chodzi tylko o mnie. Mój stary umarłby bez... bez swoich lekarstw. Muszę mu je zdobywać.

Nie było sensu iść dalej tym tropem. Arden znowu pograżyła się w rozpacz. Dni płynęły, jeden podobny do drugiego. I tak pewnego sobotniego popołudnia siedziała na kanapie w swoim saloniku, wpatrując się nie widzącym wzrokiem w ekran telewizora. Nie wiedziała, ile czasu tak spędziła. Nie miała pojęcia, jaki program ogląda. Lecz nagle coś zwróciło jej uwagę. Twarz. Znajome rysy, które

wyłowiła kamera. Umysł Arden zaczął pracować. Otrząsając się z przytłaczającego uczucia depresji, nastawiła głośniej dźwięk.

Transmitowano zawody sportowe. Głównym wydarzeniem dzisiejszego dnia był turniej tenisowy. Gra pojedyncza mężczyzn.

Znała tę twarz! Przystojną. Okolonajasnymi włosami. Błyskającą białymi zębami w szerokim uśmiechu. Ale gdzie ją widziała? I kiedy? W szpitalu? Tak, tak! W dniu, w którym go opuściła, z pięćdziesięcioma tysiącami dolarów w torebce. Przed drzwiami kłębił się tłum. Reporterzy z mikrofonami i kamerami. Zespoły telewizyjne, wspinające się po marmurowych stopniach, by uzyskać jak najlepsze stanowisko zdjęciowe.

Przybyli tu, by pokazać widzom piękną parę, która właśnie opuszczała szpital z nowo narodzonym dzieckiem. Wysoki mężczyzna o blond włosach i olśniewającym uśmiechu opiekuńczo otaczał ramieniem filigranową kobietę o równie jasnych włosach. Trzymała na rękach niewielkie zawiniątko. Arden pamiętała, że oboje promienieli radością, przypomniała sobie też uczucie zawiści, które zrodziło się na widok pełnego miłości spojrzenia, jakim mężczyzna obrzucił kobietę i dziecko. Łzy zaćmiły jej wzrok, kiedy przepychała się przez tłum do zamówionej dla niej taksówki. Odrzuciła propozycję Rona, który chciał zawieźć ją do domu.

Nie myślała o owej scenie aż do tej chwili. To był ten mężczyzna.

Słuchała, co mówi komentator, gdy tenisista wygiął się, by zaserwować.

„Drew McCasslin dokonuje dziś heroicznych wysiłków po miazdzącej porażce, której doznał w zeszłym tygodniu w Memphis. Od kilku miesięcy obserwujemy stopniowy spadek formy tego zawodnika”.

„Ma to wiele wspólnego z tragedią osobistą, którą przeżył w zeszłym roku” - powiedział ze współczuciem głos zza kamery.



„Bez wątpienia”.

Drew McCasslin stracił punkt i Arden wyczytała z jego warg niewybredne przekleństwo. Z innej kamery pokazano McCasslina na linii gry, skoncentrowanego na piłce, którą metodycznie podbijał. Wykonał wspaniały serw, lecz sędzia liniowy nie uznał go.

McCasslin cisnął aluminiową rakietę na kort i rzucił się w kierunku wysokiego krzesła sędziego głównego, miotając przekleństwa i obelgi. Stacja telewizyjna rozsądnie przerwała program, nadając reklamę.

Wychwalano pod niebiosa nowy amerykański samochód, po chwili znowu widać było kort.

Arden wsłuchiwała się w każde słowo komentatorów, którzy wyrozumiale rozgrzeszyli zachowanie McCasslina, tłumacząc, że zawodnik jest rozbity psychicznie po straszliwym wypadku samochodowym, w którym zginęła jego żona. Tragedia wydarzyła się w Honolulu, gdzie para mieszkała wraz z małym synkiem.

McCasslin grał z ponurą zaciekłością i przegrał mecz.

Tego wieczoru Arden poszła spać, myśląc o owym zawodowym tenisiście i zastanawiając się, dlaczego ją tak zainteresował, skoro widziała go tylko raz. W środku nocy uświadomiła sobie, że ujrzała go nie po raz pierwszy. Usiadła wyprostowana na łóżku, serce jej waliło, myśli kłębiły się w głowie. Strzępy obrazów umykały, nim zdążyły złożyć się w uchwytą całość.

Odrzuciła kołdrę, krążyła po pokoju, przyciskając do skroni drżące, ściśnięte w pięści dłonie. Myśl, Arden, nakazywała sobie. Myśl. Z jakichś względów wydawało jej się, że koniecznie musi coś sobie przypomnieć. Nieznośnie powoli poszczególne fragmenty układały się w całość. Czula ból. Światła, poruszające się światła. O to chodzi! Szpitalnym korytarzem wieziono ją na wózku do sali porodowej, a nad jej głową świeciły lampy. Było już prawie po

wszystkim. Teraz musi tylko wydać na świat dziecko i na zawsze uwolnić się od Rona.

Gdy wieziono ją przez korytarz, kątem oka zauważyła parę. Światło zamigotało na ich blond włosach. Lekko odwróciła głowę. Żadne z nich jej nie zauważyło. Uśmiechali się, przytulali do siebie z radością. Coś nie pasowało w tym obrazku. Ale co to było? Co?

Przypomnij sobie, Arden, wyszeptała, osuwając się na brzeg łóżka i ściskając głowę dłońmi.

Byli szczęśliwi, jak każda para spodziewająca się dziecka. Byli...

Nagle wszystko się zatrzymało. Wstrzymała oddech. Ustała gonitwa myśli. Potem zaczęła się na nowo, nabierając tempa, w miarę jak światelko na końcu ciemnego tunelu stawało się coraz większe, aż rozwiązanie ukazało się jej z jasnością błyskawicy. Kobieta nie była w ciąży!

Nie rodziła. Stała w korytarzu, rozmawiając z mężem.

McCasslinowie mieli mnóstwo pieniędzy. Pisały o nich wszystkie gazety. Opuścili szpital z noworodkiem tego samego dnia, gdy wyszła z niego Arden.

To ona urodziła im dziecko.

Otoczyła się ramionami, kiwając się na łóżku. Gratulowała sobie odkrycia. Wiedziała, że ma rację. Trafiła w dziesiątkę. Wszystkie kawałki łamigłówek pasowały do siebie.

Otrzeźwienie przyszło, gdy przypomniała sobie o jeszcze jednej rzeczy, której dowiedziała się tego dnia. Pani McCasslin nie żyje. Syn Arden - komentatorzy powiedzieli, że Drew McCasslin ma małego synka - dorasta pozbawiony macierzyńskiej miłości i opieki. Wychowuje go ojciec, mający sam ze sobą poważne kłopoty.

Drew McCasslin stał się obsesją Arden. Przez całe miesiące czytała o nim wszystko, co się tylko dało, zgłębiała tajniki jego przeszłości i teraźniejszości. Całymi godzinami wysiadywała w bibliotece publicznej, ślęcząc nad mikrofilmami kolumn sportowych, które zamieszczały opowieści o jego sukcesach w czasach świetności. Z aktualnych gazet dowiadywała się o jego coraz dotkliwszych porażkach.

Potem, pewnego dnia, przeczytała, że częściowo się wycofuje. Trener powiedział: „Drew wie, że poziom jego gry się pogorszył. Teraz będzie pracował nad powrotem do dawnej formy. Chce też spędzać więcej czasu z synem w nowym domu na Maui”.

Wówczas Arden zaczęła planować wyjazd na Hawaje, by w jakiś sposób dotrzeć do McCasslina.

- A skoro już go poznałaś, co zamierzasz dalej zrobić? - pytanie zadała swemu odbiciu w lustrze.

Nie wzięła pod uwagę, że może znaleźć się pod wrażeniem jego uroku i męskiej urody.

- Pamiętaj, po co tu przyjechałaś, Arden. Zachowaj zimną krew - poradziła swemu wizerunkowi.

Ale kobieta w lustrze wyglądała jak idealna kandydatka do burzliwego romansu.

- Mój Boże - wyszeptała, przykładając zimne, drżące palce do czoła. - Muszę przestać myśleć o nim w ten sposób. Wszystko zniszczę. A i on nie powinien widzieć we mnie... kobiety.

Musi go zniechęcić. Podpowiadał to jej instynkt.

Kochał żonę. Pewnie nadal darzy ją uczuciem. Ale taki mężczyzna nie wytrzyma długo bez towarzystwa kobiety.

Wzajemny pociąg zmysłowy - a nie mogła dłużej udawać sama przed sobą, że nic między nimi nie zaiskrzyło - mógł pokrzyżować jej plany. Miała zamiar poznać Drew i zdobyć jego

zaufanie jako przyjaciółka. Gdy udowodni, że nie chce stawać między nim a synem, powie mu, kim jest, i przedstawi swą prośbę: „Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś od czasu do czasu pozwolił mi widywać mojego chłopca”.

Pamiętaj o tym, powiedziała sobie, usłyszawszy, że puka do drzwi. Nie mogła jednak dotrzymać danej sobie obietnicy, gdy ujrzała, jak przystojny i elegancki jest mężczyzna, z którym miała spędzić kilka następnych godzin. Granatowe spodnie szyte były na miarę, beżowa sportowa marynarka była niemal tego samego koloru co sięgające ramion włosy, a niebieska koszula idealnie harmonizowała z barwą oczu.

A oczy te nie próżnowały. Przebiegły od czubka jej głowy do obcasów sandałów z lakierowanej skóry i z powrotem. Zatrzymały się na chwilę w okolicach szyi i spoczęły na kwietnym wieńcu, który włożyła zamiast biżuterii. Arden odniosła wrażenie, że usiłował dojrzeć kształt ukrytych pod kwiatami piersi.

- Przydajesz kwiatom wiele uroku - powiedział lekko ochrypłym głosem, potwierdzającym jej podejrzenia.

## ROZDZIAŁ 4

Wmawiali się na kolacje przez trzy następne wieczory. Arden zdawała sobie sprawę, że działa wbrew swym planom, ale nie mogła się zdobyć na odrzucenie zaproszeń. To prawda, że poznawali się coraz lepiej, ale nie tak to miało wyglądać. W jej zamierzeniach nie było miejsca na romans. A zatem czwartego wieczoru odmówiła Drew, tłumacząc się, że musi napisać artykuł na temat szans przetrwania roślin tropikalnych w chłodniejszym klimacie. Artykuł ten zdążyła już zresztą wysłać.

Samotne spędzanie czasu nie odciągnęło jednak jej myśli od Drew. Wręcz przeciwnie, przez cały wieczór zastanawiała się, gdzie i z kim je kolację. Czy w domu z Mattem? Ze znajomym? A może z inną kobietą?

- Jestem za szybki, zajmuję cały twój czas czy wkraczam na cudze terytorium? - zapytał, gdy odrzuciła jego zaproszenie na kolację. Zadał to pytanie lekko, niemal żartobliwie, ale widząc, jak z niezadowoleniem zmarszczył brwi, zdała sobie sprawę, że traktuje ją bardzo poważnie.

- Nie. Drew. nic z tych rzeczy. Pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy, powiedziałam ci, że nie mam zobowiązań wobec

nikogo. Po prostu uważam, że jeden wieczór możemy spędzić osobno. Ja też nie chcę zabierać ci całego czasu. I naprawdę mam trochę roboty.

Pełen sceptyzmu, niechętnie, pogodził się jednak z jej odmową.

W przerażenie wprawiało ją to, co się z nią dzieje, gdy są razem. Dobrze wiedziała, do czego to prowadzi, lecz godziny, spędzone bez niego, wydawały się jej bezbarwne i monotonne. Pocałował ją tylko jeden jedyny raz, gdy podarował jej wieniec. Prócz zwyczajowych, uprzejmych gestów, nigdy jej nie dotykał. Jednak przy nim czuła się jak na rauszu, a w jego wzroku czytała, że jest młoda i piękna. To typowe objawy zakochania, lecz takiego obrotu sprawy w ogóle nie brała pod uwagę.

Przyjechała na Maui, żeby zobaczyć swego syna. To był jej główny cel, Drew McCasslin zaś stanowił jedynie środek do tego celu.

Ajednak...

Po samotnie spędzonym przedpołudniu zawędrowała w okolice kortu, przysięgając sobie, że nie idzie tam po to, by spotkać się z Drew. Zresztą on może w ogóle dziś nie grać.

Pił właśnie wodę mineralną, gdy ją zobaczył. Oddał butelkę Gary'emu i podbiegł do niej.

- Jak się masz? Miałem zamiar zadzwonić do ciebie później. Wybierzemy się dziś na kolację? Proszę.

- Dobrze.

Błyskawiczne zaproszenie i jej spontaniczna zgoda zdumiały i uradowały ich oboje. Roześmieli się jednocześnie.

- Przyjdę po ciebie o wpół do ósmej.

- Dobrze.

- Popatrzysz, jak gram?

- Przez chwilę, potem muszę wracać do pokoju, do pracy.

- A ja obiecałem Mattowi, że zagram z nim na plaży.

Za każdym razem, gdy mówił o synu. serce biło jej mocniej.

- Nie odciągam cię za bardzo od niego, co?

- Wieczorem wychodzę dopiero wtedy, gdy leży już w łóżku. Nie odczuwa braku tatusia. Za to rano zawsze jestem drugą osobą, która się budzi. Już Matt tego pilnuje.

Roześmiała się.

- Joey też tak robił. Wchodził do mojej sypialni, unosił mi powieki i pytał, czy się obudziłam.

- Myślałem, że tylko Matt zna tę sztuczkę! - Znowu się roześmieli.

- Muszę brać się do roboty - powiedział z ociąganiem Drew. - Zobaczymy się wieczorem.

Mrugnął do niej i dołączył do cierpliwie czekającego Gary'e-go. który nie marnował zresztą czasu, flirtując z grupką dziewcząt. Arden zastanawiała się. czy patrząc na nią i Drew. można by ją wziąć za kolejną wielbicielek. Zrobiło jej się trochę głupio. Czy rzeczywiście nie była jeszcze jedną wielbicielek?

Nie była jeszcze gotowa, gdy Drew zapukał do drzwi. Mimo że podświadomie myślała o nim przez cały czas. z nagłym twórczym zapalem aż do wieczora zawzięcie pracowała nad artykułem. Ledwo zdążyła wziąć prysznic i umyć głowę, pojawił się Drew.

Śmignęła do drzwi, jednocześnie zapinając zamek na plecach.

- Przepraszam - rzekła zadyszana, otwierając mu. Stał. leniwie oparty o framugę, jakby nie przetrzymała go już całej minuty.

Spojrzał na jej zaróżowione policzki, gołe stopy, niekompletny strój i uśmiechnął się.

- Warto było poczekać.

- Wejdz. Zaraz będę gotowa, włożę tylko sandałki i biżuterię.

Zarezerwowałeś stolik? Mam nadzieję, że...

- Arden - powiedział, zamykając za sobą drzwi i chwytając jej ramiona. - Nic się nie stało. Mamy mnóstwo czasu.

- Dobrze. W takim razie przestanę się miotać.

- Świetnie. - Roześmiał się i puścił ją. Rozejrzał się po pokoju, i znów skupił na niej spojrzenie. Wkładała sandałki na wysokich obcasach.

Oparła się ręką o ścianę, by utrzymać równowagę, uniosła szczupłą stopę, by poprawić pasek. Poruszała się zgrabnie, w sposób bardzo kobiecy i nieświadomie prowokujący.

Z aprobatą ocenił długość jej gładkich nóg. Mięśnie łydek rysowały się wyraziście, lecz miękko, gdy stanęła na palcach.

Pochwycił wzrokiem rąbek cienkiej jak pajęczyna koronki przy jej halce i uśmiechnął się na myśl o aurze kobiecości, wypełniającej ten pokój. A gdy Arden pochyliła się, nie mógł nie zauważyć kształtnego zarysu bujnych piersi.

Jej włosy zawsze wydawały się miękkie i aż się prosiły, by je pogłaskać, nawet gdy były ściągnięte do tyłu. Dziś wieczór rozpuściła je, a jego aż świerbiły palce, by pogłodzić pieszczotliwie ciemne pukle, przekonać się, jak bardzo są jedwabiste, a potem sprawdzić, czy jej skóra jest rzeczywiście tak aksamitna, jak na to wygląda. Wszędzie.

- No już - powiedziała, podchodząc do długiego niskiego stolika, stojącego obok olbrzymich rozmiarów łóża.

Drew nie pozwolił sobie na rozmyślania o łóżku, o ponętym ciecie, któremu tak dokładnie się przyjrzał. Wolał nie wyobrażać sobie, jak wyglądałoby nago na pościeli.

- Jeszcze jakieś ozdóbki. - Zaczęła grzebać w satynowej podróżnej kasetce na biżuterię.

Miała na sobie sukienkę bez rękawów z jakiegoś ściśle przy-



legającego, miękkiego materiału koloru wody morskiej, który oblepiał jej ładnie zaokrąglone, lecz nie nazbyt rozłożyste biodra. Wszystko wyglądało na niej wspaniale. Robiłaby też fantastyczne wrażenie, nie mając na sobie nic.

Niech to szlag! Znowu myśli o tym, o czym obiecał sobie nie myśleć.

Wpinała teraz złote kolczyki w płatki uszu, których tak chętnie dotknąłby językiem. Wyobrażał sobie, jak muszą być miękkie. Serce zaczęło walić mu jak młotem, kiedy jej piersi wezbrały nad linią dekoltu, gdy uniosła ramiona, by zapiąć wokół szyi cienki złoty łańcuszek.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział urywanym głosem. Podeszedł do niej od tyłu. Przez moment, nim wziął z jej rąk końce łańcuszka, przyglądali się sobie w lustrze. Ramiona nadal miała uniesione, piersi zmysłowo nabrzmiały, delikatne pachy odsłonięte, wyglądała zarazem prowokująco i bezbronne.

Z wolna opuszczała ramiona, gdy brał od niej złote pasemko i schylił głowę, by zamknąć misterne zapięcie. Gdy łańcuszek oplótł już jej szyję, pośpiesznie się odsunęła.

- Zaczekaj. - Przytrzymał ją delikatnie. - Zamek ci się zaciął.

Poczuła, jak z wolna powietrze zaczęło chłodzić zaróżowioną skórę jej pleców. Stała bez ruchu, by nie rozwiać uroku tej zmysłowej chwili.

Pozwoliła mu rozpiąć zamek aż do talii. Jego oczy, równie powolne jak ręka, szły w ślad za zamkiem. Widząc pas gładkiej skóry, zorientował się, że nie nosi biustonosza i jej piersi podtrzymuje tylko stanik sukni.

Ich oczy znowu spotkały się w lustrze.

Ciało mężczyzny milcząco ją wabiło. Wiedziała, że jeśli cofnie się choć o ułamek centymetra i jej biodra otrą się o przód jego spodni, nieprędko stąd wyjdą... Decyzja należy do niej.

Powtarzała sobie, że pójście do łóżka z Drew w ogóle nie wchodzi w grę. Włączanie seksu do tej i tak bardzo niepewnej sytuacji byłoby czystym szaleństwem. A do tego, gdzieś w głębi duszy, lękała się rozczarowania. Co gorsza, Drew mógłby się poczuć rozczarowany. Ciągłe prześladowały ją zjadliwe słowa Rona, który bardzo krytycznie wyrażał się o jej atrakcyjności w łóżku.

Tym razem, na szczęście, zwyciężył rozsądek. Pochyliła głowę i lekko nią potrząsnęła. Drew zrozumiał natychmiast i podciągnął zamek do góry.

- Zaplątała się mała nitka. Już w porządku.

- Dzięki - rzekła, odступując od niego o krok. Ale nie miało jej pójść tak łatwo.

- Arden?

Wzięła do ręki torebkę, zanim się odwróciła.

- Tak?

- Od dawna nie widziałem damskich fatalasek, zapomniałem, jaką wagę kobieta przywiązuje do sukni. Aż do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak tęsknię za życiem z kobietą.

Odwróciła wzrok i spojrzała przez szerokie okna, gdzie czarno zarysowane sylwetki palm odcinały się od granatowego nieba.

- Kobiecie też nie jest łatwo żyć samotnie. Zbliżył się o krok.

- Dlaczego?

- Bo na przykład nie ma nikogo, kto naprawiłby jej zamek.

Dał wyraz swemu rozczarowaniu jedynie lekkim opuszczeniem ramion, lecz uśmiechnął się uprzejmie na znak, że się poddaje. Napięcie między nimi wyraźnie zelżało.

- Widzisz? I co wy, wyzwolone kobiety poczęłybyście bez nas? Żartowali tak i przekomarzali się również w jego samochodzie, gdy wiozł Arden po wąskich szosach Maui. Zatrzymał

samochód przed krytym podjazdem hotelu Hyatt. Portier pomógł Arden wysiąść z samochodu.

- Byłaś tu już kiedyś? - zapytał Drew, gdy dołączył do niej przy krawężniku.

- Nie, ale chciałam zajrzeć przed wyjazdem.

- Czeka cię niespodzianka. Ten hotel nie przypomina żadnego innego na świecie.

Widać to było na pierwszy rzut oka. W przeważającej większości hoteli pomieszczenia recepcyjne znajdowały się pod dachem. Tu było inaczej. Sufit tej recepcji tworzyło rozgwieżdżone niebo. Ta część holu przypominała gęstą dżunglę, pełną drzew tropikalnych i kwitnących krzewów. Gdy rzeczywiście padało, efekt był aż nazbyt realistyczny. Miejsca przykryte dachem udekorowano wielkimi chińskimi wazami, przy których nawet Drew wydawał się niski. Bezcenne kobierce i orientalne antyki nadawały hotelowi wygląd pałacu, nie pozbawiając go jednak niezobowiązującej, zacisznej atmosfery.

- Czuję się jak wiejski prostaczek, po raz pierwszy w mieście.

Otworzyłam usta?

- Lubię prostaczków - powiedział i ścisnął ją w talii. -A twoje usta wyglądają dziś rozkosznie. Podobnie jak cała reszta.

Była zadowolona, że starszy kelner w tym właśnie momencie zaprowadził ich do oświetlonego świecami stolika przy sadzawce, po której z wyniosłą pogardą sunęły łabędzie. Królewskie ptaki, pomyślała z podziwem. Jak większość restauracji na wyspie, i ta znajdowała się pod gołym niebem, niemal w ogrodzie pełnym bujnej roślinności.

Goście mieli na sobie stroje wieczorowe, toteż Arden była zadowolona, że włożyła swoją najelegantszą suknię.

Była pod takim wrażeniem otoczenia, że nie bardzo wiedziała, kiedy Drew skinął na kelnera.

- Napiałabyś się wina do kolacji, Arden? Wytrzymała jego prowokacyjne spojrzenie.

- Tak, bardzo proszę.

Zamówił butelkę kosztownego białego wina. Starła się nie okazać zdziwienia. Przez cały czas ich znajomości ani razu nie tknął alkoholu.

- Od czasu do czasu piję wino do kolacji - powiedział.

- Nie pytałam cię o to.

- Nie, ale pewnie byłaś ciekawa, czy sobie z tym poradzę?

- Już cię kiedyś prosiłam, żebyś za mnie nie myślał. Jesteś dorosły. Sam wiesz, czy poradzisz sobie z tym, czy nie.

- Nie obawiasz się, że urządzę tu libację, upiję się i stanę się natrętny? - przekomarzał się.

Podjęła rzuconą rękawicę.

- A może chciałabym, żebyś stał się trochę natrętny - wyszeptała, pochylając się ku niemu. Ćmy instynktownie lecą wprost w płomień, dodała w duchu.

Oczy Drew zwięziły się uwodzicielsko.

- Nie muszę pić ani kieliszka, żeby stać się nad wyraz natrętny. Wycofała się, nim opaliła sobie skrzydełka.

- Ale wierzę, że tego nie zrobisz. Pozwolił jej się wymknąć.

- Masz wszelkie powody do niepokoju. W zeszłym roku częściej byłem pijany niż trzeźwy. Chyba nigdy nie wymażę tego ze swojej pamięci.

Boże, dałbym wszystko, żeby to się nie wydarzyło.

Arden dobrze знаła to poczucie bezradności i obrzydzenia do siebie, które stało się udziałem Drew.

- Wszyscy popełniamy błędy, a potem żałujemy, że nie możemy zacząć wszystkiego od nowa. Ale tego się nie da zrobić. Musimy ponosić konsekwencje naszych decyzji. Czasami do końca życia - powiedziała z bolesną szczerością.

- To brzmi tak cierpiętniczo, beznadziejnie - zaśmiał się cicho. - Nie uważasz, że dane są nam szanse, by wszystko naprawić?

- Tak, dzięki Bogu. Myślę, że sami stwarzamy możliwości naprawy. Albo staramy się obrócić nasze błędy na własną korzyść, albo uczymy się z nimi żyć.

- Tak mówią przegrani.

- Tak. A ty jesteś typem zwycięzcy.

- Nie mogłem egzystować na śmietniku, w który zamieniło się moje życie. Musiałem coś z tym zrobić.

- Ja też - mruknęła pod nosem.

- Słucham?

Czy powinna mu teraz powiedzieć? Teraz? To on poruszył temat osobistych porażek i prób odwrócenia kolei losu. Zrobił porządek z własnym życiem i z pewnością zrozumie, że i ona chciałaby naprawić swoje błędy. Ale czy aby na pewno? A jeżeli nie? Co będzie, jeśli wypadnie stąd jak burza, zostawiając ją samą i już się nie zobaczą? Nigdy nie pozna Matta. Nie. Lepiej poczekać do czasu, gdy przynajmniej raz spotka się z synem. Wtedy powie Drew, że jest matką Matta.

Wyprostowała się i posłała mu promienny uśmiech.

- Dlaczego właściwie prowadzimy tę ponurą rozmowę? Dziś wieczór dajmy spokój dawnym grzechom.

Zamówili tylko jedną butelkę wina, a i ona została opróżniona za ledwie do połowy, gdy po dwóch godzinach skończyli kolację. Najedzona i zadowolona, a mimo to czując się lekka jak

piórko, Arden wprost płynęła po schodach. To nie wino uderzyło jej do głowy, lecz romantyczna atmosfera i magnetyczny urok towarzyszącego jej mężczyzny.

W koktajlbarze pianista wygrywał miłosne ballady na białym pianinie.

Przez salę wionął wietrzyk znad oceanu, poruszając liśćmi drzew i wnosząc ze sobą zapach kwiatów i wonnych krzewów.

Zatrzymali się pod lampą, rzucającą łagodne światło.

- Zadowolona z kolacji? - zapytał Drew. ujmując Arden za ręce i lekko nimi kołysząc.

- Mhmm. - Wpatrywała się w jego włosy, ciekawa, jakie to byłoby uczucie przeczesać je ręką, okręcać ich pasma wokół palców.

- Mówiłaś coś? - zapytał Drew. Jego oczy błędziły po jej twarzy.

- Nie - wyszeptała. - Nic nie mówiłam.

- Widocznie mi się zdawało. - Wpatrywał się teraz w jej usta. - Na co miałabyś ochotę?

- Na co? Nie mam pojęcia. A ty, co chciałbyś zrobić? Lepiej nie pytaj! - odparł w duchu.

- Może zatańczymy?

- Świetny pomysł - rzekła, pokaślując z lekka i niepotrzebnie wygładzając suknię na biuście.

- Na dole jest klub. Nigdy tam nie byłem, ale możemy zaraz zajrzeć.

- Bardzo chętnie.

Sprowadził ją z kolejnych schodów, wzdłuż mosiężnej poręczy, przywodzącej na myśl przełom wieku. Gdy otworzyli obite skórą drzwi, powitała ich uśmiechnięta hostessa, ryk muzyki disco, gwar rozmów, śmiechy i chmura dymu papierosowego.

Drew spojrzał na nią pytająco. Uniosła ku niemu wzrok z tym

samym pytaniem w oczach. Równocześnie odwrócili się i poszli z powrotem na górę. Gdy doszli do holu, oboje wybuchnęli śmiechem.

- Chyba się starzejemy - powiedział Drew. - Wolę słuchać muzyki z tego jednego pianina.

- Ja też.

- I nie chcę krzyczeć, żeby mnie usłyszano. - Pochylił się, przysunął wargi do jej ucha i wyszeptał: - Może wołałbym, żeby nikt nie usłyszał tego, co mam ci do powiedzenia. - Gdy się odsunął, jego gorące spojrzenie przydało słowom jeszcze więcej intymności. Dreszcz podniecenia przebiegł Arden po plecach. - Napijesz się czegoś?

Potrząsnęła głową.

- A może pokażesz mi basen?

Splótłszy jej palce ze swoimi, poprowadził ją przez skalny taras, ścieżkami wijącymi się przez prawdziwie rajski ogród. Oświetlały go rzadko rozmieszczone latarnie. Ich płomyki migotały na wietrze. Nie jeden basen, a ich zespół, zbudowany na kilku poziomach wokół grotty utworzonej przez lawę, stanowił istne arcydzieło architektoniczne.

Arden doceniała wszystkie cuda, które pokazywał jej Drew, lecz w gruncie rzeczy niewiele ją obchodziło, co mówił ani co widzi. Cudownie było słyszeć jego głos blisko ucha, czuć opiekuńczą siłę muskularnego ramienia, gdy delikatnie kierował jej krokami. Jej puls bił zgodnie z rytmem przyływu, który uderzał o brzeg zaledwie parę metrów stąd. Milcząco uznano, że goście, spacerujący po ogrodzie o tej porze nocy, przede wszystkim szukają cichego zakątka. A gdy Drew przystanął i zaciągnął ją za skalną ścianę okrytą winoroślą, nie zaprotestowała.

- Czy mogę prosić? - zapytał z żartobliwą oficjalnością.
- Tak, oczywiście - roześmiała się. Starając się zachować powagę, pozwoliła się objąć.

Oboje wiedzieli, że zaproszenie do tańca było pretekstem, by Drew mógł ją objąć. A więc kołysali się w rytm nastrojowej muzyki z baru, dochodzącej do nich wraz z podmuchami lekkiego wiatru. Na pozór spokojni, choć podekscytowani wzajemną bliskością, byli świadomi napięcia, jakie się między nimi wytworzyło.

Drew przymknął oczy, napawając się urokiem tych wspólnych chwil.

Gdy znowu je otworzył, ujrzał, że oczy Arden przykrywają niezwykle delikatne powieki, okolone najhojniejszymi rzęsami, jakie zdarzyło mu się w życiu widzieć. Zapragnął je pocałować.

Arden przesunęła rękę z jego ramienia na kark. Przebiegała palcami po zmierzwionych blond włosach, opadających na kołnierzyk. Nie odrywając spojrzenia od jej wzroku, Drew podniósł rękę Arden do ust i musnął wargami jej palce.

- Wiesz, jak trudno mi się trzymać z dala od ciebie?

- Tak - odparła, wtulając się w jego ramiona.

- Tak bardzo chcę cię przytulić, Arden.

- I ja pragnę, żebyś mnie tulił.

- Wystarczy, że poprosisz - wyszeptał, zanurzając twarz w jej włosy. -

Pachniesz tak pięknie, tak rozkosznie cię dotykać. Masz cudowną skórę. Słowo honoru, że wyobraziłem ją sobie centymetr po centymetrze.

Pragnę cię oglądać, dotykać, smakować.

Arden miała wrażenie, że bijący od niego żar przepala ich ubrania, rozplomienia jej ciało.

- Drew... - Odrzuciła głowę i śmiało spojrzała mu w oczy. Potem, nieco histerycznie, trochę półprzytomnie poprosiła: -Pocałuj mnie.



Jego usta spadły na jej wargi z taką samą desperacją, jaką słychać było w jej głosie. Był to gwałtowny pocałunek, impulsywne wyładowanie powstrzymanego pragnienia i długo dławionych uczuć. Jego wargi miażdżyły usta Arden niemal brutalnie, lecz odpowiadała jej ta szorstka męska pieśczoć. Poczwała, że dopiero teraz żyje naprawdę.

Uniósł głowę i spojrzwał na nią promiennymi, błękitnymi oczyma.

Oddychał z trudem, urywanie. Podobnie jak ona.

Siłą woli opanował pożądanie i z czułością, płynącą z głębi serca, opuszkami kciuka obwiodł jej obolałą wargę. Wyraz jego twarzy mówił, że żałuje swej popędliwości. Uśmiechnęła się wybacząco.

Gdy teraz dotknął jej ust, było to załedwie muśnięcie.

- Zachowałem się brutalnie. Nie miałem takiego zamiaru.

- Wiem.

- Pragnę cię jak szalony.

- Jestem twoja - powiedziała impulsywnie, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówi. Oszołomiona, zadziwiona, czuła, że jej ciało rozchyła się jak kwiat, gotowe do miłości. Sutki jej nabrzmiały, wrażliwe na chłodny zmysłowy dotyk materii sukni.

Drew przesunął dłonie, ujmując jej piersi. Szepcząc słowa zachwytu, obsypywał gorącymi pocałunkami pachnące ciało. Pieśczoć były tak prowokacyjnie, że ciało Arden przeniknęło rozkoszne uczucie wstydu. Pragnęła tego przez całe swoje dorosłe życie. Potrzebowała mężczyzny, który pokazałby jej, co to znaczy być uwielbianą. Dopóki nie poznała Drew, nie uważała się za kobietę atrakcyjną. Od pierwszej chwili każde jego spojrzenie, każdy gest mówiły jej, że w jego oczach jest niezwykle zmysłowa i godna pożądania. Od początku dawał jej to do zrozumienia, szczerze i uczciwie.

Ale ona nie była wobec niego szczerą ani uczciwą. Nie grała z nim w otwarte karty.

Teraz jej uczucia wobec niego były czyste i niekłamane, ale czy on w to potem uwierzy? Gdy Drew się dowie, że Arden jest matką Matta, obciąży ją odpowiedzialnością za wiele spraw. Czy chce dorzucić jeszcze do tej listy inne, słuszne zarzuty? Musi powstrzymać to miłosne zatracenie, jeśli nie chce, by już zawsze nią pogardzał.

- Drew - wyszeptwała, czując znów jego usta na wargach.

- Hmm? - mruknął, cały pogrążony w zmysłowych doznaniach.

- Drew - powtórzyła ostrzej i położyła mu ręce na ramionach.- Nie...

Wsunął dłoń za dekolt jej sukni. Arden ogarnęła panika. Jeżeli natychmiast tego nie przerwie, potem już nie będzie miała siły.

- Przestań! - Gwałtownym ruchem odepchnęła jego dłoń i wyrwała się z uścisku.

Był kompletnie oszołomiony. Zamrugał gwałtownie, widziała, jak zamroczenie przechodzi w irytację.

- W porządku - rzekł sztywno. - Nie musisz mnie traktować jak niegrzeczne dziecko. Miałem wszelkie prawo przypuszczać, że moje pocałunki sprawiają ci przyjemność.

Unikała jego spojrzenia.

- Pocałunki tak, ale nie myśl sobie, że jestem jedną z tych opętanych wielbicielek, które ...

- Uważasz, że to się tylko do tego sprowadza? - Przesunął ręką po włosach i usiłował poprawić sobie krawat. - Tylko do tego? - dopytywał się z wściekłością.

Miała zamiar go rozgniewać, ale nie spodziewała się, że aż tak zareaguje.

- Ja... nie sądziłam... - wyjąkała w odpowiedzi.

- No dobrze, więc niby dlaczego masz być inna niż wszystkie, co? No, dlaczego? - wybuchnął. - Byłaś bardziej niż chętna, niczego nie żądałaś w zamian. Czego innego miałem się spodziewać? Czy uważasz, że jesteś lepsza, bo nigdy nie zamierzałaś iść na całość? Nie chodziło ci o seks, chciałaś tylko udzielić duchowego wsparcia mojej zagubionej duszy, o której pewnie tyle się naczytałaś. O to ci chodzi? Zrobiłaś to z dobrego serduszka?

Arden z trudem utrzymywała nerwy na wodzy.

- Jak już zauważyłam pierwszego dnia, to ty podszedłeś do mnie, nie odwrotnie. A jeśli idzie o moje dobre serduszko, to guzik mnie obchodzi, czy zapijesz się na śmierć, czy będziesz się potykał i upadał na każdym korcie na świecie. Szczerze mówiąc, wątpię, czy w ogóle warto cię ratować.

Nie słuchał jej, przechylił głowę na bok, jakby ujrzał ją w nowym świetle.

- A może w sumie wcale nie jesteś taka znowu inna. Wielbicielki chcą iść do łóżka ze swoimi idolami, ponieważ to dodaje im pewności siebie. Czy chciałaś się ze mną przespać, żeby poprawić sobie samopoczucie po nieudanym małżeństwie? - Pochylił się ku niej tak, że ich twarze prawie się stykały. - I co się stało? Tchórz cię obleciał?

Ogarnęła ją wściekłość.

- Ty zarozumiała ośle! Nie jestem zagubioną rozwódką. Z wielką chęcią pozbyłam się męża. I nie mam zamiaru po chopnie zawierać nowego związku, przedtem długo i poważnie się nad tym zastanowię. A jeśli chodzi o moją pewność siebie, to wcale nie była zachwiana. A gdyby nawet, żeby dojść do równowagi, nie muszę przesypiać się z bladym wspomnieniem po dawnej gwiazdzie. Do tego trzeba by było kogoś znacznie lepszego.

Dawałam sobie radę bez pana, panie McCasslin przez trzydzieści jeden lat, to przeżyję następne trzydzieści jeden.

Odwróciła się gwałtownie i chciała odejść, lecz potknęła się na ciemnej ścieżce. Podtrzymał ją i powiedział, ciągle z napięciem w głosie:

- Idziesz w złą stronę.

Usiłowała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Nie chciała się wdawać w upokarzającą szarpaninę, więc pozwoliła, żeby jej towarzyszył przez całą drogę do recepcji. We wrogim milczeniu czekali, aż przyprowadzono samochód. Podczas jazdy do jej pensjonatu nie padło między nimi ani jedno słowo.

- Sama trafię, dziękuję - rzekła, otwierając drzwi natychmiast, gdy zatrzymał samochód. Nie odwracając się, pobiegła do windy, a potem do pokoju. Nie poszedł za nią.

Dopiero gdy przeszła jej złość, uświadomiła sobie, jakie straszne głupstwo popełniła. Matt!

Teraz zaprzepaściła wszelkie szanse poznania chłopca. Łzy strumieniami ciekły jej po twarzy, a ona wmawiała sobie, że płacze z powodu utraty syna, a nie Drew.

Zapuchnięte oczy piekły ją, gdy z trudem usiłowała je otworzyć następnego ranka. Przewróciła się na drugi bok i wtuliła twarz w poduszkę.

- Proszę odejść - jęknęła, gdy do drzwi po raz drugi rozległo się głośnie pukanie.

Co za natrętna pokojówka. Arden doszła do wniosku, że jedyne, co może zrobić, to powiedzieć jej, żeby przyszła później.

Z trudem podeszła do drzwi i przez wizjer zobaczyła Drew. Zapukał ponownie.

- Arden, otwórz - poprosił.
  - Nie ma mowy.
  - Przecież już nie śpisz.
  - Nie chcę cię widzieć, Drew.
  - Ale ja chcę się z tobą zobaczyć, żeby cię przeprosić. A teraz otwórz drzwi, bo inaczej wszyscy na tym piętrze usłyszą moje przeprosiny, co postawi ich na nogi szybciej niż filiżanka mocnej kawy.
- Przygryzając wargę, zastanawiała się, co robić. Nie może się teraz z nim zobaczyć. Poprzedniego wieczoru obraził ją, a ona jeszcze nie była gotowa mu wybaczyć. Z drugiej strony, to ona celowo go rozgniewała. Żaden mężczyzna, choćby nie wiadomo jak wyrozumiały, nie byłby w najlepszym humorze, gdyby partnerka nagle go odtrąciła. Zaprzepaściła szanse ujrzenia Matta. A może dla niego warto ustąpić? To chyba nie jest zbyt wysoka cena za możliwość spotkania z synem.
- Odsunęła zasuwę i uchyliła drzwi.
- Nie jestem ubrana.
  - Owszem, jesteś- odparł, obrzucając spojrzeniem jej nocną koszulę w biało-niebieskie paski, z długimi rękawami i kołnierzykiem.
  - Jeśli koniecznie musisz się ze mną zobaczyć, spotkajmy się w holu. Daj mi...
  - Nie mam czasu. - Jego uśmiech był zarazem szelmowski i zniewalający.
  - Daj spokój. Arden. Wpuść mnie.
- Niechętnie otworzyła drzwi, cofając się o krok.
- Masz rację, jestem zarozumiałym głupcem. - Minawszy ją, podszedł do okna i nie pytając o pozwolenie, rozsunał zasłony. Pokój zalało tak oślepiające słońce, że aż zmrużyła oczy.
  - Zachowałem się jak niewyżyty nastolatek. A niech to... - westchnął, pocierając kark. - Nic dziwnego, że, twoim zda-

niem, uznałem cię za zwariowaną wielbicielek. Rzeczywiście tak cię potraktowałem. A kiedy mi odmówiłaś, nie wiem, dlaczego powiedziałem to, co powiedziałem. Wcale tak nie myślę. Zupełnie nie tak, uwierz mi, proszę... - Zerknął przez ramię, by się przekonać, czy choć trochę złagodniała. - Ale... spróbuj mnie zrozumieć - ciągnął. - Zaraz po śmierci Ellie otoczyły mnie kobiety, które pragnęły ukoić mój smutek. Miałem wrażenie, że uważały się za jakieś seksualne pracownice społeczne, których misją było uchronić mnie przed samozniszczeniem. W rzeczywistości miały ochotę mnie zaliczyć, by chwalić się przed przyjaciółkami lub się dowartościować.

Arden odprężyła się. Z taką samą reakcją ze strony mężczyzny zetknęła się po swoim rozwodzie. Przyjaciele Rona, również rozwodnicy, zaczęli do niej wydzwaniać z propozycją „pomocy”. Nie, dziękuję, odpowiadała, aż wreszcie dali za wygraną.

- W każdym razie - kontynuował Drew - musiałem się z tobą zobaczyć dzisiaj z samego rana. Gdy tylko stąd odjechałem zeszłego wieczoru, wiedziałem, że zachowałem się jak ostatni gbur. Powinnaś była mnie porządnie zbesztać.

- Myślałam o tym.

- Może nie zmieniłbym od razu zdania, ale zwróciłbym na ciebie większą uwagę - roześmiał się.

Ona również się roześmiała.

- No, a teraz skoro znowu jesteśmy przyjaciółmi, może pojechałabyś ze mną na parę dni na Oahu?

- Słucham...?

- Chwileczkę - powiedział, wyciągając obie ręce, jakby chciał odeprzeć jej sprzeciw. - Obiecuję, że będę się przyzwoicie zachowywał. Przecież to tylko parę dni. Mam zarezerwowany apartament. Może przyszedłby ci do głowy pomysł na arty-

kuł... - Był to słaby argument, ale bardzo mu zależało, by ją namówić.

- Ale ja nie mogę się tak po prostu stąd wyprowadzić. Przecież.

- Wcale tego nie proponuję. Zapakuj tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Wyjaśnisz, że wyjeżdżasz na parę dni, ale chcesz zatrzymać pokój.

Podszedł do niej bliżej i ujął ją za rękę.

- Podobasz mi się w tej koszuli nocnej - powiedział z uśmiechem. -

Wyglądasz ślicznie z potarganymi włosami i zaróżowionymi policzkami.

- Wiesz, że masz niezły tupet? Masz czelność przychodzić tu z samego rana po tym wszystkim, co mi powiedziałaś wczoraj wieczór! I jeszcze mi prawisz komplementy. Próbujesz mi wmówić, że ładnie wyglądam, jakbym nie wiedziała, że przypominam stracha na wróble.

Ten wybuch pogłębił tylko jego uśmiech, co jeszcze bardziej ją rozgniewało.

- Czy zawsze wychodzi na twoje?

- Jestem zawodnikiem, Arden, i lubię wygrywać. - przyznał szczerze. -

Pojedź ze mną do Honolulu. Będziemy mogli poznać się lepiej -

przekonywał. - Obiecuję, że będę grzeczny - dodał żartobliwym tonem.

Niczego bardziej nie pragnęła, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli ulegnie, zabierze w jeszcze większe kłopoty. Zaczerpnęła głęboko powietrza i potrząsnęła głową.

- Drew, nie wydaje mi się...

- Proszę. No i będziesz miała okazję poznać Matta.

## ROZDZIAŁ 5

Przez parę sekund wpatrywała się w niego bez słowa. Cały arsenał jej argumentów się wyczerpał.

- M... Matt też jedzie? - wykrztusiła wreszcie.

- Tak, jedziemy głównie ze względu na niego. Mamy okresową wizytę u pediatry. Trzeba go zaszczepić. A pani Laani skarżyła się niedawno, że wyrósł już ze wszystkich ubranek. Przy okazji wybierzemy się na zakupy. Myśli Arden krążyły bezładnie. A więc jednak do tego dojdzie! Zobaczy swego synka, spędzi z nim sporo czasu, całe dni. Przez długie miesiące czekała na ten moment, marzyła o nim, wyobrażała sobie, co będzie wtedy przeżywać. Ale nie spodziewała się, że ogarnie ją taka panika. Tylko to czuła: chwytający za gardło strach. Teraz, gdy jej modły miały być wysłuchane, była przerażona.

Spróbowała jakoś się z tego wykręcić.

- To wyprawa rodzinna, nie chciałabym przeszkadzać. On... Matt może mnie nie polubić. Pani... Laani, tak? Też pewnie nie będzie zachwycona moją obecnością.

- To rzeczywiście jest wyprawa rodzinna, tyle że akurat ja



jestem głową rodziny. Pani Laani prawi mi kazania prawie na każdy temat, w tym o braku w moim życiu miłej, podkreślam miłej, kobiety. Chętnie cię pozna. A Matt ma dopiero dwadzieścia miesięcy. Wybierz się z nami Arden, proszę. Nie nalegałbym tak. gdybym nie uważał, że to dobry pomysł - dodał ciszej. - Nie chcę być z dala od ciebie nawet przez parę dni.

Dlaczego zatem nie szaleje z radości? Dlaczego się waha? Czy czuje się winna? Czy to właśnie uczucie opanowało jej serce, nie dając dostępu innym?

- Drew. nie jestem pewna, czy wyjazd z tobą to dobry pomysł.

- Ciagle jesteś na mnie zła?

- Nie. ale ...

- Nie mam do ciebie pretensji o to, że się wściekłaś. To fakt, jestem zarozumiała. Przyzwyczaiałem się, że wszystko układa się tak. jak ja chcę. w przeciwnym razie zaczynam się złościć. Jestem zgasłą gwiazdą tenisową.

- Nie! To nieprawda! Powiedziałam tak celowo, żeby ci dopiec. Z żadnych innych powodów.

- Dopiero się przekonamy, czy to prawda, czy nie - westchnął. - Widzisz, do niedawna uważałem, że już nigdy żadna kobieta nie wzbudzi mojego zainteresowania. Strasznie się ciebie boję, Arden. Nie utrudniaj sytuacji, bo i tak jest mi ciężko. Staram się powrócić do życia i zachowywać jak człowiek, a nie jak ranne zwierzę. Nie zawsze mi się to udaje. Tak właśnie było zeszłego wieczoru. Nie odmawiaj mi. samolot odlataje za dwie godziny.

- Co? - Aż jej zaparło dech. Spojrzała na zegar cyfrowy na nocnym stoliku. - Och, Drew... Dlaczego mnie nie uprzedziłeś... Nie zdążę się spakować... - Urwała nagle, zorientowawszy się. że właśnie się zgodziła. Roześmiał się z jej przerażonej miny i sięgnął po telefon.

- Pośpiesz się. Tymczasem zamówię kawę.

Gdy wychodziła spod prysznic, zastukał do łazienki.

- Obsługa hotelowa.

Uchyliła odrobinę drzwi i wzięła od niego filiżankę kawy.

- Zostało nam pół godziny - powiedział. - Wrzucić ci parę rzeczy do walizki?

Myśl, że mógłby wziąć do ręki jej najbardziej osobistą bieliznę, wywołała na jej twarzy rumieniec.

- Nie, za sekundę wychodzę.

Pospiesznie piła kawę i nakładała makijaż, starając się powstrzymać drżenie rąk. Wmawiała sobie, że rozdygotane nerwy to rezultat krótkiej, nie przespanej nocy. Nie mogła uwierzyć, że za niespełna godzinę ujrzy chłopca, którego nigdy nie widziała, choć go nosiła przez dziewięć miesięcy w swoim łonie.

Gdy wyszła z zaparowanej łazienki, nerwowo spojrzała w kierunku Drew, który wyciągnął się w fotelu w pobliżu oszklonych drzwi wychodzących na taras i przeglądał poranną gazetę. Opuścił ją, by spojrzeć na Arden i wydał cichy, przeciągły gwizd.

- Jak tyś to zrobiła w takim tempie? Weź ze sobą jakieś niezobowiązujące ubrania, szorty, kostium kąpielowy i coś, w co mogłabyś przebrać się do kolacji, ale nic nadzwyczajnego.

Zaczęła wkładać rzeczy do podróźnej torby. Gdy zabrała się do pakowania bielizny, ruchy jej stały się bardzo niezgrabne. Arden czuła na sobie spojrzenie Drew, który śledził każdy jej gest, gdy układała koronkowe majteczki i frymuśne staniczki. Kiedy skarciła go wzrokiem, uśmiechnął się szeroko.

- Wszystko gotowe - rzekła, zapinając na zamek torbę, do której zdążyła włożyć nie tylko ubrania, lecz także kosmetyki, kasetkę z biżuterią oraz buty.

- Niewiarygodne - zauważył, podnosząc się i spoglądając

na zegarek. - Zdążyłaś w samą porę. Spotykamy się z panią Laani i Mattem na lotnisku. Przywiezie ich Mo, nasza złota raczka. My weźmiemy limuzynę z pensjonatu, jeśli da się to załatwić. Nie cierpię zostawiać samochodu na tak długo na lotnisku.

- Świetnie. - Włożyła słomkowy kapelusz z szerokim, opadającym rondem i wsunęła na nos duże okulary przeciwsłoneczne w kwadratowych oprawkach. - Pamiętaj, że jestem przyzwyczajona do oszczędnego życia.

- Zupełnie tego po tobie nie widać - powiedział, niosąc jej torbę korytarzem. Czekając na windę, przyjrzał się jej uważnie i dorzucił: - Bardzo ładnie wyglądasz.

- Dziękuję.

- Zapomniałem o czymś- powiedział, gdy już byli w kabinie.

- Zostawiłeś coś w pokoju?

- Nie. Zapomniałem o tym - odparł i pocałował ją w usta. Gdy się odsunął. Arden szepnęła:

- Zaparowałaś mi okulary.

- Słucham?

Potrząsnęła głową. Zatopił się w drugim pocałunku, gdy drzwi windy gwałtownie się otworzyły.

- Muszę porozmawiać w sprawie rezerwacji mojego pokoju - rzekła Arden. z trudem wracając do równowagi.

- Ja pójdę zamówić limuzynę.

Przedarła się przez tłum w recepcji. Jak zwykle o tej porze pracownicy mieli pełne ręce roboty; jedni goście przybywali, inni odjeżdżali, jeszcze inni załatwiali sobie różne wycieczki lądowe, morskie, powietrzne albo piesze wyprawy w inne części wyspy. Parę razy rzucała przez ramię niespokojne spojrzenia w kierunku frontowych drzwi, aż wreszcie nadeszła jej kolej.

Pospiesznie tłumaczyła, że chce zapłacić za pobyt, lecz poprosi-

ła, by zarezerwować jej pokój przez trzy dni, kiedy będzie nieobecna. Kilkakrotnie musiała powtarzać prośbę, nim udęczony urzędnik wyłowił jej słowa z ogólnego harmideru. Miała niejasne poczucie, że recepcjonista nie wysłuchał jej do końca, lecz nim znowu zdołała zwrócić na siebie jego uwagę, zawołał ją Drew.

- Arden, samochód czeka.

- Już idę! - krzyknęła w jego kierunku i zaczęła przepychać się przez liczną grupę otaczającą recepcję, aż Drew złapał ją za rękę i pociągnął ku drzwiom.

Gdy siedzieli już w limuzynie i mknęli w kierunku lotniska, Arden uświadomiła sobie, że za parę minut zobaczy syna. Serce waliło jej w piersi, z trudem chwytając oddech.

- Chyba nie boisz się latać, co? - zapytał Drew, błędnie odgadując przyczynę jej wyraźnie widocznego niepokoju.

- Nie. Nie mam lęku wysokości, ale jeśli mogę wybierać, wolę większe samoloty.

- A ja lubię mniejsze, bo więcej z nich można obejrzeć. A poza tym, takie lotnisko jak to mam o pięć minut drogi od domu. To dobra linia, wszędzie cię podrzuca. Do tej pory zdążyłem już poznać prawie całą załogę.

Lotnisko Kaanapali rzeczywiście było nieduże w porównaniu z portami lotniczymi większych miast. Sam budynek był wielkości stacji benzynowej, ale wrzało w nim jak w ulu. Za każdym razem, gdy samolot lądował i wyrzucał z siebie dziewięciu pasażerów, następny podrywał się do startu.

Samochód zahamował z piskiem opon. Drew zarzucił sobie na ramię torbę Arden i wysiadł pierwszy.

- Powinni być gdzieś tutaj... A, już ich widzę. - Wskazał Arden, że powinna obejrzeć się za siebie. Wciągnęła w płuca powietrze, na chwilę przymknęła oczy i odwróciła się. Drew

niczego nie zauważył. Odszedł od niej w kierunku kępki drzew. - Matt! - krzyknął.

Arden otworzyła oczy z mocno bijącym sercem.

Chłopczyk był ubrany w białą koszulkę i jaskrawoczerwone krótkie spodenki. Miał przypięty śliniaczek i szelki, które krzyżowały mu się na plecach. Małe nóżki w białych bucikach do kostki biegły nieporadnie, lecz przystanąły, gdy Matt usłyszał głos ojca. Odwrócił się na pięcie, pisnął i pomknął w kierunku Drew. Kobieta w białym stroju pielęgniarki, niewysoka i tęga, o stopach zadziwiająco małych, jak na osobę tej postury, dreptała za nim zagniewana.

Arden nie obchodziło teraz nic prócz pulchnego blondaska. Malec o mały włos byłby się potknął z podniecenia, nim zatoczył się na nogi ojca, który pochwycił go i uniósł wysoko nad głową.

- Hej, ty mały motorku, zwolnij trochę, bo znowu zetrzesz sobie skórę z kolan - powiedział Drew, potrząsając chłopcem, którego dźwięczny śmiech spowodował, że Arden ogarnęło silne wzruszenie.

- Do góry, do góry! - krzyczał Matt.

- Później - rzekł Drew, opuszczając go nieco i sadzając sobie na ręce. -

Teraz chcę, żebyś poznał pewną panią. Arden, przedstawiam ci Matta.

Patrzyła na niego zachłannym wzrokiem, pragnąc zapamiętać najmniejszy szczegół. Szukała czegoś znajomego w jego rysach, ale znalazła niewiele. Był bardzo podobny do Drew: jasne włosy, błękitne oczy. Jedynie kwadratowy podbródek przywodził na myśl jej własnego ojca.

W niczym nie przypominał jej samej, lecz nie mogła mieć większej pewności, że ma przed sobą własnego syna. Poczwała to

po nagłym nabrzmieniu piersi, jakby wypełniły się mlekiem, któremu nie dane było popłynąć. Gwałtownie zapragnęła dotknąć go, przytulić do siebie to słodkie, zdrowe ciało.

- Jak się masz, Matt - wykrztusiła.

Dziecko wpatrywało się w nią ze szczerą ciekawością.

- Powiedz *aloha*, Matt - poprosił Drew.

- O-ha - wymamrotał mały, po czym, najwyraźniej zawstydzony przytulił się do piersi ojca.

Drew objął go mocno i pogłaskał po plecach. Ponad jasnymi kędziorami Matta spojrzął na Arden.

- Nie opanowaliśmy jeszcze całkiem etykiety - powiedział, uśmiechając się przeprasząco.

- Pomyślałam, że dobrze będzie, żeby sobie trochę pobiegał, zanim wsiądziemy do samolotu - wyjaśniła zdyszana opiekunka, gdy wreszcie do nich dotarła.

- Bardzo słusznie, pani Laani. Przedstawiam pani panią Gentry. Będzie naszym gościem przez parę dni.

- *Aloha*, pani Laani - rzekła Arden, z trudem odrywając wzrok od miękkiej skóry na karku syna. Łaskotała tam Joeya ustami. Nazywała tę pieśczętę „zbieraniem nektaru”.

Polinezyjka w średnim wieku wpatrywała się w nią z nie ukrywaną ciekawością. Widocznie Arden jej się spodobała, bo na okrągłej, gładkiej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- *Aloha*, pani Gentry. Cieszę się, że leci pani z nami. Nie zawsze mogę się zająć dwoma mężczyznami naraz.

- Świetnie - rzekł Drew. - Więc zajmie się pani Mattem, a pani Gentry mną.

Arden spłonila się pod kapeluszem, lecz pani Laani roześmiała się serdecznie. Arden natychmiast poczuła do niej sympatię. Strój pielęgniarski miała sztywno wykrochmalony. Włosy,

krótko obcięte i ufryzowane, okalały jej twarz ciemnym wianuszkiem, przetykanym srebrnymi nitkami.

Jeden z członków obsługi linii lotniczej wyszedł na podest.

- Panie McCasslin, zapraszamy państwa na pokład. Mężczyzna w koszuli z krótkimi rękawami, którego Arden

uznała za pilota, poklepał Drew po plecach.

- Kiedy będę miał okazję zagrać z tobą następny mecz? Już doszedłem do siebie po ostatnim. - Rozmawiając wesoło, podeszli po pasie startowym do samolotu. Drew niósł Matta na rękach. Arden ciągle nie mogła oderwać od niego wzroku. Cieszyła się, że dzięki całemu zamieszaniu towarzyszącemu wsiadaniu do samolotu, mogła wpatrywać się w malca, nie zwracając niczyjej uwagi.

Pani Laani z trudem pokonała schodki prowadzące na pokład. Opadła na jeden z tylnych foteli, by nie przepychać się przez wąskie przejście.

- Chciałbyś zająć fotel drugiego pilota?

- Wiesz, że to moje ulubione miejsce - odparł Drew z chłopięcym uśmiechem. Odwrócił się do Arden. - Usiadłabyś koło Matta?

Skinęła głową, nadal nie ufając własnemu głosowi. Usiadła przy oknie, by Matt miał więcej przestrzeni. Drew przypiął go do fotela.

- No to lecimy, astronauto. Będiesz nawigatorem? Matt uśmiechnął się, pokazując osiem zębów jak perełki.

Gdy pilot włączył hałaśliwe silniki, wyprostował się jak struna, oczy mu się rozszerzyły, a dolna warga zaczęła drgać. Arden położyła mu rękę na kolanie, a gdy uniósł ku niej zalekniony wzrok, uśmiechnęła się. Drew odwrócił się, mrugnął do chłopca i czule pogładził go po główce.

Matt siedział sztywno i spokojnie, póki samolot nie nabrał wysokości.

Wówczas malec doszedł do przekonania, że bezpo-

średnie niebezpieczeństwo już mu nie grozi. Zaczął się wiercić na siedzeniu, pas wyraźnie mu przeszkadzał. Zasięgnąwszy rady Drew i pilota, Arden odpięła go.

- Nie pozwól mu tylko za bardzo biegać dookoła. Jeżeli zrobi się zbyt nieznośny, daj go nam.

- Nie, wszystko będzie dobrze - zapewniła.

Drew powrócił do przerwanej rozmowy z pilotem, a Arden całą uwagę poświęciła Mattowi. Jak każdy mały chłopiec, nie mógł usiedzieć na miejscu. Kręcił się i wiercił na swoim fotelu, usiłował stanąć, zachwiał się niepewnie i usiadł z powrotem. Wszystko go interesowało.

Arden zachwyconym wzrokiem obserwowała każdy ruch Matta, by zachować go w pamięci, świadoma, że dni spędzone z synkiem są nieoczekiwanym i krótkotrwałym podarunkiem od losu.

Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, a Matt zawahał się tylko przez chwilę, nim wspiął się jej na kolana. Przyjrzał się jej uważnie i postukał wilgotną piąstką w ciemne szkła okularów.

- Dzięki - zażartowała, zdejmując je, by oczyścić pomazane szkła. - Gdy siedzę między tobą i twoim tatusiem, niewiele mogę przez nie zobaczyć.

- Tatuś. - Uśmiechnął się i wskazał na tył głowy Drew.

- Tak! - powiedziała ze śmiechem. Dotknęła jego policzka i zdziwiła się, że jest aż tak miękki. Jasne kędziorki owijały się miękko wokół jej palców. Różniły się tylko o kilka odcieni od barwy platynowej, a gdy Matt podrośnie, ściemnieją i nabiorą koloru pszenicy, jak u Drew. Z czułością pogłaskała go po pełnych ramionkach i pozwoliła, by mocno zacisnął wilgotne piąstki wokół jej palców. Cytując nonsensowny wierszyk, łąpała go za kolanka przy każdym rymie, aż zaczął chichotać.



Grzeczny chłopczyk, miły malec mocno ściska mnie za palec. Siedzi cicho jak kijanka, gdy go ściskam za kolanka.

Wzięła go w ramiona i przycisnęła czule. Tuliła go tak mocno, na ile jej tylko pozwalał. Pachniał mydłem dla dzieci, czystymi ubrankami i słońcem. Pani Laani dobrze o niego dbała. Arden z przyjemnością dotykała jego muskularnego ciała. Joey był tak żałośnie kruchy... Gdy się z nim pożegna, będzie wiedziała, że zostawia dziecko zdrowe i otoczone staranną, czułą opieką.

Matt nie potrafił długo wysiedzieć w jednym miejscu. Wysunął się z objąć Arden, zabierając przy okazji jej kapelusz. Gdy dla żartów włożyła mu go na głowę, prawie cały pod nim zniknął. Przez chwilę bawili się w „a kuku!” spod opadającego randa. To jej nasunęło myśl, by włożyć chłopcu na nos okulary. Musiał trzymać głowę bardzo prosto, by mu się nie zsunęły, widziała, jak przewraca oczami, usiłując dostrzec każdy jej ruch, gdy wyjmowała puderniczkę z torebki. Kiedy podsunęła mu lusterko, aż zapiszczał z radości.

- Tato, tato! - krzyknął, stając na kolanach Arden i uderzając Drew w głowę. Kapelusz i okulary przekrzywiły się, lecz Matt niczego nie zauważył.

Drew odwrócił się i wybuchnął śmiechem.

- Wyglądasz gorzej niż E.T. w ślubnej sukni - orzekł wesoło.

Matt podskakiwał na fotelu, aż zrobił się trochę zbyt niesforny i trzeba go było uspokoić. Gdy w końcu kapelusz i okulary przestały go bawić, Arden położyła je na fotelu, a Matta wzięła z powrotem na kolana.

Z czułością głaskała włosy chłopca, a w końcu głowa syna ciężko opadła na jej pierś. Nie mogła uwierzyć, że została jej dana taka cudowna chwila. Nawet nie żywiła na nią nadziei. Matt polubił ją, zaufał na tyle, że usnął w jej ramionach.

Pełna czułości dla synka, myślała o nierozzerwalnej, wiecznej więzi, która ich łączy. Wspólnoty matki z dzieckiem nie da się porównać z niczym we wszechświecie. Jej ciało go wykarmiło, oddychało za niego, chroniło go... Arden ogarnęło wzruszenie, pod powiekami poczuła łzy.

Drew zerknął na nich kątem oka, po czym odwrócił się, gdy zobaczył, ile uwagi poświęca Arden jego synowi. Uniosła głowę, jakby czując, że jej się przypatruje. Z niepokojem ujrzał, że oczy ma pełne łez. Przesłała mu drżący uśmiech, po czym opuściła wzrok na chłopca, śpiącego na jej kolanach.

Pilot gładko wylądował i podprowadził samolot do budynku lotniska. Gdy tylko zgasił silniki, przeprosił pasażerów i pośpiesznie udał się na tył, by pomóc wysiąść pani Laani.

Drew przysiadł na brzegu fotela tuż obok Arden.

- Widzę, że się polubiliście - powiedział.

- Mam nadzieję. Jest taki słodki, Drew. Wspaniały chłopczyk. -

Delikatnie rozburzyła jego jasne loczki. - Był grzecznym niemowlakiem?

- Nie mieliśmy go z kim porównać, ale chyba tak. Nie przyszedł nam łatwo. Nawet gdyby ciągle wrzeszczał i tak bylibyśmy szczęśliwi.

Jej następne pytanie przypominało skok z trampoliny do bezdennej głębi.

- Ellie miała trudny poród?

Zapadła martwa cisza. Arden wpatrywała się w śpiące dziecko, zapamiętując każdą rzęsę, która spoczywała na jego zaróżowionych policzkach.

- Niezupełnie - odparł z namysłem Drew. - Nie mogła zajść w ciążę.

- Och. - Ulżyło jej sumieniu, że nie wyjawiał jej całej prawdy. Ale jak daleko ona może się posunąć, nim Drew nabierze podejrzeń? - Czy jest podobny do matki?

- Ellie była blondynką - odpowiedział wymijająco. - Myślę jednak, że jest bardziej podobny do mnie.

Arden spojrzała na niego i uśmiechnęła się, choć w jej oczach nadal błyszczały łzy.

- Jako dumny ojciec, nie możesz być obiektywny.

- Na pewno coś w tym jest - przyznał, sam podśmiewując się z siebie. - Ale naprawdę nie jestem w stanie powiedzieć, czy jest podobny do swojej... matki.

Arden szybko odwróciła głowę. Drew dojrzał jednak łzę, spływającą po jej policzku. Otarł ją opuszką palca.

- To z powodu twojego synka? - zapytał z taką czułością i współczuciem, że nowe, niewysłowione uczucie wezbrało w jej piersi. Oszłomiło ją to. Oszłomiło i przeraziło.

Oto nadeszła właściwa chwila, powiedziała sobie. Dał jej doskonałą okazję, by mu wyznała, że właśnie znalazła syna, że to ona urodziła tego chłopca, który jest dla Drew najcenniejszym skarbem. Ale nie potrafiła wykrztusić słowa. Może zabrać jej chłopca i nie pozwolić, by go jeszcze kiedykolwiek w życiu zobaczyła. Albo posądzi ją, że wykorzystała go, by dotrzeć do syna.

Czyż nie tak właśnie postępowała?

Nie, nie! Żywiła teraz do tego mężczyzny tyle uczucia, co do swego dziecka. Nie mogłaby zranić Drew. Nie teraz, gdy właśnie porządkował swe życie i odzyskał pewność siebie. Nie. Jeszcze nie może mu zdradzić tajemnicy.

- Tak - odparła. - To z powodu mojego synka.

Drew skinał głową ze zrozumieniem. Z usteczek Matta ze świstem wydobywał się oddech. Lekko obślinił bluzkę Arden.

- Zamoczył ci bluzkę - wyszeptał Drew. Sam nie wiedział, co było bardziej urzekające: słodka buzia syna czy urocze miejsce, na którym spoczywała.

- Nieważne... - Wzruszyła ramionami.

Urzeczona, patrzyła, jak Drew wskazującym palcem z czułością głaszcze policzek syna i ściera kropelki potu, które zebrały się nad górną wargą.

Zafascynowana zarówno tym widokiem, jak i rozpierającym ją uczuciem miłości, widziała, jak palec z wolna przesuwa się od buzi dziecka do mokrej plamki na bluzce. Potem, nadal z drażniącą powolnością, objął rękami głowę syna, grzbietem dłoni dotykając piersi Arden.

Przeszedł ją dreszcz wzruszenia i cichy szloch wyrwał się z jej drżących ust. Dłużej nie była w stanie powstrzymać łez.

- Arden, nie płacz już.

Bez zastanowienia uniosła rękę i przycisnęła głowę Matta do piersi, unieruchamiając między nimi dłoń Drew. Teraz tuliła ich obu. Syna i ojca.

Apartament w hotelu Sheraton był przestronny, z widokiem na ocean, pozwalającym w pełni podziwiać Diamentową Głowę. Pokój, który zajmowała pani Laani z Mattem, od sypialni Drew oddzielony był salonikiem. Arden została ulokowana naprzeciwko.

- Oto klucz do apartamentu, gdybyś go potrzebowała - powiedział Drew, podchodząc do windy. - Czuj się tam jak u siebie, zaglądaj, kiedy tylko zechcesz. - Wcisnął jej klucz do ręki, wyraźnie dając do zrozumienia, o co mu chodzi. Gdy Arden

zebrała się na odwagę, by spojrzeć na panią Laani, ujrzała, że Polinezyjka uśmiecha się szeroko.

Najpierw załatwili to, co najmniej przyjemne. Gdy tylko zjedli lunch i Matt odbył krótką drzemkę, Drew i pani Laani pojechali z nim do pediatry.

Gdy wsiadali do wynajętego samochodu, pod szeroką hotelową markizą chroniącą *takie* przed wiatrem, Drew chwycił Arden za rękę.

- Na pewno dasz sobie radę?

- Oczywiście, ale chętnie bym z wami pojechała. - W istocie, rozpaczliwie pragnęła im towarzyszyć, lecz wiedziała, że jeśli będzie zbyt naga, wyda się to nienaturalne.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nikogo bym do tego nie namawiał - roześmiał się Drew. - Matt nie należy do wdzięcznych i zdyscyplinowanych pacjentów. Zrób jakieś zakupy, pozwiedzaj okolicę, spotkamy się o piątej.

- Niech będzie - rzekła z rezygnacją. Pocałował ją szybko w policzek i odjechali. Matt z wyraźnie naburmuszoną miną spoglądał na panią Laani i ojca, gdy przywieźli go z powrotem do hotelu. Odnosił się do nich jak do wrogów, którzy poddali go wyrafinowanym torturom. Nie chciał mieć z nimi nic wspólnego podczas wczesnej kolacji, którą zjedli w jednej z kafeterii hotelowych. Jedynie Arden cieszyła się jego względami.

- Tylko pogarszasz sytuację - zauważył Drew, gdy łyżeczką karmiła Matta. - Pomyśli, że jesteś dobrą wróżką lub jego chrzestną matką czy kimś w tym rodzaju.

Arden omal nie upuściła łyżeczki, lecz w porę zdołała się opanować. Spojrzała błagalnie na Drew i panią Laani.

- Nic się nie stanie, jeżeli go trochę porozpieszczam. Miał ciężki dzień.

Gdy kolacja dobiegła końca, chłopczyk do wszystkich odzywał się płaczącym tonem, toteż Drew zdecydował, że powinien iść spać.

- Kiedy położę małego do łóżka - odezwała się pani Laani

- chciałabym wyjść. Siostra mnie zaprosiła, żebym poznała narzeczonego jej córki.

- Proszę bardzo - powiedział Drew.

- Chętnie zajmę się Mattem - wtrąciła Arden. - Niech mi pani wierzy, że zrobię to z prawdziwą radością. Nie ma sensu, żeby pani odwlekała wizytę.

- Czy na pewno wiesz, w co się pakujesz? - zapytał Drew, sceptycznie marszcząc brwi.

- Tak. - Arden odwróciła się do pani Laani. - Może być pani spokojna. Dogadamy się z Mattem.

Pani Laani wyszła parę minut później. Drew i Arden wspólnie wykapali zmęczonego i kapryszącego chłopczyka i włożyli mu piżamkę.

Arden ułożyła malca w przenośnym hotelowym łóżeczku i głaskała go po pleckach, póki nie zasnął. Siedziała tak długo, póki Drew, który wcześniej przeszedł do salonu, jej nie zawołał.

Kiedy weszła do salonu, na wół leżał na kanapie, z nogami wyciągniętymi swobodnie. Przebrał się w szorty i podkoszulek. Był bosy. Arden z podziwem popatrzyła na umięśnione ramiona i nogi, muskularny tors. Zachwycił ją złoty poblask włosów na piersi na tle opalanej skóry, jaśniejący w łagodnym świetle lampy.

- Chodź i połów się wygodnie - powiedział, wyciągając rękę.

- Wstałbym i sam bym cię tu sprowadził, ale jestem skonany.

Roześmiała się i usiadła obok niego.

- Żeby takiego wielkiego dryblasa wykończył mały chłopiec! - żartowała.

- Potrafi ze mnie zrobić strzep człowieka szybciej niż potężna dawka tenisa. Nawiasem mówiąc, tu też muszę ćwiczyć. Chcesz obejrzeć mecz jutro rano?

- Oczywiście.

- Uciekniemy, jeszcze zanim Matt się zorientuje, że nas nie ma. Pani Laani zabierze go na spacer. Jestem bardzo zazdrosny o mego syna, któremu poświęcasz tyle uwagi.

- Nie powinienesz - rzekła, żalując, że nie ma dość odwagi, by zgarnąć mu na bok niesforny kosmyk z czoła. - Lubię go tak bardzo, bo to twój syn. Jego oczy zabłyśły z radości.

- Naprawdę?

- Tak. - I była to prawda. W jednej chwili pokochała Matta, dlatego, że go urodziła, a także dlatego, że był synem Drew. Wynikało z tego, że również Drew darzy uczuciem. Jakim? Czy chodzi o to, że jest on ojcem jej dziecka? Owszem, jest czułym

1 troskliwym ojcem jej Matta, ale rzecz nie sprowadza się tylko do tego. Drew podoba się jej, imponuje i pociąga jako mężczyzna. Przy nim czuje się kobietą, zdolną do uniesień, o które nigdy by się nie podejrzewała, wyzwala w niej zarówno namiętność, jak i czułość.

Patrzył na nią z takim samym natężeniem, z jakim ona przyglądała się jemu.

- Już drugi raz dzisiaj mój syn zamoczył ci ubranie.

Jego palec podążył wilgotnymi śladami, które ciało Matta, mokre po kąpieli, pozostawiło na bluzce.

- Od początku nie byłaś łatwą zdobyczą, zabawką na jedną noc. Zebrała się na odwagę i pochwyciła jego wzrok. Głos sumienia przestrzegał ją, ale go zagłuszyła. Tak strasznie pragnęła Drew!

- Zeszłej nocy bałam się...
- Mnie?
- Nie... Tego...
- A teraz?

Patrzył na Arden i dotykał jej w taki sposób, że zapragnęła go jeszcze mocniej. Była jak zahipnotyzowana. Czuła, że nie zdoła się już zatrzymać w pół drogi. Spoglądał jej wciąż w oczy, gładząc opuszką palca czubek jej piersi, która nabrzmiewała pod jego dotykiem. Objął ją mocno, a ona zarzuciła mu rękę na szyję.

- Boże, ale jesteś słodka - wyszeptał, po czym zawładnął jej ustami w oszłamiającym pocałunku.

Pozostając w ramionach Drew, Arden opadła na poduszki, porzucone na kanapie. Wsunęła mu rękę pod podkoszulek i głaskała po plecach. On zaczął rozpinać jej bluzkę, powracając ustami do jej warg, całując je pośpiesznie.

- Chcę się z tobą kochać. Teraz, Ellie, zaraz. Arden zamarła.

Drew wyprostował się gwałtownie, gdy dotarło doń znaczenie słów, które wypowiedział. Jedno spojrzenie na kredowobiałą twarz Arden wystarczyło za odpowiedź.

Zeskoczył z kanapy, a jego twarz wykrzywił wyraz gniewu.



## ROZDZIAŁ 6

Gdy Drew wreszcie się odezwał, z jego głosu przebijało autentyczne zażenowanie.

- Wybacz mi - powiedział wyraźnie nieswój. - Do diabła, czy nie widzisz, że jest mi przykro?

Arden wstała jak lunatyczka, chwiejąc się lekko, lecz w końcu zdołała zrobić parę kroków w kierunku drzwi, jednocześnie poprawiając na sobie ubranie.

- Arden - wymówił jej imię cicho, przepraszająco, lecz gdy się nie odwracała, powtórzył je głośniej. Gdy i wówczas nie przystanęła, ruszył za nią. - Arden - powtórzył, chwytając ją za ramię i obracając ku sobie. - Posłuchaj...

- Puść mnie, Drew. - Odwróciła głowę, by na niego nie patrzeć.

- Najpierw pozwól mi się wytłumaczyć. Roześmiała się bez śladu wesołości.

- Chyba ta wzruszająca scena nie wymaga wyjaśnień. Usiłowała wyrwać się z jego mocnego uścisku. Najchętniej gryzłaby i kopała - musiała stąd wyjść, i to natychmiast.

- Puść mnie! - krzyknęła. - Nie powinnam była tu przychodzić. Chcę wyjść. Puść mnie! - Była na granicy hysterii.

- Jesteś tu, bo cię zaprosiłem. Chcę, żebyś została, ze mną i z Mattem.

- Chcesz Ellie! - wybuchnęła.

Był zły na siebie i nie wiedział, jak wytłumaczyć Arden, że źle zrozumiała jego słowa. Jej oskarżycielski, pełen nienawiści ton sprawił, że rozluźnił uścisk i opuścił rękę.

- Ellie tu jest - wyszeptał. - W tym cały problem. Ciężkim krokiem powrócił do kanapy, opadł na nią bezwładnie, oparł głowę o poduszki i zamknął oczy.

Gdy tylko Arden, urażona i zawiedziona, rzuciła swe oskarżenie, już dałaby wszystko, by je odwołać. Kiedy się od niej odwrócił, wyciągnęła rękę, chcąc go pocieszyć, lecz zaraz ją cofnęła. Ostatnią rzeczą, jaką mogła mu w tej chwili ofiarować, była litość. Ale nie chciała tak wyjść, bez słowa.

- Powiedziałam niewybaczalną rzecz, Drew. Zaśmiał się szyderczo, wciąż z tą samą goryczą.

- To ja zachowałem się w sposób niewybaczalny. Wiem, że czujesz się obrażona, ale naprawdę nie masz powodu. Powinno ci to pochlebiać. -

Otworzył oczy i popatrzył na nią. - Chciałbym ci wszystko wytłumaczyć.

- Nie musisz.

- Ale chcę. - W jego głosie brzmiało zdecydowanie.

Podniósł się i podszedł do szerokich, oszklonych drzwi, prowadzących na taras. Otworzył je i zapach Pacyfiku wtargnął w duszną atmosferę pokoju.

- Ellie poznałem w Honolulu i tu zamieszkaliśmy po ślubie. Nic dziwnego, że to miejsce przypomina mi o niej, o tym, co powiedziała, co razem robiliśmy.

- Wiem, jak to jest. Po śmierci Joeya czasami wydawało mi się, że słyszę jego głos, tak silne bywają wspomnienia.

Zdenerwowany, potrząsnął głową.

- Myślę o niej, odkąd tu przyjechaliśmy. Jutro zabieram Matta do teściów. I przez cały dzień czułem się, jakbym... jakbym zdradzał Ellie.

- Ze mną?

- Tak.

Znowu poczuła się, jakby uderzył ją w twarz.

- Powiedziałeś to, żeby mi poprawić samopoczucie? - spytała z nie skrywaną ironią.

- Poczulałabyś się lepiej, gdybyś się tak od razu nie uniosła, gdybyś pozwoliła mi wyjaśnić parę spraw, zanim zaczniesz wyciągać pochopne wnioski.

- Stawiasz mnie w takim świetle, jakbym bez skrupołów usiłowała rozbić ci rodzinę.

- Do diabła, czy mnie wreszcie wysłuchasz? - Zniecierpliwiony wymamrotał pod nosem przekleństwo. - Były inne kobiety, Arden. Po śmierci Ellie i zanim cię poznałem.

- Z każdym twoim słowem czuję się lepiej. - Arden była bez litości.

Zmarszczył brwi, słysząc jej sarkazm.

- Zbyt wiele kobiet. Zabawki na jedną noc. Bez twarzy, bez mienia.

Później byłem zadowolony, że nie mogę ich sobie przypomnieć. - Zbliżył się do niej i zajął w pełne złości zielone

czy, by podkreślić wagę następnych słów. - Nie znaczyły dla mnie nic.

Nic - powtórzył z naciskiem. - Nie czułem wtedy, że zdradzam Ellie, a

przynajmniej naszą miłość, bo z mojej strony nie było śladu

zaangażowania. - Jesteś pierwszą kobietą, z powodu której mam poczucie winy - powiedział cicho.

- Jak to? - Nerwowo oblizła wargi.

- Łączy nas coś bardzo silnego. Od pierwszej chwili poczu-

łem tę więź. Nie jesteś dla mnie pierwszą lepszą. Z tobą nie byłaby to zwykła... - szukał mniej dobitnego słowa, w końcu wzruszył ramionami i rzekł: - zabawa. - Położył jej ręce na ramionach i przyciągnął ją bliżej. - Kochalibyśmy się, a nie zabawiali. Ciągnie mnie do ciebie z niezwykłą siłą. Mnie samego to zdumiewa. Oszłamia. I nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

- Nadal kochasz Ellie. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu.

- Zawsze będę ją kochał. Była częścią mojego życia. Ale przysięgam, nie usiłuję zastąpić jej tobą. Jesteście zupełnie inne. Więc nie myśl, proszę, że kiedy trzymając cię w ramionach, wypowiedziałem jej imię, wyobrażałem sobie, że jestem z nią. Nie myślałem o niej. Byłem pochłonięty tobą, wyłącznie tobą. Przywołałem ją, ponieważ ogarnęło mnie silne uczucie, równie intensywne jak to, które żywiłem do żony. Zdarzyło się to po raz pierwszy od czasu, gdy odeszła.

- Uraziłeś moją dumę! - powiedziała ostro. - Każda kobieta poczułaby się oszukana.

- Nie umniejszam mojego błędu. Wiem, że zachowałem się karygodnie. Chcę tylko, żebyś wiedziała, skąd to się wzięło. Powiedz mi, że rozumiesz.

- Rozumiem, Drew. Wasze małżeństwo z Ellie było niezwykle, wyjątkowe. - Mogłaby dodać: „Kochała cię tak bardzo, że pozwoliła, by inna kobieta urodziła ci dziecko”.

- To prawda. Byłem jej wierny. - Roześmiał się cicho. - Podczas objazdów turniejowych nie zawsze łatwo mi to przychodziło. Codziennie jest mnóstwo okazji. Kiedy tylko się chce, wystarczy wyciągnąć rękę. - Stał obok niej, opierając się ramieniem o framugę okna. - Ellie podróżowała ze mną, gdy tylko mogła, ale nie zawsze jej się to udawało. Czasami miałem ochotę na seks. Strasz-

ną. I mnóstwo chętnych kobiet. Ale wiedziałem, jak podle bym się potem czuł. Nie chodzi tylko o to, że byłbym winny zdrady. Seks stał się dla mnie częścią miłości. - Rzucił jej krótkie spojrzenie. - Nie jestem święty. Czasami pokusa była bardzo silna. Zwłaszcza gdy dobrze mi szło, wygrałem mecz i ogarniał mnie nastrój triumfalizmu. Odwróciła wzrok, zapatrzyła się w bezkresny ocean.

- Teraz rozumiem, że jedno wynika z drugiego. Siła fizyczna dodaje ci energii... sprawia, że...

Ujął jej podbródek i odwrócił twarzą do siebie.

- Wiem, o czym pani myśli, pani Gentry.

- O niczym nie myślę.

- Uważasz, że ponieważ dobrze grałem tego pierwszego dnia, gdy się poznaliśmy, a ty siedziałaś w patiu, chłodna, spokojna i seksowna jak diabli, automatycznie zapragnąłem dokądś cię zaciągnąć, żeby wyładować nadmiar energii.

Zarumieniła się, zła na siebie, że tak łatwo daje się przejrzeć. Drew uśmiechnął się, widząc, że trafił w sedno.

- Przyznaję, że już tego pierwszego dnia miałem na ciebie ochotę.

Zapragnąłem kochać się z tobą po naszej pierwszej randce.

Ze zdumienia zapało jej dech.

- Arden - ciągnął Drew - byłem gotów się z tobą kochać, odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem. Wiem, że teraz nadszedł czas, bym się znowu zakochał.

- Nie przyszło ci do głowy, że dla mnie to też coś niezwykłego? Nie mam zwyczaju towarzyszyć mężczyznom na trzydniowych wakacjach. -

Patrząc gdzieś poza niego, dodała ciszej: - Jedynym mężczyzną, z którym, można powiedzieć, uprawiałam miłość, był mój mąż. To małżeństwo było do niczego. Pod każdym względem. - Zaryzykowała spojrzenie w jego kierunku. Słuchał uważnie, nie spuszczać z niej oka.

- Nie kochaliśmy się tak jak wy z Ellie. A gdy się rozwiedliśmy, poświęciłam się Joeyowi. Po jego śmierci zostałam zupełnie sama. Czułam się pusta, wyzuta z wszelkich uczuć, wypalona. Póki... - Przygryzła dolną wargę, napominając się w duchu, by nie wyjawić zbyt wiele. - W każdym razie, ja też przez jakiś czas chciałabym oszczędzić sobie wzruszeń. Straciłam rodziców, męża, choć był taki, jaki był, i syna. Nie wiem, czy jestem gotowa się zakochać. To duże ryzyko.

- A perspektywy nie wyglądają zbyt obiecująco, gdy w grę wchodzi były partacz tenisowy i jego osierocony syn.

- Nie mów tak o sobie - rzekła ostro. - Nie jesteś „były”, a już na pewno nie partacz. A Matt... - Urwała, gdy zobaczyła, że kącik jego ust unosi się w uśmiechu.

- Złapałaś się, Arden. Nie chcesz się przyznać, że ci na nas zależy. Ze smutkiem spuściła wzrok. Gdy znowu na niego spojrzała, zobaczył, że jej oczy wezbrały łzami. Otoczył ją ramionami.

- Czego się boisz?

Boję się, że gdy się dowiesz, kim jestem, nie uwierzysz, jak bardzo cię pokochałam. Chciałam zobaczyć syna, lecz teraz chyba ciebie Kocham bardziej niż jego, pomyślała.

- Boję się znowu zakochać.

Odsunął się tylko na tyle, by spojrzeć jej w twarz. Wsunął rękę między ich ciała i położył na jej sercu.

- Masz w sobie tyle miłości. Nie bój się jej uwolnić. - Schylił głowę i musnął ustami jej wargi. - Arden, będzie nam łatwo się kochać. I postąpimy słusznie.

- Nie, Drew. Nie teraz. Jeżeli kiedykolwiek będziemy się kochać, chcę, żeby wszystko przebiegało idealnie. Nie tak jak

z moim mężem. - Nie mogła mówić dalej, bo przycisnął usta do jej warg. Ten pocałunek obiecywał, że jego miłość przewyższy wszystkie jej dotychczasowe doświadczenia i najśmielsze marzenia.

Gdy pozwolił jej mówić, ciągnęła dalej:

- Do tego czasu musimy uporządkować nasze sprawy, uporać się z przeszłością po to, by bez obciążeń myśleć o przyszłości. Nie chcę, byś zrzucił na mnie odpowiedzialność za poczucie winy, które masz z powodu Ellie.

- Nie winię ciebie - wyszeptał. - Mam pretensję tylko do siebie.

- Na razie bądźmy tylko przyjaciółmi, dobrze?

- Twarde warunki - powiedział z wymuszonym uśmiechem, wyraźnie rozczarowany. Musnął nosem jej ucho. - To miało zabrzmieć dwuznacznie.

- Zorientowałam się- odparła sucho, odpychając go. - Bardzo niesmaczne.

- Uprzedziłem cię, że nie jestem święty.

- Więc lepiej się stąd wyniosę. O której jutro rano ćwiczysz? Umówili się na kawę przed wyjazdem na kort.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, Drew spytał:

- Arden, naprawdę wierzysz, że będziemy tylko dobrymi przyjaciółmi?

Przyjrzała się zmysłowemu zarysowi jego ust.

- Nie.

- Ja też nie.

Rano spotkali się w przyjacielskich nastrojach, napięcie towarzyszące im poprzedniego wieczoru, minęło. Drew powitał ją krótkim pocałunkiem.

Gdy przybyli na kort o umówionej godzi-

nie, przedstawił ją swemu przeciwnikowi. Bart Samson był zawodowym tenisistą, który już ładnie parę lat temu rozstał się z kortem. Starszy od Drew o piętnaście lat, miał mu tego dnia pomóc w treningu.

Grali na kortach miejskich, co zdumiało Arden, choć nie zrobiła na ten temat żadnej uwagi. Siedziała na poobijanej drewnianej ławce i obserwowała mecz. Wzięła ze sobą notes i pióro, na wypadek gdyby przyszła jej chęć popracowania nad artykułem, ale zrobiła bardzo niewiele notatek. Całą uwagę skupiła na wspaniałej grze Drew.

- Dzięki za trening, Bart - powiedział Drew do partnera, gdy skończywszy grę, powoli zmierzali ku parkingowi.

Mężczyzna przetarł ręcznikiem twarz i kark.

- To ja ci dziękuję. Przegoniłeś mnie, ale to był wspaniały tenis. A może spotkamy się jutro u mnie w Waialea? Na tym - wskazał ręką dalekie od doskonałości korty - nie powinien grać tenisista twojej klasy. Wszyscy w klubie z przyjemnością znowu by się z tobą zobaczyli.

- Dzięki, Bart, ale nie. Jeszcze nie. - Drew ujął Arden za rękę. - Jeżeli nie chcesz grać tu ze mną, rozumiem - dodał chłodnym tonem.

- Nie obrażaj się, nie ma o co - odparł Bart cicho i bez śladu urazy. - Więc jutro tutaj o ósmej. - Skinął Arden, wszedł do swego mercedesa i zapuścił motor.

- Ty i Ellie byliście członkami klubu Waialea, tak? - zagadnęła Arden, gdy dojeżdżali do hotelu.

- Owszem, a dlaczego pytasz? - odpowiedział pytaniem, odrywając na chwilę wzrok od zatłoczonej jezdni.

- Tak się zastanawiałam.

- Nie chcę tam grać, ale nie z powodu Ellie czy ciebie.



Nie chodzi o to, żeby starzy znajomi nie widzieli nas razem. Na pewno byliby tobą zachwyceni. Nie chcę grać w klubie, bo ostatnio zrobiłem tam z siebie widowisko. Jeszcze nie jestem gotów, żeby pokazać się na oczy stałym członkom. W porządku?

- Wcale nie. Powinieneś tam wrócić i grać jak za dawnych czasów. Porozmawiać ze starymi znajomymi. Absolutnie nie masz się czego wstydzić, Drew.

Przypatrywał się jej przez chwilę, niechętnie przyznając jej w duchu rację. Doceniał też jej wiarę w niego.

- Pocałuj mnie.

- Nie.

- Bo czuć mnie potem?

- Nie. Bo światło zmieniło się jakieś pół minuty temu i wszystkie samochody za nami trąbią.

Zaklął pod nosem, zwolnił hamulec i już bez zatrzymywania się jechał do hotelu, rzucając gniewne spojrzenia na Arden. Kiedy otworzyli drzwi apartamentu, zorientowali się, że stało się coś niedobrego. Matt, z wyciągniętymi ramionkami, rzucił się ku ojcu. Po policzkach spływały mu łzy.

Drew pochylił się nad nim.

- Co, do diabła ...

- Pani Laani! - krzyknęła Arden, szybko przebiegając przez pokój ku opiekunce, która leżała na kanapie, jęcząc żałośnie. Jedną ręką przykryła oczy, drugą przyciskała do brzucha. - Pani Laani - powtórzyła, przyklękając przy kanapie i dotykając ręki starszej pani - źle się pani czuje?

- Okropnie. Wzięło mnie jakieś choróbsko -jęknęła. - Mały jest głodny, ale, strasznie mi przykro, panie McCasslin - powiedziała, gdy Drew pojawił się w polu jej widzenia - po prostu nie mogłam się ruszyć. - Przymknęła z bólu oczy.

Matt przestał, co prawda, płakać na rękach ojca, ale za to dostał czkawkę.

- Wezwać lekarza? Czy to może być wyrostek?

- Nie, już dawno mi go wycięli. Pewnie złapałam wirusa w domu mojej siostry. Wszyscy się u niej rozłożyli. Nie chcę, żeby Matt się zaraził.

Arden była wzruszona troską pani Laani o małego.

- Niech się pani nie martwi. Nic mu nie będzie. Musimy zatroszczyć się o panią. Może coś podać?

- Miła z pani dziewczyna - odparła opiekunka, ściskając Arden za rękę. -

Przede wszystkim muszę się stąd zabierać, żebyście się wszyscy nie pochorowali. Pani McCasslin, zadzwoniłam do siostry i poprosiłam, żeby mnie przechowała, póki nie wydobrzeję. Szwagier ma po mnie przyjechać. Przykro mi, że was tak zostawiam, ale...

- Wszystko będzie dobrze - wtrąciła się znowu Arden. - Zajmę się Mattem. Kiedy szwagier po panią przyjedzie?

- Już powinien być na dole.

- Drew, daj mi Matta, przygotuję mu jedzenie. A ty pomóż zejść pani Laani. To pani torba? Znieś ją na dół.

- Tak, proszę pani - powiedział posłusznie. Mimo że martwił się o gospodynię, która zawsze była tak sprawna i tryskała zdrowiem, w oczach błyskały mu iskierki rozbawienia na widok tego, w jak naturalny sposób Arden przejmuje rządy.

Oczy nadal mu się śmiały, gdy powrócił, odprowadziwszy panią Laani na dół, gdzie czekał już na nią szwagier. Arden karmiła Matta. W apartamencie znajdowała się mała lodówka, którą opiekunka zaopatrzyła w sok, mleko, owoce, ser i przekąski, tak że chłopca nie trzeba było zabierać do restauracji na każdy posiłek.

- Jak ona się czuje? - zapytała Arden.
- Marnie, ale ulżyło jej, że odseparowała się od Matta. Martwiła się głównie o niego. Przypuszcza, że jeśli przeżyje następną dobę, to wszystko będzie dobrze.
- Mnie się też tak wydaje. To najprawdopodobniej zwykły wirus.
- A tymczasem...
- Ja zajmę się Mattem.
- Na to nie pozwolę.
- Dlaczego? Nie masz do mnie zaufania? Z irytacją potrząsnął głową.
- Owszem, mam do ciebie zaufanie, ale nie przywiozłem cię tutaj w charakterze opiekunki do dziecka.

Arden promieniała. Na kolanach trzymała swoje dziecko, przyglądając się z zachwytem jego czupurnemu ojcu. Wyglądał niezwykle przystojnie w mokrym od potu kostiumie tenisowym.

- Więc dlaczego mnie tu przywiozłeś? - zapytała z szelmowskim uśmiechem, przechyliwszy głowę na bok.
  - Żeby cię zaciągnąć do łóżka. Roześmiała się.
  - Nie obraż się, ale czy mógłbyś łaskawie wziąć prysznic? Popatrzył na siebie i uśmiechnął się, zawstydzony.
  - To chyba dobry pomysł - odparł.
- Zanim wyszedł z łazienki, Arden zdążyła wykąpać i przebrać Matta.
- Za parę minut też będę gotowa.
- Powiedziała, że potrzebuje paru rzeczy dla małego, toteż postanowili wyskoczyć po zakupy.
- Wejdę tylko na chwilę do swojego pokoju i zaraz schodzę.

- Właśnie chciałem z tobą o tym pogadać.
  - O czym? - zapytała, przystając.
  - O twoim pokoju. Czy nie byłoby wygodniej, gdybyś przeniosła się do apartamentu?
- Spojrzała nań z powątpiewaniem.
- Komu byłoby wygodniej?
  - Tobie. I oczywiście Matt by się ucieszył.
  - Och, oczy wiście.
  - Zastanów się nad tym.
  - Już się zastanowiłam. Odpowiedź brzmi „nie”. Dziesięć minut później spotkała się z nimi w holu.
  - Podobają mi się te twoje elastyczne ciuszki - szepnął jej Drew do ucha, otaczając ją ramieniem. Matt, dumny ze swej samodzielności, dreptał parę kroków z przodu.
  - To jest letnia suknia. Musi być wydekoltowana - rzekła, rada z komplementu.
  - Tak, ale wygląda tak samo jak ta, którą miałaś wtedy na lunchu.
- Podobała mi się, bo ...
- Wiem. Już mi mówiłeś.
  - Dlatego że...
  - To ostatni krzyk mody.
  - Uwydatnia twoje pełne piersi.
  - Przestań. - Usiłowała nadać głosowi ton oburzenia, ale jej się nie udało.
  - Zastanawiam się, co bym czuł, gdybym ich dotknął językiem.
  - Drew, proszę, przestań tak mówić...
  - Dobrze, przestanę, ale tylko dlatego, że tych dwóch marynarzy pożera cię wzrokiem w taki sposób, że mam ochotę chwycić ich za łby i rąbnąć jednym o drugi. Ostatnią rzeczą, któ-

rażę powinni zobaczyć, jest wyraz twoich oczu. To najbardziej wyraźna zachęta, jaką widziałem. - Omal nie zwymyślał dwóch nieszczęsnych marynarzy, którzy przechodzili obok. - Nogi też masz fantastyczne - szepnął jej do ucha. Roześmiała się.

Zaprotestował, gdy zobaczył, że chce kupić jednorazowe pieluszki.

- Zapasy Matta już się kończą - wyjaśniła Arden.

- Chcę, by skończył już z pieluchami, ale pani Laani powiada, że jeszcze nie dorósł do nocnika.

- I ma rację. Jeżeli za wcześnie zaczniesz się go do tego przyzwyczajając, może nabawić się urazu.

- Wiem - mruknął, wsuwając ręce do kieszeni granatowych szortów. - Po prostu oficjalnie zostanie moim synem dopiero wtedy, gdy będziemy mogli wejść razem do męskiej toalety.

Wzniosła oczy ku niebu.

- To męskie zarozumiałstwo. Wprost nie mogę uwierzyć. Przewijałam go wielokrotnie i dwa razy go kąpałam. Wedle wszelkich oznak, jest twoim synem.

- Myślisz, że coś po mnie odziedziczył? - Drew uśmiechnął się łobuzersko.

Jej policzki oblały się czerwienią. Nie zwracając uwagi na jego śmiech, powiedziała:

- Może szybciej by się przyzwyczaił, gdybyś od czasu do czasu szedł z nim do toalety. Zacząłby się orientować, o co chodzi.

- Zmieniasz temat.

- Masz rację. Pocałował ją mocno.

- Wezmę sobie twoją radę do serca. Zdaje się, że to dobry pomysł. Sam powinienem był na to wpaść.

Gdy wrócili do hotelu - Arden niosąc pakunki, a Drew Matta

- akurat przyszła pora, by go przebrać na lunch z rodzicami Ellie. Arden ze zdumieniem stwierdziła, że większość jej rzeczy przeniesiono do sypialni, którą poprzednio zajmowała pani Laani.

- Przypomnij mi, żebym pogratulował dyrekcji takiego sprawnego personelu.

- Drew - powiedziała z oburzeniem - nie mam zamiaru spędzić tu z tobą nocy.

- Nie ze mną. Z Mattem. Znalazł się w obcym miejscu. Będzie mu różnie, jeśli ktoś zostanie z nim w nocy.

- Więc ty z nim śpij.

Położył wskazujący palec na jej ustach.

- Dla własnego dobra nie powinnaś być taka przemądrzała.

- Wodził wzrokiem za swoim palcem, którym przesuwał po jej wargach. -

Proszę cię. Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała. Przysięgam.

Ustała w końcu. W istocie, możliwość spędzenia nocy w jednym pokoju z synem uważała za cenny prezent.

- Możesz pojechać z nami - powtórzył Drew po raz trzeci, gdy wraz z chłopcem byli już gotowi do wyjścia.

Potrząsnęła głową, jednocześnie przesuwając miękką szczotką po lokach Matta.

- Nie, Drew, nie mogę.

- Nie chodzi o mnie. Chciałbym, żeby cię poznali.

- Dzięki, Drew. Ale jeśli pojawię się tak znienacka, zepsuję im całe spotkanie. Wiem, że to dla nich wielka radość.

- To prawda. Matt jest ich jedynym wnukiem.

Więc w istocie nie mają ani jednego wnuka, pomyślała.

- Ellie była jedynaczką?

- Tak. Przeniosła się w głąb Stanów, żeby zaczekać... aż

Matt się urodzi. Chcieli, żeby... miała go tutaj, ale ona wolała Los Angeles. W każdym razie, gdy przywieźliśmy go do domu, byli wniebowzięci. Dziś wieczorem nie damy sobie z nim rady. Całkiem go rozpuszczą.

A więc nawet rodzice Ellie nie wiedzą, że jej ciąża była udawana. Czy ktoś jeszcze oprócz niej i Drew zna prawdę? I naturalnie Rona?

- Co będziesz robić, gdy pojedziemy? - zapytał.

- Popracuję nad artykułem. A może pójdę na basen i jeszcze się poopalam.

- Ubierz się przyzwoicie. Nie chcę, żeby jakiś przybłęda o nieczystych intencjach wpadł na pomysł, że może cię poderwać.

Spojrzała na niego ironicznie.

- W ten sposób ciebie poznałam.

- Dlatego właśnie się boję.

Popołudniowe słońce przyjemnie rozgrzewało skórę, a lekka bryza znad oceanu dawała poczucie świeżości. Do Arden, rozciągniętej na plażowym ręczniku, nie docierały śmiechy, piski dzieci, pokrzykiwania buńczucznych nastolatków. Pogrążona w zadumie, wsłuchiwała się tylko w rytmiczne uderzenia fal.

Czy to przypiływ wywołał drżenie jej ciała, czy wspomnienie o pocałunkach Drew, pieszczotach jego dłoni? Zanim spotkała Drew, myślała, że ta sfera przeżyć istnieje tylko w wyobraźni poetów i marzycieli, romantyków, którzy pragnęli, by życie było lepsze. Ale ten świat dźwięków, zapachów, smaków i zapierającego dech podniecenia istnieje naprawdę. Trzeba tylko znaleźć odpowiedniego partnera, z którym można by go dzielić.

Przez większą część swych młodszych lat, a i później, w małżeństwie, czuła się samotna. Teraz zaznała takiej pełni

życia, poznała tyle jego barw, że aż ją to przerażało. Mieszkała ze swym synem. I kochała go tak gorąco jak Joeya.

I coraz mocniej, coraz namiętniej kochała mężczyznę, który był jego ojcem.

Czuła zarazem radość i smutek. Radość, bo odnalazła ich i pokochała. Smutek, ponieważ zdawała sobie sprawę, że nie może z nimi pozostać. Straciła wszystkich, których kochała. Ich obu również straci. Nadejdzie taki dzień, gdy los ją zmusi, by ich porzuciła. Lecz do tej pory musi wykorzystać każdą chwilę.

- Och! - krzyknęła, siadając gwałtownie na ręczniku kąpielowym i przewracając Matta na pupę w piasek.

Zachichotał, rzucając jeszcze jedną lodowatą kostkę prosto na jej brzuch. Znowu z trudem złapała powietrze, wciągając brzuch i jednocześnie sięgając po kostkę lodu.

- Owszem, ochłodziłam się, a chociaż jesteś taki sprytny, chyba nie sam wymyśliłeś tę psotę.

Gdy się odwróciła, ujrzała, że Drew przykucnął z tyłu za nią, uśmiechając się łobuzersko. Jego widok zaparł jej dech równie skutecznie, jak przedtem kostki lodu na rozgrzanej skórze. Wyglądał bardzo męsko i przystojnie w jasnoniebieskich kąpielówkach, podkreślających kolor opalenizny.

- Przyznaję się do winy - powiedział z uśmiechem.

- Tak właśnie myślałam.

- Ale Matt całym sercem poparł ten pomysł.

- Jaki ojciec, taki syn.

Obszedł ją dookoła, by usiąść na drugim końcu ręcznika Matt podreptał na brzeg i zatrzymał się w miejscu, gdzie fale lizały piasek.

- Zdaje się, że cię prosiłem, żebyś włożyła coś przyzwoitego. Jeżeli twoim zdaniem to jest przyzwoite...



Z przekory włożyła swój najbardziej prowokacyjny kostium kąpielowy. Zrobiony szydełkiem z czarnej bawełny, miał podszewkę w kolorze ciała. Góra składała się z dwóch trójkątów, połączonych plecionymi paskami. Dół był krótki, a na bokach zwężał się do pojedynczego, plecionego paska.

- Nie pozwolę ci się terroryzować. Poza tym, nikt mi nie zawracał głowy. Aż do tej pory - zauważyła z przekąsem.

- Czy ja ci zawracam głowę?-Uwodzicielski ton jego głosu oraz sposób, w jaki na nią patrzył, wywołał falę gorąca w całym ciele.

W tym momencie ktoś zawołał Drew z za niskiego murku, oddzielającego teren należący do hotelowego basenu od plaży.

- Drew! Drew! To ty?

Przesunął spojrzeniem po tłumie, by się zorientować, kto go woła, a gdy dostrzegł znajomą postać, na jego twarzy pojawił się wyraz zdenerwowania i napięcia. Bez entuzjazmu zamachał i podniósł się niechętnie.

- Zaraz wrócę. Możesz zerknąć na Matta?

- Z największą chęcią - odparła, bardziej przejęta ponurym cieniem, którym okryła się jego twarz niż ewentualnymi niebezpieczeństwami, grożącymi ruchliwemu malcowi.

Drew kłął w duchu, przeciskając się przez tłum plażowiczów do schodów, prowadzących do patia, otaczającego basen. Że też Jerry dojrzał go w tym ścisku. Ostatnią osobą, z którą miałby ochotę się spotkać, był Jerry Arnold, kierownik sekcji tenisa w klubie Waialee.

- Jak się masz, Jerry - powiedział, wyciągając rękę.

- Drew, jak miło cię znowu widzieć. - Entuzjastycznie ścisnął mu dłoń. - Świetnie wyglądasz, dużo lepiej, odkąd cię ostatni raz widziałem.

- To wątpliwy komplement - uśmiechnął się ponuro Drew. - Ten ostatni raz miał dość szczególny przebieg. Pamiętam, że wyrzuciłeś mnie z szatni i zabroniłeś mi się więcej pokazywać w klubie. Nie byłem aż tak pijany, żeby o tym zapomnieć.

Jerry Arnold był o głowę niższy od Drew i znacznie cięższy. Uprawiał kiedyś tenis zawodowo, lecz w porę zorientował się, że nie ma zadatków na rasowego sportowca, zanim poinformowali go o tym trenerzy czy ktoś inny. Zrezygnował ze swych marzeń o światowej karierze i zajął się tym, co korespondowało z jego zainteresowaniami. Pracował z utalentowanymi tenisistami.

- Przykro mi, Drew. Nie pozostawiłeś mi wyboru.

- Nie mam do ciebie pretensji. Powinieneś być odebrać mi członkostwo i dać kopniaka w tyłek.

- Nie mogłem - odparł mężczyzna z uśmiechem. Przypomniawszy sobie coś, potarł szczękę. - Chociaż twój prawy sierpowy jest średni.

Drew zaśmiał się cicho.

- Zachowałem się agresywnie i obelżywie. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Mnie też. Nie mogę patrzeć, jak marnują się takie talenty jak twój. -

Przyjrzał mu się badawczo. - Dotarły do mnie pomyślne wieści.

- Co takiego?

- Że wracasz.

- Owszem.

- Dowiedz tego.

Drew stał twarzą do plaży i widział jak Arden i Matt bawią się na piasku. Arden miała piękną, szczupłą figurę i bardzo wdzięczne ruchy. Patrzył na nią z prawdziwym zachwytem.

- Co mówiłeś?

- Powiedziałem, żebyś dowiódł, że wracasz.
  - W jaki sposób? Pokazując się w klubie? Bart Samson już mnie o to prosił dziś rano. Odmówiłem mu.
  - Pokazując się w klubie po to, żeby zagrać mecz pokazowy. Jutro. Drew zaschło w ustach, ręce bezwiednie zacisnęły się w pięści, poczuł ucisk w żołądku.
  - Nie mogę - wyszeptał, przerażony.
  - Możesz. Potrzebuję cię. McEnroe obiecał przyjechać i zagrać. To mecz, z którego dochód jest przeznaczony na cele dobroczynne, dla chorych na dystrofię mięśni. Pięćdziesiąt dolarów za bilet. Naciągnął mięsień kciuka w...
  - Czytałem o tym.
  - Trener zabronił mu grać. Nawet w pokazówce. Potrzebuję cię, kolego, ale tobie też potrzebny jest ten mecz. Musisz kiedyś zacząć, Drew. Pokaż wszystkim, którzy w ciebie nie wierzyli, że możesz znowu znaleźć się w czołówce.
  - Jeszcze nie w tym roku. Może w przyszłym. - Nie znosił tego stanu, gdy ręce robiły się lepkie od potu, a w ustach czuł cierpki smak strachu.
  - Słuchaj, gdybym uważał, że zrobisz z siebie głupka, nie prosiłbym cię. Ze względu na nas obu. Znowu wyglądasz jak dawny Drew, facet z klasą. Widzę, że masz nową spódniczkę, więc...
  - To nie „spódniczka” - rzucił Drew, nie kryjąc irytacji. Jerry zrobił zdziwioną minę.
  - Drew, jeśli o mnie chodzi, możesz się spotykać nawet z facetem. Cieszę się z każdego człowieka i każdej rzeczy, które pomogą ci wrócić na twoje właściwe miejsce. Na sam szczyt.
- Drew ze zdumieniem odkrył, że jeśli idzie o Arden, opuszcza

go zdrowy rozsądek. W tym momencie uświadomił sobie głębię swego uczucia. Przepeliło go to ogromną radością, a jednocześnie natchnęło wiarą w siebie.

- Kto będzie grał?

- Teddy Gonzales.

Drew rzucił stłumione, lecz dosadne przekleństwo.

- Dzięki, Jerry. - Westchnął ciężko, iskierka optymizmu zgasła.

- Tak, wiem, że to twój główny rywal.

- Jedenaście lat młodszy. I silniejszy.

- A ty masz jedenaście lat więcej doświadczenia. Jest poryw-czy i zapatrzony w siebie. Graj z głową, tak żeby go wyprowadzić z równowagi. - Jerry obrzucił go przenikliwym spojrzeniem. - Przerażony? Drew określił dosadnie, jak bardzo jest przerażony, a Jerry roześmiał się głośno.

- To dobrze. Będziesz przez to jeszcze lepszy. Czuję, że mogę na ciebie liczyć. Potrzebny ci ten mecz jeszcze bardziej niż mnie. Nie prosiłbym cię, gdybym tak nie uważał.

- Dzięki, Jerry.

Drew poszukał wzrokiem wdzięcznej sylwetki Arden. Akurat wtedy odwróciła się ku niemu i uśmiechnęła. Matt potknął się w piachu.

Pomogła mu się podnieść.

- Wieczorem powiem ci, co ostatecznie postanowiłem, zgoda, Jerry?

- Jasne. Zadzwoń koło ósmej. - Położył rękę na ramieniu Drew i mocno je ścisnął. - Mam nadzieję, że się zgodzisz. Aha, jeszcze jedno - dodał, oddalwszy się już parę kroków - twoja pani jest bardzo ładna.

Drew wrócił na swoje miejsce na plaży i opadł na ręcznik.

Zmierzył włosy Mattowi i mocno go przytulił. Dopiero wówczas spojrzał na Arden.

- To przyjaciel? - zapytała cicho.

- Sam się zastanawiam.

Nie wgłębiała się w to więcej, lecz widział pytanie w jej zielonych oczach.

- Chcę, żebym zagrał mecz pokazowy w Waialea na rzecz chorych na dystrofię mięśni. Jutro. Przeciw Teddy'emu Gonza-lesowi.

- I będziesz grał?

- Uważasz, że powinienem?

- Jak najbardziej.

## ROZDZIAŁ 7

Arden zorientowała się, że Drew oczekiwał, by namawiała go na udział w meczu, na podjęcie wyzwania. Był nerwowy i spięty, nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Gdy obmywała Matta z piasku, Drew krążył nerwowo po dużej, hotelowej łazience.

- Nie wiem, czy jestem już gotowy.

- Może nie jesteś. - Przyjęła na siebie rolę adwokata diabła. Gdy usiłowała dodać mu otuchy, stawał okoniem i odrzucał każde pochlebne słowo. A jeśli przegra, również ją będzie obwiniać o to, że skłoniła go do przyjęcia propozycji.

- Z drugiej strony - ciągnął - nigdy się nie dowiem, póki znowu nie zacznę grać jako zawodnik.

- Zgadza się.

- Ale jutro! Żeby chociaż w przyszłym tygodniu...

- Rzeczywiście, szkoda. Wtedy siedziałbyś jak na szpilkach jeszcze przez cały następny tydzień.

Chyba w ogóle nie słuchał, inaczej bowiem zwróciłby uwagę na jej zjadliwy ton.

- Gdybym miał się przez tydzień nad tym zastanawiać, prawdopodobnie wybiłbym to sobie z głowy.

- Prawdopodobnie tak - powiedziała, ukrywając uśmiech. Deptał jej po piętach, gdy zanosła Matta do sypialni, by go przebrać.

- Muszę zadzwonić do Hama. Męczy mnie już od miesięcy, żebym zaczął brać udział w nawet nieważnych turniejach, ale może uważać, że mecz pokazowy to nie jest dobry pomysł.

- Może tak myśleć.

- W każdym razie powinienem z nim porozmawiać - rzekł Drew, sięgając po słuchawkę.

Okazało się, że menażer Drew wyraził się o pomysle meczu z entuzjazmem i powiedział, że spróbuje złapać jakiś samolot z Los Angeles, żeby zdążyć na czas.

- A więc gram z Gonzalesem... Zeszli do restauracji na posiłek.

Drew zamówił solidną porcję wybornych żeberek, ale prawie ich nie tknął. Arden poprosiła o danie dla Matta i siebie, gdy się okazało, że Drew jest zbyt pochłonięty jutrzejszą grą, by o tym pamiętać.

- Ostatnim razem, kiedy z nim grałem, wyśmiał mnie. Ten drań odwrócił się do publiczności siedzącej na ławkach, rozłożył ręce gestem najwyższego zdumienia i śmiał się.

Jeżeli Drew spodziewał się litości, musiałby poszukać jej gdzie indziej.

Głaskanie po głowce to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował.

- Szkoda, że to nie ktoś mniej deprymujący niż Gonzales. Wówczas kibice, dziennikarze sportowi i cała reszta mogliby powiedzieć, że grasz inteligentnie i pewnie, że nie sięgasz po więcej, niż cię stać.

- Powiedzieliby, że jestem tchórzem - stwierdził, ze złością wbijając widelec w mięso, a następnie wymachując nim Arden

przed nosem. - Nie, może to i dobrze, że zmierzę się z Gonzalesem - rzekł po chwili. - Przynajmniej nikt mi nie powie, że boję się grać.

Gdy tylko wrócili do pokoju, żeby o odpowiedniej porze wyprawić Matta spać, zmęczenie całego dnia dało o sobie znać, toteż malec bez protestów dał się położyć do łóżeczka. Po uściskach i pocałunkach na dobranoc zgasili światło w sypialni i wrócili do saloniku. W tym momencie zadzwonił telefon.

Drew zamarł, wpatrując się w aparat przez kilka sekund, po czym zdecydowanym krokiem przeszedł przez pokój i podniósł słuchawkę.

- Halo? - warknął. - O, dobry wieczór, pani Laani. Arden widziała, jak z ulgą opuścił ramiona, a i ona poczuła odprężenie.

- Bardzo się cieszę. Brakowało nam pani, ale Arden znakomicie sobie radzi. - Zerknął przez ramię i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Jeśli na pewno dobrze się pani czuje. Proszę się nie spieszyć ze względu na nas... Nie, to bardzo nam odpowiada. Właściwie mogę jutro grać mecz, więc byłoby nam wygodniej, gdyby zajęła się pani małym... W porządku... Proszę dziś jeszcze odpocząć, zobaczymy się jutro.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Arden:

- Może wrócić jutro. Przyjdzie rano i zajmie się Mattem. Podwiezie ją siostra - wyjaśnił, po czym znowu zaczął nerwowo przemierzać pokój.

- Drew? Chciałam powiedzieć dobranoc. Zatrzymał się i spojrzał na nią niezadowolony.

- Już? Nie ma jeszcze...

- Wiem, ale potrzebujesz czasu do namysłu. W samotności. Przeszedł przez pokój i otoczył ramionami jej talię.

- Od tej dzisiejszej rozmowy z Jerryem zachowuję się jak



wariat. Przepraszam, że nie poświęcam ci należytej uwagi. Nie gniewasz się, prawda?

- Oczywiście, że nie. Miej do mnie trochę zaufania. Stoisz przed przełomową decyzją. Doskonale to rozumiem. Nikt nie może ci pomóc w powzięciu tej decyzji, nikt też nie powinien wpływać na ciebie. Musisz sam rozważyć wszystkie za i przeciw.

Jak dobrze znała napięcie towarzyszące podejmowaniu życiowych postanowień. Noc, podczas której od zmierzchu do świtu chodziła po pokoju, zastanawiając się, czy przystać na plan Rona, to najbardziej samotne i przerażające godziny jej życia.

- Co powinienem zrobić, Arden? - zapytał, mimo wygłoszonej przez nią rady.

- Chcesz znowu grać zawodowo w tenisa?

- Tak, i odejdę, gdy będę na szczycie, a nie kiedy nie dam rady tego ciągnąć. Żywot zawodowego tenisisty trwa krótko. Zawsze znajdzie się ktoś młodszy i lepszy. Pogodziłem się z tym. Ale chcę skończyć na szczycie, a nie jako pajac.

- W takim razie chyba wiesz, co powinieneś zrobić?

- Powiniennem zagrać. - Uśmiech opromienił mu twarz. - I zagram.

Telefon zadzwieczał ponownie i tym razem nie było wątpliwości, kto dzwoni.

- Dobranoc - rzekła Arden, przekraczając próg pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Nie słyszała, o czym rozmawiają, lecz dobiegła jej uszu pewność bijąca z głosu Drew. Z uśmiechem wzięła notes i pióro i zaczęła robić notatki do artykułu na temat przepisów polinezyjskiej kuchni dla działu kulinarnego „Los Angeles Times”.

Gdy obudziła się nad ranem, spostrzegła, że łóżeczko Matta jest puste, a drzwi do ich wspólnej sypialni stoją otworem. Zaniepokojona zerwała się z łóżka. Podeszła do okna i wyjrzała przez szparę w zasłonach. W spokojnych wodach oceanu odbijała się różowofioletowa jutrzienka. Przeszła na palcach przez salonik, widząc, że drzwi do drugiej sypialni są uchylone. Stała w progu i zajrzała do środka. W przeciwieństwie do pomieszczenia, które zajmowała z Mattem, nie było tu dwóch łóżek, lecz jedno ogromne łoże, na którym w tej chwili syn i ojciec smacznie spali. Drew, leżąc na boku, tulił opiekuńczo synka, który przyciśnięty do jego piersi, chrapał leciutko przez lekko rozchylone usta.

Oczy Arden zaszyły mgłą wzruszenia, gdy tak patrzyła na dorosłego mężczyznę, który nawet we śnie ochraniał swe dziecko. A także jej dziecko. Czy kiedykolwiek mogła marzyć, że je pozna? Że będzie tulić je w ramionach, bawić się z nim, układać do snu?

Napominając się ponownie, że jest tu intruzem, odwróciła się w milczeniu. Zrobiła dwa kroki ku drzwiom, gdy zatrzymało ją lekkie szarpnięcie za sięgającą ziemi nocną koszulę. Odwróciwszy się z niepokojem i zobaczyła, że Drew nie śpi.

Oczy miał senne, leniwe, podobnie jak ruchy, gdy niespiesznie owijał sobie materiał wokół pięści, obracając Arden, skracając odległość między nimi, aż dotknęła kolanami materaca.

Jednym gibkim ruchem Drew usiadł na krawędzi łóżka, nie zważając na swą nagość. Wpatrywał się w Arden z niekłamanym zachwytem i jawnym pożądaniem. Arden zalała fala gorąca, serce biło przyspieszonym rytmem, poczuła słabość, a jednocześnie ogarnęła ją radość. Oto mężczyzna, w którym się zakochała, tak nagle i niespodziewanie, dawał jej odczuć, że jest piękna i godna pożądania.

Ulegając impulsowi, który poczuła, gdy go pierwszy raz ujrzała, uniosła rękę i przesunęła palcami po wzburzonych snem włosach. Pozwalał jej na to przez parę chwil, po czym uchwycił jej dłoń i przyłożył do ust.

Początkowo całował ją jakby od niechcienia, ledwo muskał wargami.

Potem połaskotał językiem pobudzoną skórę, aż poczuła słodki dreszcz.

Ucałował koniuszek każdego jej palca oraz nadgarstki, wyzwalając tą drażniącą pieszczotą narastające napięcie, które domagało się

rozładowania. Drew przeniósł teraz dłonie na jej nabrzmiałe piersi, pieszcząc je, całując, nie szczędząc słów podziwu. Arden płonęła.

A potem wziął ją na ręce i przeniósł przez salonik do drugiej sypialni.

Wiedziała bez cienia wątpliwości, że teraz dojdzie do tego, za czym

obydwoje tak tęsknili. I czuła taką samą pewność, że nie może sobie na to pozwolić.

Z wielu powodów nie powinno się to zdarzyć. Czy akt miłosny nie wpłynie na sposób jego gry dziś po południu, w meczu, który ma dlań tak istotne znaczenie? A jeśli kochając się z Arden, przypomni sobie o Ellie? Jeżeli po fakcie okaże się, że z Ellie było mu lepiej niż z nią, czy nie będzie później czuł wyłącznie niesmaku? Czy znowu Drew nie opadną wyrzuty sumienia?

Później, gdy mu powie, kim jest, czy jej uwierzy, że nie oddała mu się wyłącznie po to, by móc przebywać z synem? Nie, nie może się z nim kochać, póki nie będzie wiedział o niej wszystkiego.

- Jesteś piękna - szeptał gdzieś w zagłębienie jej szyi, jednocześnie zsuwając ramiączka nocnej koszuli. - Śniłem o tobie, obudziłem się, pragnąc ciebie. I nagle widzę, jak pochylasz się nade mną, przyglądając mi się we śnie. O Boże, Arden...

- Drew... nie... och... - Dotarł ustami do jej piersi. - Nie, proszę. - Położyła mu ręce na ramionach i próbowała go odepchnąć. Ani drgnął.

- Taka śliczna - szeptał, ujmując jej pierś - Wiedziałem, że jesteś piękna. Chcę cię widzieć całą... - Starał się zsunąć z niej koszulę.

- Nie - zaprotestowała i odepchnęła go ponownie. Chwyciwszy śliski materiał, usiłowała z powrotem nasunąć ramiączka na miejsce. - Nie - powiedziała ciszej, ostrożnie mierząc go wzrokiem.

- Nie? Co to znaczy „nie”?

- Myślę, że nie powinniśmy... ty, w każdym razie... przed meczem. Słyszałam, że to niewskazane dla sportowców, jeżeli przed meczem... no wiesz...

Roześmiał się.

- Gdyby rzeczywiście tak się rzeczy miały, sportowców byłoby znacznie mniej. Arden...

- Nie, Drew, proszę, nie - rzekła, odsuwając dłoń, którą pieśczośliwie położył jej na biodrze.

- Co się z tobą dzieje? - Po raz pierwszy usłyszała irytację w jego głosie. Był wyraźnie zniecierpliwiony. - Nie mów mi, że nie jesteś w nastroju, że nie masz ochoty na to samo co ja. Przecież widzę, w jakim jesteś stanie. Po co do mnie przysłaś? - dodał z pretensją w głosie.

Aroganckie uniesienie podbródka i władczy ton głosu doprowadziły ją do furii.

- Szukałam Matta - odparła ostrym tonem, urażona. - Byłam zaniepokojona, kiedy się obudziłam i nie znalazłam go w łóżeczku.

- Wiesz, że potrafi wydostać się z łóżeczka. A poza tym, wystarczył jeden rzut oka, by się zorientować, że jest ze mną.

Nie musiałaś stać przy mnie całych pięciu minut, wzdychając, żeby się przekonać, że Matt śpi przy mnie.

- Wzdychając... Ty... Ja... - Nie mogła zdobyć się na żadną sensowną wymówkę.

- Tak było. Przyznaj się. Uwierz mi, że gdybym znalazł cię nagą w łóżku, też bym nie mógł od ciebie oczu oderwać. To chyba nie jest żadna tajemnica, że działamy na siebie. Więc w czym problem?

- Już ci powiedziałam. Uważam, że to nie jest dobry pomysł, skoro masz dzisiaj grać mecz.

- Dlaczego? Wolisz się nie angażować, zanim nie będziesz wiedziała, czy masz do czynienia ze zwycięzcą, czy z przegranym?

Arden, już od jakiegoś czasu mocno zdenerwowana rozwojem sytuacji, przestała nad sobą panować. Wymierzyła Drew policzek. Dźwięk ten rozległ się echem w ciszy, która potem zapadła, póki nie przerwała jej Arden.

- Jesteś wobec mnie niesprawiedliwy, Drew. Samolubny i niesprawiedliwy.

- Cóż, pani też nie traktuje mnie sprawiedliwie, pani Gentry - odparł z gniewem Drew, pocierając policzek. - W jednej chwili nacierasz na mnie jak jakaś nimfomanka, a zaraz potem robisz zwrot, i to dwukrotnie, pozwolę sobie zauważyć. Wtedy wieje od ciebie lodowatym chłodem, niczym od obrażonej wes-talki. Tak się nie robi.

- Więc najwyraźniej nie podoba ci się ta gra. Mnie też nie bardzo.

- Zaczynam dochodzić do wniosku, że to tylko tyle dla ciebie znaczy.

Gra. A co się kryje za tymi wszystkimi posunięciami?

Był tak blisko prawdy, że ogarnęła ją panika. Wpatrywała się w niego, przerażona, że w jakiś niezwykły sposób, całkiem przy-

padkowo, dowiedział się wszystkiego. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ktoś puka do drzwi.

Drew odwrócił się od niej, ściągnął ręcznik z wieszaka w łazience i owinąwszy się w pasie, poszedł otworzyć. Była to pani Laani. Arden zamknęła drzwi sypialni, którą zajmowała wraz z Mattem, i za nim pani Laani zdążyła ją zobaczyć.

W ciągu pięciu minut zebrała wszystkie swoje rzeczy. Stając na progu, przekonała się, że pani Laani siedzi samotnie w saloniku i ogląda telewizję, czekając, aż Matt się obudzi. Z łazienki Drew dochodził szum wody.

- Cieszę, że już się pani lepiej czuje - rzekła Arden z przyklepionym do ust sztucznym uśmiechem. Pani Laani była towarzyska i zazwyczaj bardzo miła, ale dziś rano Arden nie miała ochoty na pogawędkę. - Proszę życzyć ode mnie Drew powodzenia w grze.

- Ależ, pani Gentry, on...

- Zobaczymy się później - powiedziała, po czym opuściła apartament i udała się do swego pokoju. Wzięła prysznic i szybko przebrała się w letnią suknię. Włożyła słomkowy kapelusz, okulary i w niespełna kwadrans była gotowa. Przez cały rano przeprowadzała wywiady z szefami kuchni znanych restauracji, notowała przepisy, zbierając materiały do artykułu. I co chwila patrzyła na zegarek.

Drew miał rację. Nie postąpiła tego ranka jak należy. Nie powinna denerwować go przed meczem. Nie wiedział tylko, że przez cały czas ukrywała prawdę. Już przy pierwszym spotkaniu powinna była mu powiedzieć, kim jest, i dlaczego chciała się do niego zbliżyć.

Ale jak mogła przewidzieć, że zakocha się w Drew? Tylko czy to ją usprawiedliwia?

Co mam teraz począć? - pytała samą siebie.

Zrobiła sobie przerwę na lunch. Zamówiła w kawiarni kanapkę z sałatką jajeczną, której nie tknęła, oraz szklankę mrożonej herbaty, coraz bardziej wodnistej od roztopiającego się lodu.

Musi wyjechać. Nie ma innego wyjścia. Zostawić Drew i małego Matta w spokoju. Jaki mieliby z niej pożytek? Drew ciągnie ją do łóżka, lecz nadal kocha żonę. Arden nie może przystać na taki układ. Przez lata żyła z mężczyzną, który jej nie kochał. Gdyby zdecydowała się na kolejny związek, nie może być to układ, w którym kocha tylko jedna strona. Tego błędu już nigdy nie powtórzy.

Matt jest szczęśliwym, dobrze rozwiniętym, zdrowym chłopcem, któremu pani Laani zastępuje matkę. Drew wraca z wygnania, które sam sobie narzucił, i niebawem z pewnością znajdzie się w czołówce światowego tenisa. Jest dobrym ojcem. Ona, Arden, mogłaby tylko wnieść zamieszanie do ich życia.

Drew pomyśli, że odeszła, powodowana urażoną ambicją. Tym lepiej. Może podać mu takie wyjaśnienie, gdyby tego zażądał. Nie ułożyło się im. „Przykro mi, Drew, to się zdarza. Sam rozumiesz. Ale nadal chciałabym zostać twoją przyjaciółką i utrzymać kontakt z tobą i z Mattem”. Tak, lepiej wyjechać teraz, nim pozna prawdę.

Gdy wychodziła z kawiarni, wszystko już miała postanowione. Wraca na Maui. Ma do napisania tylko jeden artykuł, a zatem może lecieć do Kalifornii w tym tygodniu. Spojrzała na zegarek i, zupełnie bez zastanowienia, zatrzymała taksówkę. Musi zrobić jeszcze jedną rzecz.

- Klub sportowy Waialeale - powiedziała energicznie, wsiadając do samochodu. Mecz za chwilę się zaczynał.

Na trybunach zapanowało milczenie. Tłum wstrzymał oddech. Napięcie i niepokój były niemal wyczuwalne. Słońce paliło, ale najwyraźniej nikomu to nie przeszkadzało. Uwaga zebranych skupiona była na korcie tenisowym.

Obu graczy niewiele obchodził żar z nieba, prze poczone ubrania i zgromadzona publiczność. Całkowicie pochłaniał ich mecz. Grali trzeciego, ostatniego seta, poprzednio każdy wygrał po jednym. Przy rezultacie cztery gemy do pięciu, Gonzales wygrywał. Teraz następował jego serw. Gdyby wygrał tego gema, miałby zwycięstwo w kieszeni. Na początku meczu pewnym i swobodnym krokiem wszedł na kort. Publiczność powitała go owacyjnie. Jego ciemną, przystojną twarz rozjaśniał szeroki, promienny uśmiech. Z całej postaci biła pewność siebie mistrza i ulubieńca miłośników tenisa. Przeciwnika, z którym uścisnęli sobie dłonie przy siatce, potraktował z jawną wyższością. Szybko zmienił tę postawę, gdy z trudem wygrał pierwszego seta stosunkiem sześć do czterech, a potem przegrał drugiego siedem do pięciu.

Przestał wdziękować się do publiczności i pozować fotografom. Chciał wygrać mecz, a to wymagało skupienia i mobilizacji sił.

Wspiął się na palce i wystrzelił morderczy serw. Piłka wróciła ze świstem. Potem nastąpił energiczny wolej. Odbił piłkę w najdalszy róg pola przeciwnika i zdobył punkt.

- Piętnaście zero - ogłosił śpiewnie sędzia główny.

Arden z trudem przełknęła ślinę i wytarła ręce w spódnicę.

Jerry Arnold przywitał się z nią, gdy tylko wysiadła z taksówki. Okazało się, że przysłał go Drew, by zaprowadził ją na zarezerwowane dla niej miejsce.

- Jest z nim jego menażer - poinformował ją podekscytowa-



ny Jerry, choć wcale o to nie pytała. - Drew zachowuje się jak za dawnych czasów. Jest spokojny, ale zły. To dobrze. W każdym razie chciał się upewnić, że jesteś. Gdybyś czegoś potrzebowała, poproś kogoś z personelu, żeby mnie przyprowadził.

- Dzięki - rzekła Arden, nieco skonfundowana. A więc Drew spodziewał się jej mimo porannej kłótni? Ciekawe, na kogo był zły? Na nią?

Gdy wkroczył na kort, wyglądał zachwycająco. Miał biały kostium ze znajomym logo na kieszeni koszulki i szortach. Wokół czoła owinął firmową chustkę, spod której wymykały się blond włosy.

Na zgromadzonych nie zrobił jednak większego wrażenia. Otrzymał słabe oklaski. Widzowie zapłacili pięćdziesiąt dolarów za jeden bilet, żeby zobaczyć McEnroe, i doznali rozczarowania. Czy będą świadkami kolejnej klęski McCasslina?

Ten brak entuzjazmu wcale nie speszył Drew. Rozglądał się po tłumie, póki nie wypatrzył Arden. Skinął jej chłodno głową i więcej na nią nie spojrział.

Drew zdobył następny punkt, a Arden przymknęła oczy. Jeszcze tylko dwa, Drew, i już go masz. Jeszcze tylko dwa, zaklinała go w duchu.

Kolejną piłkę wygrał Gonzales. . - Trzydzieści do piętnastu.

Gonzales stał się zbyt pewny siebie. Nie spodziewał się, że w następnym podaniu czeka go zabójczy bekhend Drew. Rzucił się w jedną stronę, piłka poszła w drugą.

- Po trzydzieści.

Tłum poruszył się nerwowo i zaczął klaskać. Arden usłyszała okrzyki uznania dla Drew i serce rosło jej z dumy. Przez cały czas grał popisowo. Nawet jeżeli przegra, zademonstrował wspaniałą formę.

Gonzales zdobył następny punkt.

- Czterdzieści do trzydziestu. Piłka meczowa. Potężny wolej tym razem przyniósł punkt Drew. Gonzales zaklął soczyście po hiszpańsku.

- Równowaga.

Przy podaniu Gonzalesa piłka śmignęła tak, że ledwo ją było widać. Arden podziękowała Bogu, gdy Drew zręcznie je odbił. Odrzucił ją jednak za daleko. Upadła poza linię końcową.

- Przewaga Gonzalesa. Piłka meczowa. Drew pochylił się i ścisnął rękami kolana. Zlepione potem

włosy opadły mu na czoło, gdy opuścił głowę i głęboko oddychał. Potem zajął pozycję, by przyjąć podanie przeciwnika. Gonzales włożył w nie całą swoją siłę, wszystkie umiejętności. Drew odbił piłkę z niewiarygodną precyzją. Gonzales nie pozostał mu dłużny. Żaden nie popełnił najmniejszego błędu. Każdy usiłował przechytrzyć przeciwnika, wychylając się w jedną stronę kortu, a potem śmigając w drugą. Teraz piłka zaskoczyła Gonzalesa w narożniku. Nienagannym forhendem złapał ją w sam środek rakiety i posłał silnym uderzeniem do przeciwległego narożnika.

Drew zareagował natychmiast. Z szybkością geparda rzucił się w kierunku piłki. Gdy zorientował się, że jej nie odbije, zrobił ostatnią próbę. Jego ciało niczym smukła strzała przecięło powietrze, wysunął raketę tak daleko, jak się tylko dało. Fotograf, który uwiecznił ten wyczyn, dostał za to nagrodę dziennikarską.

Rakieta Drew dotknęła piłki, lecz zabrakło mu odpowiedniego rozmachu. Uderzył z dostatecznym impetem, by piłka dotarła do siatki, lecz potem potoczyła się z powrotem na stronę Drew. Upadając, pośliznął się na korcie; na łokciu i przedramieniu wykwitły kropelki krwi.

Nikt się nie poruszył. Panowała absolutna cisza. Z godnym podziwu opanowaniem Drew podniósł się i głęboko odetchnął. Następnie powoli, z godnością, podszedł do siatki i wyciągnął rękę, by pogratulować przeciwnikowi.

Publiczność ogarnęło szaleństwo. Rozległy się burzliwe oklaski i okrzyki wyrażające aprobatę... nie dla zwycięzcy, lecz dla pokonanego.

Fotografowie i miłośnicy tenisa w najrozmaitszym wieku rzucili się na kort... wszyscy w kierunku McCasslina!

Arden ze łzami w oczach patrzyła, jak tłum zbiera się wokół Drew. Ten ostatni, rozpaczliwy wysiłek dowiódł, że zrobi wszystko, by znowu być mistrzem, by ponownie wspiąć się na sam szczyt.

Teraz może go zostawić. Sam da sobie radę.

Przepchnęła się przez ciżbę kibiców, złapała taksówkę i kazała kierowcy czekać na siebie przed hotelem, skąd zabrała swoje rzeczy.

Leciała tą samą linią, która poprzednio zawiozła ich na wyspę. Łzy płynęły jej po policzkach, gdy przypomniła sobie ciężar główki Matta na swej piersi i oszałamiający pocałunek Drew po wylądowaniu. Zawsze będzie pamiętać tę chwilę, gdy miała przy sobie syna i jego ojca.

Przy recepcji w pensjonacie było wyjątkowo pusto. Potem przypomniła sobie, że to pora kolacji. Młoda kobieta przywitała ją miłym uśmiechem.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć?

- Nazywam się Gentry. Mam tu pokój, choć przez ostatnie parę dni przebywałam na Oahu. Chciałabym poprosić o klucz. Pokój trzysta siedemnaście.

Dziewczyna wystukała coś na klawiaturze komputera.

- Trzysta siedemnaście? - upewniła się.

- Zgadza się - odparła Arden, czując, że wszystkie przejścia dzisiejszego dnia ciążą jej niczym wór cegieł na plecach.

- Chwileczkę.

Dziewczyna i kierownik recepcji zaczęli naradzać się szeptem. Co chwila rzucali przez ramię spojrzenia na Arden, którą z każdą minutą ogarniała coraz większa irytacja.

- Pani Gentry? - Podszedł do niej urzędnik, z którym konferowała dziewczyna z recepcji.

Niezmiernie im przykro, powiedział ugrzecznionym tonem, ale musiało zajść jakieś nieporozumienie. Mieli wrażenie, że Arden w pośpiechu opuszczała pensjonat. Zapłaciła kartą kredytową. Rzeczy, które pozostawiła w pokoju, na jej prośbę złożono w biurze pensjonatu.

- Ależ ja się wcale nie wymeldowałam! - upierała się Arden. -

Powiedziałam w recepcji, że wracam. Zapłaciłam za pokój tylko dlatego, żeby nikt nie pomyślał, że się wyniosłam po cichu.

Wyłącznie oni są winni tej omyłki, zapewnił kierownik recepcji. Oddali jej pokój innemu gościowi, który zamierza pozostać tu przez dwa tygodnie.

- Podobał mi się tamten pokój, ale jeżeli ktoś go zajmuje, nic na to nie poradzę. Wezmę inny. Jestem bardzo zmęczona...

Pojawił się kolejny, fatalny problem. Pensjonat wypełniony był do ostatniego miejsca.

- Chcecie mi wmówić, że nie ma ani jednego wolnego pokoju?

Niestety, tak właśnie sprawa wygląda, tłumaczył przejęty urzędnik. Ale chętnie zadzwonią do innych hoteli i pensjonatów, żeby poszukać odpowiedniego lokum dla pani Gentry. Z przyjemnością odwiozą ją tam własnym mikrobusem.

- Dzięki - rzekła krótko. - Zaczekam tutaj - dodała, wskazując kilka foteli, tak wyraźnie widocznych z recepcji, że pracownicy nie mogliby nawet udawać, iż zapomnieli o jej istnieniu.

Przez następne pół godziny napływały ciągle te same, zniechęcające wieści:

- Wszystko pozajmowane, ale jeszcze próbujemy. Skłoniła głowę na oparcie fotela, zastanawiając się, co robić, gdy nagle poderwała się gwałtownie. Do holu wkroczył Drew z ponurą miną. Na łokciu i ramieniu miał ślady niedawnego upadku. Aż się zachnął, gdy ujrzał Arden, siedzącą w holu recepcji.

Stanął przed nią, położył ręce na biodrach i obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Przetrzęsnałem dwie wyspy, żeby cię znaleźć. Gdzieś ty się, do diabła, podziewała po meczu?

- Odpowiedź jest chyba oczywista.

- Dlaczego uciekałaś?

- Dlaczego? Pokłóciliśmy się dziś rano, już nie pamiętasz?

- Wstała i spoglądała na Drew równie nieprzyjaźnie, jak on na nią. - Nie będziesz mnie więcej terroryzował. Mam dość wybuchów twojego złego humoru. Dlatego się stamtąd wyniosłam.

Uśmiechnął się.

- Powinnaś częściej się złościć. Pięknie ci wtedy błyszczą oczy.

Miała gotową ciętą ripostę, ale jej przerwano.

- Pani Gentry! - Kierownik recepcji przybiegł do nich ze świstkiem papieru. - Znaleźliśmy dla pani pokój...

- Niech go pan sobie zatrzyma - burknął Drew. Recepcjonista spojrzał niepewnie na Drew, po czym zerknął pytająco w kierunku Arden.

- Pani Gentry prosiła, żeby jej znaleźć pokój i...

- Powiedziałem, niech go pan zatrzyma. Wraca ze mną do domu. - Wzrok mu złagodniał, gdy zajrzał jej w oczy. - Proszę

- dodał cicho.

## ROZDZIAŁ 8

Nieme zdumienie Arden wziął Drew za zgodę. Zanim się zorientowała, co się dzieje, polecił, by wszystkie rzeczy włożono do bagażnika jego samochodu. On sam wziął torbę podróżną, którą miała ze sobą na Oahu, i ująwszy Arden pod rękę, wyprowadził ją z hotelowego holu. Personel prześcigał się w uprzejmościach, przynosząc i wynosząc, co tylko wskazał, i raz po raz przepraszając za przysporzenie tylu kłopotów jego znajomej.

Pozwoliła ulokować się na przednim siedzeniu samochodu i odezwała się dopiero wtedy, gdy oddalili się od hotelu.

- Drew, nie będę na ten temat dyskutować. Nie jadę z tobą do domu.

Proszę, zawieź mnie do innego hotelu. Znajdę pokój.

- Ja też nie będę na ten temat dyskutować. Bez sensu byłoby szukać hotelu po nocy, skoro mam trzy czy cztery puste sypialnie. A poza tym, odstąpię ci jedną za darmo.

- Za darmo? - spytała zaczepnie, tonem nie budzącym wątpliwości, o co jej chodzi.

Z piskiem opon wprowadził samochód na wąskie pobocze szosy i zahamował gwałtownie. Arden z rozpędu poleciała do

przodu. Drew chwycił ją, by nie uderzyła w przednią szybę i odparł:

- Nie. Nie za darmo. Będzie cię to kosztować.

Złapał ją pod brodę, unieruchamiając głowę. Spodziewała się porywczego, brutalnego pocałunku, Drew jednak okazał się prowokująco delikatny. Jego usta muskały jej wargi, zwodząc i obiecując. Na koniec czule odgarnął jej pasma ciemnych włosów.

- Czy masz zapłacony z góry do dnia, do którego zechcesz pozostać.

- I nie będziesz wymagał żadnej innej rekompensaty?

- Nie, chyba że sama zechcesz ofiarować mi dar, którego bardzo pragnę, ale nigdy nie wezmę siłą.

Wsunęła dłoń w jego gęstą czuprynę, po czym opuszkami palców pogładziła go po policzku.

- Grałeś... - wzruszenie odebrało jej głos, gdy przypomniała sobie ostatni wspaniały wyczyn - grałeś oszalamiająco. Byłam taka dumna. Pękałam z dumy.

- Więc dlaczego ode mnie uciekłaś, Arden? Nie wiedziałaś, że po meczu będę chciał zobaczyć przede wszystkim ciebie?

- Nie, nie wiedziałam. Byłeś taki wściekły po tym... po tym, co zaszło dziś rano - wymamrotała. - Pomyślałam, że wszelka przyjaźń między nami jest skończona. Musiałam obejrzeć mecz, ale byłam pewna, że nie chcesz mnie już więcej widzieć.

- Byłem wściekły jak diabli, to prawda. Ale musisz przyznać, że kiedy mężczyzna jest gotów... żeby się kochać, tak jak ja, a potem oblewa się go kubłem zimnej wody, może nie być w najlepszym nastroju. - Z satysfakcją patrzył, jak kąciki jej ust unoszą się w nieśmiałym uśmiechu. - A niezależnie od tego, nie czułem się zbyt świetnie. Do diabła, po co udawać? Panicznie się bałem grać przeciw Gonzalesowi.

- Gonzales bardzo szybko stracił pewność siebie, zorientował się, że ma godnego siebie przeciwnika.
- Dzięki, ale nie o tym teraz rozmawiamy. Nie powinienem się unosić. Bardzo cię przepraszam. Miałaś wszelkie prawo odmówić.
- Nie powinnam dopuścić, żeby sprawy zaszły tak daleko.
- Nie wiem, do czego by doszło, gdyby pani Laani nie zapukała do drzwi.
- Dotknął wargami jej ust.

Tym razem Arden nie wahała się ani przez ułamek sekundy. Z ogromną żarliwością oddała mu pocałunek.

- Nie wiem, czy pani Laani będzie tym zachwycona. Zostaję tylko na jedną noc. Jutro muszę poszukać innego pokoju.
- Czyli mam dwanaście, czternaście godzin. Zdam cię przekonać, żebyś zmieniła zdanie - powiedział energicznie. Usadowił się wygodnie za kierownicą i włączył silnik. - Co do pani Laani, to przez całe popołudnie rzucała mi oskarżycielskie spojrzenia.
- Czy jej i Mattowi udały się zakupy?
- Sądząc po liczbie paczek, które przywieźliśmy do domu, chyba tak - rzekł ze śmiechem. - Wiesz... Dziś po południu Mart podszedł do drzwi pokoju, który zajmowałaś, zaczął w nie walić i krzyczeć: „Ah-den. Ah-den”.

Jeżeli Arden miała jeszcze jakieś wątpliwości, rozwiały się wszystkie co do jednej. Jej synek za nią tęskni. Za żadne skarby nie zrezygnuje z możliwości zamieszkania z nim, choćby na krótko.

I jeszcze Drew. Nie wyobrażała sobie, że można tak bardzo pokochać mężczyznę. Ta miłość nie miała przyszłości, Arden zdawała sobie z tego sprawę, lecz uczucie nie stawało się przez to mniej prawdziwe czy namiętne. Parę następnych dni musi wystarczyć jej na całe życie.



Wjechali do posiadłości Drew od tyłu; front wychodził na Pacyfik. Przejechali przez żelazną bramę, która otworzyła się za przyciśnięciem pilota i automatycznie za nimi zatrzasnęła.

Rozległy trawnik łagodnie opadał w kierunku plaży. Mimo późnej pory, w świetle lamp ogrodowych, Arden zdołała dostrzec figowce, które górowały nad dziedzińcem niczym olbrzymie parasole. *Plumeria*, obsypana żółtym, różowym i białym kwieciem, przesyciała aromatem nocne powietrze. Krzaki różane okryte żółtymi pąkami, orchidee i inne kwitnące krzewy wypełniały klomby. Rolę żywopłotu pełniły olbrzymie oleandry, zapewniając całkowite odosobnienie.

Sam dom, przynajmniej sądząc z tego, co można było dojrzeć zza zasłony winorośli, zbudowany był z połączenia piaskowca i szkła. Wokół domu biegł zadaszony taras, na którym można się było schronić przed upałem.

- Jest wspaniały - powiedziała Arden, wysiadając z samochodu.

Wiatr rozwiewał jej włosy i napełniał nozdrza aromatem kwiatów i morza.

- Kupiłem go bez oglądania. Wejdz do środka. Poślę Mo po twoje torby.

Poprowadził ją od strony oceanu; weszli do salonu przez ogromne oszklone drzwi. Front domu sprawiał doprawdy imponujące wrażenie.

Szerokie okna osłaniały okiennice z barwionego drewna, które Mo teraz otworzył. Można je było zamknąć, by powiększyć wrażenie intymności lub ochronić się przed nadmiarem słońca. Na kamienne płytki podłogowe, lśniące jak lustro, tu i ówdzie położono orientalne dywany. Salon, umeblowany wygodnie, nie odwzorowywał niewolniczo wzorów z magazynów poświęconych urządzeniu wnętrz.

Wyściełane meble pokryto materiałem w kolorze mlecznobrązowym. Ożywiały je jaskrawe, kolorowe poduszki w fantazyjne wzory. Wazy i misy, rozmieszczone w różnych miejscach olbrzymiego pokoju, pełne były świeżych kwiatów. W jednym rogu ustawiono fortepian, drugi wypełniał kominek. Stoliki, szklane i drewniane, zdobiły mosiężne inkrustacje. Był to jeden z najwspanialszych salonów, jakie Arden widziała w życiu, nadawał też ton całemu domowi.

- Tu jest jadalnia, tu pokój śniadaniowy, a kuchnia tam dalej - pokazywał Drew kolejne pomieszczenia. - Mój gabinet jest po przeciwnej stronie. Toaleta znajduje się za schodami.

Schody miały solidne, dębowe stopnie, a poręcz wykładana była paskami mosiądzu. Drew poprowadził Arden na piętro.

- Wkradnę się z powrotem w łaski mojej gospodyni i syna, przywożąc cię do nich, do domu.

Przemierzyli hol na piętrze i Drew otworzył drzwi. Pani La-ani wtłoczyła się jakimś sposobem w bujany fotel i trzymając Matta w objęciach, nuciła mu cicho.

Podniósł główkę natychmiast, gdy weszli do pokoju. Gdy tylko ujrzał ojca i Arden, wyrwał się z ramion pani Laani i rzucił się wprost do nich. Omal nie przewrócił Arden, obejmując pulchnymi ramionkami jej łydki. Drew podtrzymał ją z uśmiechem, gdy przyklękła, by objąć chłopca.

- Jak się masz, Matt - powiedziała, gładząc jasne loki. - Byłeś grzeczny? Co? - Jeszcze dzisiaj zamierzała go opuścić. Teraz ofiarowano jej kilka kolejnych cennych godzin. Przytuliła synka i mocno uścisnęła. Jej oczy zaszły łzami, gdy poczuła, jak jego rączki obejmują ją za szyję i mały odwzajemnia uścisk.

Odepchnął ją, serdelkowatym paluszkami pokazał guzik od piżamy i oznajmił dumnie:

- Guzik.

- Och, jakiś ty mądry - pochwaliła Arden, przytulając go ponownie. Obejrzała stanik swojej sukni, po czym uświadomiła sobie, że w tej kreacji nie przewidziano guzików. - Czasem też miewam guziki - rzekła ze śmiechem.

- Zachowywał się okropnie, więc lepiej niech mu pani nie prawi czułych słówek - zastrzegła pani Laani. - Łatwiej przymierzać sukienkę na ośmiornicy niż ubranka na nim. - Usiłowała zachowywać pozory władczej stanowczości, ale aż promieniała, patrząc na Drew i Arden. - Musicie być głodni. Pan McCasslin nie dał nam nic zjeść, tylko kazał wszystko spakować i wyprawił na lotnisko, żebyśmy zdążyli złapać ostatni samolot. Przysięgam, że jeszcze nigdy nie widziałam, by zwijał się jak w ukropie.

Drew rzucił niani i gospodyni w jednej osobie karcące spojrzenie i chrząknął groźnie, ale ona odpowiedziała na to uśmiechem, a jej okrągłe, ciemne oczy patrzyły wesoło.

- Nie ma pani przypadkiem czegoś do roboty? - zapytał gniewnie.

- Właśnie miałam zaproponować - rzekła obrażonym tonem, gramoląc się z fotela - że gdybyście we dwójkę poczekali tutaj, aż Matt zaśnie, z czego byłby bardzo zadowolony, przygotowałabym wam lekką kolację. -

Skrzyżowała ramiona na potężnym biuście i popatrzyła na Drew. - Mam nadzieję, że zaprosił pan młodą damę na kolację.

- Arden będzie naszym gościem na... tak długo jak zechce. Może pani poprosić Mo, żeby wyniósł jej bagaże z samochodu?

Pani Laani potoczyła się do drzwi dzieciennego pokoju.

- A gdzie ma je wstawić? - powiedziała tonem sztucznie obojętnym.

- Chyba pokój gościnny byłby najbardziej odpowiedni - odparł Drew. Arden wzięła Matta na ręce i zasiadła w bujanym fotelu na w miejscu, które zajmowała gospodyni. Drew przykucnął przed fotelem i położył dłonie na kolanach Arden. Ich oczy się spotkały.

- Pani Laani chyba wie, że straciłem dla ciebie głowę.

- Drew, daj spokój.

- I chyba wie, że i ty straciłaś dla mnie głowę.

- Głowa - powiedział Matt, marszcząc brwi i kładąc rączkę na włosach. Para dorosłych roześmiała się.

- Dobrze, że jeszcze tego nie rozumie - rzekła karcąco Arden.

- Ale ty tak, prawda? - Pieszczotliwie poklepał Matta. - No co, synu, cieszysz się, że przywiozłem ci twoją ulubienicę?

Nie zdając sobie sprawy, że odpowiada na pytanie ojca, Matt oparł główkę na piersi Arden i ziewnął szeroko.

- Miał ciężki dzień.

- Zostaw trochę współczucia dla mnie. Ja też miałem ciężki dzień.

- Bez wątpienia - odparła Arden, wstając z fotela, by położyć Matta do snu. - To pierwszy z wielu udanych dni, jakie masz przed sobą, Drew. Jestem tego pewna. Co się działo po meczu?

- Dziennikarze trzymali mnie przez godzinę. Chcieli poznać szczegóły, dowiedzieć się, co porabiałem w ciągu tego roku, chcieli wiedzieć, dlaczego stałem się odludkiem. Pytali również, czy wracam do czynnego uprawiania sportu.

- I co im odpowiedziałeś?

- Że tak. Zbyt często zaglądałem do kieliszka z powodu śmierci mojej żony. Jakieś pół roku temu poszedłem po rozum

do głowy i od tej pory trenowałem jak szalony, póki nie poczułem, że jestem gotów do rozegrania takiego meczu jak dzisiejszy.

- Stać cię na o wiele więcej. Kiedy następny mecz?

Drew przedstawił wykaz turniejów, który przygotował dla niego Ham.

- W tym roku chyba nie dojdę do pełni formy, ale w przyszłym pokażę, na co mnie stać.

- Ile razy wygrałeś Wielkiego Szlema? - Gdy przygotowywała się do spotkania z Drew, wyczytała, że na Wielki Szlem składa się wygranie Australian Open, U.S. Open, Wimbledonu i Paris Open.

- Dwa. Z dwuletnią przerwą. Już mi się więcej taki wyczyn nie uda, ale to nieważne, Arden. Póki jestem przekonany, że gram najlepiej, jak potrafię, samo zwycięstwo nie jest już takie ważne. Dzisiejsze spotkanie na korcie miało dla mnie przełomowe znaczenie. Uświadomiłem sobie, że nie jestem skończony, że stać mnie na grę na wysokim poziomie.

- Oczywiście, że tak - powiedziała z przekonaniem. - Już ci to mówiłam i jeszcze raz powtórzę: przed tobą wspaniałe dni - dodała, gładząc go czule po włosach.

- Liczę na to, i to nie tylko jeśli idzie o tenis.

Zostawili śpiącego malca i zeszli do jadalni, gdzie czekał na nich pięknie nakryty stół do uroczystej kolacji. Drew spojrział na gospodynię z dezaprobatą, gdy zauważył płonące na stole świece. Krzątała się zapamiętale, udając, że nie widzi jego wzroku.

- Pomyślałam sobie, że będzie tu państwu miło odetchnąć po takim długim, ciężkim dniu - powiedziała.

Błękitne oczy Drew błyszczały w świetle świec, gdy później za namową Arden opowiadał o meczu. Początkowo nie chciał o nim mówić, ale zdołała go zachęcić, by podzielił się wrażeniami z gry.

- Nie jest ci przykro, że przegrałeś?
- Zawsze jest mi straszliwie przykro, kiedy przegrywam. Powiedziałem ci już kiedyś, że jestem zawodnikiem, niezwykle lubię wygrywać. Ubóstwiam to uczucie. Ale jeśli muszę przegrać, niech to się przynajmniej stanie z klasą, godnością, w uczciwej walce. Dziś wygrałem, pomimo punktacji.
- Owszem, zgadzam się z tobą.
- Bałem się, że nie przyjdiesz do klubu, kiedy chyłkiem wymknęłaś się z hotelu.
- Nie wymknęłam się - odparła wykrętnie.
- W takim razie tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności byłem pod prysznicem, kiedy wróciłaś do swego pokoju i wyłącznie przez przeoczenie nie powiedziałaś pani Laani, dokąd idziesz, ani nie zostawiłaś wiadomości w recepcji.
- Zachowałam się nieuprzejmie, zwłaszcza że byłam twoim gościem. Jerry Arnold powiedział mi, że byłeś zły przed meczem. - Na końcu zdania zawisło nie wypowiedziane pytanie.
- Gdy przyszedłem do klubu i okazało się, że nie ma dla ciebie biletu, zrobiłem piekło. Powiedziałem, żeby znalazł najlepsze miejsce, bo inaczej... Jak wiesz, szybko zrobił się niezwykle gościnny. Pochyliła się ku niemu.
- Wiesz co? Myślę, że lubisz dominować nad ludźmi, udawać ważniaka, trzymać wszystkich w garści. Roześmiał się z satysfakcją.
- Owszem. Zwłaszcza gdy mi na czymś bardzo zależy. Twoja obecność na meczu znaczyła dla mnie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Czułem, że jesteś ze mną i z całego serca życzysz mi wygranej. Arden zrobiła zdziwioną minę.

- Przecież nawet na mnie nie patrzyłeś.

- Nie musiałem, wiedziałem, że tam jesteś. Rozmowę przerwała pani Laani.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, panie McCasslin, położyłabym się spać - powiedziała, stojąc w drzwiach. - Jutro pozbieram naczynia. Pokój pani Gentry jest obok pańskiego. Czy to panu odpowiada?

- Tak, w porządku, pani Laani, dziękuję. Dobranoc.

- Przejdźmy się po plaży - zaproponował w chwilę później Drew, pomagając Arden wstać z krzesła. Pocałował ją lekko w ramię. - Ale lepiej włoż coś cieplejszego. Wiatr może być chłodny.

Czekał na nią u podnóża schodów, gdy zeszła ubrana w brzoskwiniowy aksamitny dres. Była bosa. Miała delikatne, smukłe stopy o zadbanych paznokciach. Zauważył, z jak prowokującą lekkością kołyszą się jej piersi pod bluzą. Było oczywiste, że nie włożyła stanika. Zapragnął ująć w dłonie te piersi, poczuć ich delikatną krągłość pod aksamitnym materiałem.

- Na pewno nie będzie ci za zimno? - zapytał głosem na tyle spokojnym, na jaki pozwoliły mu rozbudzone zmysły. Pokręciła głową. Objął ją i wyprowadził w noc oblaną księżycowym światłem.

Zeszli w milczeniu po łagodnym zbocz, przeszli przez niski murek i stanęli na piasku, niedaleko brzegu małej, półkolistej zatoczki. Fale rozbijały się o skały, a potem już łagodnie rozlewały się na piasek. Ocean ciągnący się od brzegu aż po horyzont lśnił i migotał w księżycowej poświacie.

Drew lubił spędzać czas na plaży, uważając to miejsce za magiczne, lecz teraz wiedział, że ta sceneria nigdy już nie będzie kompletna, jeśli koło niego nie będzie Arden. Dzięki niej nie-

uchwytny urok tej chwili stawał się realny. W świetle księżyca cera Arden wydawała się bledsza, a włosy czarne jak heban.

Usiadł na mocno ubitym piasku i pociągnął ją na dół, do siebie. Pozwolił, by ułożyła się wygodnie w jego ramionach. Sam nie wiedział, jak do tego doszło, że w tak krótkim czasie ta kobieta stała mu się tak bliska jak żadna inna, jak nieżyjąca żona. Kochał Ellie, a teraz pokochał Arden. Nie mógł przecież przewidzieć, jak zareaguje na to, co chciał i musiał jej powiedzieć. Poznał, co to lęk, gdy stanął twarzą w twarz z Gonzalesem, a przecież wynik meczu tenisowego nie był dlań tak ważny, jak rezultat rozmowy, którą zamierzał teraz rozpocząć, i od przebiegu której zależało jego szczęście.

- Kocham cię, Arden.

No i proszę. Zdobył się na wyznanie. Jasno i wyraźnie, bez niedomówień, bez owijania w bawełnę...

Jej włosy musnęły mu twarz, gdy odwróciła głowę.

- Co powiedziałaś?

- Kocham cię.

Spojrzał na ocean i poczuł z nim mistyczną więź. Podobnie jak on, sprawiał wrażenie spokojnego, choć w jego głębinach wartko toczyło się życie.

- Nigdy nie przypuszczałem, że powiem to jeszcze jakiejś kobiecie.

Bardzo kochałem Ellie. Myślałem, że już nigdy się tak nie zakocham. I rzeczywiście. Ciebie kocham bardziej.

Arden zeszywniała. Poczowała bolesny ucisk w piersi.

- Masz mnie w swoim domu. Nie musisz tego mówić. Przesunął palcami po jej policzku, uśmiechając się łagodnie.

- Nie opowiadaj takich rzeczy i nie rozwścieczaj mnie na nowo. - Lekko dotknął wargami jej skroni. - Mówię tylko prawdę, bez żadnych ukrytych intencji. Dałem ci aż nadto powo



dów, byś mi nie ufała. Zachowywałem się karygodnie. Ale czy nie widzisz, Arden, że działałem tylko w obronie własnej? Czułem się winny, bo zdawałem sobie sprawę, że zaczynam cię kochać mocniej niż Ellie. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Dziś, kiedy pomyślałem, że zostawiłaś mnie na zawsze, omal nie postradałem zmysłów.

- Ale podczas meczu...

- Nie wtedy, później, po meczu, gdy nigdzie nie można było cię znaleźć. - Roześmiał się. - Tak naprawdę, to w czasie meczu. Ciągle byłem zły z powodu porannej sceny. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy walczyłbym na korcie z taką energią, gdybyś mnie zupełnie nie wyprowadziła z równowagi.

Zmieszana, spuściła głowę.

- Rozegrałaś to tak, jak należy. Nie rozczulałaś się nade mną. Nie usiłowałaś mnie namówić do udziału w meczu ani od tego odwieść. Rozumiałaś, że to ja powinienem podjąć decyzję, choć wiedziałaś, że nie mam wyboru i muszę grać.

- Zgadza się. Wiedziałaś, że musisz grać. Wiedziałaś też, że chcesz. Ale nie mogłam ci niczego powiedzieć, niczego radzić. Sam musiałeś do tego dojść.

- I właśnie w tym cała rzecz, Arden. Nie powiedziałaś mi tego, co pragnąłem usłyszeć, a tak zawsze robiła Ellie.

- Drew, proszę, przestań.

- Chcę, żebyś wiedziała.

- Ale nie muszę wiedzieć.

- Owszem, musisz. Między nami nie powinno być żadnych niedomówień, niejasności. Powinniśmy, zachowując tych, których kochaliśmy w pamięci i sercu, odciąć się od przeszłości. Ellie popierała wszystko, co robiłem czy mówiłem, nawet jeśli wiedziała, że nie mam racji. Nie przychodziła na moje mecze, bo

bała się, że mogę przegrać, a nie mogła znieść widoku mojej porażki. Arden spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Dziwne, co? - powiedział Drew, widząc jej pełną niedowierzania minę. - Gdy ze mną podróżowała, trzymała się z dala od kortów. I nie potrafiła być obiektywna, kiedy przegrywałem. Gdyby żyła, wynalazłaby mnóstwo wymówek, usprawiedliwień i współczuła mi z powodu przegranej. Chyba nie zrozumiałyby, że to było moje osobiste zwycięstwo. Ty rozumiałaś.

Objął Arden mocniej i mówił dalej:

- Ellie mogła dzielić ze mną zwycięstwo, a nie potrafiłaby udźwignąć porażki. Nawet po tym, co przeszliśmy w związku z narodzinami Matta, martwiłem się, co będzie, jeżeli któregoś dnia bomba wybuchnie.

Na wzmiankę o chłopcu Arden się zaniepokoiła. Co by się stało, gdyby nie przyszedł na świat w doskonałym zdrowiu? Czy Ellie odrzuciłaby go? Ron nigdy nie zgodziłby się wychowywać dziecka innego mężczyzny. Mógłby je nawet zabić. Na myśl o tym Arden zadrzała, a Drew, czując to, przytulił ją jeszcze bardziej czule.

- Można by rzec, że bardziej obawiałem się przyszłości, gdy grałem dobrze i byłem z Ellie, niż ostatnio. Ona nie przeżyłaby tragedii. Arden, myślę, że razem, wspierając się, poradzimy sobie ze wszystkim. Przy tobie czuję się silny i odważny, pogodzony ze sobą, choć staram się być lepszy. Gdy ktoś uważa, że drugi człowiek jest doskonały, tak jak Ellie myślała o mnie, nie bardzo jest już o co walczyć.

Ujął twarz Arden w dłonie i zajrzał w jej oczy.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co ci chcę powiedzieć?

- Porównania są niesprawiedliwe, Drew. Wobec wszystkich.

- Wiem. Chciałem cię tylko przekonać, że nie zamieniam po prostu jej na ciebie. Ty jesteś inna.

- *Drew...* - wyszeptała, po czym urwała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie była przygotowana na takie wyznania. Boże! Nie przypuszczała, że się w niej zakocha. To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Ledwo mogła uwierzyć, że ona zakochała się w Drew. Tyle szczęścia w życiu przerażało ją. To po prostu zbyt wiele. Bała się szczęścia. Tak mało go w życiu zaznała i przestała już wierzyć, że jak każdy, też ma do niego prawo. Jaką cenę będzie musiała za nie zapłacić? Teraz powinna powiedzieć mu o synu, to właściwy moment, gdy Drew rozmawia z nią tak szczerze. Ale...

- Nie chcę nikogo pozbawiać miejsca w twoim sercu, Drew. - Tylko tyle zdołała powiedzieć, na nic więcej się nie odważyła.

- Nie pozbawiasz. Jesteś zbyt wyjątkowa. Zajmujesz własne, tobie przypisane miejsce, którego nikt dotąd nie zdołał zająć - zapewnił, po czym zaproponował: - Wracamy?

Skinęła potakująco i razem się podnieśli. W domu było cicho i ciemno. Paliły się tylko kinkiety w holu. W drzwiach pokoju gościnnego Drew położył Arden ręce na ramionach.

- Za bardzo nalegałem, bez przerwy przypierałem cię do muru. Odkąd się spotkaliśmy, chciałem, by wszystko szło po mojej myśli. Nie brałem pod uwagę twoich pragnień czy uczuć. To już się skończyło. Powiedziałem, że cię kocham, bo to prawda. Ale nie stawiam żadnych warunków.

Niczego nie oczekuję w zamian. Jeżeli do mnie przyjdiesz, udowodnię ci, jak bardzo cię kocham. Jeżeli nie, zrozumieć - wyjaśnił Drew, po czym zostawił Arden samą.

Elegancka, urządzona z gustem sypialnia była utrzymana

w kolorach błękitu, awokado i beżu. Rzeczy Arden zostały rozpakowane. Przyległa łazienka była równie elegancka, a ponadto starannie wyposażona we wszystkie niezbędne przybory.

Zdjęła dres i odkręciła kurki prysznic i stała pod nim tak długo, aż cała kabina wypełniła się parą. Potem wysuszyła włosy i spryskała się perfumami, które kosztowały stanowczo zbyt drogo, by tak nimi szafować. Owinęła się jedwabnym kimonem i wyszła z pokoju.

Gdy tylko zapukała, drzwi otworzyły się natychmiast. Stał w nich Drew, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Bujna czupryna nie zdążyła mu całkiem wyschnąć. W przyćmionym świetle jego oczy błyszcząły.

- Arden? - zapytał cicho.

- Pragnę cię - wyznała.

Podeszła bliżej i położyła mu ręce na piersi. Sprężynujące włosy drażniły jej dłonie. Muskała je, przeczesalała palcami w dół, na całej długości torsu. Tuż nad pępkiem stawały się jedwabiste i zwięzały w złocisty, wąski pasek. Chwilę manipulowała w zawinięciu ręcznika, który zaraz opadł. Nagle odwaga opuściła ją i błagalnie wzniosła ku niemu oczy.

- Nie mogę... Ja...

- Ciii - powiedział, przytulając ją do siebie. - Przebyłaś więcej niż pół drogi. To nie była próba. Nie musisz robić nic tylko dlatego, że twoim zdaniem pragnę czegoś czy oczekuję.

Pocałunkami przekonywał ją łagodnie, aż jej chwilowa nieśmiałość znikła i odpowiedziała mu z prawdziwą zmysłowością, która kryła się w niej, uśpiona, przez całe życie.

Stłumił w sobie chęć, by zedrzeć z niej jedwabne kimono i z całej siły przycisnąć jej nagie, miękkie ciało do siebie. Nie była

jedną z przelotnych, nic nie znaczących miłości. To już minęło. Arden zdomowiła się w jego teraźniejszości i związała z przyszłością, tak to przynajmniej odczuwał. Pieścił ją czule, niespiesznie. Dopiero gdy usłyszał cichy, zmysłowy jęk, zdjął z niej okrycie i rzucił na ziemię. Odsunął się, by napawać się widokiem jej cudownej nagości. Arden z oszołomieniem poczuła, że do jej oczu napływają łzy wzruszenia.

- Jesteś taka piękna - powiedział urywanym, schrypniętym głosem.

Wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Przykrycie było już zdjęte. Położył ją na miękkiej, pachnącej pościeli i przytulił się do niej. Uśmiechnęli się z czystej radości, jaką sprawiło im zetknięcie jego twardego ciała z jej, miękkim i jedwabistym.

- Nie widać, byś w ogóle miała dziecko. - W ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie zdradzić ukochanemu, że w istocie urodziła dwoje. - Piersi masz jędrne i krągłe, a sutki są tak delikatne, jakbyś nigdy nie karmiła. I ani śladu rozstępów - mówiąc to, całował i pieścił jej ciało. - Jesteś doskonała - wyszeptał, nim przycisnął wargi do jej ust.

- Nikt mnie nigdy tak nie dotykał i nie całował.

- Mam nadzieję, że nie. Chcę, żebyś myślała, że jestem twoim jedynym mężczyzną.

Przejął ją dreszcz zapowiadający niezwykle doznania, gdy Drew, nie ustając w pieszczotach, dotarł do jej źródła rozkoszy. Wygięta w łuk, skupiona tylko na jednym, wykrzyknęła jego imię, na poły w panice, na poły z radością.

- Drew! Och, Drew! - W tym momencie ogarnęła ją potężna fala rozkoszy, a pod zamkniętymi powiekami rozbłysły kolorowe fajerwerki. Drew trzymał ją mocno w ramionach, szepcząc:

- Już dobrze, kochanie, dobrze.

Nie dał jej długo odetchnąć. Zatopiwszy spojrzenie w jej oczach, połączył się z nią. Potem uczynił coś, czego jej mąż nigdy nie robił, gdy się kochali: uśmiechnął się do niej.

- Tak mi dobrze w tobie, Arden.

- Naprawdę?

- O Boże, tak - szepnął bez tchu.

Gdy doszli do najwyższego uniesienia, ekstaza przeniosła ich w świat niezwykłych doznań, intensywnych i niepowtarzalnych.

Minęły długie minuty, nim Drew uniósł głowę znad ramienia Arden i odsunął wilgotną grzywkę z jej czoła. Gdy otworzyła lśniące, szmaragdowe, pełne sennego zadowolenia oczy, pocałował ją w usta.

- Arden, stałem się przy tobie innym człowiekiem. Dzięki ci, kochanie.

## ROZDZIAŁ 9

Arden leniwie otworzyła oczy i westchnęła na wspomnienie nocy, pełnej niezwykłych przeżyć, jakie dotąd nigdy nie stały się jej udziałem.

Sprawiły, że czuła się całkowicie pogodzona z życiem, przepelniona uczuciem do mężczyzny, który się do niej przytulał.

Oddech Drew był głęboki i równy. Czuła go na swych nagich plecach; leżał przytulony do niej, na tej samej poduszce, trzymając rękę na jej udzie. Odwróciła głowę lekko, ostrożnie, by go nie obudzić, i zaczęła rozglądać się po pokoju, wczoraj bowiem była zbyt oszołomiona, by go obejrzeć.

Ciekawe, czy urządziła go Ellie, czy też wynajęty projektant. W każdym razie wyglądał równie gustownie i elegancko, jak reszta domu. Gruby dywan miał kolor kości słoniowej. Na tym neutralnym tle barwne, przyciągające oko akcenty stanowiły dwa fotele, obite pomarańczową i czekoladową materią, ustawione koło małego stolika przy oknach oraz liczne różnokolorowe poduszki, niedbale zrzucone z łóżka na podłogę. Ściany zdobiły harmonijnie rozmieszczone, delikatne ryciny w mosiężnych ramach. Meble miały proste, szlachetne kształty, bez zbędnych ozdóbek. Kominek, znajdujący się w ścianie naprzeciwko okna, wydał się Arden zachwycającym luksusem w tym tropi-

kalnym klimacie. Wyłożony kamieniem w takim samym kolorze kości słoniowej jak dywan, był zaopatrzony w mosiężny ekran w kształcie wachlarza.

Przez żaluzje przedostały się promienie słońca. Arden uświadomiła sobie, że powinna wrócić do siebie. To pora, kiedy budzi się Matt, a gdy on wstanie, nikt już w domu nie będzie spał, pomyślała z uśmiechem Arden. Delikatnie zdjęła ramię Drew ze swojego uda i powoli przesunęła się ku krawędzi łóżka. Gdy stanęła na podłodze, narzuciła niedbale jedwabne kimono i podeszła do drzwi, stąpając na palcach po miękkim i puszystym dywanie, który głaskał jej białe stopy. Trzymała już w dłoni gałkę drzwi i powoli nią obracała, gdy nagle znalazła się w ramionach Drew.

Stłumiła cichy okrzyk.

- A ty dokąd się wybierasz? - szepnął, dotykając torsem jej pleców i przyciągając ją do siebie.

- Do mojego pokoju.

- Coś takiego. - Pocałował ją w kark, drażniąc językiem wrażliwe miejsce. - Nie ma mowy. Wracasz do łóżka. Ze mną.

- Och, Drew... proszę, nie... Muszę wracać do siebie.

- Dlaczego? Podaj mi chociaż jeden rozsądny powód.

Rozsunął poły kimona i zaczął głaskać jedwabistą skórę Arden, a jednocześnie przytulił się do niej tak, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. Podeszedł do niej tak, jak spał, nago. I nie przychodził jej do głowy ani jeden powód, dla którego miałyby go teraz opuścić.

Ujął w dłonie jej piersi.

- Są takie urocze - wyszeptał. - Podoba mi się ta linia, na której kończy się opalenizna - rzekł, obrysowując ją wskazują-



cym palcem. - Naturalnie, jeśli będziesz się tutaj opalać na plaży, ta linia zniknie. Pod moim okiem opalisz się równo.

Nagle, pozbawiona wszelkiej energii i chęci dalszego opierania się, Arden odchyliła głowę, składając ją na ramieniu Drew, a jednocześnie wtuliła się w nagie ciało ukochanego.

- Kocham cię - powiedział, pieszcząc ją i wzbudzając pragnienie, które domagało się zaspokojenia.

Dał jej niewysłowioną rozkosz, nie prosząc o nic w zamian. Gdy ochłonęła, odwrócił ją i położywszy ręce pod biodra, uniósł, by się mogli połączyć. Przyłgnęła do Drew, objęła go mocno za szyję. Pełne uniesienia okrzyki mężczyzny przeplatały się z jękami kobiety. Otaczający świat przestał dla nich istnieć. Liczyli się tylko oni dwoje i namiętność, której się całkowicie poddali, spragnieni rozkoszy, którą tylko oni mogli sobie dać.

Gdy powrócili do rzeczywistości, Drew zaniósł Arden do łóżka, a sam przysiadł na brzegu materaca. Zachwyconym wzrokiem wpatrywał się w twarz ukochanej, a ona odwróciła na bok głowę, unikając jego spojrzenia.

- To było piękne - szepnęła.

- Więc dlaczego nie chcesz na mnie popatrzeć? - Uniósł jej rękę do ust i pocałował końce palców.

- Bo się wstydzę - odpowiedziała tak cicho, że ledwo pochwycił jej słowa.

- Nie miałem zamiaru cię zawstydząć.

- Nie! - Otworzyła szeroko rozpromienione oczy. - To nie ty mnie zawstydzasz. Wstydzę się siebie. Nigdy... nigdy niczego podobnego nie przeżywałam. - Wpatrywała się w gęstwinę złotych włosów, porastających jego muskularny tors. Pragnęła ich dotknąć, lecz nadal była trochę zalekniona. - Nigdy nie robiłam... takich rzeczy, nigdy dotąd nie traciłam panowania nad

swoimi reakcjami... całkiem zatracam się, nie poznaję samej siebie.  
Przyłożyła policzek do jego ramienia, wypowiadając głośno myśli, które przebiegały jej przez głowę.

- Czuję się, jakby była we mnie jeszcze jedna kobieta, której nie znałam, póki cię nie spotkałam. Ale to też nie jest zupełnie tak, bo to nie żadna inna kobieta, tylko ja. Nie znałam siebie od tej strony. I trudno mi się do tego przyzwyczaić.

- Innymi słowy - powiedział cicho - póki mnie nie poznałaś, nie wiedziałaś, że jesteś rozpustnicą. Szczerze mówiąc, jestem zachwycony. Radował się chwilą obecną i nadzieją na przyszłość, którą pragnął spędzić z Arden. Nie wyobrażał już sobie życia bez niej.

- Chodźmy się umyć - zaproponował.

Łazienka urządzona była luksusowo. Ogromna wanna wpuszczona w podłogę została wyposażona w urządzenia do wodnego masażu. Z olbrzymiego okna rozpościerał się przepiękny widok na ocean. Podwójna kabina prysznicowa lśniła czystością. Do niej właśnie Drew zaprowadził Arden. Resztki powściągliwości, jakie jej jeszcze zostały, raz na zawsze zmył strumień prysznic. Oczy i ręce Drew zachwyciły się każdą częścią jej ciała.

Opłukali się i odświeżeni wrócili do sypialni.

- Połóż się na plecach - polecił jej łagodnie. Zrobiła to bez chwili wahania. Wyciągnął się koło niej. - Naprawdę trzeba coś zrobić z tymi nieopalonymi paskami - dorzucił.

- Więc co teraz robimy? - spytała sennie, oparłszy głowę na ramieniu.

- Hmm, a jak myślisz?

- Drew, jesteś niepoprawny - zachnęła się bez specjalnego przekonania.

- Jeżeli o ciebie chodzi, tak - przyznał natychmiast. Czule pieścił jej ramiona i plecy.

- Co zrobimy, jeśli nagle wpadnie Matt? - zapytała.

- Nie wejdzie. Zamknąłem drzwi na klucz. - Pochylił się nad nią i powiedział jej wprost do ucha: - Nie chcę, żeby nam ktokolwiek przeszkadzał, nawet mój rodzony syn.

I podobnie jak przedtem, odczuli niezwykłą bliskość i więź. Rozkosz oszołamiała, odbierała poczucie rzeczywistości, ale też powodowała, że czuli się jak odrodzeni. Życie nabierało wybornego smaku, gdy byli razem. Leżeli obok siebie przepelnieni nową życiodajną siłą.

- Arden - powiedział cicho.

- Mhm?

- Trzeba zakończyć ten pokątny romans.

- Zakończyć?

- Tak - odparł z powagą. - Musisz za mnie wyjść.

- Nie odpowiedziałas na moją propozycję, Arden.

Od czasu jej złożenia minęły całe godziny. Była równie niezdecydowana jak wówczas, gdy zaskoczył ją swymi nagłymi oświadczeniami. Siedzieli na oblanej słońcem plaży, bawiąc się z Mattem. Niespostrzeżenie stali się rodziną, co, zważywszy na wszystkie okoliczności, napawało Arden strachem przed nieuchronną klęską.

Starła się zbyć nalegania Drew.

- Jeśli dobrze pamiętam, była to nie tyle ponętna propozycja, co rozkaz.

- A czego innego możesz spodziewać się po zdeklarowanym domowym tyranie? - powiedział żartobliwie, lecz z jego oczu biła powaga.

Nie domagał się od niej odpowiedzi od razu, gdy tylko napomknął o małżeństwie. Przytulił ją do siebie i błogo usnął. Ona jednak nie mogła zasnąć. W głowie kłębiły się jej wspomnienia nocy pełnej napiętności i upojnego poranka, a także pytania wywołane niespodziewanymi oświadczeniami Drew.

Dlaczego zrobił to właśnie teraz? Mówi, że ją kocha, a ona czuje, że to prawda. Ubóstwia go jak nikogo na świecie. Lecz mimo wszystko, czy powinna wyjść za Drew McCasslina? Jest słynnym na cały świat tenisistą. Teraz, leżąc tak koło niego, nie była w stanie zdobyć się na żadną decyzję. Gdy Drew się obudził, uznali, że już dość długo cieszyli się sobą. Kiedy zeszli, Matt jadł śniadanie. Pomachał do nich radośnie ze swojego wysokiego, kolorowego krzeselka. Drew ubrany był w kostium tenisowy, Arden w szorty i koszulkę. Usiłował ją namówić, by poszła z nim na trening.

- Drew, moje rzeczy przez tydzień leżały zapakowane w walizce. Muszę je posegregować do prania i do pralni chemicznej.

- Chętnie panią wyręczę - zaoferowała się uprzejmie pani Laani, stawiając przed Arden talerz ze świeżymi owocami i nalewając jej aromatyczną kawę do filiżanki.

- Dziękuję - odparła Arden, uśmiechając się do niej - ale wolę to zrobić sama, żebym wiedziała, gdzie co leży.

I tak Drew sam pojechał na trening. Gdy Arden wyprasowała i powiesiła swoje ubrania w szafie gościnnego pokoju, pomogła pani Laani posegregować nowe ubranka, które opiekunka kupiła Mattowi w Honolulu.

- Och, to jest urocze! - wykrzyknęła, podnosząc kombi-nezonik z dwiema raketami tenisowymi, wyszytymi na śliniaczku.

- Miałam nadzieję, że spodoba się jego tatusiowi.

Matt plątał się pod nogami, przeszkadzał i we wszystko wścibiał nos, gdy rozpakowywały jego nowe ubranka i wkładały je albo do szafy, albo do komody. Arden nie zepsuło humoru nawet to, że darł papier toaletowy i rozrzucił go po całej łazience.

Drew wrócił przed lunchem, nie posiadając się z radości.

- Szkoda, że nie widziałaś, jakie tłumy przyszły dziś na nasz trening z Garym. Zgotowali mi owację na stojąco, gdy wychodziłem z kortów. UPI i Associated Press podały wiadomość o wczorajszym meczu. Poszła na cały świat. Ham jest wniebowzięty. Powiedział, że telefony się urywają. Zapraszają mnie na turnieje w Stanach i za granicą. Moi sponsorzy pogratulowali mu.

Mówił o firmach, z których wsparcia korzystał. Nosił ubrania i buty ich produkcji, grał ich rakietami, latał ich liniami lotniczymi, reklamował ich pastę do zębów. Ten wkład finansowy stanowił taką samą - jeśli nie większą niż pieniądze z wygranych meczów - część jego dochodów. Gdy poziom jego gry zaczął się obniżać, również oferty firm stawały się skromniejsze.

- Byłem przerażony, kiedy przyszła pora odnowienia moich kontraktów, a sponsorzy rezygnowali z nich, jeden po drugim. Teraz mówią o większych umowach, na lepszych warunkach. Naturalnie, ciągle są ostrożni. Rozegrałem tylko jeden mecz, i w dodatku wcale go nie wygrałem. Teraz muszę wygrać. Postawa, jaką zajęli sponsorzy, a także stosunek publiczności bardzo mnie zmobilizowały. Wiem, że dam radę. Błękitne oczy błyszczały mu entuzjazmem, gdy pochwycił za rękę Arden, siedzącą po przeciwległej stronie stołu.

- Potrzebuję jeszcze tylko jednej rzeczy w życiu, żeby być absolutnie szczęśliwym.

Arden wiedziała, o co mu chodzi. Jej serce wypełniała radość, że Drew kochają na tyle, by się z nią ożenić. Dlaczego się waha? Dlaczego, gdy tylko zaproponował jej małżeństwo, nie zarzuciła mu rąk na szyję i nie powiedziała „tak, wyjdę za ciebie”? Miała skrupuły, ponieważ zataiła prawdę, nie powiedziała Drew, co skłoniło ją do zawarcia z nim znajomości. Tajemnica z przeszłości nie stała się ich wspólną tajemnicą. Czegóż więcej mogłaby sobie życzyć? Będzie miała syna przy sobie, zamieszka z nim, otoczy matczyną opieką, zobaczy, jak zmienia się w chłopca, młodzieńca, mężczyznę. Zostanie tu, towarzysząc mu przez te wszystkie lata, wspierając w trudnych chwilach. A przede wszystkim obdarzy go swoją miłością. Dlaczego nie może powiedzieć Drew, że niczego na świecie tak nie pragnie, jak zostać jego żoną?

Był wobec niej szczery, a ona nie odpłaciła mu podobną szczerością. Nie może zawrzeć małżeństwa opartego na kłamstwie.

Co się stanie, jeśli pewnego dnia Drew zorientuje się, kim jest Arden i jaką rolę odegrała w jego przeszłości? Czy nie skojarzy faktów z dawnych lat? Czy nie dojdzie do wniosku, że skoro poświęcała się dla Joeya, poświęca się i dla Matta? Drew na pewno pomyśli, że poślubiła go wyłącznie po to, by być z synem. Czy kiedykolwiek jej uwierzy, że kocha go teraz tak samo... nie, bardziej niż syna, którego poczęła z jego nasienia? To wątpliwe.

Więc powiedz mu teraz, przekonywała samą siebie. Nie ryzykuj, że dowie się później. Ta tajemnica nie może was dzielić. Zdradź mu ją zaraz, dzisiaj.

Zadrzała ze strachu. Bez względu na to, kim jest matka Matta, Drew nie będzie zadowolony z jej poznania. Za każdym

razem, gdy wspominał problemy, z jakimi wiązało się przyjście na świat Matta, jego oczy przybierały zakłopotany wyraz. Nie, spotkanie z matką Matta to nie najlepszy pomysł. Na pewno będzie zły, gdy się dowie, że kobieta, której uwierzył, którą pokochał, tak długo ukrywała prawdę. Gdy po lunchu poszli na plażę, Arden nadal miała w głowie zamęt i nie mogła zdobyć się na podjęcie decyzji.

Teraz Drew nalegał, by dała mu odpowiedź. Matt wybrał właśnie ten moment, żeby rzucić się jej w ramiona i przewrócić na plecy.

- Ach, ty! - krzyknęła, łapiąc go w pasie. - Chyba powinieneś przejść na dietę.

Matt zanosił się śmiechem, gdy siłowała się z nim i łaskotała ego tłusty brzusek. Kiedy się zmęczyła, podniósł się i pobiegł, niezmordowany, w kierunku wody.

- Uważaj! - krzyknęła za nim Arden. Przystanął, odwrócił się i bez namysłu przybiegł z powrotem. Otoczył ją ramionkami i wycisnął na ustach entuzjastyczny pocałunek.

Łzy przesłoniły jej postać małego, który ruszył z powrotem na brzeg.

- On też cię kocha, Arden. - Cichy głos Drew zmusił ją, by na niego spojrzała. Gdy zobaczył jej łzy, uśmiechnął się: - I ty go kochasz, prawda?

Nie mogła tego ukryć.

- Tak.

- A mnie? Czy dopatruję się czegoś, czego nie ma? Wyciągnęła rękę, by dotknąć targanych wiatrem kosmyków nad zwiniętą w opaskę chustką.

- Ciebie też kocham. - Przesunęła palcami po jego dolnej wardze. - Kocham cię tak mocno, że aż boli.

Chwycił jej rękę i przycisnął do policzka.

- Więc powiedz, że za mnie wyjdiesz. Ham chce, żebym za dwa tygodnie wystąpił w turnieju. Moglibyśmy pojechać razem, z tobą i Mattem. Ty podróżowałabyś jako moja żona. - Nie chciał nawet myśleć o tym, że mogliby się rozdzielić. Z drugiej strony wiedział, że musi występować.

- Dwa tygodnie... zaledwie dwa tygodnie...

- Wiem, że daję ci niewiele czasu. Ale na co mamy czekać? Jeżeli mnie kochasz...

- Kocham.

- I wiesz, że ja ciebie też kocham. Wyjdź za mnie jak najprędzej, Arden. - Spojrzał na chłopca, który gonił właśnie płytką falę, obmywającą brzeg. - Nigdy nie przypuszczałem, że będę zmuszony nakłaniać kobietę, żeby za mnie wyszła, ale wykorzystam każdy atut. Matt potrzebuje matki, Arden. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Ma panią Laani - odparła, wiedząc, że najlepsza niania nie zastąpi matki. Proszę, nie wykorzystuj mego syna, by nakłonić mnie do czegoś, czego nie powinnam robić, dodała w duchu.

- Nie wiem, jak dałbym sobie bez niej radę - przyznał Drew. - Przymykała oko na moje pijackie wyskoki i ponure nastroje. Inna kobieta spakowałaby walizki i odeszła gdzie pieprz rośnie. Pokochała Matta. Uważam ją bardziej za członka rodziny niż płatną pomoc, ale ona nie może zastąpić mu matki. Po pierwsze, jest za stara.

Zamknął dłoń Arden w swoich dłoniach.

- Za parę lat, chcąc nie chcąc, wyniesiemy się stąd. Kiedy Matt podrośnie, a ja zrobię się za stary, żeby jeździć na turnieje, nie będziemy mogli mieszkać w takim odosobnieniu. Jak się



poczuj Matt, gdy pójdzie do szkoły i zorientuje się, że wszystkie inne dzieci mają matki, tylko on nie?

Nadal widział wahanie w jej oczach. Miał w zanadrzu jeszcze jeden argument, dość mizerny, ale był zdecydowany chwycić się wszystkiego.

- Bądź dla mojego syna matką, którą nie mogłaś być dla Joeya.

Odwróciła głowę i wyrwała mu rękę.

- Nie powinieneś tego mówić, Drew.

- Wiem o tym, do diabła, ale widzę, że mogę cię stracić, i nie chcę do tego dopuścić. Wykorzystam każdą broń, jaką mam pod ręką. - Z jego oczu biła zawziętość, na twarzy malowały się stanowczość i upór. -

Powiedziałem ci już, że nie jesteś dla mnie namiastką Ellie i przysięgam na Boga, że to prawda. Matt też nie zastąpi ci zmarłego syna. Daj mu to, czego nie miałaś możliwości dać Joeyowi. - Dotknął ustami jej warg. -

Możemy zresztą mieć własne dziecko.

- I co ja mam robić?! - zawołała, zakrywając twarz rękami. Przyciągnął ją do siebie, przytulił, głaskał po głowie i szeptał czułe słowa.

- Wiem, że znowu na ciebie naciskam, Arden, ale chciałbym, żebyś się stała częścią mojego życia. Jesteś dla mnie ważniejsza niż wszystko inne. Mimo to nie prosiłbym cię, gdybym nie uważał, że ty potrzebujesz Matta i mnie.

Arden poczuła na ramieniu lepką łapkę, a gdy uniosła głowę, zobaczyła, że obok niej stoi Matt. Dolna warga mu drżała, a w oczach, tak podobnych do oczu Drew, lśniły srebrzyste łzy.

- Ah-den - powiedział i słychać było, że zaraz się rozpłaczę. - Ah-den.

- Och, mój skarbie, tylko nie płacz. - Otarła łzy i zmusiła się

do promiennego uśmiechu. - Widzisz, nic się nie stało. - Przypomniała sobie, że Joey najbardziej denerwował się wtedy, gdy widział, jak matka płacze. Świat dziecka trzęsie się w posadach, gdy dorosły okazuje, że jest nieszczęśliwy. - Sam zobacz, że wszystko jest w najlepszym porządku. Spojrzał z powątpiewaniem na ojca, lecz Drew nie spuszczał wzroku z Arden. Przyciągnęła małego do siebie, robiąc sobie wyrzuty, że przysporzyła mu choćby jednej chwili niepewności i strachu.

- Już dobrze, naprawdę nic się nie stało, wszystkim jest bardzo wesoło, sam się zaraz przekonasz - rzekła. - A gdzie jest twój pępuszek? - zapytała. - O, widzę, widzę - zaśmiała się, łaskocząc go pieszczotliwie. - Matt zachichotał i łyzy zaczęły wysychać.

Pani Laani zawołała do nich z murku oddzielającego plażę od trawnika:

- Pozwalacie małemu biegać nago, jak jakiemuś dzikusowi. Jak wam nie wstyd - strofowała parę dorosłych. - Wyrośnie na poganina.

- Takim go Pan Bóg stworzył, pani Laani - powiedział Drew, rzucając Arden konspiracyjny uśmiech.

- Niech pan lepiej nie bluźni. - Starsza pani była najwyraźniej w bojowym nastroju. Podeszła do nich i usiłowała wciągnąć chłopcu spodenki na wierzgające, zapiaszczone nogi. Wyrwał się i protestował, aż w końcu, ze zrezygnowanym uśmiechem, dał za wygraną.

- Widzi pan, o co mi chodzi? To już na pół poganin. Wzięła Matta na rękę i zaniósła na popołudniową drzemkę.

- Nie miałam pojęcia, że widział, jak płacze. Nie chcę, żeby mu było smutno przeze mnie.

- A jeśli ja się rozpłaczę, wyjdiesz za mnie?
- Och, Drew - powiedziała ze śmiechem, pochylając się, by go pocałować.
- Kocham cię, ale z różnych powodów nie powinnam za ciebie wychodzić.
- A z wielu innych, znacznie liczniejszych, powinnaś. Oparła mu głowę na piersi, nie zważając na to, że kręcone włoski łaskoczą ją w nos. Uwielbiała słonawy, z nutką piżma zapach jego skóry.
- Jest jeden bardzo ważny powód, dla którego nie powinnam cię poślubić. To coś... To dotyczy mojej przeszłości. Zrobiłam coś, co... Uniósł jej głowę tak, by móc jej spojrzeć w oczy.
- Arden, w twojej przeszłości nie może kryć się nic hańbiącego. A nawet gdyby, to i tak w porównaniu ze mną jesteś niewinna jak aniołek. Nie obchodzi mnie twoja przeszłość. Zależy mi tylko na naszej wspólnej przyszłości. - Poglądził ją po policzku. - Jeżeli o to chodzi, zastanawiałem się, czy nie opowiedzieć ci o pewnej rzeczy, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby to robiło jakąś różnicę. Nie dotyczy to miłości, którą do ciebie czuję, ani nie ma na nią żadnego wpływu. - Pocałował ją w kącik ust. - Czy twoja tajemnica ma coś wspólnego ze mną? Mniej mnie kochasz z tego powodu?
- Na to pytanie mogła dać uczciwą odpowiedź.
- Nie. W niczym nie umniejsza miłości, jaką do ciebie czuję.
- Więc zapomnij o tym. Twoje i moje życie rozpoczyna się od momentu, w którym się spotkaliśmy. Nasza przeszłość będzie święta i nikomu nie pozwolimy wtykać w nią nosa. Zamykamy tę księgę i zaczynamy zbierać nasze własne, wspólne wspomnienia. - Pocałował ją. Był to namiętny pocałunek, jakby chciał ostatecznie przełamać jej opory. - Wyjdź za mnie, Arden.

- Drew, Drew... - westchnęła, nim ich usta spotkały się w następnym długim pocałunku, przy którym wszystko, prócz jej miłości do niego, wydawało się nieważne.
- Zdejmij stanik - mruknął, wciąż trzymając usta na jej wargach. Wyrwała mu się z udawaną irytacją.
- Czy to jest jedyny powód, dla którego chcesz, żebym cię poślubiła? Chodzi ci o możliwość nieograniczonego wykorzystywania mojego ciała?
- To jeden z powodów - powiedział przeciągle, z aprobatą przesuając wzrokiem po krągłościach, których skąpe bikini nie mogło ukryć. Drew ma zamiar zataić przed nią historię narodzin Matta, więc i ona zachowa dla siebie swoją tajemnicę, pomyślała Arden. Nagle poczuła się uwolniona od wszystkich obaw i wątpliwości. Chciała świętować ich miłość, być szczęśliwa, zrzucić jarzmo zmartwień i poczucia winy.
- A jeśli ktoś będzie się akurat włóczył w pobliżu? - W jej głosie zabrzmiała nutka szelmowskiej obietnicy.
- Tylko Mo i pani Laani mogą wchodzić na teren posesji bez mojej zgody. A oboje dobrze wiedzą, że gdy jestem sam na plaży z kobietą, nie powinni mi przeszkadzać.
- Doprawdy? A ile razy byłeś sam na swojej plaży z kobietą?
- Dzisiaj po raz pierwszy. Rozesłałem odpowiednie zawiadomienia. Przygryzła wargę, by powstrzymać się od śmiechu.
- A łódzie? Gdyby ktoś tędy przepływał i zobaczył nas... mnie... całkiem bez ubrania?
- Pierwsi zobaczymy łódkę i ukryjemy się.
- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

- O wszystkim - potwierdził, spoglądając na nią spod gęstych, ozłoconych słońcem rzęs. - Nawiasem mówiąc, czy mam przez to rozumieć, że pośrednio wyraziłaś zgodę na moją poranną propozycję? Czy, sądząc po twoich pocałunkach, odpowiedź brzmi: tak? - Zaczął wędrować dłońmi po jej ciele. Jedną rozwiązała pasek na szyi, drugą węzełek na plecach.

- Nie powiedziałam „tak”. - Górę jej bikini pochwycił wiatr. Przez parę sekund trzepotała koło niej, a potem odfrunęła.

Pod jego rozjarzonym wzrokiem zdjęła majteczki. Zbliżył się do niej i oboje położyli się na kocu.

- Skoro mam z tobą biegać nago po plaży... to chyba muszę zostać twoją żoną... - szepnęła mu do ucha.

## ROZDZIAŁ 10

Do diabła z takim miodowym miesiącem - burknął Drew znad kierownicy. Jechali do malowniczej wioski Lahaina.

- Uważam, że jest cudowny - rzekła Arden, śmiejąc się i po raz nie wiadomo który poprawiając koszulkę Matta pod kombinezonem.

- Ja wyobrażam sobie miodowy miesiąc w ten sposób, że leżymy w łóżku, oddając się najprzeróżniejszym figlom. - Drew odwrócił głowę, by na nią spojrzeć. W jego wzroku malowała się jawna namiętność.

- I na to przyjdzie kolej. Teraz, proszę, skup uwagę na szosie. Gdy już się zgodziła wyjść za niego, nie marnował czasu na

przygotowania do ślubu, załatwiając wszystko w ciągu jednego dnia.

Ceremonia miała charakter prywatny. Polecili do Honolulu, a ślubu udzielił im pastor, znajomy Drew. Obecni byli tylko pani Laani i żona pastora. No i Matt. Na prośbę Arden Drew nie zawiadomił prasy.

- Drew, tak mi na tym zależy - nalegała. - Nie lubię być w centrum uwagi. Pojadę z tobą na turniej, obiecuję. Będę cię oklaskiwała na każdym meczu, ale nie ma mowy o fotografiach czy wywiadach.

Pamiętała tłum reporterów, tłoczący się wokół niego i Ellie, gdy

opuszczali szpital. Jak zdołali utrzymać w tajemnicy, że Ellie nie jest prawdziwą matką dziecka? Arden musi dochować własnego sekretu. Przynajmniej na razie. Postanowiła powiedzieć Drew, że jest matką Matta dopiero wtedy, gdy będzie pewna jego miłości. Na razie, im mniej ludzi będzie wiedziało o ich małżeństwie, tym lepiej. Dlatego wołała trzymać się w cieniu.

- Ale ja jestem z ciebie taki dumny - protestował. - Dlaczego chcesz ukrywać nasze małżeństwo?

- Nie chcę go ukrywać. Nie zamierzam tylko nadawać mu rozgłosu. - Gorączkowo szukała prawdopodobnej wymówki. - Z powodu... z powodu Ellie. Była taka piękna, stanowiła część twojego życia. Nie chcę, żeby mnie z nią porównywano.

Niechętnie ustąpił. Na Maui wrócili dość późnym popołudniem, by położyć Matta, który z powodu zmęczenia zaczął marudzić.

- Musisz zadzwonić do Gary'ego, żebyście zagraли parę setów.

- W dzień mojego ślubu? - uzalił się nad sobą Drew.

- Chcesz wygrać ten turniej czy nie? Odwrócił się do pani Laani i szeroko rozpostarł ręce.

- Jestem żonaty dopiero od kilku godzin, a ona już gdera. Mimo tych utyskiwań Arden doskonale wiedziała, że Drew w gruncie rzeczy jest zadowolony. Udawadniała mu, że rozumie, ile trzeba poświęcić dla tenisa.

- Pójdiesz ze mną i popatrzysz, dobrze?

- Za nic bym tego nie opuściła.

Trzymając się za ręce, weszli na górę, do apartamentu pana domu. Pani Laani przełożyła już znaczną część ubrań Arden do dodatkowej szafy. Jej przybory toaletowe oraz akcesoria do makijażu zostały starannie ułożone w łazience.

- Kiedy ona zdążyła to wszystko zrobić? - spytała zdziwiona Arden.

- Przykazałem surowo, że ma cię tu przeprowadzić tak szybko, jak się da. Wprowadziłaś tę idiotyczną zasadę, że nie będziemy spali w jednym pokoju, póki się nie pobierzemy. - Podeszedł do żony i otoczył ramionami jej talię, chowając twarz w piersiach, wyczuwalnych przez jedwabną bluzkę, którą włożyła pod ślubny kostium. - Pragnę cię, Arden - powiedział. - Od tej pory nie spodziewaj się po mnie żadnej litości. Rozbierał ją pospiesznie, aż została tylko w kremowej eleganckiej halce. Pieścił jej plecy, pośladki, uda, całował skórę nie osłoniętą jedwabną halką.

- Masz grać w tenisa - przypomniała pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim.

- Do diabła z nim. Okazała się nieugięta.

- Właśnie tyle będzie warta twoja gra, jeśli przestaniesz ćwiczyć.

Zaklął pod nosem, ale odsunął się od niej. Arden zajęła się układaniem rzeczy na toaletce i w szufladach. Starła się nie patrzeć na przebierającego się Drew. Zupełnie nie wstydząc się swej nagości, krążył między szafą a komodą, by wyjąć wszystkie potrzebne rzeczy. Nigdy nie widziała lepiej zbudowanego mężczyzny.

Wkładał właśnie suspensorium, mające kształt slipków, które nosił pod spodenkami tenisowymi, gdy uchwycił w lustrze jej urzeczone spojrzenie. Naciągnął elastyczny ochraniacz na uda i dopasowywał obcisły materiał na sobie tak, by było mu jak najwygodniej.

- Zobaczyłaś coś, co ci się spodobało? - zapytał, mrugając do niej porozumiewawczo.

Splonęła rumieńcem i szybko pochyliła się nad zawartością szuflady.



- Podoba mi się wszystko, co widzę - przyznała, ryzykując jeszcze jedno zerknięcie na niego w lustrze.

- Cieszę się.

Skończył się już przebierać i wpychał ubranie na zmianę do torby tenisowej, lecz Arden nadal bezmyślnie przekładała rzeczy na toaletce.

- Wzgardziłaś moimi romantycznymi zalotami, zasłaniając się brakiem czasu, a teraz się guzdrzesz. Chyba nie chcesz, żebym się spóźnił?

Stojąc przed nim w bieliźnie, czuła się jak skarcona uczennica.

- A nie możesz poczekać na mnie na dole? Ja... hm... będę gotowa za parę minut.

Podszedł do niej i ze zrozumieniem położył jej ręce na ramionach.

- Już od dawna nie dzieliłaś pokoju z mężczyzną, o to chodzi? - Skinęła głową, czując się jak idiotka. Pocałował ją w policzek. - Będę na dole. Nie spiesz się.

Drew, mimo narzekań, że musi trenować w dzień ślubu, grał dobrze.

Zgromadzony tłum entuzjastycznie nagradzał brawami szczególnie udane zagrania. Drew był w swoim żywiole i widać było, że cieszy się każdą chwilą na korcie. Sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o Arden, lecz ona wiedziała, że pamięta o jej obecności na trybunie.

Drew zamierzał zabrać świeżo poślubioną żonę na wytworną kolację, lecz Matt uderzył w szloch, gdy zaczęli zbierać się do wyjścia bez niego.

- Nie możemy go wziąć ze sobą, Drew? - spytała, przytulając do siebie zapłakanego chłopca.

- Arden, odkąd pocałowałem dziś rano pannę młodą, ciągle dzielę ją z innymi. Chcę mieć cię tylko dla siebie.

- I ja też pragnę być z tobą. Nie będziemy się dobrze bawić, jeżeli zostawimy Matta rozżalonego i zapłakanego.
- Robi to tylko dlatego, by przeforsować swoją wolę.
- Wiem. I wiem też, że muszę trzymać go w ryzach. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Drew ustąpił, choć z wyraźną niechęcią.

- Mój syn okazuje się nadzwyczaj skuteczny. Nawet mi nie proponuj, żeby z nami spał - ostrzegł, gdy wyprowadził samochód na podjazd.
- Dokąd nas dziś zabierasz? - spytała Arden.
- Skoro tak ci zależało na tej gromadnej rodzinnej wycieczce - rzekł z sarkazmem Drew - sama, własnymi rękoma, przygotujesz dla nas kolację.
- Co takiego? - spytała śmiejąc się, zupełnie zbita z tropu.
- Poczekaj. Niebawem się przekonasz. Zawiózł ich do Gospody Pionierów, w której zatrzymywali się marynarze, gdy Lahaina była ważnym portem statków wielo-rybniczych. Gospoda, przekształcona w hotel, rozłożyła się przy dziedzińcu oświetlonym teraz latarniami i lampionami. Bujne, tropikalne rośliny pyszniły się soczyste zielonymi liśćmi i kwiatami o intensywnych barwach.
- Jak tu pięknie! - wykrzyknęła Arden, gdy kelnerka poprowadziła ich do stolika.
- Cieszę się, że ci się podoba. Ale nie żartowałem z tym własnoręcznym gotowaniem posiłku. Popatrz tylko. - Wskazał na duży rożen na węgiel drzewny, stojący pod osłoną szopy. Na ścianie zawieszony był zegar, tak by gość mógł sam regulować czas pieczenia, wedle upodobań. Obok ustawiono przyprawy i butelki z sosami do steków.
- Tak się składa, że jestem świetną kucharką - pochwaliła się

Arden. - Kiedy wyszłam za mąż i urodziłam Joeya, lubiłam komponować menu i gotować. Zbierałam różne przepisy. Dlatego mi przyszło do głowy napisanie artykułu do działu kulinarnego „Los Angeles Times”. Jestem prawie profesjonalistką. Tyle że później, po... - cień smutku przemknął jej po twarzy - przestało mnie to interesować. Uścisnął jej rękę.

- Jeżeli to lubisz, możesz gotować dla Matta i dla mnie, kiedy tylko zechcesz. Poczynając od dzisiaj.

Zamówili dla Drew stek nowojorski, hamburgera dla Matta, a dla Arden *mahimahi*. Była to potrawa z ryby, złowionej w tutejszych przybrzeżnych wodach. Rybę dokładnie czyszczono i marynowano, a następnie, owiniętą w folię pieczono na ruszcie. Posypały się żarty, Arden udzielono też wielu rad, gdy w jej władanie oddano długie, metalowe łopatki. Matt piszczął za każdym razem, gdy z zagłębienia na węgiel drzewny wystrzeliwał syczący płomień. Kiedy dania były gotowe, zanieśli je do stołu i zjedli z sałatkami oraz całymi michami pieczonej fasoli, która stanowiła specjalność gospody.

- Pyszne - powiedział Drew, robiąc zabawne miny i mlaszcząc przesadnie głośno, gdy skończył ostatni kawałek steka. Matt zabawnie go naśladował.

Serce Arden przepełnione było miłością do mężczyzny i chłopca, siedzących z nią przy stole. Oto jej syn i jego ojciec, od niedawna jej mąż. Czy możliwe, żeby spotkało ją takie szczęście? Ten niespodziewany dar od losu cieszył ją ogromnie, a jednocześnie napawał lękiem. Jak długo będzie trwała idylla? Czy demony przeszłości się nie obudzą i nie dadzą o sobie znać?

Przygotowanie do podróży całej ich gromadki stanowiło nie lada zadanie. Pani Laani i Matt mieli zajmować jeden pokój, Drew i Arden drugi, Ham trzeci. Na szczęście, menażer zajął się większością drobniejszych spraw. Z pomocą pani Laani Arden pakowała rzeczy swoje i Matta, ale wydawało się jej, że ta praca nigdy się nie skończy.

Arden mocno się denerwowała przed spotkaniem z Hamem Davisem. Okazał się szpakowatym mężczyzną dość mizernego wzrostu. W zębach miał grube, śmierdzące cygaro. Brzuch wylewał mu się ze spodni, które stale podciągał owłosionymi, muskularnymi dłońmi. Miał jednak niezaprzeczalny urok osobisty. Natychmiast przypadł jej do gustu jego szorstki, szczery sposób bycia.

Przyszedł ich powitać, gdy samolot wylądował na lotnisku w Los Angeles. Ujął obie dłonie Arden i mocno je uścisnął, po czym otwarcie się jej przyjrzał. Ogląd musiał wypaść pozytywnie, ponieważ uśmiechnął się serdecznie.

- Cokolwiek robisz dla Drew, rób tak dalej - powiedział, a Arden czuła, że zyskała jego aprobatę.

Nieco zirytowały go dwa żądania Drew. Po pierwsze, żeby uszanował prośbę Arden i nie robił wokół niej szumu. I po drugie, by dał im parę dni wolnego, podczas których odwiedzą matkę Drew w Oregonie.

Arden obawiała się, że będzie miała z nią ciężką przeprawę. Tymczasem pani McCasslin okazała się przemiła i pełna ciepła; promieniowała pogodą i dobroduszością. Kiedy po raz pierwszy zostały sam na sam, siedziały w słonecznej, nieskazitelnie czystej, lecz bardzo przytulnej kuchni, czekając, aż zagotuje się woda na herbatę.

- Spodziewałam się, że będziesz zupełnie inna - powiedziała Rose McCasslin, sięgając do spiżarki po puszkę z torebkami aromatyzowanej herbaty.

- To znaczy?

- Trudno mi dokładnie powiedzieć. Spodziewałam się kogoś apodyktycznego i energicznego. Kto zajmie się wychowaniem Matta, weźmie go w karby i albo doprowadzi Drew do pełni formy, albo wpędzi go w alkoholizm. Wyobrażałam sobie jakąś zdyscyplinowaną niewiastę w typie członkiń Armii Zbawienia. Nie marzyłam nawet, że Drew weźmie za żonę kobietę tak piękną i tak... delikatną.

- Dziękuję - rzekła wzruszona Arden. - Drew porzucił zgubny tryb życia, jeszcze zanim się ze mną ożenił.

- Wiem, że masz na niego dobry wpływ. To widać gołym okiem. - Przechyliła głowę. - Bardzo cię kocha, wiesz o tym.

- Tak, chyba tak.

- Niezwykłe się z tego cieszę. Kamień spadł mi z serca. Kiedy pochowaliśmy Ellie, a on przeprowadził się na tę wysepkę, obawiałam się, że będzie już tam samotnie tkwił do końca życia. Teraz znowu jest szczęśliwy. A dla Matta jesteś prawdziwą matką. Widzę, że cię uwielbia. Pojechali najpierw do Phoenix, potem do Dallas, Houston, Nowego Orleanu, St. Petersburga. Drew dawał z siebie wszystko, zwyciężając w meczach eliminacyjnych, lecz w finałach doznawał porażek. Nie zniechęcało to ani jego, ani Hama. Kolejno odniósł zwycięstwo w Memphis, w Atlancie i w Cincinnati. Miał coraz lepsze notowania. Arden była zmęczona podróżowaniem, lecz roznosiła ją radość z powodu sukcesów męża. Życie w ciągłych rozjazdach nie było łatwe, zwłaszcza w towarzystwie dziecka tak energicznego i ciekawskiego jak Matt. Na szczęście, wszystkie zamówione artykuły zdążyła napisać przed wyjazdem z Hawajów. Z przyje-

mnością dowiedziała się, że wydrukowano je w całości, co do jednego, i to bez poprawek. Na razie odpowiadała odmownie na prośby o przysłanie następnych, choć tematykę pozostawiono do jej uznania. Sama nie wiedziała, czemu ma przypisać ten brak twórczej weny.

- Co robisz przez cały dzień, kiedy trenuję? - zapytał ją *Drew* pewnej nocy, *gdy leżeli wtuleni w siebie po miłosnym zbliżeniu*. - Nie nudzi ci się?

- Nudzi? Cały czas muszę uganiać się za Mattem. Nie bardzo mam kiedy się nudzić. - Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, napawając się poczuciem bezpieczeństwa, które jej dawał. - Wyczekuję twoich przyszłych meczy i... marzę...

o tym. - Przesunęła rękę w dół jego brzucha i dotknęła jego męskości. Z przyjemnością wracali do domu. Ham wyklócał się z nimi i pomstował na ich brak przebojowości i kompletne zgnuśnienie.

Usiłował nawet przeciągnąć Arden na swoją stronę.

- Musi grać w każdym turnieju, w którym się tylko da - dowodził. Każde słowo podkreślał, dźgając powietrze cygarem.

- *Drew* chce wrócić do domu zaledwie na parę tygodni, Ham - tłumaczyła mu Arden z łagodnym uśmiechem.

- Możesz go przekonać, żeby tego nie robił - rzekł, patrząc jej błagalnie w oczy.

- Mogę, ale nie chcę.

- Tak mi się też wydawało. - Wepchnął cygaro w usta, zaklął z wściekłością, po czym, mruczając coś pod nosem, czego Arden wolała nie słuchać, odwiózł ich na lotnisko.

Mo przygotował dom na ich przyjęcie. Powrócili do dawnego trybu życia. *Drew* grał codziennie z *Garym* w klubie, starając

się wyeliminować błędy, które wielokrotnie i szczegółowo omawiali z Hamem. Arden zajmowała się Mattem i robiła plany na następne turnieje, na które mieli wyruszyć do Europy.

Pewnego popołudnia zaszyła się w gabinecie pana domu, by w jego zaciszu przelać na papier to, co od dawna chodziło jej po głowie. Zajęła jeden z foteli stojących pod szerokim oknem i tak zastał ją Drew. Cisnął torbę tenisową już w drzwiach. Patrzyli na siebie przez pokój oczami pełnymi miłości.

- Pięknie wyglądasz, gdy tak tu siedzisz, Arden - powiedział cicho. - Zachodzące słońce igra ci we włosach.

- Dziękuję. Miałam się *przebrać przed twoim przyjściem*, ale byłam zajęta. - Włożyła notes do teczki i położyła ją na sąsiednim fotelu. Zamknęła drzwi na klucz. Arden miała na sobie szlafrok, który bardzo lubił.

Była dla niego ucieleśnieniem spokoju, domu, miłości, wszystkiego, na co już stracił nadzieję. Za każdym razem, gdy widział ją po krótkiej nieobecności, zdumiewał się na nowo, jak bardzo ją kocha. Ciągłe zaskakiwała go też łącząca ich głęboka więź, której nie mógł do końca zrozumieć.

- A czym byłaś zajęta?

- Niczym specjalnym - rzekła w ten niedbały sposób, który, jak już się zdążył zorientować, oznaczał coś wręcz przeciwnego. Kto jej wmówił, że jej opinie, jej zajęcia są pozbawione wszelkiej wartości? Ten były mąż, o którym tak rzadko i niechętnie wspomina?

- Pisałaś coś, prawda? Odwróciła od niego wzrok.

- Ja wiem, że to straszne, ale już od dawna się z tym nosiłam.

- Mogę przeczytać?

- To się nie nadaje do czytania - odparła z lekceważącym machnięciem ręki.

- Nie wierzę - stwierdził kategorycznie.

- To bardzo osobiste - wykręcała się dalej.

- Nie będę nalegał, jeśli nie chcesz, żebym przeczytał.

- Interesuje mnie twoje zdanie - powiedziała jednak pospiesznie.

Przejął inicjatywę, biorąc teczkę i otwierając notes na pierwszej stronie.,  
Joey" - napisane było na górze. Podniósł wzrok, by popatrzeć jej w oczy,  
ale umknęła przed jego spojrzeniem. Wstała z fotela, podeszła do okna i  
tkwiła tam nieruchomo, póki Drew nie skończył lektury. Jej smukła  
sylwetka rysowała się na tle nieba.

Drew przeczytał czterostronicowy poemat, czując, jak z każdym wersem  
wzruszenie mocniej ściska go za gardło. Nie ulegało wątpliwości, że  
słowa płynęły z głębi duszy. Utwór chwycił za serce, lecz nie był  
przesłodzony. Uduchowiony, ale nie pompatyczny. Wyrażał bezdenną,  
bezsilną rozpacz rodzica patrzącego na powolną śmierć jedyne  
dziecka.

Drew miał wilgotne oczy, gdy wstał. Odłożył teczkę na biurko i podszedł  
do Arden. Wsunął jej ręce pod ramiona i mocno przycisnął ją do siebie,  
wtulając czoło w zagłębienie szyi.

- To piękne, Arden.

- Naprawdę tak uważasz czy po prostu chcesz sprawić mi przyjemność?

- Napisałaś wspaniałą i przejmujący utwór. Czy to dla ciebie zbyt  
osobiste przeżycie, żeby je z kimś dzielić?

- Myślisz o druku? - upewniała się.

- Tak - rzekł z mocą.

- Sądzisz, że na to zasługuje?



- Oczywiście, że tak - powiedział z całkowitym przekonaniem. - Myślę, że poruszy rodziców, w ogóle każdego, niezależnie od tego, czy stracił dziecko, czy nie. Uważam, że powinnaś go opublikować. Może pomóc komuś, kto właśnie przechodzi przez to, przez co ty przeszłaś w tamtych miesiącach i latach.

Odwróciła się do niego i złożyła mu głowę na piersi.

- Szkoda, że nie było mnie przy tobie wtedy, gdy kogoś potrzebowałaś. Kiedy ja musiałem podejmować ważne decyzje, trwałaś przy mnie i pomagałaś mi, ale wcześniej przechodziłaś piekło samotnie. Chciałbym, żebyś dzięki mojej miłości zapomniała o wszystkich cierpieniach.

- I ja chciałabym, żebyś dzięki mnie o wszystkim zapomniał. Ale to już zawsze pozostanie w nas. Może dawne rozczarowania sprawiają, że nasza miłość będzie lepsza.

- Nigdy nie marzyłem, że będę kochać kogoś tak mocno jak ciebie.

Arden, nie używasz żadnych środków antykoncepcyjnych, prawda? - spytał po chwili.

- Nie - odparła zdławionym głosem.

- To dobrze.

- Karmiłaś piersią Joeya?

- Dopóki nie zachorował.

- Chcę mieć z tobą dziecko - powiedział z żarem. - Dziecko wyłącznie twoje i moje. Tylko nasze.

Gdyby wiedział, co mówi. Jak dobrze znała powody, dla których Drew nie uważa Matta za dziecko wyłącznie swoje i Ellie. Czy teraz nadeszła właściwa pora, by mu powiedzieć, że jednak mają wspólne dziecko, że są biologicznymi rodzicami uroczego, bystrego chłopca?

Już zamierzała to wyznać, ale czekała za długo. Drew zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

- Pozwól, że dam ci dziecko, Arden - powiedział, gdy oderwał się od jej ust. - Dam ci ten najcudowniejszy dar.

- Drew - wyszeptała zduszonym głosem - nie możesz tego zrobić.

Dużo później, gdy już się sobą nasycili, gdy tulili się do siebie w poczuciu ogromnej bliskości, Arden zapytała:

- Dlaczego to zrobiłeś?

- By ci pokazać, że moja miłość do ciebie nie ma granic - wyszeptał jej do ucha.

Przesunęła palcami po jego jasnych włosach.

- Myślisz, że... poczęliśmy dziecko?

Zaśmiał się cicho. Leżeli na jednej poduszce, głowa przy głowie. Drew przyciągnął Arden jak najbliżej siebie.

- Będziemy to robić tak długo, aż nam się uda - zapewnił ją z powagą.

- Obaj jesteście kompletnymi wariatami! - zawołała Arden do dwóch tenisistów.

Drew i Gary przerzucali piłkę nad siatką, starając się, by leciała jak najwyżej. Robili to dla Matta, który stał koło kortu, klaszcząc w rączki.

Gdy Drew pochylił się i podał piłkę spomiędzy swych nóg, Matt aż podskoczył do góry, głośno wyrażając podziw dla ojca.

- No dobrze, dosyć tych błazeństw - rzekła Arden, usiłując nadać głosowi surowe brzmienie. - Jeszcze sobie coś zrobisz i będę musiała zameldować Hamowi, że jesteś niezdolny do walki. Zabieram waszą publiczność do domu, może wtedy zaczniecie porządnie trenować.

- Ale z ciebie zrzęda! - zawołał za nią Gary, po czym pod-

biegł, by zamienić parę słów ze swą ostatnią sympatią, która czekała na niego z ręcznikiem i termosem z kawą.

- Otóż to - potwierdził Drew, zarzucając na szyję ręcznik. Wziął na ręce Matta, który promieniał ze szczęścia. - Twoja matka zachowuje się jak tyran i stara zrzęda - powiedział do synka, całując go w policzek. Postawił go na ziemi i nachylając się do Arden, szepnął jej do ucha: - Tylko w łóżku nie gardzi towarzystwem.

- A ty jesteś duszą tego towarzystwa - odparła cicho, tak by chłopiec jej nie usłyszał.

- Musisz iść?

- Wiesz, że w Matta wstępuje diabeł, jeśli się o tej porze nie zdrzemnie. Może kiedy wrócisz, zabierzemy go ze sobą na plażę.

- I będziemy się bawić w gołych dzikusów.

- Czy ty nigdy nie myślisz o czymś innym? - zapytała karcącym tonem, choć oczy jej się śmiały.

- Owszem - odparł, udając obrażonego. - Czasami myślę, żeby to robić w ubraniu.

- Jesteś nieznośny! - orzekła. - Życzę udanego treningu. Spotkamy się w domu.

Posadziła sobie Matta na biodrze i zarzuciwszy torbę na drugie ramię poszła w kierunku parkingu, na którym postawiła samochód. Należał teraz do niej, Drew kupił sobie jeepa.

Przez trzy miesiące podróżowali po Europie, przenosząc się z kraju do kraju, z turnieju na turniej. Wrócili dopiero przed tygodniem. Na światowych listach tenisistów Drew zajmował teraz piąte miejsce. Miał nadzieję, że za rok będzie pierwszy.

- A potem się wycofam - dzielił się z nią kiedyś swymi planami na przyszłość.

- I co będziesz robił? - zapytała z ciekawością.

- Co powiesz o sieci sklepów sportowych dla całych rodzin? Wiesz, buty do joggingu dla ojca i syna, zharmonizowane kostiumy tenisowe dla matki i córki, ubrania i akcesoria do gier na świeżym powietrzu, w których będą mogli brać udział młodszy razem ze starszymi. Coś w tym rodzaju.

- Brzmi to bardzo obiecująco. Podoba mi się ten pomysł.

- Mnie też. Więc założymy firmę.

- My?

- Ham też się wycofuje. Mówi, że jest za stary, żeby zaczynać od nowa z jakimś szczeniakiem. No i brzuch mu urósł trochę za bardzo, żeby uganiać się po korcie. Chce być moim współnikiem.

Wiersz „Joey” został opublikowany w magazynie kobiecym, a potem przedrukował go „Reader's Digest”. Magazyn kobiecy dopytywał się, czy Arden myślała może o napisaniu opowiadania albo noweli. Zastanawiała się nad paroma pomysłami.

- Lubisz patrzeć, jak tata gra? - zapytała Matta.

Swoje drugie urodziny obchodził w Paryżu. Był zbyt ciężki, żeby go nosić, ale nigdy nie przepuszczała takiej okazji. Mówił do niej „mamo” i za każdym razem, gdy słyszała to słowo z jego ust, chciało jej się płakać z radości.

- Jest fantastyczny, prawda? - ciągnęła. - Ale z drugiej strony, ty i ja patrzmy na niego inaczej niż cała reszta.

Mężczyznę w samochodzie zaparkowanym tuż obok jej wozu dostrzegła dopiero wtedy, gdy wysiadał. Otwierając drzwi, rzuciła mu spojrzenie przez ramię i zamarła z przerażenia. Oto demony z przeszłości, których tak bardzo się obawiała, powróciły. Miała przed sobą byłego męża, a raczej jego karykaturę.

Przybyło mu z dziesięć kilogramów. Źle przystrzyżone włosy przerzedziły się i posiwiały. Na tle bladej cery jeszcze

wyraźniej odznaczały się naczynka krwionośne, poczerwieniałe od nadużywania alkoholu. Obwisłe policzki podobne były do pustych, za dużych kieszeni. Tandetny garnitur był źle skrojony, przesadnie obcisły i na pewno za ciepły w tym klimacie.

Nadal zachował to lisie spojrzenie i znajomy, przebiegły uśmiech, który mówił, że na każdego ma jakiegoś haka i nie może się doczekać, żeby go wykorzystać.

- Jak się pani ma, pani McCasslin - usłyszała chropawy głos.

W jego ustach nazwisko to zabrzmiało niczym plugawa obelga. Napełniła ją odraza, poczuła przemożną chęć, by uciec tak szybko i daleko, jak tylko się da. A jednak odwzajemniła mu spojrzenie, nie kryjąc nienawiści.

- Jak się masz, Ron - powiedziała zdławionym głosem.

## ROZDZIAŁ 11

Bazyliżkowe oczy zmierzyły ją od stóp do głów. Pod ich oślizgłym spojrzeniem poczuła na skórze lepkość, którą zmyć zdołałaby chyba jedynie kąpiel w łaźni. Arden nie chciała, by się zorientował, jak bardzo ją przeraża. Odrażający ludzki wrak, wspomnienie upiornej przeszłości. Tylko dlatego nie zaczęła krzyżeć, by nie dać mu broni do ręki.

- Dobrze wyglądasz - powiedział protekcyjnie. Zmierzył ją wzrokiem uważnie, od stóp do głów, a potem znowu popatrzył w oczy.

- A ty jak maskara - odparła, nie podnosząc głosu. Zastanawiała się, skąd się jej wzięła ta nieznana przedtem odwaga. Ale szybko odgadła.

Podtrzymała ją miłość Drew i szczęście, które w życiu odnalazła.

Ron Lowery był przez chwilę zbity z tropu niezwykłą u niej nonszalancją.

Już w następnym momencie w kąciku jego ust pojawił się złowieszczy grymas.

- To prawda. Ale nie spadłem na cztery łapy tak jak pani, pani McCasslin

- wycedził ze złowrogą nutą w głosie.

Postawiła wyrywającego się Matta na chodniku. Chłopiec przestał interesować się rozmową, całą jego uwagę pochłaniał

żółty metalowy słupek, który wyznaczał miejsce przeznaczone do parkowania. Arden pilnowała, by dziecko znajdowało się poza zasięgiem rąk byłego męża.

- Nie zrzucaj winy na mnie ani na nikogo innego za swoje niepowodzenia, Ron. Wszelkie szanse na udane życie podano ci na srebrnym talerzu czy też raczej wraz ze złotą ślubną obrączką. Jeżeli z nich nie skorzystałeś, możesz winić tylko siebie. Utopiłeś je w alkoholu, przegrałeś, nie wiem. Nie moja sprawa. Nie obchodzisz mnie ani ty, ani twoje problemy. Nic a nic.

Zacisnął pięści i z groźnym spojrzeniem postąpił krok ku niej.

- Nie udawaj takiej ważniaczki. Mogę wyrzucić twój świątek jednym uderzeniem, pani McCasslin. Jak go znalazłaś? -Oblizał wyschnięte wargi.

Uznała, że najlepszą obroną będzie nie przyznawać się do niczego.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Ron chwycił Arden za ramię i przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Jak znalazłaś McCasslina? I nie próbuj mi wmówić, że zostałaś drżącą panną młodą dzięki szczęśliwemu trafowi. Taki głupi nie jestem.

Strach chwycił ją za gardło. Miała do czynienia z tą stroną natury Rona, na którą zawsze zamykała oczy. Nie chciała uznać jej istnienia, choć dobrze wiedziała, co z niego za typ. Okrutny, bezwzględny, nie zawaha się przed użyciem przemocy, by uzyskać to, na czym mu zależy.

- Metodą dedukcji - rzekła z ulgą, gdyż puścił jej ramię. - Widziałam go z żoną tego ranka, gdy wychodzili ze szpitala.

- Cóż, moje gratulacje. Sprytnie to rozegrałaś. - Spojrzał na Matta w taki sposób, że Arden ogarnęła panika. - Ładny dzieciak. Jako ojciec zrobiłem dobrą robotę.

- Ty? - wykrztusiła zdławionym głosem. Roześmiał się. Był to ohydny dźwięk.

- Co się z panią dzieje, pani McCasslin? Zadała sobie pani tyle trudu, żeby nic z tego nie mieć? Uważa pani, że wyszła za nie tego mężczyznę? Hm?

- Czy Matt jest synem Drew? - zapytała z desperacją, nie pomna na szyderstwa.

Ron przypatrywał się chytrze Arden, rozkoszując się jej rozpaczą.

- Owszem, on dostarczył nasienie. Ale, o ile pamiętasz, to ja załatwiłem sprawę - powiedział z lubieżnym rechetem.

Poczuła ulgę tak ogromną, że aż oparła się o rozgrzaną karoserię samochodu. Ale metaliczny posmak w ustach pozostał, czuła mdłości.

Ten człowiek to potwór, zdolny do wszystkiego.

- W gruncie rzeczy, wychodząc za McCasslina, wyświadczyłaś mi wielką przysługę - wycedził, leniwie wydłubując brud zza paznokci. - Przyszły na mnie ciężkie czasy, Arden. Z przykrością muszę cię poinformować, że praktyka, w którą twój święty ojciec włożył tyle trudu, już nie istnieje. - W jego głosie dźwięczał obłudny żal.

Wzruszyła ramionami.

- Rozstałam się z nią, kiedy rozstałam się z tobą - rzekła. - Zmarnowałeś dorobek ojca, tak jak marnujesz wszystko, na czym położysz łapę. To nie było już dzieło mego ojca, tylko twoja zabawka. A ja nie chcę niczego, co ma z tobą cokolwiek wspólnego.

- Cóż - wzruszył ramionami - w każdym razie przepadła i dlatego składam ci tę miłą wizytę. - Pochylił się i wyszeptał konspiracyjnie: - Pomożesz mi wynagrodzić część moich strat.

- Chyba oszalałeś. Nie ruszyłabym palcem, choćbyś był



w najgorszych tarapatach. A ta miła wizyta, jak byłeś uprzejmy ją nazwać, właśnie dobiega końca. Nie zwracaj mi więcej głowy. - Przyklękła i podniosła Matta, z roztargnieniem otrzepując mu kolana. Otworzyła drzwi samochodu i nie zważając na protesty malca, wepchnęła go do środka.

- Chwileczkę, ty dziwko. - Ron chwycił ją za rękę, nim zdążyła wsiąść do samochodu. - A co byś powiedziała, gdybym złożył wizytę temu twojemu nowemu mężowi?

Arden przestała się wyrywać. Z zapartym tchem, jak oniemiała wpatrywała się w wykrzywioną ze złości twarz Rona.

- Masz mnie za głupka. Ale pamiętaj, że on i ta jego nijaka żona uważali mnie prawie za cudotwórcę. Z przyjemnością będzie chciał się ze mną zobaczyć. Mam z nim pogadać? - Zabrzmiało to groźnie.

Nie mogła już ukryć paniki.

- Tak myślałem - rzekł z ubolewaniem. - Pan McCasslin nie wie, kim jest twój były mąż. I nie ma pojęcia, jaką kosztowną dziwkę pojął za żonę. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów... Domyślam się, że nie rzuciłaś mu się w ramiona w upojną noc poślubną z wyznaniem prawdy na ustach. Więc wszystko jeszcze przed nim, co? Ciekawe, jak zareaguje, gdy się o tym dowie. - Brutalnie pchnął ją na fotel samochodu. - Jeszcze się z tobą skontaktuję.

- Nie smakują ci eskalopki?

Arden przestała grzebać widelcem w talerzu i uśmiechnęła się do męża, który patrzył na nią zatroskanym, pytającym wzrokiem.

- Przepraszam. Chyba nie mam dziś ochoty na tłumne towarzystwo. Jedli kolację w jednym z najpopularniejszych lokali w Lahaina.

- Powinnaś mi była powiedzieć. Poszlibyśmy gdzie indziej. Albo zostalibyśmy w domu, zjedli kolację w pokoju i mieli naprawdę dobrą zabawę.

Całe popołudnie była straszliwie spięta, lękając się obejrzeć, by nie ujrzeć lubieżnie uśmiechniętego Rona. Czuła do niego odrazę. Był obrzydliwą kreaturą, gardziła nim. Ale czy ona ma prawo uważać się za lepszą? Czyż nie manipulowała Drew McCasslinem w sposób godny potępienia?

Dlaczego na samym początku nie powiedziała mu, kim naprawdę jest? I dlaczego z *taką trudnością przychodzi jej teraz to wszystko wyjawiać*?

*Odpowiedź* na oba pytania brzmi tak samo: kocha go zbyt mocno. W chwili gdy ujrzała Drew, rozsądek opuścił ją, by nigdy nie powrócić. Dziś tak samo nie jest w stanie powiedzieć mu, że jest matką Matta. Jak nie mogła tego zrobić owego pierwszego dnia, gdy po treningu podszedł do jej stolika i zagadnął ją. Ale życie z poczuciem winy stawało się nie do zniesienia.

- Przepraszam, że zepsułam ci wieczór. - Westchnęła, pragnąc schronić się w jego ramionach, które dawały jej poczucie bezpieczeństwa, i tam ukryć przed wszystkimi demonami z przeszłości.

- Żaden wieczór spędzony z tobą nie jest zmarnowany - powiedział cicho. Uśmiech przemknął przez jego przystojną twarz. - No, może te parę wieczorów, zanim się pobraliśmy, kiedy chciałem znaleźć się w twoim łóżku, a ty robiłaś wszystko, żeby mnie do niego nie wpuścić.

Uśmiechnęła się, mimo swego ponurego nastroju.

- Zachowywałam się tylko jak dama - rzekła z udawaną skromnością.

- Do diabła z takimi damami. Założę się, że... - Drew urwał nagle, najwyraźniej pod wpływem tego, co zobaczył, omiatając spojrzeniem salę restauracyjną.

- Drew?

Chwilę trwało, zanim z powrotem zwrócił ku niej wzrok, lecz wyraźnie nie mógł się skupić.

- Ja... co? Och, przepraszam. Co mówiłaś?

- To ty coś mówiłaś, nie ja. - Roześmiała się i odwróciła, by się zorientować, co przykuło jego uwagę. Śmiech uwiązał jej w krtani, gdy ujrzała Rona Lowery'ego, który siedział samotnie przy stoliku, niedbale przeglądając kartę dań. Nie znalazł się tu przypadkiem. Tego Arden była pewna.

Zwróciła się do Drew, który nadal wpatrywał się w Rona.

- Znasz tego człowieka? - spytała z wahaniem. W tym momencie uświadomiła sobie, że musi dalej grzęznąć

w kłamstwie. Chociaż nadarzyła się doskonała okazja, by powiedzieć: „Drew, sądzę, że znasz mojego byłego męża. Ty i Ellie udaliście się do niego ponad trzy lata temu. Znalazł zastępczą matkę dla waszego dziecka. Ja byłam tą kobietą”. A jednak postanowiła pójść po linii najmniejszego oporu. Nie może teraz narażać na szwank miłości Drew. Była jeszcze zbyt świeża i krucha.

- Tak - odparł Drew.

Przypatrywał się Ronowi, żartującemu z kelnerką nad kartą win. Czy w głosie Drew zadźwięczała nuta gorzkości? Arden знаła grymas, który pojawił się na twarzy jej męża - świadczył o niezadowoleniu, irytacji, gniewie. Najwyraźniej nie żywił wobec Rona takiego szacunku, jak się staremu łajdakowi wydawało.

- On... Ellie i ja poznaliśmy go na kontynencie. Był kiedyś naszym bardzo bliskim znajomym.

- Rozumiem - rzekła Arden, wypijając łyk wody z lodem.

- Jest lekarzem. Wyświadczył nam pewną przysługę, za którą bardzo dobrze mu zapłaciliśmy. Potem usiłował wyciągnąć ode mnie jeszcze więcej pieniędzy.

Arden poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Gdy urodziła Matta, Ron domagał się od McCasslinów więcej pieniędzy! Nic o tym nie wiedziała.

- W jaki sposób mógł wyciągnąć od ciebie więcej pieniędzy, niż sam wcześniej zażądał? - Miała nadzieję, że pytanie to zabrzmiało niezobowiązująco.

- Powiedział, że wystąpiły nieoczekiwane komplikacje -odparł z roztargnieniem Drew, nadal przeszywając Rona wzrokiem. Po czym, jakby zdając sobie sprawę, że być może powiedział więcej, niż zamierzał, zwrócił się do Arden. Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. - Doszliśmy do porozumienia. Ciekawe, co sprowadza go na Maui. Pewnie przyjechał tu na wakacje.

- Bez wątplenia. - Arden zastanawiała się, jak to się dzieje, że jej głos brzmi tak zwyczajnie, choć ma ochotę krzyczeć z rozpacz.

- Jeżeli nie masz zamiaru dłużej męczyć tego kawałka cieleciny, to chodźmy stąd.

Boże, jak ona to przeżyje, pytała samą siebie, gdy Drew prowadził ją przez labirynt stolików ku drzwiom. Po drodze do wyjścia muszą przejść obok stolika Rona. Wiedziała, że przyszedł do restauracji za nimi. W ten sposób chciał jej udowodnić, jak poważne są jego groźby. Wiedziała, że zrobi wszystko, by osłonić Drew i Matta, żeby nie stracić rodziny, którą we trójkę stanowili - prawdziwej, szczęśliwej rodziny.

Ron rozegrał tę scenę z wprawą zawodowego aktora. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia, gdy dostrzegł Drew. Zupełnie nie dał po sobie poznać, że kiedykolwiek widział Arden. A jej serce waliło o żebra niczym oszalałe, uwięzione zwierzę, gdy usłyszała jego słowa:

- Drew McCasslin! Miło pana znowu widzieć. Drew zachowywał się z chłodną uprzejmością.

- Jak się pan ma, doktorze Lowery? Uścisnęli sobie dłonie.

- Świetnie pan wygląda, Drew - powiedział wylewnie Ron.

- Na kolumnach sportowych wypisują o panu cuda. - Zniżył ze współczuciem głos. - Przykro mi z powodu pańskiej żony. Jak się ma synek?

- Dziękuję za kondolencje. Matt jest bardzo wyrośniętym dwulatkiem. To fantastyczny chłopak - odparł Drew w miarę swobodnie, choć Arden czuła, że jest cały spięty, jakby oczekiwał ciosu.

- Miło mi to słyszeć.

- A to - powiedział Drew, wysuwając Arden do przodu - moja żona. Kochanie, pozwól, doktor Ron Lowery.

Przyszło jej do głowy, że w wielu komediach takie sceny bawiły publiczność. Zastanawiała się, co ludzie widzieli w nich zabawnego. Bała się, że zaraz wybuchnie. Zdołała się jednak w porę opanować.

- Miło mi - rzuciła chłodno. Żadna siła nie zmusiłaby jej do podania mu ręki.

- Mnie również miło jest panią poznać, pani McCasslin

- powiedział uprzejmie Ron.

Jego szeroki uśmiech doprowadził ją do furii. W tej chwili niczego na świecie nie pragnęła tak bardzo, jak zdemaskować tego parszywego drania. Ale nie mogła tego zrobić, nie demaskując siebie.

Obaj mężczyźni wymienili uprzejmości; Ron poinformował, że przybył na wyspę na kilkutygodniowe wakacje, a Drew życzył mu przyjemnego spędzenia czasu.

- Niezwykle miło mi było znowu się z panem zobaczyć
  - powiedział Ron obłudnie.
  - Mnie również. Życzę udanego pobytu - rzekł Drew. Gdy znaleźli się w samochodzie, Drew zapuścił silnik, lecz nie ruszył z miejsca. Wpatrywał się nie widzącym wzrokiem w ozdóbkę na masce.
  - Czy coś się stało? - spytała Arden.
  - Nie, właściwie nic. Jest coś w tym... - Urwał.
- Arden siedziała sztywno obok niego, starając się możliwie jak najbardziej panować nad swymi ruchami w nadziei, że w ten sposób zdoła powstrzymać histerię.
- Doktor Lowery odegrał dużą rolę w życiu Ellie i moim. Mówiłem ci, że miała kłopoty z zajściem w ciążę. On sprawił, że Matt się urodził. Powinienem być mu wdzięczny za mojego syna. Ale... do, diabła, Arden, nie potrafię tego wytłumaczyć.
  - Potrzęsnał głową, jakby to pomogło mu zebrać myśli. - Nie chodzi tylko o to, że zażądał ode mnie dodatkowych pieniędzy. Jest coś w jego sposobie bycia, co nie daje mi spokoju, co nie pozwala mi zbytnio mu ufać. Nie wiem dokładnie dlaczego, ale z jakiegoś powodu zdenerwowałem się, gdy go dzisiaj zobaczyłem. Zaśmiał się kpiąco z samego siebie i włączył bieg.
  - Pewnie uważasz, że przesadzam.
  - Nie - odparła, wpatrując się jak urzeczona w światełka na tablicy rozdzielczej. - Nie sądzę. Ja też mu nie ufam.
  - A teraz, skoro już zgasiliśmy światło, powiesz mi, co cię dręczyło przez cały dzień?
- Arden leżała już w łóżku od paru minut, gdy Drew zgasił lampkę na nocnym stoliku i dołączył do niej. Był nagi, tak samo jak ona.

Przestała już wkładać nocną bieliznę. Oszczędzi nam to czasu, powiedział Drew z uśmiechem w pierwszym tygodniu ich małżeństwa.

Tej nocy Arden również nie włożyła nocnej koszuli, ale miała na to ochotę. Pragnęła zaszyć się w mysią dziurę, zakryć się aż po czubek nosa. Zwinęła się w kłębek po swojej stronie łóżka, na samym jego skraju, cała spięta.

- Nic mi nie jest - wymamrotała w poduszkę.

- W takim razie zaszła w tobie tajemnicza zmiana, odkąd wyszłaś z klubu dziś po południu. Stałaś się kłębkim nerwów: nie jadłaś kolacji, milczałaś przez całą drogę do domu i, co jest najbardziej niezwykle z tego wszystkiego, omal nie zapomniałaś wejść do pokoju Matta, żeby go pocałować na dobranoc. Nie, do diabła, coś tu nie gra.

Nie mogła już dłużej opanować zdenerwowania, toteż wyładowała je na nim, bo jego akurat miała pod ręką.

- Tylko dlatego, że nie chcę się z tobą dzisiaj kochać, uważasz, że coś jest nie w porządku. A może po prostu nie jestem w nastroju? Wydaje ci się to możliwe? Boże kochany, uważasz, że możesz mnie zapalać i gasić jak żarówkę. Czy chociaż jednej nocy nie mogę mieć spokoju? - Podciągnęła na siebie przykrycie.

Po paru sekundach milczenia Drew wyskoczył z łóżka.

- Pamięć cię zawodzi. Nie prosiłem cię, żebyśmy się dzisiaj kochali.

Zrobił trzy kroki w kierunku drzwi, nim zaczęła go błagać, by wrócił.

- Drew! - krzyknęła, siadając i wyciągając ramiona. - Przepraszam.

Przepraszam. Proszę cię, wróć. Obejmij mnie.

Blask księżyca, sączący się przez szerokie okna, wyłowił z mroku łzy spływające po jej twarzy. Znalazł się przy niej natychmiast, mocno ją przytulił, czule pogładził po włosach, przycisnął jej głowę do swego ramienia.

- O co chodzi, Arden? Co się stało? Zrobiłem coś nie tak? Czegoś nie zrobiłem?

- Nie, nie - powiedziała żałośnie, potrząsając głową. - Nie powinnam była tak wybuchać. Nie mam do ciebie najmniejszych pretensji. Ja...

- Co? Opowiedz mi wszystko.

Zbierała się na odwagę, by wyjawić tajemnicę Rona i Matta, lecz znowu stchórzyła.

- Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu... czuję się trochę nie w sosie. To wszystko.

- Połóż się - polecił łagodnie. Wyciągnął się obok niej, przyciągnął ją do siebie i opiekuńczo otoczył ramionami. - Kocham cię, Arden - wyszeptał w jej włosy.

- Ja też cię kocham - zapewniała, wtulając się w niego.

- Czy martwisz się dlatego, że nie zaszłaś w ciążę? Denerwowała się z tego powodu, ale nie wspomniała o tym ani słowem. Odkąd przeczytał jej poemat, oboje mieli nadzieję, że stanie się to niebawem.

- Widocznie musimy jeszcze trochę poczekać - powiedziała cicho.

- Ja też tak sądzę. Ale to nie ma dla mnie aż tak wielkiego znaczenia. Kocham cię. Nie myśl, że jeśli nie urodzisz mi dziecka, będę cię kochał mniej.

Ujęła jego dłonie i pocałowała je.

- Jestem samolubna. Chcę być dla ciebie wszystkim.

- Jesteś. Już mam wrażenie, jakbyś była matką Matta. Każdy, kto was widzi razem, powiedziałby tak samo.

Zdusiła szloch i przysunęła się jeszcze bliżej. Nie zasługuje na takie ślepe zaufanie. Na taką miłość.

- Kiedy się z tobą kocham, Arden, nie myślę o poczęciu



dziecka. To ostatnia rzecz, jaka w takich chwilach mogłab\ przyjść mi do głowy. Myślę o tobie. Wyłącznie. Kocham tylko ciebie.

- Drew. - Odwróciła głowę, by dotknąć jego ust. Pocałował ją namiętnie.

- Moja miłość do ciebie nie zmniejszy się, cokolwiek byś zrobiła, Arden. Nie musisz się o nią starać, bo już ją zdobyłaś. Kocham cię bez żadnych warunków i zastrzeżeń, niczego od ciebie nie oczekuję i tak będzie zawsze.

- Zmieniłam zdanie. Bardzo chcę się z tobą kochać.

- Czy mam przyjemność z panią domu?

Ręce Arden mocniej zacisnęły się na słuchawce. Natychmiast rozpoznała ten głos. Już od wielu dni obawiała się, że go usłyszy. Była pewna, że Ron zadzwoni, nie wiedziała tylko kiedy. Teraz, gdy wreszcie się z nią skontaktował, czuła niemal ulgę. Napięcie w końcu opadło.

- Tak - odparła krótko.

- „Pod Kotwicą”. O trzeciej.

Połączenie zostało przerwane. Odłożyła słuchawkę ze starannością osoby, która poddana została terapii ruchowej i teraz chce mieć pewność, że wszystkie czynności wykonuje w sposób dokładny i prawidłowy. Ron nie dał jej dużo czasu. Było już po drugiej. Matt odbywał codzienną drzemkę. Drew rozmawiał z Hamem na drugiej linii. Mieli iść na plażę, gdy tylko Matt się obudzi.

- Pani Laani - rzekła Arden, wsuwając głowę przez kuchenne drzwi -

Drew rozmawia przez telefon i nie chcę mu przeszkadzać. Czy mogłaby mu pani powtórzyć, że muszę kupić parę rzeczy? Niech pójda z Mattem na plażę beze mnie. Może później do nich dołączę.

- Chętnie kupię pani jutro wszystko, co potrzeba do domu - zaproponowała uprzejmie gospodyni.

- Nie, dziękuję pani serdecznie. Muszę kupić parę osobistych drobiazgów. Niedługo wrócę.

Wyszła po paru minutach, ubrana w dżinsową spódnicę i koszulkę polo. Nie będzie się stroiła dla Rona.

Wiedziała, że „Pod Kotwicą” to podejrzany lokal znajdujący się w jednej z kilku rozwalających się ruder na skraju Lahainy. Mijała go wielokrotnie w drodze do miasta. W środku sprawiał wrażenie jeszcze obskurniejsze, niż Arden się spodziewała - powietrze było gęste od dymu tytoniowego, a ponurej atmosfery dopełniał jeszcze odór zwiędłego piwa.

Gdy po paru sekundach, które wydały jej się długie jak wieczność, jej oczy przyzwyczyły się wreszcie do zalegającego wewnątrz lokalu półmroku, zauważyła, że jest tu jedyną kobietą. Opanowując strach, podeszła do najbliższego boks obitego czerwonym winylem i wsunęła się na wytarte, zapadnięte siedzenie.

- Wodę sodową poproszę - rzekła do barmana, który podszedł, by ją obsłużyć. Włosy miał grubo wysmarowane żelem. Hawajska koszula w drukowane wzory była jaskrawa, workowata i niezbyt czysta.

- Służę uprzejmie - powiedział z zaśpiewem, od którego Arden przeszły ciarki po plecach. Wbiła wzrok w podświetlany zegar na przeciwległej ścianie i nie oderwała od niego oczu, nawet gdy ze stukiem postawiono przed nią szklanekę z wodą, bez żadnej serwetki czy podstawki. Za żadne skarby nie upiłaby z niej nawet łyżka.

Ron spóźnił się już ponad piętnaście minut. Zrobił to specjalnie, by odebrać jej pewność siebie, przestraszyć, upoko-

rzyć. To było w jego stylu. Arden postanowiła, że nie zostanie w tej ohydnej budzie ani chwili dłużej.

Właśnie gdy brała do ręki torebkę, Ron wsunął się do boksu i usiadł naprzeciw niej.

- Dokąd to się wybierasz? - zapytał wojowniczo.

- Nie podoba mi się to miejsce - odparła krótko. Zauważyła, że zgromadzeni w zadymionej sali mężczyźni uśmiechali się domyślnie.

Przyszła tu na spotkanie z kochankiem. A może klientem? Wstrząsnął nią dreszcz odrazy.

- Nie miało ci się podobać - odparł krótko Ron, wzywając gestem barmana. - Podwójna szkocka. Bez wody. - Wbił w nią swój wzrok bazyliuszka. - Potrzebuję dwudziestu tysięcy dolarów - poinformował niedbałym tonem.

Stawiając zamówioną przez Rona whisky na tłustym blacie, barman zapytał Arden, czy chciałaby się jeszcze czegoś napić. Potrząsnęła głową, nie racząc nawet na niego spojrzeć. Gdy tak biegał wokół nich w ciemności, przypominał karalucha.

Ron jednym haustem wypił połowę zawartości szklaneczki.

- Zdobędziesz je dla mnie - powiedział rozkazująco.

- Idź do diabła - zachnęła się. - Nie mam najmniejszego zamiaru.

- Owszem, przyniesiesz mi je w zębach. - Upił następny łyk. - Polują na mnie, Arden. - W jego oczach błysnęło niekłamane przerażenie. - To prawdziwi rzeźnicy, nie ma z nimi żartów. Jestem im winien straszną kupę forsy. Chcą, żebym wszystko zwrócił.

- To twój kłopot, nie mój.

- Owszem, twój. Przekazuję go tobie. Jesteś teraz żoną bogatego tenisisty, ważniaka, który śpi na pieniądzach. Grubej

ryby, faceta sławnego na cały świat. Gdyby nie ja, w ogóle byś go nie spotkała. Chyba jesteś mi coś winna.

Zrobiła rzecz, której nigdy by się po sobie nie spodziewała. Roześmiała się w obecności Rona Lowery'ego.

- Ty głupcze - powiedziała z pogardą. - Robiłeś wszystko, żeby mnie zranić, prosiłeś nawet, żebym urodziła dziecko innemu mężczyźnie, i jeszcze śmiesz mi mówić, że to ja jestem ci coś winna?

Wzruszył ramionami.

- Mniejsza z tym. Zrobisz, jak ci mówię. Zawsze byłaś mi posłuszną dlatego, że jesteś tchórzem, Arden. Znam cię na wylot, dziecinko.

- Nieprawda! - syknęła.

- Nie? - zapytał, obrzucając ją szyderczym spojrzeniem i uśmiechając się złowieszczo. Spojrzał przez ramię na kilkunastu mężczyzn, przyglądających się im z żywym zainteresowaniem. - Nie miałaś troszeczkę stracha, zanim tu wszedłem? Nie spodobało ci się tutaj, co? Ci wszyscy faceci, którzy się na ciebie gapią, zastanawiają się, co masz pod spódnicą.

- Ron, proszę - rzekła z rezygnacją. Udał zdumienie.

- Co to? Spuszczamy z tonu? Czyżbym naprawdę usłyszał drżenie w twoim głosie? Błaganie o litość? - Skrzyżował ramiona na stole i pochylił się do przodu. - Taką właśnie chcę cię widzieć, Arden. Uległą. Posłuszną. I nie zgrywaj się na spryculkę, na samodzielna osobkę. I tak mnie nie wykołujesz, wystarczy podnieść głos, a już cała się kulisz. No dobrze. Ustaliliśmy chyba, na czym stoimy. - Rozparł się na krześle, pociągnął kolejny łyk whisky i gestem kazał przynieść następną szklaneczkę. - A teraz przejdźmy do rzeczy. Pięciu tysięcy potrzebuję

natychmiast. Następne piętnaście możesz mi spłacać przez parę tygodni.

- Nie mam takich pieniędzy.

- Ale masz konto i dobrze o tym wiem, do cholery! - krzyknął, trzaskając pięścią w stół.

Podskoczyła mimo postanowienia, że nie okaże strachu.

- Owszem, mam konto - powiedziała z udanym spokojem. - Ale jak wytłumaczę Drew taki wydatek?

- To już twoje zmartwienie. Jeżeli byłaś na tyle sprytna, żeby go wmanewrować w małżeństwo, znajdziesz jakiś sposób, żeby wyciągnąć te pieniądze.

- Nie wmanewrowałam go w małżeństwo - powiedziała z żarem.

- Ale tak by sobie pomyślał, gdybym mu powiedział, kogo zapłodniłem jego nasieniem. - Z politowaniem potrząsnął głową. - Coś mi się zdaje, że nie byłby takim napalonym panem młodym, gdyby zorientował się, co i jak.

- Mogłabym wszystkiemu zaprzeczyć. Przyznałabym, że byłeś moim mężem, co nie znaczy, że urodziłam dziecko Drew. Powiedziałabym, że kłamiesz, żeby nas szantażować - dowodziła, zdając sobie sprawę ze słabości swoich argumentów.

- Arden, Arden, dalej jesteś taka naiwna? - Cmoknął. - Pamiętasz tego prawnika, skarbie? To mój kumpel. Wszystkie dokumenty, dotyczące tej sprawy, trzyma w sejfie. Wystarczy, żebym je pokazał McCasslinowi. A poza tym, mówiłem ci, że uważa mnie za Bóg wie kogo dlatego, że mu sprokurowałem tego chłopaczka.

Teraz ona była górą.

- Nie licz na to, Ron. Opowiedział mi, jak usiłowałeś wyciągnąć z niego jeszcze więcej pieniędzy z powodu nagłych

komplikacji. Nie ma o tobie tak dobrego mniemania, jak ci się wydaje.  
Drgnął mu kącik ust.

- Tak czy inaczej, pewnie nie chciałby, żebym opowiedział prasie o dzieciaku. Wyszedłby na głupka, nie mówiąc już o za-szarganiu opinii jego drogiej, zmarłej żony. - Porozumiewawczo zmrużył oko. - Powiedz mi, jak to jest, chodźcie do łóżka we trójkę? Ty, twój tenisista i duch jego żony?

Chciał ją zranić i udało mu się.

- To nie tak - rzekła z rozpaczą.

- Nie? Szalał z miłości do tej kobiety. Nawet ja to widziałem, choć mam takie trzeźwe podejście do spraw sercowych. Nie uwierzę, że udało ci się ją zastąpić. Pamiętaj, że byłem twoim mężem, Arden. Ze świecą szukać lepszej gospodyni, kucharki i matki, ale w łóżku jesteś do niczego. Po prostu jak kłoda.

Ogarnęła ją dzika, nieprzejednana nienawiść.

- Kocha mnie. Ja go kocham. Chcemy mieć dziecko. Mamy zamiar...

Przerwał jej prostacki śmiech Rona.

- Dziecko? - Roześmiał się jeszcze głośniejsze. - Ty chcesz mieć jeszcze jedno dziecko? A skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle jeszcze możesz mieć dzieci?

## ROZDZIAŁ 12

Jak... Jak to? - Nagle zabrakło jej powietrza.

- A tak, że gdy urodziła pani dziecko, pani McCasslin, została pani wyczyszczona, wysterylizowana.

- To niemożliwe - wyszeptała. - Absolutnie niemożliwe.

- Dostałaś narkozę, pamiętasz?

- Ale... nie było żadnego nacięcia. Przy jajowodowym podwiązaniu jajników ...

Zbył ją lekceważącym gestem.

- Zawsze można wypróbować nową metodę. Kto będzie lepszym królikiem doświadczalnym niż żona ginekologa? Bałem się, że będziesz czuła żal po oddaniu dziecka, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan zdrowia Joeya. Woląłem się zabezpieczyć na wypadek, gdybyś doznała nagłego przyływu uczuć macierzyńskich. Nie chciałem, żebyś urodziła następnego bachora. Opieka medyczna nad Joeyem kosztowała mnie fortunę.

Wydała okrzyk pełen udreki, jakby zadał jej śmiertelny cios. Jak może mówić w ten sposób o Joeyu, swoim własnym synu? A teraz wszelkie nadzieje na urodzenie dziecka zniszczyło okru-

cieństwo tego człowieka. Z poczuciem całkowitej klęski po omacku szukała torebki.

- Ile potrzebujesz? Pięciu tysięcy? - Chciała, by wyniósł się z jej życia. Za każdą cenę.

- Na początek. Dasz mi je jutro.

- Jutro? - Jak je zdobędzie w tak krótkim czasie? - Nie wiem, czy mi się uda już jutro, ale spróbuję - powiedziała podnosząc się. Poczowała zawrót głowy i się zachwiała.

Złapał ją za ramię.

- Przyniesiesz mi je jutro albo złożę wizytę temu twojemu przystojniakowi. Będzie o czym pogadać.

Arden, nadał jak ogłuszona, wyrwała mu ramię i potykając się, powlokła się do wyjścia.

- Jutro? - powtórzyła Arden z niedowierzaniem. Widelec zawisł w powietrzu. Opuściła go na talerz. - Jutro odlatujemy do Kalifornii? Jutro. Jutro. Jutro. To słowo nabrało złowrogiego znaczenia, prześladowało ją przez cały dzień.

- Wiem, że to cię zaskoczyło, ale sam dowiedziałem się dopiero przed paroma minutami. - Drew późno dołączył do nich w jadalni. Znowu rozmawiał przez telefon z Hamem. Matt jak zwykle wiercił się, czekając na swoją porcję, więc Arden zaczęła go karmić. - Pani Laani spakuje rzeczy Matta dziś wieczorem. Jutro lecimy do Honolulu o pierwszej po południu, a potem nocnym samolotem do Los Angeles.

- Ale skąd ten nagły pośpiech? - Arden była przerażona. W panice zastanawiała się, jak powiedzieć mężowi, że nagle potrzebuje pięciu tysięcy dolarów i jaką przyczynę wymieni.

- Matt, wytrzymaj buzię serwetką, tak jak tatuś - powiedział



Drew, pokazując synowi, jak ma to zrobić. Uśmiechnął się, gdy dziecko poszło jego śladem. - Jest kilka powodów. Po pierwsze, rozgrywane będą trzy turnieje, w których, zdaniem Hama, powinienem wziąć udział.

Wystąpi tylko kilku najlepszych graczy, więc może uda mi się parę razy wygrać. Jeden turniej odbędzie się w San Diego, drugi w Vegas, a trzeci w San Francisco, więc nie będziemy wiele podróżować. Pomiedzy turniejami będzie parę wolnych dni i zamierzamy z Hamem wykorzystać je do załatwienia paru spraw.

Arden wpatrywała się w swój talerz. Odkąd wróciła ze spotkania z Ronem, coraz trudniej jej było patrzeć Drew w oczy. Teraz ma dwa sekrety: po pierwsze, że jest matką Matta, a po drugie, że nie może urodzić więcej dzieci. Gdyby dowiedział się o którymkolwiek z nich, miałby aż nadto wystarczający powód, by nią pogardzać. W dodatku musi wyciągnąć od niego pieniądze, by opłacić szantażystę. To prawdziwa katastrofa.

Wbrew temu, co sądził Ron, nie miała nieograniczonego prawa do korzystania z konta. Drew otworzył rachunek na jej nazwisko i wpłacił nań okrągłą sumkę. Na ten rachunek przychodziły też czeki za jej artykuły czy opowiadania. „To twoje pieniądze” - powiedział Drew, dokonując pierwszej wpłaty. „Możesz je wydawać, na co chcesz, byle nie na dom. Na to mamy oddzielne konto. To jest na twoje osobiste wydatki”. Gdy sprawdziła bieżący stan konta, okazało się, że wiele brakuje do dwudziestu tysięcy. Nie było nawet pięciu. Wiedziała, że Ron bez wahania opowie wszystko Drew, jeśli mu nie dostarczy tych pieniędzy. Do jutra. A jutro wylatują na kontynent.

Skinęła tylko z roztargnieniem, gdy weszła pani Laani, by zabrać Matta na górę.

- Widzisz - ciągnął Drew, kiedy zostali sami - rysuje się możliwość wejścia w istniejącą już sieć sklepów sportowych, obejmującą cały kraj. Oceniamy, że za parę lat wykupimy udziały wspólników i wtedy będziemy mieli zupełnie wolną rękę.

- To wspaniała wiadomość, Drew - powiedziała bez entuzjazmu w głosie, ale mąż, na szczęście, nie zwrócił na to uwagi.

- Bank w Honolulu utworzył mi linię kredytową. Przez parę miesięcy będziemy musieli żyć trochę oszczędniej, póki nie zdobędę paru nagród i nie zaczną spływać pieniądze z tych odnowionych kontraktów. Nie będziesz mi miała tego za złe?

W oczach błyszczały mu żartobliwe iskierki, lecz ona ledwo mogła zmusić się do uśmiechu. Nawet gdyby wymyśliła jakieś wiarygodne kłamstwo, Drew i tak nie mógłby dać jej teraz tych pieniędzy. Arden ogarnęła czarna rozpacz.

Drew zaniepokoiło widoczne zdenerwowanie żony. Nie wiedział, co myśleć o jej nagłych zmianach nastroju. Nigdy przedtem nie okazywała nerwowości ani przewrażliwienia.

Jeśli nie zwracał się bezpośrednio do niej, wpatrywała się w przestrzeń, kompletnie nieświadoma tego, co się koło niej dzieje. A gdy rozmawiali, spoglądała na niego czasami szklanym wzrokiem i choć odpowiadała z sensem, wiedział, że właściwie go nie słucha. Nawet Matt, któremu okazywała zawsze bezgraniczną cierpliwość, też odczuwał skutki jej nagłej przemiany.

- Ja... Ja chyba nie muszę jechać, co? - Arden nerwowo oblizwała wargi. - To znaczy... wydaje mi się, że będzie ci wygodniej beze mnie... To chyba dla ciebie spore obciążenie, tak ciągnąć nas wszystkich ze sobą. Biorąc pod uwagę, że masz umówione spotkania w interesach...

Przez chwilę wpatrywał się w nią.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, nie uważam, że „ciągnę” ciebie i Matta. Pragnę, żebyście byli przy mnie. Co do drugiej sprawy, miałem nadzieję, że będziesz uczestniczyć w tych spotkaniach razem ze mną. Oczekuję, że będziesz autentyczną i nieodłączną współniczką we wszystkich moich życiowych przedsięwzięciach. Ponieważ ten interes ma nam zabezpieczyć przyszłość, myślałem, że będziesz chciała osobiście się zaangażować. - Spojrzał jej uważnie w oczy. - Jest jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś pojechać. Ważniejszy niż wszystkie pozostałe. Chcę, żebyś poszła do lekarza.

Aby ukryć drżenie rąk, uchwyciła nimi siedzenie krzesła i zaciskała tak mocno, aż zbieleły jej knykcie.

- A... ależ to śmieszne. Do lekarza? Po co?

- Uważam, że powinnaś porządnie się przebadać. Mówisz, że nic ci nie jest, ale wolałbym usłyszeć opinię specjalisty.

- A do jakiego lekarza chcesz mnie wysłać? Do psychiatry? - zapytała cierpko.

- Myślę, że zaczniemy od lekarza ogólnego - odparł spokojnie, nie reagując na jej zaczepkę. - Arden, ostatnio miałaś wiele silnych przeżyć. To oczywiste, że twoja psychika i twoje ciało muszą się do tego przystosować. Bezsprzecznie wymaga to czasu, ale chyba oboje będziemy spokojniejsi, jeżeli zbada cię lekarz.

Na pewno poczuje się znakomicie, gdy lekarz powie jej mężowi: „Stan zdrowia pańskiej żony nie daje najmniejszych powodów do niepokoju, tyle że jest bezpłodna. Przykro mi, panie McCasslin, bo słyszałem, że chciał pan mieć drugie dziecko”.

Co ona może zrobić w tej sytuacji? W gruncie rzeczy nic. Jeśli Ron nie dostanie jutro pieniędzy, porozmawia z Drew.

- Dobrze, pójdę do lekarza.
  - Wspaniale. Ham załatwi ci wizytę.
- Drew nie kochał się z nią tej nocy. Okazał jej swą miłość, czule tuląc ją w ramionach. Mimo to drżała przez długie godziny, jakby nie mogła się rozgrzać.
- Co to znaczy, że nie możesz ich zdobyć? - W głosie Rona słyhać było zarazem groźbę i desperację.
  - Właśnie to, co powiedziałam - wyszeptała do słuchawki, lękając się, że obudzi cały dom. Dopiero zaczynało świtać. Wysunęła się z ramion Drew, narzuciła szlafrok i cicho zeszła na dół, by zadzwonić pod numer, który dał jej Ron. Nie wiedziała, gdzie się zatrzymał, i wcale jej to nie interesowało. Podniósł słuchawkę już po drugim sygnale. - Dzisiaj mogę ci dać trochę ponad trzy tysiące. To wszystko, co mam, i nie mogę zdobyć więcej.
  - To za mało! - krzyknął. - Muszę mieć pięć.
  - Nie mam tyle - syknęła w odpowiedzi.
  - To wydostań spod ziemi! - ryknął.
  - Wykluczone. Ron, dałeś mi niecałe dwadzieścia cztery godziny. Stuknij się w głowę. - Usiłowała przemówić mu do rozsądku.
  - Ci faceci, którzy na mnie polują, sami mnie stukną - poskarżył się piskliwym głosem.
  - Trzeba było o tym myśleć, zanim zacząłeś się z nimi zadawać. Odlatujemy na kontynent. Może kiedy wrócimy...
  - A kiedy będziecie z powrotem?
  - Za jakieś trzy tygodnie.
  - Nie ma o czym mówić, do tego czasu mnie wykończą. Wiedziała, że nie powinna tak myśleć, ale właśnie taka myśl

przemknęła jej przez głowę- miałabym wreszcie spokój. Ron to wyczuł.

- Niech ci się nie wydaje, że jak mnie załatwią, będziesz miała kłopot z głowy. Zanim mi rozwałą łeb, dam im na was namiary, żeby sami wzięli od was swoje pieniądze. A do tego opowiem im wszystko o tobie i o twoim mężu. Jeżeli uważasz, że jestem bezwzględny, skarbie, to nie masz pojęcia, do czego oni są zdolni.

- Zdobędę dla ciebie te pieniądze - powiedziała, usiłując nadać swemu głosowi stanowcze brzmienie. - Przekonaj tylko swoich wierzycieli, żeby zgodzili się trochę poczekać.

- Nie ma mowy, Arden. Przyjdiesz dzisiaj do tego baru o dwunastej z pięcioma tysiącami w gotówce albo przygotuj się na miłą scenkę na lotnisku - powiedział Ron tonem nie znoszącym sprzeciwu i z trzaskiem odłożył słuchawkę.

Siedziała długo, wpatrując się w ocean, nim z powrotem powlokła się na górę. Miała nogi jak z ołowiu, zgarbiła się, jakby dźwigała na plecach ciężar.

Kiedy tylko dotarła do podestu, usłyszała śmiech i szamotaninę, dochodzące z sypialni. Gdy otworzyła drzwi, ujrzała, że Matt wdrapał się do ojca do łóżka. Mocowali się teraz, obaj nadzy jak ich Pan Bóg stworzył. Matt aż piszczał ze śmiechu, gdyż Drew łaskotał go, mrużąc i powarkując.

Arden podeszła do łóżka i przysiadła na jego skraju. Miłość zalała jej serce, oczy zaszklily się łzami. Obaj, mężczyzna i chłopiec, to wszystko, co ma na świecie. To jej szczęście, największy skarb. Niebawem zostanie zdemaskowana i wszystko straci. To prawda, przemilczała istotne informacje, posunęła się do kłamstwa, ale jej uczucia są prawdziwe, najprawdziwsze.

Drew mrugnął do niej, stawiając Matta na swym płaskim, twardym brzuchu.

- Prawie mężczyzna, co?

- Tak. - Głos miała ochryply ze wzruszenia. Jasnobrazowa opalenizna Matta była o parę tonów jaśniejsza od ojca. W małych, krągłych pośladkach kryły się urocze dołeczki. Uda pokrywały fałdy dziecięcego tłuszczu. Serdelkowate, tłuste paluszki wbił w brzuch Drew. Dumnie wystawiał ciało na widok kochających oczu. Biorąc w ręczki mały penis, oświadczył:

- Pii.pii...

Drew ryknął śmiechem.

- No tak, terminologię już masz opanowaną, musisz się jeszcze nauczyć zastosowań praktycznych. - Odwrócił się do Arden, promieniejąc ojcowską dumą. Gdy ujrzał jej oczy, zamglone łzami, posmutniał. - Arden?

Odpowiedziała mu bladym uśmiechem.

- Kocham was obu tak bardzo, z całego serca. Jesteście całym moim światem, moim życiem, wszystkim.

Również oczy Drew zasnuła podejrzana mgiełka.

- Boże, całe dni czekałem, żebyś mi to powiedziała jeszcze raz.

Zacząłem się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie do-szłaś do wniosku, że zrobiłaś kiepski interes.

- Nie. Dostałam dużo więcej, niż się spodziewałam. Drew poderwał się z łóżka, zaniósł chłopca do drzwi, postawił go na nogi, dał leciutkiego klapsa w siedzenie i rzekł:

- Biegnij teraz poszukać pani Laani. Matt potruchtał holem, krzycząc:

-Jaani, Jaani!!!

Drew zamknął drzwi na klucz i pospieszył do łóżka. Nie marnował czasu.

- Boże, tęskniłem za tobą - powiedział gorączkowo, jakby dokądś wyjeżdżała i właśnie wróciła do domu. - Pragnąłem cię takiej jak teraz, wolnej od wszystkiego, co cię trapi. Nigdy nie uciekaj ode mnie w ten sposób, Arden. Boję się wtedy jak diabli. Nie mogę cię stracić. Nie mogę. Było to jak spełnienie ostatniego życzenia skazańca. Raz po raz śpiewnie powtarzała jego imię i krzyknęła, gdy zalała ich fala niewiarygodnej rozkoszy. Arden przywarła do męża, nie wypuszczając go z objęć. Starła się zapamiętać najmniejsze doznanie, każdą pieszczotę, by miała co wspominać, gdy go nie będzie.

- Muszę załatwić parę spraw - rzekła Arden z zakłopotaniem, gdy już wzięła prysznic, ubrała się i zeszła do jadalni. Drew i Matt jedli na śniadanie orzechowe bułeczki, które upiekła pani Laani.

- Teraz? - zapytał Drew, wycierając okruszki z buzi Matta. - A nie zjadłabyś czegoś?

- Nie, nie - rzekła pośpiesznie. - Muszę dokupić jeszcze parę rzeczy przed podróżą.

- Nie zapomnij, o której odlatujemy. Jesteś już spakowana?

- Tak, dorzucę tylko w ostatniej chwili parę drobiazgów. Wychodziła już z pokoju, gdy Drew ją zawołał.

- O mały włos byłbym zapomniał. Jest dla ciebie poczta.

Arden wróciła do stołu i usiadła obok Matta. Ugryzła kawałek bułki, który jej podsunął, choć przedtem była pewna, że nie przełknie ani kęsa. Wpatrywała się w twarz chłopca z miłością, zapamiętując każdy szczegół. Głaskała go czule, zastanawiając się, jak przeżyje następne rozstanie z synkiem.

- Proszę - rzekł Drew, zajmując na powrót swoje krzesło

i podsuwając jej kopertę. Okazało się, że przysłał ją magazyn, który opublikował jej pierwsze opowiadanie. W środku znajdował się czek na dwa tysiące dolarów.

- Och! - krzyknęła. Do oczu napłynęły jej łzy. - Na śmierć o tym zapomniałam. - Bezwiednie przycisnęła czek do piersi. Drew roześmiał się.

- Wyglądasz, jakbyś doznała dużej ulgi. Uważasz, że nie potrafię zapewnić ci utrzymania na odpowiedniej stopie?

- Ależ skądże - wyjąkała. Serce waliło jej z radości, ale nie mogła dać tego po sobie poznać. - Naturalnie, że możesz mnie utrzymać. Nie miałam co do tego wątpliwości. Ale wczoraj wieczorem powiedziałaś... twoje interesy...

Uśmiechnął się szeroko, olśniewająco, tak jak uwielbiała.

- Kochanie, jeżeli mówiłem, że przez jakiś czas będziemy musieli uważać, ile wydajemy, to jeszcze nie znaczy, że zaczniemy żyć jak nędzarze. - Poklepał ją po ręce. - Wydaj te pieniądze, na co ci się żywnie podoba. Są twoje. Ja prowadzę finanse rodzinne.

Pod wpływem nagłego impulsu usiadła i poprosiła, by pani Laani przyniosła jej filiżankę kawy.

- Chyba mogę poczekać z tymi zakupami, aż przyjedziemy do Los Angeles albo nawet do San Francisco.. Chcę zjeść śniadanie z moim mężem i synem.

Arden wyszła z domu na tyle wcześnie, by zdążyć zrealizować czek i podjąć pieniądze z konta. Włożyła pięć tysięcy dolarów do grubej koperty, zakleiła ją i zatrzymała się koło budki telefonicznej, by zadzwonić do knajpy „Pod Kotwicą”. Poprosiła Rona Lowery'ego, celowo pomijając grzecznościowe „pan”.



- Gdzie ty się, do diabła, podziewasz? Czekam już od pół godziny.
- Możesz nie czekać. Nie mam zamiaru przyjść. - Dała mu chwilę na przetrwanie tej wiadomości, po czym powiedziała: - Pieniądze będą w naszej skrzynce pocztowej. Odbierzesz je, jak wyjedziemy. Skrzynka stoi przy drodze od frontu domu i jest wyraźnie widoczna.
- Co ty kombinujesz? Wyraźnie powiedziałem...
- Jeżeli zależy ci na tych pieniądzach, to tam je znajdziesz. Wyjeżdżamy na lotnisko koło wpół do trzeciej. Do widzenia, Ron.
- Zaraz, zaraz! - krzyknął. - A kiedy dostanę następną ratę?
- Po naszym powrocie. - Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył powiedzieć coś więcej.

Gdy pośpiesznie wracała do domu, czuła zadowolenie, że zdołała mu zapłacić własnymi pieniędzmi, że nie musiała wyciągać ich od Drew za pomocą jakichś wybiegów. Oznacza to jedno kłamstwo mniej. Nie miała pojęcia, skąd zdobędzie następne pięć tysięcy. Na razie kupiła sobie jeszcze jeden miesiąc szczęścia.

Leżąc na łóżku, Drew patrzył, jak żona próbuje zapiąć sznur pereł. Szczupłe, ze starannym manikiurem palce zazwyczaj tak zręczne, teraz drżały. Odniósł wrażenie, że Arden jest zdenerwowana, a nawet przestraszona. Z jakiego powodu? Nic się przecież nie działo. Wstał, wyjął jej z dłoni delikatne złote zapięcie i bez trudu je zatrzasnął. Przyjrzał się odbiciu żony w lustrze. Poszukał jej spojrzenia, ale umknęła wzrokiem, tak jakby chciała przed nim coś ukryć albo się czegoś wstydziała. Już przed wyjazdem do Stanów zmiana w zachowaniu Arden zwróciła

jego uwagę. Teraz już wcale nie mógł się połapać, o co w tym wszystkim chodzi. Przez ostatnie parę tygodni byli szczęśliwsi niż kiedykolwiek. Wygrał wszystkie trzy turnieje. Rozstawiano go z numerem trzecim. Niewielu pamiętało, a jeszcze mniej osób wspominało o miesiącach, w których wypadł z gry, a także o powodach jego czasowej bezczynności. Udowodnił, że potrafi wrócić. Znowu doszedł do mistrzostwa w ukochanej dyscyplinie. A Arden, która towarzyszyła mu, by mogli razem święcić każde zwycięstwo, szczerze i autentycznie cieszyła się z sukcesów Drew. Uważała, że na nie zasłużył.

Chwycił ją za ramię i powiedział:

- Robisz o wiele za dużo szumu z powodu zwykłej wizyty u lekarza, Arden.

- To ty się tym za bardzo podniecasz - odparła gniewnie.

- To święte prawo i obowiązek troskliwego męża. Gdyby sytuacja była odwrotna, też byś na to nalegała.

- Nie zadreślałabym cię.

- Owszem, zadreślałabyś.

To prawda, przyznała Arden w duchu. Nie dałaby mu ani chwili spokoju, póki nie poszedłby do lekarza. Ale jej przecież nic nie jest. Tyle tylko, że za parę godzin Drew dowie się, że nigdy nie będzie miał z nią dziecka.

Włożyła kolczyki.

- Drew, świetnie się czuję. Czy wyglądam na chorą?

- Nie - odparł szczerze.

Odkąd opuścili Hawaje, stała się ideałem kobiety, kochanki, żony.

Dopiero w ciągu ostatnich kilku dni, gdy nalegał, by zbadał ją lekarz - już dwie umówione wizyty w Los Angeles zostały odwołane - znowu zaczęła się zachowywać nerwowo. A każda

wzmianka o domu wywoływała na jej twarzy wyraz zdecydowanego niezadowolenia. Drew poczuł nagle ostry skurcz żołądka. Czyżby Arden przypuszczała, że trawi ją jakaś ciężka choroba?

- Arden - powiedział, odwracając się do żony, by patrzeć jej prosto w twarz. Wpatrywał się w nią błękitnymi oczyma, szukając oznak cierpienia. - Nie jesteś... Chodzi mi o to, czy nic ci nie dolega? Nie czujesz żadnych bólów?

Przykryła mu usta końcami palców.

- Cii... - Serce jej się krajało na myśl, że naraziła go na niepotrzebny niepokój. - Nie. Nie, kochanie, nie. Jestem okazem zdrowia i na nic się nie uskarżam.

Z jego twarzy można było wyczytać wyraźną ulgę. Jedną ręką objął Arden w tali i przyciągnął do siebie. Drugą gładził jej lśniące włosy.

- Lubisz nasz dom na Maui, prawda, Arden?

- Oczywiście, że lubię - odparła szczerze. Ujrzała, że gęste brwi Drew przecina głęboka zmarszczka i znenawidziła siebie za to, że sama ją tam wyrzyła, przysparzając mu zmartwień.

- Ale za każdym razem, gdy wspominam o powrocie na wyspę, wydajesz się niezadowolona z tej perspektywy. Jeżeli ci się tam nie podoba, możemy przenieść się gdzie indziej. Kupiłem tę posiadłość, bo chciałem się tam ukryć. Już nie muszę się przed nikim chować i kryjówka nie jest mi potrzebna. Potrzebuję tylko ciebie i Matta. Z wami dwojgiem mogę mieszkać wszędzie. Niektórym ludziom trudno jest żyć tak daleko od wszystkiego.

- Ale ja do nich nie należę. Pokochałam twój dom za pierwszym razem, gdy mnie tam zabrałeś, i teraz to jest również mój dom. Chętnie zamieszkać tam na zawsze z tobą i z Mattem.

Przyciągnął ją mocno do siebie, czując jej jędrne ciało przy swoim. Za każdym razem, gdy jej dotykał, nagiej czy ubranej, napełniało go poczucie siły. Uczyniła go szczęśliwszym, niż mógł się spodziewać w najśmielszych marzeniach, nie był więc w stanie znieść myśli, że ona nie jest absolutnie szczęśliwa.

- Kocham cię, Arden. Mówiłem ci to już dzisiaj?

- Nie pamiętam - mruknęła w gors jego koszuli. - Na wszelki wypadek, powtórz mi jeszcze raz.

- Jest pan pewien? - Arden z niedowierzaniem wpatrywała się w lekarza szeroko otwartymi oczyma.

Dzięki Bogu, Drew pozwolił jej pójść do lekarza w San Francisco.

Tamten, z którym umówił ją Ham, znał Rona i wiedziałby, że jest byłą panią Lowery. Tego specjalisty nie знаła, ale po tym, co jej przed chwilą powiedział, mógłby zostać przyjacielem rodziny.

- Jest pan absolutnie pewien? Lekarz roześmiał się.

- Jestem absolutnie pewien, że nie istnieją żadne medyczne ani fizyczne powody, dla których nie miałyby pani urodzić dziecka. Oczywiście, nie mogę dać żadnych gwarancji, że zajdzie pani w ciążę. A skąd w ogóle przyszło pani do głowy, że została pani wysterylizowana?

Zwilżyła językiem wargi, usiłując jednocześnie przyjąć do wiadomości fakt, że nie jest bezpłodna, oraz zdusić wściekłość na Rona. W tej chwili zdolna byłaby go zabić. To jeszcze jeden z tych jego okrutnych pseudożartów, jakich się wobec niej dopuszczał, by ją całkowicie sobie podporządkować.

- Ja... miałam infekcję i lekarz, u którego się wtedy leczyłam, powiedział, że to ona spowodowała bezpłodność. A w każ-

dym razie, że powinnam się liczyć z taką ewentualnością i nie planować więcej dzieci.

Doktor zrobił zdumioną minę.

- Nie widzę śladów żadnej infekcji. Stan pani zdrowia jest doskonały, ma też pani absolutnie normalne organy rozrodcze.

- Oparł ręce na blacie biurka i splótłszy palce, pochylił się ku niej. - Czy jest pani szczęśliwa w małżeństwie? Kocha pani męża?

- Tak - odparła żarliwie. Czowała się tak, jakby spadł jej kamień z serca. - Tak - powtórzyła, wybuchając śmiechem.

- Więc niech mu pani powie, że jest pani zdrowa jak ryba.

- Przy drzwiach przytrzymał ją za ramię. - Spokojnie, pani McCasslin. Będziecie mieli to drugie dziecko.

Arden tryskała energią i humorem, kiedy wynajętym lincolnem wracali do hotelu. Lewą ręką obejmowała Drew za szyję. Gdy starał się bezkolizyjnie uporać z pagórkowatymi ulicami San Francisco, delikatnie całowała go w kark czy ucho. Tym musiała się na razie zadowolić.

- Na miłość boską, Arden, czy ten lekarz dał ci coś na wzmocnienie, czy jakiś afrodyzjak? Jeszcze chwila i wezmę cię tu, na ulicy.

- Jestem podniecona, bo mam najprzystojniejszego, najmądrzejszego, najbardziej seksownego męża na świecie... - Przyłożyła mu usta do ucha.

- I największego twardziela.

Brakło im tchu z podniecenia, gdy po powrocie Drew pośpiesznie zamykał drzwi do pokoju, umieściwszy na nich wywieszkę NIE PRZESZKADZĄĆ. Zdjął już płaszcz i krawat, ściągnął buty i skarpetki, gdy Arden powstrzymała go.

- Zaczekaj. Pozwól mi. - Bluzka z żorżety miała niezliczone guziczki z masy perłowej. Gdy wreszcie rozpięła je wszy-

stkie, zsunęła bluzkę z ramion i rzuciła na podłogę, oczy Drew pociemniały z pożądania. Piersi sterczały dumnie, ujęte w koronkowy biustonosz. Celowo zdejmowała go powolnymi, płynnymi ruchami. Jednym wdzięcznym gestem ściągnęła halkę i rajstopy. Była teraz w samych majteczkach.

Usta rozchylił mu figlarny uśmiech, gdy sięgnął do górnego guzika koszuli. Arden powstrzymała go i poprowadziła do łóżka. Przebiegła palcami po torsie Drew, aż do górnego guzika. Każdy po kolei odpinała z drobiazgową precyzją. Jej palce zataczały powolne, koliste ruchy po gęstwinie włosów na piersi, twardych wypukłościach silnych mięśni, gładkiej, jędrnej skórze.

- Arden, proszę cię...

Zdjęła mu koszulę, potem resztę ubrania.

- Pozwól mi cię kochać - poprosił Drew.

- Pozwalam - odparła szeptem.

## Rozdział 13

Knajpa „Pod Kotwicą” wciąż sprawiała wrażenie obskurnej budy, a klientela, jak poprzednio, składała się z samych podejrzanych typów. I znowu zgromadzili się tam sami mężczyźni, którzy obsiedli stoliki po dwóch, trzech. Powietrze było ciężkie od odoru skwaśniałego piwa i wiecznie się tu unoszącego dymu tytoniowego.

Arden nigdy w życiu nie czuła się jednak tak spokojna i opanowana. Podróż z San Francisco do domu wszyscy przeżywali niczym nieustające święto, wielkie wesele. Drew ciągle jeszcze był w euforii z powodu swych turniejowych sukcesów. Nie mniej radował go stan ducha żony od czasu jej wizyty u lekarza. Niezależnie od tego, co ją wówczas trapiło, doktor zdołał ją uspokoić, że nie ma najmniejszych powodów do obaw o stan zdrowia.

Choć początkowo Arden obawiała się powrotu do domu, teraz nie mogła już się go doczekać. Pławiła się w blasku sukcesów Drew i w jego miłości.

Matt czarował wszystkie stewardesy, aż w końcu pani Laani posadziła go sobie na kolanach, gdzie usnął, złożywszy główkę

na jej bujnej piersi. Nie chcąc, by Arden poczuła się zazdrosna, Drew przytulił ją i objął, skłaniając, aby również się zdrzemnęła.

Następnego ranka po ich powrocie zadzwonił Ron.

- Najwyższa pora, żebyś wreszcie odebrała telefon. Już dwa razy, kiedy dzwoniłem, podchodziła twoja gospodyni i musiałem się rozłączać.

- Przykro mi, że naraziłam cię na takie niedogodności.

- Co to, zaczęliśmy się nagle stawiać? Zhardzieliliśmy przez drogę?

Pamiętaj, że nadszedł termin płacenia rachunków.

- Kiedy i gdzie?

- W tym samym miejscu. O drugiej.

Odłożyła słuchawkę bez słowa. Teraz siedziała w tym samym boksie, a on spóźniał się, tak jak poprzednio. Z pogardą odrzuciła zaproszenie barmana do wypicia drinka na rachunek lokalu. Siedziała sztywno wyprostowana, z rękoma splecionymi na kolanach. Nie wpatrywała się już uporczywie w zegar, nie ignorowała natarczywych spojrzeń, lecz przyjmowała je z takim niesmakiem, że skonfundowani mężczyźni odwracali wzrok.

- Cieszysz się, że wróciłaś? - zagadnął Ron, wsuwając się na miejsce naprzeciwko niej. - Podróż się udała?

- Owszem, pod każdym względem.

- Twój mąż zaczyna się wybijać. Dumna jesteś, że złapałaś takiego słynnego mężusia?

- Byłabym z niego dumna również i wtedy, gdyby nie był sławny.

Położył rękę na sercu.

- Od takich żoninych sentymentów od razu chce mi się pić. - Krzyknął do barmana, żeby mu coś przyniósł, po czym znowu się do niej zwrócił. -

Ciekawe, jak bardzo byłby dumny,



gdyby się dowiedział, że sprzedałaś się za pięćdziesiąt tysięcy dolarów.  
- Nie mam pojęcia, ale zamierzam się dowiedzieć. Chcę, żeby poznał całą prawdę.

Ron wbił w nią oczy, błyszczące jak u gada. Nie poruszył się nawet, gdy barman postawił przed nim drinka.

- Ty sukinsynu - powiedziała Arden spokojnym, pozbawionym emocji głosem. Ten ton znacznie dobitniej wyrażał całą jej pogardę, niż gdyby nagle zaczęła krzyczeć. - Nie zdawałam sobie sprawy, że jakikolwiek mężczyzna, nawet taki padalec jak ty, może zrobić kobiecie takie podłe świństwo.

- Dowiedziałas się, że to kłamstwo z tą sterylizacją, tak? - Wydał z siebie stłumiony, warkotliwy rechot. - Niezłe zagranie, przyznasz? Śmiertelnie cię wystraszyłem.

- Dlaczego mi to powiedziałaś?

- Bo zaczęłaś za bardzo zadzierać nosa. Wydawało ci się, że możesz mnie wyrzucić ze swego życia, strząsnąć jak strzep pajęczyny z ubrania.

Chciałem, żebyś wiedziała, że to poważna sprawa. Że nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

- Strasznie mi przykro, że cię muszę rozczarować, Ron. Twoje pogrożki na nikim nie zrobią najmniejszego wrażenia. Gdyby rzeczywiście coś się za nimi kryło, nie włóczyłbyś się po takich podejrzanych melinach i nie odkładał słuchawki, kiedy to nie ja podchodzę do telefonu. Oskarżasz mnie o tchórzostwo, ale to ty trzęsiesz portkami. W dodatku nigdy nie potrafiłeś samodzielnie stanąć na nogi. Najpierw podpierałeś się teściem, teraz mną. Żeby coś zdziałać w życiu, trzeba mieć charakter. A ty nigdy go nie miałeś. Nawet kiedy wszystko podano ci na tacy, nie potrafiłeś do niczego dojść jako lekarz. A jako mąż, ojciec i mężczyzna, też byłeś kompletnie do niczego.

- Podniosła się z godnością. - Już więcej mnie nie nastraszysz, niczego nie wymusisz i nawet nie próbuj. Nie będę dłużej przez ciebie cierpieć. Koniec z nami. Idź do diabła.

Odwróciła się gwałtownie i wyszła. Gdy dotarła do samochodu, kolana jej się trzęsły i czuła suchość w ustach. Ale udało się. Wszystko poszło tak, jak sobie obmyśliła. Na zawsze pozbyła się doktora Rona Lowery'ego. Dziś w nocy opowie Drew o całej swojej przeszłości, niczego nie pomijając. Nie obawia się już, że ich miłość nie zniesie prawdy.

Przygotowania zajęły jej całe popołudnie. Zrobiła zakupy, podczas których musiała podjąć mnóstwo decyzji. Ale gdy w końcu podjechała pod dom, była zadowolona z ostatecznych efektów.

Butelka wina omal nie wypadła jej z ręki, gdy wchodziła przez szerokie, frontowe drzwi.

- Pani Laani! - zawołała ze śmiechem. Przyciskała do siebie bukiet kwiatów, starając się nie rozgnieść ich o pudełko zawierające nowo kupiony peniuar.

Pani Laani nadeszła, jak na nią, szybkim krokiem. W chwili gdy Arden ją ujrzała, zorientowała się, że gospodyni przybiegła z innego powodu, nie zaś wezwana jej okrzykiem.

- Pani McCasslin, tak się cieszę, że pani nareszcie wróciła.

- Czy coś się stało?

Gospodyni rzuciła spojrzenie w kierunku gabinetu Drew. Prowadzące do niego drzwi były zamknięte.

- Pan McCasslin chce się z panią natychmiast widzieć. Powiedział, żeby pani do niego zajrzała, jak tylko przyjdzie pani do domu. - Ta zazwyczaj opanowana kobieta z rozpaczą załamywała ręce.

- Dlaczego? Co się...? - Arden chwyciła panią Laani za ramię. - Chodzi o Matta? Czy coś mu się stało?

- Nie, mały jest ze mną w kuchni. Lepiej niech pani pójdzie do męża. - Gospodyni wyraźnie unikała jej pytającego spojrzenia.

- Czy mogłaby pani wstawić wino do lodówki i ułożyć kwiaty w wazonie w naszej sypialni? Dziś na kolację będą steki. I niech pani dopilnuje, żeby Matt koniecznie zjadł wcześniej. A to proszę włożyć do mojej szafy - powiedziała spokojnie, choć czuła, że katastrofa jest bliska.

- Dobrze, pani McCasslin - odparła pani Laani, biorąc pudełka i odsuwając się od niej.

Wyglądając spodnicę, stwierdziła, że ręce ma wilgotne ze zdenerwowania. Tłumiąc ogarniającą ją panikę, przekręciła gałkę, otworzyła drzwi i niepewnym krokiem weszła do gabinetu Drew.

- Kochanie, ja... - Pierwsza rzecz, jaka rzuciła jej się w oczy, to butelka szkockiej, stojąca na wypolerowanym blacie biurka. Wpatrywała się w nią przez kilka sekund, po czym przesunęła wzrok na znajdującą się obok wysoką szklanę. Obejmowała ją dłoń o zbieleńszych knykciach. Dłoń Drew.

Uniosła wzrok, by napotkać jego spojrzenie, i aż cofnęła, widząc jego płonące wściekłością oczy.

- Proszę, niech pani wejdzie, pani McCasslin - powiedział tonem, którego nigdy przedtem u niego nie słyszała. - Znasz chyba naszego gościa.

Dopiero wtedy Arden zauważyła mężczyznę zatopionego w głębokim fotelu, stojącym naprzeciwko biurka Drew. Gdy się odwrócił, ujrzała szyderczą twarz Ronalda Lowery'ego. Nogi się pod nią ugięły, chwyciła się drzwi, by nie upaść.

Drew zaśmiał się chrapliwie.

- Udajesz taką zaskoczoną widokiem byłego męża, a tym czasem Ron powiedział mi, że ostatnio często się spotykaliście.

Dławiło ją w gardle. Musi wytłumaczyć Drew, jak naprawdę wygląda sytuacja.

- Drew - powiedziała, błagalnie wyciągając do niego rękę - Drew, co on ci naopowiadał?

- Ładną historię, całkiem ładną historię - odparł z tym samym szyderczym uśmiechem. - Wydawało mi się, że jestem królem grzeszników. Byłem absolutnie przekonany, że nic mnie w tej mierze nie zaskoczy, nie zdziwi. A jednak. Gratuluję ci pomysowości.

- Drew, proszę- rzekła Arden, zbliżając się do biurka. - Posłuchaj raczej, co ja mam ci do powiedzenia. Nie wiem, jaką historyjkę ci przedstawił Ron, ale...

- Czy pozwoliłaś swemu mężowi zapłodnić się moimi plemnikami, czy nosiłaś moje dziecko przez dziewięć miesięcy, a potem oddałaś je... chyba raczej powinienem był powiedzieć, sprzedałaś za połowę sumy stu tysięcy dolarów, jaką twój mąż mnie obciążył? Zrobiłaś to wszystko? Tak czy nie?

Łzy strumieniem ciekły jej po twarzy.

- Tak, ale ...

- A potem ci się odmieniło i przyjechałaś na Hawaje, żeby podstępem wdrzeć się w moje życie? Tak było?

- Nie miałam zamiaru...

- Ależ ze mnie dureń! - Wstał tak gwałtownie, że krzesło z hukiem upadło na podłogę. Wypił duszkiem szklanę szkockiej, po czym z trzaskiem odstawił ją na biurko. Odwrócił się do nich plecami, jakby nie mógł znieść ich widoku.

- To było zupełnie inaczej - powiedziała cicho Arden. -Przynajmniej mnie wysłuchaj.

Ale jej prośby padały w próżnię. Drew, co prawda, zwrócił się do nich, ale nie po to, by dowiedzieć się, co żona ma mu do powiedzenia.

- Na ile chcieliście mnie naciągnąć? Co? - zapytał tylko. Zadał to pytanie jej, nie Ronowi.

- W ogóle nie przyszło mi to do głowy.

- Nie przyszło ci do głowy? Mając w ręku moje pieniądze, mojego syna? Już i tak przez swoje kłamstwa rozpanoszyłaś się w moim życiu.

- Skontaktował się ze mną przed paroma tygodniami. Powiedział, że opowie ci o mnie, jeżeli... jeżeli nie dam mu dwudziestu tysięcy dolarów. Jest hazardzistą i zadłużył się u jakichś ciemnych typów. Na to potrzebował pieniędzy już przedtem, tych, które zapłaciłeś mu za Matta. Ja też potrzebowałam pieniędzy, dla Joeya. I chciałam uwolnić się od Rona.

Zrozpaczona, pocierała czoło, szukając właściwych słów, by przedstawić mu cały swój dramat. Drew jednak najmniejszym gestem nie dał po sobie poznać, że jej opowieść zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie.

Przeciwnie, cała jego postać wyrażała obojętność. Przecież musi ją zrozumieć!

- Zapłaciłam mu pięć tysięcy dolarów, zanim wylecieliśmy na kontynent. To były moje pieniądze, Drew, nie twoje. Moje własne, ciężko zarobione. A dałabym mu dwa razy tyle, żeby oszczędzić ci tej sceny.

- Więc łądowałabyś forszę w tego łajdaka, żebyśmy się tylko nie dowiedział, z jaką fałszywą dziwką się ożeniłem!

Zaszlochała i potrząsnęła głową.

- Nie, Drew, to nie tak. Chciałam sama ci o tym powiedzieć.

- Ale kiedy? Kiedy, Arden, na miłość boską? Bardzo mnie to interesuje. Gdy Matt wyjedzie do szkoły? Albo kiedy skończy uniwersytet? A może gdy będzie kroczył do ołtarza z narzeczoną, miałaś zamiar poklepać mnie po ramieniu i napomknąć: „A tak nawiasem mówiąc, to właśnie ja go urodziłam”. Tak to miało wyglądać? Wtedy chciałaś mi o tym wszystkim opowiedzieć?

- Nie mogłam już dłużej żyć z tą tajemnicą. Kocham ciebie i Matta. Miałam zamiar powiedzieć ci... dziś wieczorem.

Na te słowa wybuchnął śmiechem.

- Dziś wieczorem! Czy to nie wzruszające? - Rzucił jej wściekłe spojrzenie. - Naprawdę myślisz, że w to uwierzę, skoro okłamywałaś mnie od samego początku?

- Nie okłamywałam cię!

- Cała ta historia to jedno wielkie kłamstwo! - krzyknął. - I pomyśleć tylko, jak mnie wystrychnęłaś na dudka. Taka skro-mniutka i dobrze wychowana, taka uprzejma i współczująca, taka...

Przeniósł teraz uwagę na Rona, który siedział niczym sęp, czekając na okrwawioną ofiarę, by ją oczyścić do ostatniej kosteczki.

- Wynoś się - powiedział krótko Drew.

Z twarzy Rona zniknął nagle szeroki, afektowany uśmiech.

- Chwileczkę. Nie omówiliśmy jeszcze, jak załatwimy tę sprawę.

- Nie będziemy załatwiać ze sobą żadnych spraw. Jeżeli myślisz, że dam ci choćby złamanego centa, jesteś nie tylko przestępcą, ale i idiotą. I jeśli się stąd natychmiast nie zabierzesz, spiorę cię tak, że cię rodzona matka nie pozna, a potem przekażę policji.

Ron stał, trzęsąc się z gniewu.

- Inaczej zaśpiewasz, kiedy opowiem prasie emocjonującą historyjkę o tym, jak przyszedłeś do mnie z twoją niewydarzoną małżonką prosić, żebym ci znalazł matkę dla twojego dziecka. Wiesz, co zrobią z tego gazety? Twój ukochany synek będzie wtedy popularniejszy niż sklonowana owca. Tego dla niego chcesz? A na dodatek ożeniłeś się z jego biologiczną matką. Może zresztą zatrzymam dla siebie, że sztucznie zapłodniłem Arden. Niech myślą, że Matt został poczęty w naturalny sposób. Wtedy dzieciak będzie uważany za bękarta. I co pan na to, panie McCasslin?

Arden wzdrygnęła się, lecz Drew wzruszył ramionami z przesadną pewnością siebie.

- I kto uwierzy w takie nieprawdopodobne bzdury? Zwłaszcza że pochodzą od lekarza, który stracił praktykę, szacunek kolegów, jest zadłużony u wszystkich, w tym u mafii, a teraz szlaja się w rynsztoku? Komu, twoim zdaniem, uwierzą? Mnie czy tobie? Ludzie na świeczniku, tacy jak ja, ciągle padają ofiarą jakichś naciągaczy, którzy za wszelką cenę chcą wydobyć od nich gotówkę, i prasa o tym doskonale wie. Potraktują cię jak ostatniego głupka, Lowery. Będą ci się śmiać w twarz. Arden widziała, jak pewność siebie znika z twarzy Rona.

- Zaraz, zaraz. Nie tak szybko. Mój prawnik ma dokumenty, które potwierdzają wszystko, co powiedziałem. On mnie poprze.

- Doprawdy? A gdybyś ty był na jego miejscu, kogo byś poparł? Słynnego na cały świat tenisistę, który właśnie robi karierę, czy jakiegoś marnego konowala, który chce się zemścić na żonie za to, że go rzuciła? Twój przyjaciel jest pewnie równie szanowaną postacią jak ty. I bez wątpienia wie mu się równie dobrze. Ale nawet on nie byłby taki głupi, żeby trzymać twoją stronę. A gdyby już okazał się takim durniem, mogę mu

zapłacić więcej za to, żeby cicho siedział, niż ty dasz mu za roztrąbienie całej sprawy.

Twarz Rona przybrała ziemisty odcień. Drew obszedł biurko dookoła.

- Powiadam jeszcze raz, wynoś się. A jeśli pokażesz swoją ohydną gębę komuś z mojej rodziny, spowoduję, że twoi kumple z mafii będą mogli cię dosięgnąć. A jak już cię dostaną, dobrze wiesz, co z tobą zrobią.

- Nie pozbędzie się mnie pan tak łatwo, panie McCaslin.

- Owszem, pozbędę się, i doskonale o tym wiesz.

Ron, jak niepyszny, bez słowa wyszedł z gabinetu. Po paru chwilach usłyszeli trzask otwieranych i zamykanych frontowych drzwi.

Mijały minuty. W gabinecie panowała martwa cisza. Żadne z nich się nie poruszyło, jakby przykryto ich śmiertelnym całunem. Drew wpatrywał się w okno. Wbił wzrok w ocean. Arden nie odrywała oczu od jego pleców, zastanawiając się, jak go przekonać, że nie chciała go oszukać. Jakich argumentów użyć, by zrozumiał i wybaczył jej?

- Nadal tu jesteś? - spytał przez zęby. - Myślałem, że odeszłaś razem z pierwszym mężem, żeby, jako dobrana para, obmyślić jakieś nowe łajdactwo.

Pochyliła głowę.

- To nie było łajdactwo. Zgodziłam się głównie ze względu na Joeya.

- A więc naprawdę był jakiś Joey? Już zacząłem w to wątpić. Gwałtownie podniosła głowę.

- Zrobiłam to, by przedłużyć mu życie. A także dlatego, że chciałam zakończyć to małżeństwo, w którym nie mogłam już wytrzymać. Nie miałam innego sposobu, żeby uwolnić się od



człowieka, do którego z każdym dniem czułam większe obrzydzenie. Kiedy już przestaniesz się nad sobą rozczulać, może spojrzysz na to od mojej strony i zrozumiesz, przez co musiałam przejść.

- Rozczulać się nad sobą! - krzyknął. - Też coś! Czuję do siebie wyłącznie pogardę za własną głupotę! Cały czas miałem klapki na oczach. Rzygać mi się chce, kiedy pomyślę, jak się nad tobą trząsałem. Pewnie pękałaś ze śmiechu.

- To wcale nie było tak, Drew - zaprotestowała żarliwie. - Początkowo, owszem, chciałam cię poznać z powodu Matta. Pragnęłam zobaczyć własnego syna! Czy jest w tym coś złego? Czy to takie przestępstwo? Ale kiedy cię poznałam, chciałam być przy tobie. Pokochałam cię bardziej niż Matta. - To wyznanie drogo ją kosztowało, ale wiedziała, że to prawda.

- Chciałaś mnie tylko uwieść.

- Uwieść... - powtórzyła z niedowierzaniem. - Czy pamięć też ci odebrało, nie tylko rozum? Gdyby rzeczywiście tylko o to mi chodziło, mogłam pójść z tobą do łóżka od razu pierwszego wieczoru.

- Ty? O nie, nigdy byś tego nie zrobiła. Na to jesteś za sprytna. Gdybyś od razu mi się oddała, mógłbym nie wrócić. Trzymałaś mnie na dystans, udawałaś świętą. Nic tak nie podnieca mężczyzny, któremu kobiety wprost rzucają się na szyję. Wiedziałaś, że to największy wabik, i dobrze sobie wszystko obmyślałaś.

- Owszem, mogłeś mieć każdą dziewczynę, jaką chciałeś. Nie rób ze mnie uwodzicielki, która zwabiła cię w zasadzkę, obiecując seks. Ten towar akurat mogłeś otrzymać w każdej ilości. - Coraz bardziej traciła cierpliwość z powodu zawziętego uporu Drew. - Byłeś darem, na który nie liczyłam. Chciałam

zostać twoją zaufaną przyjaciółką, nie kochanką. Potem zakochałam się w tobie, ale zabrakło mi odwagi, by ci powiedzieć, kim jestem, z obawy, że zachowasz się właśnie tak, jak się zachowujesz.

Nawet teraz, choć dowiedział się o niej tylu rzeczy, które zraniły go i pozbawiły do niej zaufania, pociągała go jak żadna inna kobieta. Była tak diabelnie piękna. I nadal jej pragnął.

Powtarzał sobie, że jej nienawidzi. Dlaczego zatem chce całować ją do utraty przytomności? Dlaczego nadal tak namiętnie pragnie pociechy, którą zawsze przynosiło mu jej ciało, radości, jaką dawało obcowanie z nią? Dlaczego tylko z jej miłości czerpał ukojenie? Najbardziej nienawidził jej za słabość, którą w nim budziła.

- Usiłowałam ci to kiedyś powiedzieć - odezwała się głosem niewiele głośniejszym od szeptu. - A ty mi tłumaczyłeś, żebyśmy sekrety naszej przeszłości najlepiej zachowali dla siebie. Że jeśli nie mają wpływu na naszą miłość, nie należy ich ujawniać.

- Bo nie miałem pojęcia, że twój mały sekrecik jest tak potężnego kalibru, Arden.

- A twój sekret, Drew, zupełnie się nie liczy? Nie powiedziałeś mi, że Matta nie urodziła twoja ukochana żona Ellie, lecz jakaś zupełnie obca osoba, której twarzy nigdy nie widziałeś. Byłeś gotów się ze mną ożenić, nie wspominając mi o tym ani słówkiem, zgadza się?

- A co to za różnica?

- Żadna! - krzyknęła. - I o to mi właśnie chodzi. Kochałabym ciebie i Matta tak samo, gdybym nie była jego matką.

- Doprawdy, Arden?

Przez chwilę w pokoju panowała pełna napięcia cisza.

- Tak, Drew - odparła Arden cicho, lecz z głębokim przekonaniem. - Tak. Przeszył ją spojrzeniem.

- Ale sama przyznasz, że nigdy nie będę miał absolutnej pewności co do twoich uczuć. Już raz sprzedałaś swoje ciało ze względu na syna. Czy nie zrobiłaś tego samego po raz drugi?

Bezradnie, z rozpaczą, patrzyła, jak podchodzi do biurka i bierze butelkę szkockiej. Zbliżył się do otwartego okna, wychylił i stłukł butelkę o zewnętrzną ścianę domu. Wyszczerbioną szyjkę rzucił w krzaki.

- Jedno wiem - powiedział. - Na pewno nie wpędzisz mnie z powrotem w to. Znowu jestem zwycięzcą i ani ty, ani nikt inny mi tego nie odbierze.

- Źle pani robi, pani McCasslin.

Arden wkładała właśnie bluzkę do walizki. Odwróciła się, słysząc głos pani Laani, która stanęła w drzwiach ze ścierką w ręku. Stanowiła ucieleśnienie spokoju domowego ogniska, za co Arden tak bardzo ją lubiła. Zapragnęła, niczym mała dziewczynka, podejść do niej, złożyć głowę na jej obfitej piersi i dać upust łzom, które, jak jej się przedtem wydawało, zdążyła już wszystkie wypłakać. Płakała nieprzerwanie od tygodnia, odkąd wyjechał Drew.

Tamtego feralnego dnia bez słowa pożegnania opuścił gabinet. Widziała go jeszcze tylko raz, przez okno, jak wielkimi krokami szedł przez trawnik, wołając do Mo: „Zawieź mnie, proszę, na lotnisko”. Od tamtej pory dzwonił trzykrotnie, by się dowiedzieć, jak się miewa Matt. Zawsze rozmawiał z panią Laani, nigdy nie poprosił do telefonu Arden.

Zamieszkał w Los

Angeles, gdzie trenował pod okiem Hama, a także załatwiał sprawy związane z zakupem firmy.

- Myślę, że jednak postępuję słusznie - rzekła cicho Arden, odwracając się w stronę walizki, która stała otwarta na jej łóżku.

Pani Laani zaszurała nogami, wchodząc do pokoju.

- To straszny uparciuch, pani McCasslin. I do tego bardzo dumny. Musiałabym być głucha, żeby nie usłyszeć, jak się kłóciliście po wyjściu tego okropnego człowieka. Pani jest matką Matta. Powinnam była się domyślić.

Arden uśmiechnęła się.

- Dlatego tak łatwo i szybko nawiązałam z nim kontakt. Czasami wydawało mi się, że moja miłość do niego tak bije w oczy, że pani... albo Drew... wpadniecie na to, że jest moim rodzonym dzieckiem, ale...

- To był wstrząs dla pana McCasslina, ale kiedy wszystko przemyśli, na pewno się opamięta i zrozumie, jak niemądrze się zachował. W gruncie rzeczy jest dobry, a do tego bardzo panią kocha. Niech pani nie postępuje pochopnie, pani McCasslin.

- Drew miał cały tydzień na myślenie. Nie mam pojęcia, co on zamierza, ale ani mi w głowie siedzieć tu jak skazaniec czekający na egzekucję. Nie chcę się dłużej narzucać. Jestem tu nieproszonym gościem. Drew wrócił do zawodowego tenisa, jeszcze zanim mnie spotkał. Łączą go z Mattem bardzo ściśle więzi. Nie powinnam dłużej wtrącać się w ich życie.

Zrobiłam już wystarczająco dużo zamieszania.

Pani Laani skrzyżowała ramiona na brzuchu.

- Więc ma pani zamiar odgrywać męczennicę i bierze pani nogi za pas jak tchórz.

Arden przysiadła na łóżku i uniosła wzrok ku niani Matta, która przyglądała się jej z wyraźną dezaprobatą.

- Proszę, niech mnie pani spróbuje zrozumieć, pani Laani. Przez całe życie zachowywałam się jak tchórz. Robiłam to, co mi kazał mąż, nawet wtedy, kiedy zdawałam sobie sprawę, że postępuję źle. Przedtem opiekował się mną mój ojciec, który też podejmował za mnie decyzje. Już dość długo tańczyłam, jak mi zagrali. A poza tym, za wszystko trzeba płacić, prędzej czy później.

Westchnęła i przez chwilę obracała w palcach koronkowe obszycie halki, którą właśnie składała. Drew podobał się ten brzoskwiniowy kolor. Mówił o tym za każdym razem, kiedy ją miała na sobie. Czy takie wspomnienia będą ją nawiedzać przez wszystkie następne, spędzone w samotności lata?

- Zachowałamby się jak prawdziwy tchórz, gdybym tu została i pokornie znosiła pogardliwy stosunek Drew do mnie, pogodziła się z jego lekceważącym traktowaniem. Nie będę dłużej siedzieć jak mysz pod miotłą. Mój pierwszy mąż znienawidził mnie właśnie za to, że byłam taką potulną owieczką. Teraz widzę to wyraźnie. Wymyślał różne sposoby, by mnie upokorzyć. Pewnie miał nadzieję, że chociaż raz okażę trochę charakteru i stanę okoniem, gdy mnie zmuszał do zrobienia czegoś, na co zupełnie nie miałam ochoty.

- Ależ pan McCasslin nigdy by się w ten sposób nie zachował! - zaprotestowała z oburzeniem pani Laani.

- Nie, nie postąpiłby okrutnie. Ale czułabym, jak rok po roku zmniejsza się jego szacunek dla mnie. W obawie, żeby go znowu nie urazić, spełniałabym wszystkie jego zachcianki. Uważałabym, że ciągle muszę mu udowadniać, jak bardzo go kocham, wiecznie mu przytakując. W końcu by go to znudziło. I bardzo szybko by mnie znienawidził. A ja znienawidziłabym siebie jeszcze bardziej. Nie zasługuję na taki los. Jeżeli Drew do

tej pory nie uświadomił sobie, jak bardzo go kocham, to największe dowody miłości niczego już tu nie zmieniają. A ja nie mam zamiaru przekonywać go o moim uczuciu do końca życia.

- A nie żał pani zostawiać Matta? - Oczywiście pani Laani wypełniły się łzami.

- Tak, ogromnie mi żal.

Arden uśmiechnęła się łagodnie na wspomnienie ostatniego tygodnia.

Byli razem od momentu, gdy rano otwierał oczy, aż do chwili, gdy kładł się spać. Nocami zachodziła do jego pokoju, siadała na bujanym fotelu obok łóżeczka i przypatrywała się śpiącemu chłopcu z rozczuleniem.

Serce krajało jej się na myśl

o pożegnaniu z synkiem.

- Mam nadzieję, że Drew pozwoli mi widywać się z nim od czasu do czasu. Występowanie o prawo do opieki nad dzieckiem byłoby z mojej strony bardzo nierozsądne. Matt ma szczęśliwe, uregulowane życie. Nie ma sensu wywracać wszystkiego do góry nogami.

- Proszę, niech pani zrezygnuje z tego wyjazdu. Niech się pani jeszcze zastanowi, chociaż przez dzisiejszy wieczór. - Pani Laani płakała już całkiem otwarcie. - Zbyt pani kocha i Matta,

1 męża, żeby ich tak zostawić.

- Zbyt kocham ich obu na to, żeby zostać - odparła cicho Arden.

Później, wieczorem, siedząc przy łóżeczku smacznie śpiącego Matta, monologowała:

- Nie wiem, co twój tatuś opowie ci o mnie. Mam nadzieję, że któregoś dnia dowiesz się, kim jestem, i wybaczysz mi, że cię tak zostawiłam.

Usiłowałam uratować życie twojemu bratu, Matt. Szkoda, że nie znałeś Joeya. Polubilibyście się. - Otarła spływające jej po policzkach łzy. -

Twój ojciec jest zawodni-

kiem, Mart. Nie zniesie porażki, jeżeli przedtem nie stoczy uczciwej walki.

Przypomniała sobie mecz z Gonzalesem. Drew przegrał wówczas, ale nie czuł się zdruzgotany sukcesem przeciwnika, gdyż walczył z nim zaciekle i uczciwie. Ona nie dała mu szansy na uczciwą grę. Drew nie był pełnoprawnym uczestnikiem tego pojedynku, a jedynie pionkiem w ręku Arden. I tego akurat nie mógł znieść.

- Kocham twojego ojca, Matt. I nie chcę zostawiać ani ciebie, ani jego.

Ale nie wzrastałbyś szczęśliwie w takiej rodzinie, w której ojciec pomiałałby mną, a ja nienawidziłabym go za brak wyrozumiałości.

Któregoś dnia zrozumiesz, że nawet dla największego uczucia nie można poświęcać własnej godności. Taka miłość, w której jeden z partnerów jest poniżany, to zła miłość. Chyba teraz rozumiesz, dlaczego muszę odejść.

Pogłaskała miękkie, jasne kędziorki, musnęła dłonią pyzaty policzek.

- Już kiedyś musiałam cię zostawić, Matt. Podobnie jak teraz, nie dlatego, że cię nie kochałam. - Podniosła się, chwiejnym krokiem doszła do drzwi i przekręciła wyłącznik światła. Pokój pogrążył się w ciemności.

Prawdziwa, absolutna ciemność zapadła jednak w tej chwili w jej duszy.

## Rozdział 14

Pokój w motelu urządzono bez szczególnej troski o wygodę gości - wyposażono go w minimum sprzętów, sąsiadował z mikroskopijną łazienką. Motel usytuowany był po mniej sztywnej stronie alei Kalakaua, toteż z jego okien nie rozciągał się widok na Waikiki. Jeżeli kiedykolwiek przeżywał czasy świetności, to bardzo dawno temu. Teraz był to jedynie nie rzucający się w oczy, tani, dość zniszczony motel, przytłoczony luksusem i wielkością nowoczesnych hoteli, przy których wydawał się jeszcze mniejszy, brzydszy i mniej komfortowy. Ale tylko na taki przybytek stać było Arden, odpowiadał zresztą jej potrzebom. Takie samo dobre miejsce jak każde inne, by spędzać w samotności ciągnące się w nieskończoność dni.

Nie była jednak całkowicie bezczynna. Chodziła na długie spacery po plaży. Dużo pisała. Luźne myśli i wrażenia wypełniały notes za notesem. Czuła jakiś przymus pisania, przelewania na papier swych uczuć, tęsknot i nadziei. Może podświadomie liczyła, że to przyniesie jej ulgę. Czwartego dnia od wyjazdu z Maui siedziała właśnie



pochylona nad notesem. Natchnienie najwyraźniej ją opuściło, od piętnastu minut wpatrywała się bowiem w pustą kartkę i nic nie przychodziło jej na myśl. Uniosła wzrok, bo po notesie przesunął się jakiś cień. Spojrzała w okno i zobaczyła, że stoi tam Drew.

Musiała minąć cała wieczność, gdy tak się w siebie wpatrywali bez słowa, przez zamazaną szybę. Arden czuła kompletną pustkę w głowie. Zesztywniałe nagle palce wypuściły pióro. Upadło na blat stołu, a stamtąd potoczyło się na tani dywan. Nadal nie odzywając się, Drew podszedł do drzwi.

Musiała użyć całej swej siły woli, by się poruszyć. Miała miękkie kolana, chwiejny krok. Z zażenowaniem przyglądała włosy i przesunęła dłońmi po starych dzinsach. To śmieszne, ale żałowała, że pod koszulkę nie włożyła dzisiaj stanika. Sama nie wiedząc dlaczego, poczuła się krucha i bezbronna. Nacisnęła klamkę, mimo że Drew nie zapukał i bez słowa stanęła w progu.

Twarz miał tak wymizerowaną, że z początku złąkała się, czy przypadkiem znowu nie zaczął zbyt często zaglądać do butelki. Ale oczy patrzyły zdecydowanie, choć okalała je siateczka wyraźnych zmarszczek, a gdy sprężystym krokiem wszedł do pokoju, zobaczyła, że jego cudownie muskularne ciało jest ruchliwe i gibkie.

Obrzucił ponury pokój jednym szybkim spojrzeniem, po czym odwrócił się do niej.

- Jak się masz?
- Dobrze, a ty?
- W porządku. Przyjrzał jej się uważnie.
- Na pewno nic ci nie jest?

Spuściła wzrok, po czym szybko podniosła go ku jego oczom, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia.

- Na pewno. - Czuła w nim napięcie, tak potężne, jak to, które ją opanowało. Przepęłniło ją wzruszenie. - A co u ciebie? Jak ty się miewasz? Jak Matt?

- Wróciłem na Maui dopiero dziś rano.

- Ach, tak.

- Nie zatrzymałem się w domu długo, ale Matt tak na oko ma się dobrze. To znaczy nic mu nie dolega. Pani Laani skarży się, że ostatnio stał się płaczliwy. Tęskni za tobą.

Pochyliła głowę.

- Ja też za nim tęsknię.

- Dowiedziałem się o twoim wyjeździe dopiero, gdy wróciłem do domu. - Kaszlnął niepotrzebnie i odchrząknął. - Natychmiast przyleciałem z powrotem do Honolulu.

Zacząła się wpatrywać w rozciągający się przed nimi za oknem niezbyt malowniczy widok. Puls bił jej tak mocno, że mogła policzyć każde uderzenie. W drżącej, nagle zwilgotniałej od potu ręce, obracała lepki sznur od zasłony.

- W jaki sposób mnie znalazłeś?

- Wydzwaniałem po wszystkich hotelach i motelach.

- Aha. - Odwróciła głowę z powrotem do Drew i dopiero wtedy się uśmiechnęła. - Postanowiłam zostać na Hawajach, póki nie znajdę sobie czegoś w Los Angeles - zaczęła się niepotrzebnie tłumaczyć. -

Ponieważ... ponieważ nie wiedziałam, kiedy wrócę, przed wyjazdem wyprowadziłam się z mojego mieszkania. Teraz czekam na wiadomość od przyjaciółki. Szuka dla mnie jakiegoś lokum.

- Czy chcesz ponownie zamieszkać w Los Angeles?

Czy z tego pytania przebijał ton niepokoju? Wolą nie robić

sobie niepotrzebnych nadziei. A jeśli drzenie w jego głosie świadczyło o tym, że odczuwa ulgę?

- Owszem, chyba tak - mruknęła pod nosem.

Słyszała, że podchodzi bliżej. Stał przed stołem, przy którym pracowała. Zapisane arkusze, które postanowiła wyrzucić, zaszeleściły w jego dłoni.

- Piszesz coś?

- Tak - odparła krótko. A więc nie ma zamiaru namawiać jej do powrotu. Chce, żeby sobie pojechała. Skazuje ją na bezbarwną, jałową egzystencję.

- Piszę, kiedy jestem w odpowiednim nastroju - rzekła z wymuszoną nonszalancją.

Nastąpiła krótka pauza, po czym znowu usłyszała szelest papieru.

- W jakim byłeś nastroju, kiedy to pisałaś?

Kątem oka ujrzała, że na stole ląduje kawałek pogniecionego papieru.

Zdziwiona, spojrzała najpierw na Drew. Wpatrywał się w nią płomiennymi, pełnymi napięcia oczyma, toteż błyskawicznie przeniosła wzrok na skrawek papieru, o którym mówił.

Rozpoznała natychmiast swój charakter pisma. Przeczytawszy pierwszy wers, uświadomiła sobie, że jest to wiersz, który napisała ponad miesiąc wcześniej. Jak wszystko, co wychodziło spod jej pióra, również ten utwór opatrzony był datą, widoczną na górze kartki. Byli wówczas w San Francisco. Pani Laani zabrała Matta na śniadanie do hotelowej restauracji. Oni zamówili posiłek do pokoju. Powoli, nie spiesząc się, jedli w łóżku, a potem, chyba jeszcze bardziej niespiesznie, kochali się. Gdy Drew wyszedł na trening, Arden sięgnęła po pióro i notes. Rozmarzona jeszcze po akcie miłosnym, napisała wiersz.

Stworzyła go w hołdzie dla Drew i wszystkiego, co dla niej znaczył. W dwu ostatnich wersach wyznawała: „Kiedyś twoje

życie przekształciło moje ciało, dziś twoja miłość rzeźbi moją duszę".  
Łzy oślepiły ją tak, że dwie ostatnie linijki zlały się w jedną.

- Myślę, że nastrój nietrudno odgadnąć. - Starła się, by w jej głosie nie słychać było wzruszenia.

- Znalazłem go wczoraj. Leżał zgnieciony w kulkę, w kącie walizki - powiedział Drew.

- Na śmierć zapomniałam, co z nim zrobiłam - tłumaczyła się lekliwie.

- Już dawno doszedłem do wniosku, że jestem największym durniem na świecie. Rozumiem, że nie możesz na mnie patrzeć. Masz wszelkie prawo nienawidzić mnie za to, co powiedziałem. Miałem zamiar błagać cię o przebaczenie i przyrzec ci, że to się już nigdy nie powtórzy. Wiem na pewno, że nigdy nie stałaś po przeciwnej stronie niż ja, nigdy nie usiłowałaś mnie wykorzystać. Dostałem bolesną nauczkę. Ten wiersz pozwolił mi pokonać urażoną dumę i stanąć przed tobą. Pomyślałem, że skoro kiedyś czułaś wobec mnie coś takiego, to może uda mi się wzbudzić w tobie to uczucie jeszcze raz.

- Ty przyjechałeś prosić mnie o przebaczenie?!

- Tak. Za to, że zachowałem się jak ostatni głupek, jak rozwydrzony szczeniak.

- Ależ kochany, słusznie się na mnie wściekłeś.

Coraz bardziej pochylali się ku sobie. W pewnym momencie Drew wziął ją w ramiona i z całej siły przytulił.

- Nic podobnego. Poślubiłem cię, bo cię kocham. Chciałem, żebyś została moją żoną. I nadal tego pragnę. Boże, o mało nie umarłem, kiedy pani Laani powiedziała mi, że wyjechałaś. Nie zostawiaj mnie więcej, Arden - powiedział tonem tak błagal-

nym, że rozplakałaby się, gdyby nie to, że powracało zdenerwowanie.

- Nie chciałam wyjeżdżać! - krzyknęła. - Spakowałam ma-natki, bo myślałam, że nie możesz na mnie patrzeć. - Odsunęła go i spojrzała mu prosto w oczy. - Ale nie mogę żyć w poczuciu, że masz do mnie żal. Chcę, byś zrozumiał, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Gdybym drugi raz znalazła się w podobnej sytuacji, postąpiłabym tak samo. I nie możesz mnie o to obwiniać do końca życia.

- Chodź tu - powiedział łagodnie, prowadząc ją do łóżka. Gdy usiedli na spłowiełej narzucie, ujął jej ręce. - To, co zrobiłaś, Arden, nie było złe. Może niezwykle, niekonwencjonalne, ale nie złe. Kiedy Lowery powiedział Ellie i mnie, że znalazł młodą, zdrową kobietę mogącą urodzić nam dziecko, gotowi byliśmy ją ozłocić. W dniu, w którym urodził się Matt, uważaliśmy, że jest najcudowniejszą kobietą na świecie. Nie wiem, dlaczego tak się obrzydliwie zachowałem, kiedy się dowiedziałem, że to ty - ciągnął. - Nie potrafię tego wytłumaczyć. Chyba czułem się zdradzony, bo nie powiedziałaś mi na samym początku, że jesteś matką Marta. Zabolało mnie, że nie wierzyłaś w moją miłość na tyle, żeby mi się ze wszystkiego zwierzyć. Gdy się wreszcie dowiedziałem, powinienem był zrobić to, co miałem ochotę uczynić, gdy po raz pierwszy zobaczyłem mojego syna. Powinienem był paść przed tobą na kolana i podziękować ci z całego serca - mówił z żarem.

- Więc nie uważasz mnie za potwora dlatego, że sprzedałam własne dziecko?

Starł łzę z jej policzka.

- Nie myślałem o tobie źle, zanim cię poznałem. A poza tym

wiem, że zrobiłaś to, by ratować życie Joeya. Jestem pewien, że gdyby Matta spotkał taki los, zawarłbym pakt z samym diabłem - powiedział z głębokim przekonaniem.

- Ja zawarłam. - Pokiwała głową. Uśmiechnął się gorzko.

- Poznałem trochę lepiej twojego męża, toteż całkowicie się z tobą zgadzam. Sam nie wiem, jak mogłam uważać go kiedyś za prawdziwego cudotwórcę.

- Nie boisz się, że narobi nam kłopotów? - zapytała z niepokojem.

- Raczej nie. To nędznik bez krzty charakteru, a do tego teraz wpadł w panikę.

- Powinnam się była zorientować, że łatwo można sobie z nim poradzić, już za pierwszym razem, kiedy podszedł do mnie na Maui. Ale bałam się tego, co może zrobić. Na przykład, że porwie Matta. Jego stać na wszystko. - W jej głosie znowu było słycać strach.

- Jeśli narobi nam kłopotów, dam sobie radę ze wszystkim, bylebym tylko miał u boku ciebie i Matta. - Delikatnie pocałował ją w rękę. - Wrócisz ze mną do domu, prawda? I już nigdy mnie nie zostawisz?

- Tego właśnie pragniesz? - Wolała się upewnić, usłyszeć to jeszcze raz.

- Pragnąłem tego od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, dotknąłem, pocałowałem - odparł z tym samym żarem.

Pocałowali się namiętnie, jak stęsknieni kochankowie. Nie była to jednak ani pora, ani miejsce na zaspokajanie miłosnych porywów. Arden była zadowolona, że Drew również to dostrzegł.

Odsunął delikatnie żonę, usiadł i obrzucił spojrzeniem pokój.

- Boże, cóż to za przygnębiająca, ponura nora - powiedział. - Zabierajmy się stąd. Wracajmy do domu.

Matt był wniebowzięty, mając tak wdzięczną publiczność. Rodzice siedzieli na wschodnim dywanie w salonie i gorąco oklaskiwali jego zabawne błazeństwa, a malec szalał coraz bardziej. Robił fikołki, podskakiwał, biegał w kółko, aż przewrócił się do tyłu, boleśnie uderzył głową o nogę fortepianu i zaczął rozdzierająco zawodzić.

- Lepiej niech go państwo położą do łóżka, zanim kompletnie zbzikuje - ostrzegła pani Laani, ocierając obficie napływające jej do oczu łzy szczęścia. Pochlipywała tak od chwili, gdy Drew i Arden, trzymając się za ręce, przeszli przez frontowe drzwi. Obydwoje promienieli szczęściem.

- No dobrze, kolego, słyszałeś rozkaz. - Drew wziął Matta na ręce, a wówczas malec chwycił ojca za bujne, jasne włosy. Arden objęła męża w pasie i całą trójką weszli na schody.

Arden doszła do wniosku, że zbyt długo pozwalali Mattowi szaleć. Teraz nie można było dać sobie z nim rady, wierzgał i nie chciał włożyć piżamki.

- Pii, pii - powtarzał.

- Może to nie jest fałszywy alarm - powiedziała Arden.

Drew zrobił sceptyczną minę. Zastanawiał się, ile też drobnych, lecz nie cierpiących zwłoki przeszkód będą musieli pokonać, nim pójda z Arden do łóżka. Nie mógł doczekać się tej chwili. Błyskawicznie powziął decyzję.

Jednym szybkim ruchem ściągnął z chłopca piżamę i wyjął z niej wielką, specjalnie zakładaną na noc pieluchę. Zaniósł Matta do łazienki i postawił go przed nocniczką. Ku zdumieniu rodziców, malec zachował się jak prawdziwy mężczyzna.

Wezwano nawet panią Laani, by razem z nimi świętowała wielkie wydarzenie. Lecz tyle dowodów uznania zmęczyło Matta, toteż gdy tylko przebrano go na powrót w piżamę, zasnął, pulchnym ramionkiem przyciskając Misia Puchatka.

- Mamy fantastycznego dzieciaka - wyszeptał Drew, mocno obejmując Arden.

- Nie da się zaprzeczyć - przyznała, tuląc się do męża. - Zanim dałam Ronowi pięć tysięcy dolarów, powiedział, że wysterylizował mnie po urodzeniu Matta. - W jej głosie słychać było jeszcze cień bólu.

Drew zaklął, wyrażając tym całe oburzenie i pogardę.

- Nic dziwnego, że potem przez całe tygodnie chodziłaś jak struta.

- Dlatego tak się broniłam przed pójściem do lekarza. Ukrywałam już przed tobą jeden sekret - powiedziała z wyraźnym napięciem.

- To nie ma znaczenia, Arden. Nie musimy mieć więcej dzieci - starał się ją ułagodzić.

- Nie o to chodzi - rzekła cicho, nie chcąc budzić śpiącego syna. - Ten drań kłamał. Powiedział to tylko po to, żeby mnie zastraszyć.

- Ależ to kawał sukinsyna - zaklął z wściekłością Drew.

- Dlatego tak mi ulżyło i byłam taka szczęśliwa po wizycie u lekarza.

Pamiętasz? - Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

- Pamiętam, jakby to było dziś - odparł. Czy mógłby zapomnieć tamto popołudnie?

- Doktor powiedział, że możemy mieć tyle dzieci, ile nam się żywnie podoba - poinformowała go z dumą.

- To wspaniale, kochanie. I będę je wszystkie kochał, jeżeli się nam urodzą. Ale też nie ma powodów do rozpaczy, jeżeli



skończymy na naszym jedynaku. W przyszłym roku będę tenisistą rozstawianym z numerem pierwszym. Potem z godnością się wycofam. Mam cudownego syna i żonę, którą kocham z całego serca. Czego jeszcze mogę pragnąć?

Po raz ostatni ucałowali śpiącego chłopca na dobranoc i wyszli z dziecinnego pokoju.

- Chciałbym od razu zaciągnąć cię do łóżka, ale wiem, że lubisz, żeby się najpierw do ciebie pozalecać, przymilać się, uwodzić...

Jej oczy przybrały rozmarzony wyraz.

- Tak było, zanim się pobraliśmy.

- A teraz?

- Teraz chcę się kochać z moim mężem - powiedziała z zalotną miną.

- Muszę się doprowadzić do porządku. - Drew z niesmakiem spojrział na swój trochę już nieświeży strój.

- Ja też chcę być piękna dla ciebie - szepnęła.

- Zejdę do łazienki na dole. Wystarczy ci piętnaście minut? Uśmiechnęła się, zadowolona, że daje jej czas, by w samotności przygotowała się na jego przyjście.

- Może nawet mniej.

Pospiesznie wykapała się i umyła włosy, wysuszyła je suszarką, skropiła się perfumami i nawilżyła skórę balsamem. Nocny strój, który przyniosła do domu w dniu, gdy nagle rozpadł się jej świat, nadal spoczywał w długim, płaskim pudle. Wyjęła przezroczysty, fioletowy peniuar i okryła się jego sutymi fałdami. Cieniutki, przejrzysty materiał uwydatniał jeszcze i podkreślał urok jej nagości.

Spoczywała, wsparta na poduszkach, gdy wszedł, mając na sobie tylko ręcznik kąpielowy owinięty wokół bioder. Zawiązał

go nisko, tak że odsłaniał pępek otoczony kępką ciemnozłotych włosów. Zatapiając wzrok w jej oczach, podszedł do łóżka i zdjął ręcznik. Arden popatrzyła na nagiego mężczyznę bez śladu zażenowania.

- Śliczna - pochwalił jej nową nocną koszulę. Przebiegł wzrokiem po smukłej szyi aż do krągłości piersi. Pod cienką jak pajęczyna tkaniną widział sutki. Materia przylegała do ud i nóg Arden, uwydatniając ich idealny kształt.

- Dzięki - odparła.

- Ładnie ci w tym kolorze.

- Zapamiętam to. Tobie też jest ładnie w tym kolorze. Przesłał jej szeroki uśmiech.

- Muszę zadbać o opaleniznę. Trochę zbladła przez ostatni tydzień. -

Pochylił się i odsłonił cienki materiał. - Tobie też się przyda parę godzin na słońcu.

Gdy poczuła jego dotyk na skórze, świat na chwilę zawirował, aż zaparło jej w piersiach oddech. W jej oczach pojawił się ów szczególny, senny wyraz, od którego wezbrało w nim pożądanie.

- Arden - wyszeptał, kładąc się obok niej. - Kocham cię. Byłem bardzo nieszczęśliwy, kiedy odeszłaś. Nie rozstawajmy się już nigdy.

- Nigdy - przyrzekła, przesuwając palcami po jego gęstej czuprynie.

Rozchylił fałdy nocnej koszuli i położył policzek na jedwabistej skórze żony.

- Tak ślicznie pachniesz - zamruczał. Pocałował jej pępek. - Urodziłaś mi syna. Nosiałaś go... tutaj. - Przebiegał ustami po jej brzuchu.

- Tak - wyszeptała z trudem. - Za każdym razem, gdy czu-

łam, jak dziecko się rusza, myślałam o tobie. Zastanawiałam się, jak wyglądasz, modliłam się, żebyś był dobrym ojcem dla mojego maleństwa, wyobrażałam sobie, co bym powiedziała, gdybym cię kiedyś spotkała.

- Ja też o tobie myślałem. Wiedziałem tylko, że jesteś zdrowa. Ale ciekawiło mnie, jak wyglądasz, jaki masz charakter, co skłoniło cię do urodzenia dziecka obcemu mężczyźnie. Nieraz zadawałem sobie pytanie, czy czasem o mnie myślisz.

- Owszem, myślałam. Drew - wymruczała... - kiedy zbierałeś... no wiesz... - Nie mogła zmusić się do zadania mu tego pytania, a nie chciała mówić o Ellie. Nie teraz.

- Byłem sam - powiedział, odgadując jej myśli. - A gdybym spotkał cię przedtem, widział cię, mógłbym zacząć myśleć o tobie, nie tylko o żonie. Ich ciała ogarnęło przemożne pożądanie. Wiedzieli, co mogą sobie nawzajem ofiarować, poznali już moc swojej namiętności i słodycz bliskości. Stworzyli sobie własny świat i strzegli go zazdrośnie.

- Arden, kocham cię. - Drew patrzył na żonę z bezmierną miłością.

- Ja też cię kocham. Od pierwszej chwili. Na wieczność - wymruczała leniwie, lecz była w tym powaga i obietnica.

- Opowiedz mi wszystko. Od początku. Chcę znać wszelkie szczegóły, nawet te, które tobie wydają się nieważne. Opowiedz, co czułaś, kiedy się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży. Co sobie pomyślałaś, gdy odkryłaś, że to ja jestem ojcem twojego dziecka? Chcę przeżyć z tobą to wszystko.

Mozolnie zaczęła opowieść, nie pomijając ani smutków, ani radości. Jej cichy głos unosił się na chłodnym wietrze znad

oceanu, który wpadał w podmuchach przez otwarte okna, pieszcząc ich splecione nagie ciała.

*Drew często jej przerywał, całując, obiecując, że najpiękniejsza karty ich wspólnego życia dopiero się przed nimi otwierają.*